

ZESZYT STO CZTERDZIESTY DRUGI

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
2002

ZESZYT STO CZTERDZIESTY DRUGI

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
2002

BIBLIOTEKA «KULTURY»
TOM 521

ISSN 0406-0393
ISBN 2-7168-0189-4

Editeur: ASSOCIATION INSTITUT LITTERAIRE KULTURA
91, av. de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 MAISONS-LAFFITTE

Imprimé en France.

Do Czytelników i Przyjaciół

Od śmierci Redaktora Jerzego Giedroycia minęły dwa lata.

Zgodnie z Jego wolą staramy się prowadzić dalej stworzone przez Niego dzieło. Nadal wydajemy kwartalnik *Zeszyty Historyczne*, które w tym roku obchodzą swoje 40-lecie. Możemy to robić między innymi dzięki darom i konkretnej pomocy, którą już od Was otrzymaliśmy. Był to odzew na nasz apel, za co raz jeszcze serdecznie dziękujemy.

Możemy się też pochwalić, że Nasz Dom w dalszym ciągu jest domem otwartym.

Przyjmujemy naukowców, studentów i stypendystów, którzy czerpią z naszych zbiorów i zachęcają nas tym samym do prowadzenia dalszej pracy.

Goszczą u nas często nie tylko stali Czytelnicy *Kultury*, którzy ją dobrze znali, ale także młodzież licealna, odwiedzająca nas grupami liczącymi niekiedy kilkadziesiąt osób. Są oni zainteresowani *Kulturą* i Instytutem i chcieliby o nich wiedzieć jak najwięcej, bo trochę to dla nich historia, a trochę bajka.

Czeka nas jeszcze dużo pracy, żeby ułatwić dostęp do naszej dokumentacji. Powinna ona być uporządkowana i skatalogowana zgodnie z przyjętymi zasadami. Na to wszystko – jak zawsze – potrzebne są pieniądze. Żeby jednak zachować niezależność – tak, jak nas uczył Redaktor – musimy raz jeszcze zwrócić się do Was z prośbą o wsparcie naszych działań.

Chcąc jak najbardziej zmniejszyć wydatki – dużym obciążeniem były dla nas płacone przez Instytut podatki – zmieniliśmy ramy prawne funkcjonowania naszego przedsiębiorstwa.

Od lata tego roku Instytut Literacki prowadzi swoją działalność jako stowarzyszenie:

ASSOCIATION INSTITUT LITTÉRAIRE KULTURA.

Mamy nadzieję, że możemy liczyć na Waszą pomoc.

Zofia HERTZ, Henryk GIEDROYC

Wpłaty dla Instytutu Literackiego można przekazywać na nasze konta:

Association Institut Littéraire Kultura,
91, avenue de Poissy,
78600 Le Mesnil-le-Roi.

Nr konta:

Credit Lyonnais, 2, Avenue de Longueil,
78600 Maisons-Laffitte, Agence 23 32,
nr konta 79595 P.

lub:

SCE 4797689V033, La Poste,
Centre Financier de la Source,
45900 La Source Cheques France

Konto w Polsce:

Bank Handlowy w Warszawie, Oddział II, Warszawa,
nr rachunku: 31033003.

Nazwiska naszych Ofiarodawców będziemy ogłaszać na łamach *Zeszytów Historycznych*.

Marek KORNAT

AMBASADOR WACŁAW GRZYBOWSKI I JEGO MISJA W ZWIĄZKU SOWIECKIM (1936-1939)

W kręgu stosunków polsko-sowieckich doby międzywojennej ważne miejsce zajmuje z pewnością dr Wacław Grzybowski (1887-1959) – ostatni ambasador II Rzeczypospolitej w Moskwie, którego misja trwała niewiele ponad trzy lata, lecz przypadła na zupełnie przełomowy okres od lipca 1936 r. do września 1939 r. Misja ta obejmuje szczególnie trudny rozdział w historii dyplomacji polskiej, zakończony zbliżeniem obydwu ościennych potęg totalitarnych i zbrojnym wkroczeniem wojsk ZSSR na terytorium Rzeczypospolitej 17 września 1939 r. Nic zatem dziwnego, że na działalność tego dyplomaty przywykliśmy patrzeć z perspektywy katastrofy, którą był rozbiór Polski w roku 1939.

Niniejsze studium nie jest biografią polityczną ambasadora Grzybowskiego. Naszym spojrzeniem obejmujemy tu przede wszystkim kluczowy w jego życiorysie okres od 4 lipca 1936 do 17 września 1939 r. Praca na stanowisku ambasadora w stolicy ZSSR stanowiła apogeum kariery politycznej Grzybowskiego. Ten właśnie okres pragniemy przeanalizować źródłowo – zwracając szczególną uwagę na jego ówczesne poglądy na temat położenia wewnętrznego i polityki zagranicznej Związku Sowieckiego. Nader potrzebne wydawało się

zarazem pokazać korzenie biograficzne ambasadora, jego młodość i działalność publiczną do roku 1936. Nie wszystkie jednak sprawy, uznane przez nas za ważne, mogą być w tym miejscu przedmiotem wyczerpującej analizy. I tak też wojenne i powojenne lata życia dyplomaty zostały zaledwie naszkicowane i nadal będą wymagały szczegółowego opracowania.

Wokół roli ambasadora Wacława Grzybowskiego w wydarzeniach 1939 roku toczy się już od wielu lat dyskusja w polskiej historiografii. Na ogół przeważa pogląd, iż dyplomata ten miał istotny, lecz wydatnie ujemny wpływ na polską politykę zagraniczną, gdyż z jego winy nie rozpoznawano na czas narastającego zagrożenia ze strony ZSSR (i jego zaborczej polityki) w polskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych w przededniu wybuchu II wojny światowej¹. Dominuje też

1. O działalności W. Grzybowskiego w latach jego misji ambasadorskiej w ZSSR (1936-1939) pisano niewiele. Warto tu wspomnieć tylko prace H. Batowskiego, „Agonia pokoju i początek wojny. Sierpień – wrzesień 1939”, wyd. 4 popr. i uzup. Poznań 1984, s. 39-40; tenże, „Antecedencje 17 września 1939 roku, [w:] „17 września 1939. Materiały z ogólnopolskiej konferencji historyków”, Kraków 25-26 października 1993 r., (red.) H. Batowski, Kraków 1994, s. 23, jak też tenże, „Zachód wobec granic Polski 1920-1940. Niektóre fakty mniej znane”, Łódź 1995, s. 43 i 73. Na uwagę wciąż zasługuje już dziś przestarzała monografia Bohdana Budurowicza, „Polish-Soviet Relations 1932-39”, Columbia (New York) 1963 (tam też uwagi o ambasadorze). Sporo nowego światła do biografii ambasadora wnoszą dwie nowsze prace, a są to książki: Stanisława Gregorowicza, Michała Zachariasza „Polska – Związek Sowiecki. Stosunki polityczne 1925-1939”, Warszawa 1995 i Wojciecha Materskiego („Tarcza Europy. Stosunki polsko-sowieckie 1918-1939”, Warszawa 1994). Nader krytyczną ocenę Grzybowskiego daje J. Pagel, „Polen und die Sowjetunion 1938-1939. Die polnisch-sowjetischen Beziehungen in den Krisen der Europäischen Politik am Vorabend des Zweiten Weltkrieges”, Stuttgart 1992, s. 312-320. Krytycznie o Grzybowskim pisze również Eugeniusz C. Król, „Polska wobec paktu Ribbentrop-Mołotow”, *Polityka*, nr 47, 1989. Niewiele wnoszą autorzy artykułów o polskiej służbie zagranicznej: James S. Pacy, „Polish Ambassadors and Ministers in Berlin, Moscow and Paris, 1920-1945”, *The Polish Review*, no 3, 1985, s. 247-249 i B. Michel, „La formation du Ministère des Affaires Étrangères et le personnel diplomatique en Pologne de 1918-1939”, [w:] „Ostmitteleuropa. Berichte und Forschungen”, (hrsg.) U. Haustein, G. Strobel, G. Wagner, Stuttgart 1981. Zwrócić uwagę należy ponadto na charakterystykę ambasadora autorstwa L. Noëla [w:] „Dyplomaci II RP w świetle raportów Quai d'Orsay”, J. Łaptos (oprac.), Warszawa 1993, s. 268-270. Do biografii Grzybowskiego ważny jest szkic W. Kamienieckiego, „Historycy i politycy warszawscy 1900-1950”, oprac. A. Juzwenko, Wrocław 1992.

opinia o negatywnej roli Grzybowskiego w kształtowaniu polityki wschodniej II Rzeczypospolitej w latach 1936-1939. Taką właśnie charakterystykę tego dyplomaty pozostawił Henryk Batowski, pisząc, iż „był to człowiek dużej inteligencji (...)”, który jednak „deprecjonował znaczenie i siły Związku [Radzieckiego]”. Przy tym przeceniał „jak wszyscy ludzie Becka polskie możliwości (...)”². Generalnie w historiografii przypisywano Grzybowskiemu nadmiernie wygórowaną opinię o znaczeniu Polski w systemie politycznym powersalskiej Europy Środkowo-Wschodniej.

W historiografii dyplomacji znajdziemy o Wacławie Grzybowskim dość sporo uwag i ocen, często wszakże powierzchownych i niesprawiedliwych. Pogłębionej biografii ostatniego ambasadora II Rzeczypospolitej w Moskwie jednak nie napisano.

Pisząc o amb. Grzybowskim napotykamy dwa dość poważne utrudnienia. Po pierwsze, nie dysponujemy kompletem akt Ambasady RP w ZSSR za rok 1939. Wiadomo, że opuszczając Moskwę 9 października Grzybowski zabrał ze sobą najważniejsze dokumenty, selekcjonując uprzednio materiał i niszcząc na miejscu archiwum Ambasady. Wyselekcjonowane dokumenty przywiózł do Francji, co okazało się bardzo przydatne rządowi RP w Angers w pracach nad „Polską Białą Księgą”³. Jak obszerna była to dokumentacja i jaki był los tych akt dokładnie do dziś nie wyjaśniono⁴. Po drugie, o pracy Ambasady RP w Moskwie w kluczowych ostatnich tygodniach pokoju w 1939 posiadamy nader mało wiarygodnego materiału źródłowego, w tym i wartościowych wspomnień. Drobiazgowy „Dziennik” prowadził natomiast radca Ambasady Tadeusz Jankowski, lecz zaraz po wydarzeniach 17 września zniszczył swoje zapiski w obawie, aby

2. H. Batowski, „Agonia pokoju...”, s. 40.

3. „Polska Biała Księga” w swej części II objęła stosunki polsko-sowieckie. Wydawnictwo to ukazało się w styczniu 1940 r. Zob. „Les relations polono-allemandes et polono-soviétiques au cours de la période 1933-1939. Recueil de documents officiels”, Paris 1940, s. 189-244 (zamieszczono tam 37 dokumentów). Prezentacja „Księgi” odbyła się na konferencji prasowej w Paryżu 21 marca 1940 r.

4. O tym H. Batowski. Por. tenże, „Z dziejów dyplomacji polskiej na obczyźnie (wrzesień 1939 – lipiec 1941)”, Kraków 1984, s. 117.

materiał ten nie wpadł w ręce służb NKWD⁵. Trochę przyczynków wspomnieniowych ogłosił już po wojnie ówczesny *attaché* wojskowy płk dypl. Stefan Brzeszczyński⁶ oraz *attaché* Ambasady Olgierd Czarliński⁷. Niedawno udostępnione w Ossolineum we Wrocławiu niepublikowane wspomnienia Stanisława Zabięłły (kierownika Referatu Sowieckiego w Wydziale Wschodnim MSZ) doprowadzone zostały tylko do roku 1933/34⁸. Sam amb. Grzybowski – o ile nam wiadomo – nie pozostawił pamiętników⁹.

5. O. Czarliński, „Na marginesie dwóch książek niemieckich (4)”, *Gazeta Niedzielną* (Londyn), 20 marca 1983, s. 4. Dyplomata ten pisze, iż Jankowski prowadził swój dziennik „bardzo skrupulatnie”. Było to być może niezastąpione źródło do stosunków polsko-sowieckich w tym okresie. Podczas wojny Jankowski (jako pracownik MSZ na uchodźstwie) napisał syntetyczne studium stosunków polsko-sowieckich podczas II wojny światowej – zapewne pierwsze w literaturze.

6. Papiery Stefana Brzeszczyńskiego przechowuje Instytut Polski i Muzeum gen. Sikorskiego [dalej: IPMS], KOL. 262. Do tych spraw także raport płk. dypl. S. Brzeszczyńskiego do ministra spraw wojskowych z 4 listopada 1939 r. ogłoszony przez C. Grzelaka (oprac.) [w:] „Wrzesień 1939 na Kresach w relacjach”, Warszawa 1999, s. 37-42 [dokument w zbiorach Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, Papiery Jana Weinsteina]. Zob. też S. Brzeszczyński, „17 września w Moskwie”, *Przegląd Kawalerii i Broni Pancерnej* (Londyn), z. 89, 1958.

7. O. Czarliński, „Wspomnienia *attaché* Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Moskwie”, oprac. A. Szczepańska, *Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego*, nr 140, *Szczecińskie Studia Historyczne*, nr 8, 1994, s. 119-133; zob. też tenże, „Na marginesie dwóch książek niemieckich”, *Gazeta Niedzielną* (Londyn), nr 9-12, 1983 [artykuł publikowany w odcinkach jako uwagi do książek Hansa von Herwartha, „Against Two Evils. Memoirs of a Diplomat-Soldier during the Third Reich” (1981) i Sebastiana Haffnera, „Preussen ohne Legende” (1981)].

8. S. Zabięłło, „Pamiętniki”, Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, Oddział Rękopisów, Zbiory Akcesji, sygn. 196/71, cz. 1-3.

9. Sprawa ta pozostaje dość niejasna. W r. 1961 miała ukazać się obszerna edycja wspomnień i pism politycznych ambasadora nakładem londyńskiej oficyny wydawniczej Bolesława Świdierskiego, lecz ostatecznie do skutku nie doszła. Tak w każdym razie zapowiadano. Tymczasem wśród przechowywanych w Bibliotece Polskiej w Paryżu materiałów ambasadora, które do tej książki miały być włączone, wspomnień takich nie ma. Są tylko materiały o charakterze wspomnieniowym z reguły powstałe w czasie wojny i fragmentaryczne. Być może zatem tytuł planowanej książki nie odpowiadał ściśle jej treści. Inna możliwość to zaginięcie maszynopisu.

W polskich archiwach – mimo strat wojennych – znajdziemy sporo wartościowego materiału na temat stosunków polsko-sowieckich (1936-1939) i misji Grzybowskiego. Podstawy źródłowe tego opracowania oparte zostały na materiałach polskiego ministerstwa spraw zagranicznych, przechowywanych w zbiorach Archiwum Akt Nowych w Warszawie. W tym archiwum zdeponowana jest fragmentarycznie zachowana korespondencja ambasadora z centralą MSZ za lata 1936-1939, w tym dość kompletna za okres sierpnia 1939 r. Szczególne znaczenie ma oczywiście Dziennik Jana Szembeka, który zawiera nieoceniony materiał do dziejów polskiej polityki zagranicznej w latach trzydziestych¹⁰. Podkreślić trzeba wreszcie, że na temat misji ambasadorskiej Grzybowskiego nie ogłoszono dotychczas żadnego zbioru dokumentów, chociaż byłoby to wskazane¹¹. Pragniemy możliwie jak najszerzej odwołać się do dokumentów dyplomatycznych¹². Dyskusja wokół misji Grzybowskiego w stolicy stalinowskiej Rosji nie powinna bowiem toczyć się w oderwaniu od materiału źródłowego. Nie powinna też operować ogólnikami i powtarzać wciąż tych samych obiegowych opinii.

I. Podstawy biograficzne

Wacław Grzybowski urodził się 4 kwietnia 1887 r. w Zamiechowie w powiecie uszyckim na Podolu¹³. Ojciec jego

10. Dziennik i teki Jana Szembeka (1935-1945), t. 1 (1935), t. 2 (1936), t. 3 (1937) oprac. T. Komarnicki, Londyn 1964-1969; t. 4 (1938-1939), oprac. J. Zaraniski, Londyn 1972. Zob. też [J. Szembek], Dziennik, wrzesień – grudzień 1939, oprac. B. Grzełowski, Warszawa 1989 [dalej skrót: DTJS].

11. Wzorem np. papierów ambasadorskich Józefa Lipskiego i Juliusza Łukasiewicza.

12. Uzupełnieniem tej dokumentacji są akta pochodzące z Instytutu Polskiego i Muzeum Generała Sikorskiego w Londynie i Biblioteki Polskiej w Paryżu oraz z archiwów obcych: Public Record Office w Londynie, Archives du Ministère des Affaires Étrangères w Paryżu, Archivio Storico Diplomatico di Ministero degli Affari Esteri w Rzymie i Politisches Archiv des Auswärtigen Amtes w Berlinie. Przyczynkiem dość istotnym stały się też akta tzw. *fondy Stalina* w dawnym archiwum KC KPZS w Moskwie (obecnie Rossijskij Gosudarstwiennyj Archiw Socjalno-Politiczeskoj Istorii).

13. W życiorysie (własnoręcznym) Wacława Grzybowskiego z 23 marca 1911 r. (pisanym dla Rady Wydziału Filozoficznego na użytek przewodu

był z zawodu inżynierem – pracował w cukrowni. Atmosfera domu rodzinnego skłaniała się raczej w kierunku demokratycznej lewicy¹⁴. Ukończył gimnazjum (szkołę realną) w Kijowie. Złożył jednak maturę klasyczną z myślą o studiach typu humanistycznego. Zapisał się najpierw na Wydział Prawniczy Uniwersytetu Kijowskiego, lecz ostatecznie przerwał naukę po zaliczeniu tylko pierwszego roku¹⁵. Niebawem – w 1906 – podjął studia w Krakowie na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, podążając śladami ówczesnej młodzieży ziemiańskiej z tych terenów dawnej Rzeczypospolitej. W czerwcu 1911 Grzybowski uzyskał doktorat filozofii¹⁶. Podstawą była praca pt. „Pragmatyzm dzisiejszy” i dotyczyła koncepcji teoriopoznawczych Williama Jamesa, filozofa amerykańskiego, wpływowego wówczas w życiu intelektualnym na Zachodzie¹⁷. Studia kontynuował Grzybowski w Wiedniu, Florencji i na Uniwersytecie w Oksfordzie. W tym czasie myślał zapewne o pracy naukowej¹⁸. W 1912 powrócił jednak w rodzinne strony i przez parę lat gospodarował w rodzinnym majątku i działał w organizacjach społecznych. W czasie rewolucji i wojny domowej na Ukrainie kierował tzw. Syndykatem Wołyńskim w Równem – polską samopomocową organizacją rolniczą na Kresach¹⁹.

doktorskiego) autor podał jako datę urodzenia 21 marca 1887 r. (wg starego stylu). Dokument w Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie [dalej: AUJ], sygn. WF II, 504, Wydział Filozoficzny (doktoraty).

14. W. Kamieniecki, *op.cit.*, s. 138.

15. Życiorys Grzybowskiego z r. 1911, AUJ, *passim*.

16. Do Księgi Promocji wpisano datę 28 czerwca 1911. Zob. AUJ, Liber promotionum Universitatis Jagiellonicae ab anno 1910 (nr 3811).

17. W. Grzybowski, „Pragmatyzm dzisiejszy (Próba charakterystyki)”, Warszawa 1910. Rozprawę opiniowali prof. Witold Rubczyński i prof. Władysław Heinrich, który uznał, że zasługuje ona na ocenę „celującą”, podkreślając zarazem jasność wywodów i zwięzłość formy.

18. Opublikował w tym czasie parę prac z problematyki filozoficznej – m. in.: „Sur la vision monoculaire de l'espace”, *Bulletin de l'Académie des Sciences de Cracovie*, 1910, s. 618-628; „Idea della vita nel pensiero polacco moderno”, *Bolletino del Circolo di Filosofia*, Firenze, gennaio 1911; „William James”, *Czas*, 1910; „Indywidualizm jako próbiez”, *Kraków* 1911; „Logos, moskiewskie czasopismo filozoficzne”, *Świat Słowiński*, luty 1911.

19. Życiorys W. Grzybowskiego, Biblioteka Polska w Paryżu (mszp.), sygn. FN. 16555; por. też W. Kamieniecki, *op.cit.*, s. 138.

Prezesował też Związkowi Właścicieli Ziemskich Podola.

Wydarzenia lat 1917-1920 spędzone na Ukrainie i w wojsku odrodzonej Polski (na wojnie polsko-sowieckiej) ukształtowały w decydującym stopniu polityczną osobowość przyszłego ambasadora. W 1919 r. Grzybowski dostał się do niewoli bolszewickiej, był nawet skazany na karę śmierci przez sąd polowy, której wykonanie chwilowo odroczone. Na skutek szczęśliwego przypadku zdołał zbiec z więzienia, co ocaliło mu życie²⁰. Pracował krótko w Komisariacie Cywilnym Ziem Wschodnich. W roku 1920 wstąpił do wojska, walczył w 14. Pułku Ułanów. Uczestniczył w pracach delegacji RP na konferencję pokojową w Rydze, pracował jako ekspert od spraw gospodarczych Ukrainy. Po demobilizacji osiadł na stałe w Warszawie – planował powrót do pracy naukowej. Od początku z entuzjazmem i pełnym zaangażowaniem popierał wschodnią politykę marszałka Józefa Piłsudskiego. Zawarty w kwietniu 1920 sojusz z Ukrainą Grzybowski witał z nadzieją i entuzjazmem. W tym czasie został powołany w skład Komitetu Ekonomicznego przy rządzie Ukraińskiej Republiki Ludowej atamana Symona Petlury. Miał odtąd pozostać konsekwentnym przeciwnikiem nacjonalizmu i krytykiem endeckiej koncepcji Polski jako państwa narodowego. Miał świadomość, że programu tego nie można urzeczywistnić bez skutecznego wynarodowienia Ukraińców, Białorusinów czy Litwinów. Poza tym założenia takie przeczyły podstawowym tendencjom historycznym XX w. i w gruncie rzeczy były nie-realistyczne²¹. Grzybowski wierzył, że najlepszym rozwiązaniem sprawy przyszłości wschodnich ziem Rzeczypospolitej jest ich federacyjne powiązanie z odrodzoną Polską. W taki sposób tylko można przeciwstawić się hegemonistycznym aspiracjom Rosji w tym regionie Europy²². Pracując później

20. W. Grzybowski, „Próba autobiografii”, Biblioteka Polska w Paryżu, kolekcja W. Grzybowskiego, FN. 16645.

21. W. Kamieniecki, *op.cit.*, s. 141.

22. Jak potem pisał, studiując prace Marcelego Handelsmana z zakresu porozbiorowych dziejów Polski, umacniał się w przekonaniu, iż „polityka zagraniczna jest częścią kultury” danego narodu i pozostaje ona w jakimś stopniu funkcją tradycji politycznych, w oparciu o które dany naród został ukształtowany jako zbiorowość polityczna. Por. W. Grzybowski, „Uwagi o polityce polskiej”, część I, Biblioteka Polska w Paryżu, mszp. sygn. FN.

w MSZ Grzybowski nie wyżył się swoich sympatii federalistycznych i „prometejskich”, co wszakże nie znaczyło, aby lekceważył potrzebę umacniania pokojowych stosunków Warszawa–Moskwa, w czasie, kiedy pełnił funkcję ambasadora w Moskwie²³.

Charakteryzując działalność polityczną Grzybowskiego z lat przed wstąpieniem do służby dyplomatycznej przypomnieć trzeba krótki, ale ważny okres jego kariery parlamentarnej i stanowisko sekretarza generalnego Partii Pracy, które sprawował w okresie od kwietnia 1925 do maja 1926 r.²⁴ Do tej liberalnej i inteligenckiej grupy sejmowej przyłączył się występując z klubu poselskiego PSL-Wyzwolenie – z którego uzyskał mandat poselski w 1922 r. Odegrał pewną, bliżej niewyjaśnioną rolę w wypadkach majowych 1926 r. Jego przyjaciel – historyk Witold Kamieniecki napisał, iż „w konspiracyjnych przygotowaniach do przewrotu majowego Grzybowski będzie jednym z najruchliwszych uczestników”²⁵. Obok Romana Knolla, Władysława Schwarzburg-Günthera, Krystyna Ostrowskiego, Augusta Zaleskiego, Wacława Lednickiego i wspomnianego już Witolda Kamienieckiego należał Grzybowski do twórców tzw. Klubu Polityczno-Społecznego. Z jego też inicjatywy na tym forum wygłosił znany odczyt marszałek Piłsudski w początkach r. 1926. Ten mało znany epizod biograficzny Grzybowskiego przypomniał w swoim pamiętniku Wacław Lednicki²⁶.

Wacław Grzybowski związał się aktywnie z obozem pomajowym²⁷. Miał swój znaczny udział w zabiegach wokół

16555; tenże, „Problem wojny”, Biblioteka Polska, mszp. sygn. FN. 16555; tenże „O demokrację”, Biblioteka Polska, mszp. sygn. 16554/17.

23. To Grzybowski inspirował rozmowy wokół poprawy stosunków polsko-sowieckich w październiku 1938 r. W tym duchu przekonywał Becka.

24. Grzybowski był redaktorem *Biuletynu Partii Pracy* (w r. 1925).

25. W. Kamieniecki, *op.cit.*, s. 139.

26. Zob. W. Lednicki, „20 lat w wolnej Polsce”, Londyn 1973, s. 133-134. Tematu wystąpienia Piłsudskiego autor nie zapamiętał spisując po latach na emigracji swe wspomnienia.

27. „Rok 1926 był nowym etapem w kształtowaniu się mojej polskości” – napisał Grzybowski w latach ostatniej wojny. Życiorys W. Grzybowskiego, Biblioteka Polska w Paryżu [spuścizna W. Grzybowskiego], mszp. sygn. FN. 16555, s. 2.

tworzenia gabinetu Kazimierza Bartla, do którego najbliższych współpracowników należał. Po przewrocie 1926 r. objął stanowisko podsekretarza stanu w Prezydium Rady Ministrów (1926-1927) i pełnił ważną funkcję dyrektora Gabinetu szefa rządu²⁸. Przez krótki okres czasu sprawował też obowiązki szefa rady nadzorczej Polskiej Agencji Telegraficznej (PAT). Opinia publiczna przypisywała Grzybowskiemu czołowy udział w przygotowaniu tzw. dekretu prasowego Prezydenta RP (wrzesień 1926 r.), co wszakże nie miało pokrycia w faktach²⁹. Z tego także okresu datuje się jego publikacja: „Studium o technice rządzenia. Premier Kazimierz Bartel”³⁰. Opisał tam pierwsze doświadczenia nowej ekipy władzy w zakresie administracyjnym³¹. Był Grzybowski zdecydowanym zwolennikiem liberalnego skrzydła obozu piłsudczykowskiego. Niewątpliwie identyfikował się z „techniką rządzenia” Kazimierza Bartla, odmienną od stosowanej po 1930 r. linii „twardej ręki”. Bronił tezy o konieczności wzmocnienia władzy wykonawczej. Zgodnie ze stanowiskiem obozu marszałka krytykował supremację izb ustawodawczych w systemie ustrojowym państwa, ale odrzucał też wszelkie koncepcje rządów dyktatorskich.

Do służby zagranicznej Wacław Grzybowski wstąpił w roku 1927, a więc w wieku czterdziestu lat. W sierpniu 1927 r. powołany został na stanowisko posła RP w Pradze (z tytułem ministra pełnomocnego). Nominacja ta musiała być uzgod-

28. Jesienią 1926 r. zreformowano strukturę Gabinetu Prezesa Rady Ministrów wydzielając trzy odrębne komórki: Gabinet Prezesa Rady Ministrów, Biuro Prezesa Rady Ministrów i Biuro Prawne Prezesa Rady Ministrów. W Gabinetzie Prezesa Rady Ministrów utworzono Referaty odpowiadające poszczególnym ważniejszym działom administracji państwowej. Referat Spraw Wewnętrznych objął Henryk Józewski, Referat Spraw Oświatowych Janusz Jędrzejewicz, Referat Spraw Wojskowych Walery Sławek, a Referat Spraw Zagranicznych właśnie Wacław Grzybowski. Zob. W. Grzybowski, „Studium o technice rządzenia. Premier Kazimierz Bartel”, *Kultura* 1948, nr 13, s. 99-114.

29. W. Kamieniecki, *op.cit.*, s. 140.

30. W. Grzybowski, „Studium o technice rządzenia. Premier Kazimierz Bartel”, Warszawa 1927.

31. Z tego okresu też pochodzą publikacje: „Dialogi polityczne”, Warszawa 1925 (ogłaszane w *Głosie Prawdy*); „Aforyzmy polityczne. Nieobowiązujące”, [pod pseud. J. Growski], Warszawa 1928.

niona przez Zaleskiego z marszałkiem Piłsudskim, gdyż nowo mianowany poseł otrzymał instrukcje bezpośrednio na audencji w Belwederze. Nowe obowiązki Grzybowski zaczął pełnić 31 sierpnia 1927 r.³² Do dyplomacji przeszedł jako polityk związany z liberalną ekipą Bartla i wbrew utartym opiniom historiografii nie będzie „człowiekiem Becka”. Wyjeżdżając do Pragi usłyszał z ust marszałka Piłsudskiego, iż „polityka Anglii w Czechosłowacji jest (...) najważniejsza. Zobacz Pan, że Anglia rozstrzygnie o losie Czechosłowacji”³³. Rok 1938 przyniósł spełnienie tej diagnozy, co jeszcze mocniej potwierdzało w oczach Grzybowskiego trafność założeń polityki zagranicznej, jakie marszałek wypracował i pozostawił. Wśród tych wytycznych fundamentalne znaczenie otrzymała koncepcja „równowagi” pomiędzy wielkimi mocarstwami ościennymi.

Stosunki polsko-czechosłowackie w całym dwudziestoleciu międzywojennym były nader skomplikowane, o czym specjalistów nie trzeba przekonywać. Nie tu też miejsce, by je szerzej przedstawiać. Poseł Grzybowski – nie przekraczając granic wyznaczonych instrukcjami Centrali – zabiegał o jakieś ułożenie tych stosunków, o znośne *modus vivendi*. Nie sposób nie zauważyć, że ich drastyczne pogorszenie nastąpiło dopiero po odejściu Grzybowskiego z Pragi³⁴.

Jerzy Kozeński – znawca problematyki stosunków polsko-czechosłowackich – zauważył nie bez racji, iż Grzybowski uchodził w polskim MSZ za „dobrego znawcę zagadnień Europy Środkowej i Związku Radzieckiego”. Ten „inteligentny polityk” w stosunku do Czechosłowacji był jednakże „raczej nieżyczliwy”³⁵. Ocena ta jest wyważona i

32. Według ambasadora Francji w Warszawie Leona Noël'a, który w 1935 r. sporządził charakterystykę polskiego dyplomaty Grzybowski otrzymał propozycję objęcia stanowiska pośta w Moskwie, ale z tej oferty nie skorzystał. Amb. Noël do Y. Delbosa, 17 czerwca 1936 r., Archives du Ministère des Affaires Étrangères [dalej: AMAE], Pologne, sygn. 296, Cyt. za: J. Laptos (oprac.), „Dyplomaci...”, s. 269.

33. W. Grzybowski, „Samotność Józefa Piłsudskiego. Kilka uwag i wspomnień”, *Niepodległość*, t. 8 (po wznowieniu), Londyn 1972, s. 172-173.

34. Analiza tych spraw u Michała Pułaskiego, „Stosunki polsko-czechosłowacko-niemieckie od roku 1933 do wiosny 1938”, Poznań 1967.

35. J. Kozeński, „Czechosłowacja w polskiej polityce zagranicznej w latach 1932-1938”, Poznań 1964, s. 39.

powściągliwa. Wielu historyków bowiem oceniało Grzybowski jako bezkrytycznego wykonawcę decyzji Becka. Rozpatrując jego rolę w sprawach sowieckich często utrzymywano, iż brakowało mu samodzielności w spojrzeniu na sprawy tego państwa, że był biernym wykonawcą antyczeskiej linii Piłsudskiego i Becka. Tak jednak nie było. Grzybowski był z pewnością inteligentnym obserwatorem rozgrywających się wypadków.

Misja dyplomatyczna Grzybowskiego trwała osiem lat. Jego misja w Pradze dobiegła końca w warunkach, kiedy stosunki polsko-czechosłowackie definitywnie wkroczyły w fazę „zimnej wojny”. Z kierowania placówką w stolicy Czechosłowacji Grzybowski ustąpił 31 października 1935 r. Nie otrzymał nowego przydziału obowiązków w służbie zagranicznej. Nie jest jasne, jakie zamiary wiązał z nim minister Beck. Na razie powrócił do służby publicznej i przez kilkanaście miesięcy (od listopada 1935 do czerwca 1936) pracował na stanowisku podsekretarza stanu w Prezydium Rady Ministrów³⁶.

Nic nie wskazywało, że następny – najważniejszy zapewne rozdział w jego biografii politycznej – związany będzie kształtowaniem polityki zagranicznej Polski. Dość nagła zmiana na stanowisku ambasadora Rzeczypospolitej w Moskwie w czerwcu 1936 była dla opinii publicznej niewątpliwie zaskoczeniem. Kierujący tą placówką Juliusz Łukasiewicz (od maja 1934 ambasador) wydawał się człowiekiem nader właściwym na tym miejscu. Znał doskonale Rosję i był jednym z najlepszych specjalistów w polskim MSZ od spraw sowieckich. Józef Beck – który od roku kierował polityką zagraniczną Polski już samodzielnie – zdecydował wszakże o powierzeniu Łukasiewiczowi stanowiska ambasadora w Paryżu. Minister uznał, że dyplomata ten najlepiej dostosuje się do warunków powstałych po przejściu władzy przez „Front Ludowy”. Wszystko to w jego oczach wymagało baczego obserwatora i analityka na stanowisku ambasadora RP i do tej roli Łukasiewicz bez wątpienia pasował³⁷.

36. Zastąpił na tym stanowisku Krzysztofa Siedleckiego.

37. O zmianie na stanowisku ambasadora RP w Moskwie mówiło się w warszawskim MSZ już w połowie 1935 r.

W takich warunkach Wacław Grzybowski otrzymał propozycję objęcia stanowiska ambasadora w stolicy ZSSR. Pod względem doświadczenia – w zakresie spraw sowieckich – nie mógł równać się z Łukasiewiczem. Co więc zadecydowało o wyborze tej kandydatury? Wydaje się, że przeważało przekonanie Becka, iż Grzybowski będzie inteligentnym obserwatorem i dobrym analitykiem polityki sowieckiej. Na podstawie jego raportów z Pragi minister miał prawo tego oczekiwać. W stolicy Czechosłowacji Grzybowski dowiódł poza tym, że potrafi z godnością reprezentować państwo polskie. To także miało niebagatelne znaczenie.

Kandydatura Grzybowskiego wzbudziła w świecie dyplomatycznym dość zróżnicowane komentarze. W warszawskim korpusie dyplomatycznym krążyły pogłoski, iż stanowisko po Łukasiewiczu obejmie poseł Mirosław Arciszewski – odwołany właśnie z Bukaresztu³⁸. Dla szefa MSZ Grzybowski okazał się jednak najkorzystniejszą kandydaturą. Ambasador francuski w Warszawie Leon Noël w swoim raporcie z 17 czerwca 1936³⁹ na jego temat informował ministra Yvon Delbosa, jakoby odwołany z Pragi poseł żywił głęboki uraz do Józefa Becka z powodu pominięcia go przy obsadzie ambasad w Londynie⁴⁰ i w Rzymie⁴¹. Nie sposób wszakże sprawdzić, czy przekazywane do centrali na Quai d'Orsay pogłoski miały jakiegokolwiek oparcie w faktach, gdyż wiarygodność francuskiego ambasadora pozostawia wiele do życzenia⁴².

Zapewne Wacław Grzybowski nie znał Rosji tak dobrze, jak Juliusz Łukasiewicz, który studiował w Petersburgu, od młodości działał w polskich organizacjach konspiracyjnych na terenie Rosji, przeżył tam rewolucję lutową i przewrót bol-

38. J. Laptos (oprac.), *op.cit.*, s. 263. Nie był to z pewnością dyplomata najwyższego formatu.

39. Tenże, s. 269.

40. Nominację otrzymał 1 listopada 1934 r. Edward Raczyński.

41. Po śmierci Rajnolda Przeździeckiego i po rezygnacji Jerzego Potockiego ambasadorem został Alfred Wysocki.

42. Dyplomata francuski jest jednak w swoich wspomnieniach nader mało wiarygodny. Poza tym wzajemne stosunki obydwu dyplomatów kształtowały się niekorzystnie. Por. P. Łossowski, „Dyplomacja Drugiej Rzeczypospolitej”, Warszawa 1992, s. 162.

szewicki, był też bliskim współpracownikiem (sekreterzem) Aleksandra Lednickiego w Komisji Likwidacyjnej. Grzybowski posiadał natomiast dobrą znajomość mentalności rosyjskiej i systemu sowieckiego⁴³. Był naocznym świadkiem chaosu i wojny domowej na Ukrainie, co miało swoje znaczenie, gdyż rewolucja 1917 r. stanowiła przecież klucz do studiów nad systemem sowieckim. Te traumatyczne doświadczenia musiały pozostawić znaczący ślad w jego poglądach na temat Rosji, zaważyły też na jego pojmowaniu stosunków polsko-rosyjskich i polsko-sowieckich, o czym trudno nie pamiętać. Do roku 1926 dobór kierowników Poselstwa RP w Moskwie był na ogół przypadkowy. Stanowisko to sprawowali Roman Knoll, Ludwik Darowski, Stanisław Kętrzyński (historyk-mediewista, prof. Uniwersytetu Warszawskiego). W l. 1926-1939 placówką tą kierowali tylko trzech dyplomaci: mec. Stanisław Patek, Juliusz Łukasiewicz i właśnie Grzybowski. Wszyscy trzech pochodzili z zaboru rosyjskiego.

Zapytajmy w tym miejscu, jakie było miejsce ambasadora RP w Moskwie w kształtowaniu polityki wschodniej Polski? Oczywiście w sprawach zasadniczych polskiej polityki zagranicznej lat 1935-1939 decydujący był głos Józefa Becka. On decydował o priorytetach polityki zagranicznej państwa, on też określał jej zasady i zadania. W koncepcyjnym kształtowaniu polskiej polityki wschodniej ambasador w Moskwie odgrywał rolę z natury rzeczy dość ważną; był głównym analitykiem polityki tego kraju. Nie ograniczało to wszakże dużej i rosnącej w końcu lat trzydziestych roli Wydziału Wschodniego MSZ, w tym zwłaszcza naczelnika tej komórki w procesie decyzyjnym, którego znaczny zakres wpływu na decyzje resortu spraw zagranicznych w sprawach polityki wschodniej tego okresu pozostaje poza kwestią dyskusji⁴⁴. Sprawujący to stanowisko mjr Tadeusz Kobyłański z tytułu swej funkcji aprobował lub modyfikował wnioski z raportów

43. B. Budurowycz, *op.cit.*, s. 88.

44. O tym por. L. Mitkiewicz, „Wspomnienia kowieńskie 1938-1939”, wyd. 1, Warszawa 1990, s. 36; jak też J. Łaptos (oprac.), „Dyplomaci...”, s. 30. Płk Mitkiewicz nazywa Kobyłańskiego „mózgiem politycznym ówczesnego MSZ” – niewątpliwie z pewną przesadą. Por. też M. Leczyk, „Polska i sąsiedzi. Stosunki wojskowe 1921-1939”, Białystok 1997.

nadsyłanych z moskiewskiej Ambasady RP⁴⁵. Mając w zasadzie nieograniczony dostęp do Gabinetu Ministra dodatkowo wpływał też na podejmowane decyzje – nie zawsze zgodnie z myślą Grzybowskiego⁴⁶. Nie bez znaczenia było również stanowisko ówczesnego kierownika Referatu Sowieckiego w Wydziale Wschodnim MSZ Stanisława Zabiełły, który od połowy lat trzydziestych, po kilkuletnim pobycie w Moskwie na stanowisku radcy Ambasady RP, zyskał miano czołowego eksperta w zakresie „sowietologii” w Pałacu Brühlowskim. W oczach jego bezpośredniego zwierzchnika (Tadeusza Kobylańskiego) te notowania systematycznie rosły.

Kompleks spraw wschodnich był zatem domeną współpracy Wacława Grzybowskiego, Tadeusza Kobylańskiego i Stanisława Zabiełły. Te osoby kształtowały oblicze polityki wschodniej Rzeczypospolitej, w tym polityki wobec ZSSR w ostatnich latach przed wybuchem wojny. Rola nowego ambasadora była na pewno zasadnicza. Do jego poglądów – co pokazują dokumenty – kierownictwo MSZ przywiązywało decydującą wagę. Zaznaczyć przy tym należy, iż w sprawach zasadniczych między ambasadorem a naczelnikiem Wydziału Wschodniego większych różnic nie było, co potwierdziły wydarzenia w roku 1939. W kwestiach szczegółowych ocen polityki sowieckiej takie rozbieżności bywały. Minister Beck starał się brać pod uwagę zarówno zdanie Kobylańskiego, jak i Grzybowskiego.

Jak układały się stosunki ambasadora Grzybowskiego z jego szefem Józefem Beckiem? Materiał źródłowy nie pozwala na szerszą analizę tego ważnego wątku. Nie podlega jednak dyskusji, iż szef MSZ miał do ambasadora w Moskwie pełne

45. Pełnił on funkcję *attaché* wojskowego w Moskwie w okresie od grudnia 1925 do grudnia 1928 i radcy Poselstwa RP w Bukareszcie w l. 1929-1935. Do służby zagranicznej został skierowany z wojska w r. 1929. Pełnił funkcję wicedyrektora departamentu politycznego MSZ (1935-1939).

46. Wspomnieć tu trzeba, że – jak zanotował w Diariuszu Szembek, ambasador formułował oceny polityki ZSSR „zbliżone do poglądów A. Zaleskiego, który odnosi się do Sowietów raczej pozytywnie”, DTJS, t. 2, s. 333). Było to stanowisko wyraźnie odmienne od ocen dominujących w MSZ w Warszawie. Beck jednakże podkreślił, że z opiniami amb. Grzybowskiego „zasadniczo się zgadza, za wyjątkiem oceny sytuacji na Dalekim Wschodzie”.

zaufanie, czemu wielokrotnie dawał wyraz. Kompetencje jego cenił niewątpliwie wysoko. Przemawiało za tym kilka powodów – w tym zwłaszcza to, że znał on Rosję całkiem dobrze. Na podstawie dostępnych danych wydaje się poza tym, że wzajemne stosunki były nacechowane poprawnością i zaufaniem. Wspomniany już powyżej W. Kamieniecki wysunął jednak nie pozbawione racji przypuszczenie, iż „odpowiedniejszym szefem byłby dla niego Zaleski”⁴⁷. Ten ostatni pozostawiał bowiem ambasadorom szerszy zakres inicjatywy i własnej oceny sytuacji. Ta ocena nie jest pozbawiona racji.

II. Ambasador Grzybowski i Rosja stalinowska (1936-1938)

Obowiązki ambasadora RP w Moskwie Wacław Grzybowski pełnić zaczął od 4 lipca 1936 r. Kiedy tego dnia nowy ambasador RP składał na Kremlu Michaiłowi Kalininowi (przewodniczącemu Centralnego Komitetu Wykonawczego ZSSR) listy uwierzytelniające, stosunki polsko-sowieckie były złe i nic nie wskazywało na ich poprawę. Moskwę i Warszawę dzieliły poważne rozbieżności, przede wszystkim zaś odmienny stosunek do sprawy „zbiorowego bezpieczeństwa”⁴⁸.

Kim byli sowieccy partnerzy polskiego ambasadora? Szefem Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych pozostawał od 1930 r. Maksym Litwinow – polityk niewątpliwie dużego formatu, ściśle związany z koncepcją zbiorowego bezpieczeństwa i wydatnego awansu Związku Sowieckiego na

47. W. Kamieniecki, *op.cit.*, s. 141.

48. „Raport końcowy byłego ambasadora RP w Moskwie W. Grzybowski do ministra spraw zagranicznych A. Zaleskiego”, [w:] „Dokumenty z dziejów polskiej polityki zagranicznej 1918-1939”, t. 2, 1933-1939, oprac. T. Jędruszcak, M. Nowak-Kiełbikowa, Warszawa 1996, s. 267 (jest wersja poprawiona – oparta na powtórnym tłumaczeniu z języka francuskiego, ponieważ polski oryginał tekstu dokumentu najpewniej zaginął, wszystkie cytaty według tego wydania). Po raz pierwszy po polsku dokument ten ukazał się drukiem pt. „Byłem świadkiem”. Raport końcowy ambasadora polskiego w Moskwie do Ministra Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej, Paryż 6 listopada 1939 r., *Spotkania* („Niezależne pismo młodych katolików”), nr 17-18, 1982, s. 89-111. W języku francuskim raport był opublikowany w „Les relations polono-allemandes et polono-soviétiques...”, dok. 184, s. 223-244.

arenie międzynarodowej w latach 1934-1939. Zastępcą Litwinowa pozostawał Nikołaj Krestinskij (do kwietnia 1937 r.). Drugim zastępcą szefa tego resortu pozostawał Boris Stomoniakow. Po usunięciu Krestinskiego stanowisko to objął Władimir Potiomkin. W Krestinskim Grzybowski widział „człowieka pozbawionego silnego charakteru”⁴⁹. Charakteryzując natomiast jego następcę, Potiomkina, przyznał, że ma on opinię człowieka „inteligentnego i odczytanego”, lecz „w stosunku do Polski jest nastawiony niechętnie i ściśle wykonuje oficjalny kurs (...)”⁵⁰. Był to doświadczony dyplomata, pełniący wcześniej funkcje ambasadora w Paryżu i w Rzymie (przy Kwirynale)⁵¹. 3 maja 1939 r. dymisja Litwinowa została przyjęta. Nowym szefem sowieckiej dyplomacji został przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych – Wiaczesław Mołotow. W tym samym czasie (czerwiec 1939) powołano dwóch nowych zastępców Ludowego Komisarza Spraw Zagranicznych, którymi byli Solomon Łozowski i Władimir Diekanozow.

Przyjrzyjmy się jeszcze personaliom polskiej ambasady. Doświadczonym dyplomatą był radca Ambasady dr Tadeusz Jankowski. Był on niewątpliwie najbliższym współpracownikiem Grzybowskiego. Jankowskiego uważano za dużej klasy specjalistę w zakresie spraw sowietologicznych⁵². Z jego pracy korzystał ambasador przez cały okres swej misji. W 1939 r. funkcje pierwszych sekretarzy Ambasady pełnili Stanisław Głuski i Tadeusz Błaszkiwicz (kierownik Wydziału Konsularnego). Od r. 1938 stanowisko I sekretarza pełnił także Zdzisław Łęcki. Obowiązki *attachés* ambasady pełnili Olgierd

49. Grzybowski do Becka, 5 kwietnia 1937, Archiwum Akt Nowych [dalej: AAN], MSZ, sygn. 6669.

50. Tamże.

51. O służbie zagranicznej ZSSR tego okresu dużo materiału do refleksji przynosi nowa książka Sabine Dullin, „Des hommes d'influence. Les ambassadeurs de Staline en Europe 1930-1939”, Paris 2001.

52. Z zawodu dr filozofii i dziennikarz, weteran ruchu „Zetowego” (ur. 1892). Był on w l. 1926-1931 szefem Referatu Sowieckiego w Wydziale Wschodnim MSZ. Od września 1935 do wybuchu wojny pracował w Ambasadzie w Moskwie. W czerwcu 1936 r. pełnił funkcję *chargé d'affaires ad interim*. Był to wybitny znawca problematyki sowieckiej. Por. jego powojenne prace sowietologiczne: „Dzieje wewnętrzne ZSRR”, Londyn 1953; tenże, „Polska i ZSRR”, Londyn 1953.

Czarliński i Witold Wyszyński. Ten ostatni był cenionym znawcą problematyki sowieckiej.

Mimo złego klimatu w stosunkach wzajemnych Polska nie mogła nie przeciwdziałać dalszemu pogarszaniu się tych relacji, gdyż to nieuchronnie zepchnęłoby ją z pozycji „równowagi” do roli sojusznika III Rzeszy, w praktyce wasala. Tego zaś dyplomacja polska pragnęła za wszelką cenę uniknąć. Beck nadal usiłował zademonstrować, że ze strony Rzeczypospolitej nie grożą sowieckiej Rosji żadne „niespodzianki”, że układ o nieagresji będzie poszanowany. W tym duchu miał pracować nowy ambasador. To było jego priorytetowym zadaniem. Poza tym ambasador miał wnikliwie obserwować i analizować przeobrażenia systemu sowieckiego. Miał dawać rzetelną analizę ewolucji polityki zagranicznej ZSSR oraz stosunków wewnętrznych stalinowskiej Rosji. Powinnością przedstawiciela RP w ZSSR było pracować nad utrwaleniem stosunków sąsiedzkich obydwu państw, ale też nie mniej doniosłym jego zadaniem było ostrzegać władze w Warszawie o potencjalnym niebezpieczeństwie⁵³.

Jak wywiązał się z tych zadań nowo akredytowany ambasador Rzeczypospolitej? W niniejszym studium wypada dać odpowiedź na to ważne pytanie⁵⁴. Za mało bowiem pokazano te sprawy w dotychczasowej historiografii opierając się na dostępnym a niewykorzystywanym materiale źródłowym.

Zanim spróbujemy odpowiedzieć na te pytania osobną uwagę poświęcić wypada moskiewskiemu korpusowi dyplomatycznemu z lat 1936-1939. Nie zapominajmy bowiem, że rozmowy wewnątrz korpusu stanowiły jedno z najważniejszych, jeśli nie najważniejsze źródło informacji Ambasady RP.

Wśród ambasadorów – których w moskiewskim korpusie dyplomatycznym było ośmiu – najstarszy stażem był ambasador Rzeszy Niemieckiej Friedrich von der Schulenburg. Nie

53. Niestety nie udało się odnaleźć instrukcji Józefa Becka dla Grzybowskiego przed jego wyjazdem do Moskwy (o ile dokument taki został sporządzony).

54. Rozprawa niniejsza siłą rzeczy nawiązuje do ustaleń zawartych w książce o stanowisku Polski wobec układu z 23 sierpnia 1939 r. Zob. M. Kornat, „Polska 1939 roku wobec paktu Ribbentrop-Mołotow. Problem zbliżenia niemiecko-sowieckiego w polityce zagranicznej II Rzeczypospolitej”, Warszawa 2002.

był entuzjastą systemu hitlerowskiego – jak słusznie podkreśla Batowski. Był pruskim konserwatystą, lojalnym urzędnikiem i niewątpliwie rzecznikiem współdziałania Niemiec i Rosji w imię interesów geopolitycznych i bez względu na ustroje wewnętrzne⁵⁵.

Bardzo dobrze układały się Grzybowskiemu stosunki z włoskim ambasadorem Augusto Rosso⁵⁶. Rosso był dyplomatą doświadczonym, dobrym urzędnikiem, człowiekiem rzeczowym, z wykształcenia ekonomistą. Z przekonań nie był faszystą. Pełnił funkcję ambasadora w Waszyngtonie (1932-1936), skąd przeszedł do Moskwy w roku 1936, czyli w tym samym roku, co jego polski odpowiednik⁵⁷. Grzybowski niewątpliwie liczył się z jego opiniami. Rosso nie ostrzegł wszakże swego polskiego kolegi o tajnych rokowaniach sowiecko-niemieckich z 23 sierpnia 1939, chociaż wiedział na ten temat całkiem sporo – przede wszystkim z racji ścisłych stosunków osobistych I Sekretarza włoskiej Ambasady w Moskwie Guido Relliego z jego odpowiednikiem niemieckim – Hansem von Herwarthem⁵⁸.

Z natury rzeczy ważną rolę spełniał w korpusie ambasador Wielkiej Brytanii. Funkcję tę pełnił do początku

55. Zob. H. Batowski, „Agonia...”, s. 39; C. Schorske, „Ambassador Friedrich von der Schulenburg”, [w:] „The Diplomats” [ed.] G. A. Craig, F. Gilbert, Princeton 1953 oraz (przede wszystkim) Ingeborg Fleischhauer, „Diplomatischer Widerstand gegen Unternehmen Barbarossa. Die Friedensbemuhungen der Deutschen Botschaft Moskau 1939-1941”, Frankfurt/M. 1991.

56. O tym por. zapis J. Szembeka. Tenże, *Diariusz*, wrzesień – grudzień 1939, s. 116.

57. Augusto Rosso (ur. 1885) przebywał w Moskwie do czerwca 1941 r. Opuścił tę placówkę po wypowiedzeniu Związкови Sowieckiemu wojny przez Włochy. Był zwolennikiem poprawy stosunków sowiecko-włoskich i ich intensyfikacji na polu gospodarczym. O tym pisze Mario Toscano w swojej b. ważnej książce o „brakującym porozumieniu” włosko-sowieckim z l. 1940-1941: „Una mancata intesa italo-sovietica nel 1940 e 1941”, Firenze 1953. W. Jędrzejewicz nazywa amb. Rosso „wielkim przyjacielem Polski” – być może z pewną przesadą. Tak *Diariusz* i teki Jana Szembeka. Materiały uzupełniające, (oprac.) W. Jędrzejewicz, (korespondencja Jana Szembeka z Romanem Dębickim z 1939 r.), *passim* (przyt. wydawcy).

58. Do tego pamiętnik H. von Herwartha, „Między Hitlerem a Stalinem. Wspomnienia dyplomaty i oficera niemieckiego 1931-1945”, przekład, wstęp i przypisy E. C. Król, Warszawa 1992, s. 232-234, 240-243.

1938 r. lord Chilston, a po jego przejściu na emeryturę Sir William Seeds (od stycznia 1939). Obydwaj należeli do „starej szkoły” w Foreign Office. Lord Chilston zdołał dobrze poznać realia sowieckie, na co wskazują jego raporty dla brytyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych. Seeds natomiast miał niewątpliwie tę zaletę – z punktu widzenia interesów Polski – że do władz sowieckich odnosił się z nieufną rezerwą. Deklaracji sowieckiego rządu nie brał w „dobrej wierze”, jak później jego następca Sir Stafford Crips. Seeds jednak był na placówce moskiewskiej zbyt krótko, by w wielu sprawach wyrobić sobie należyte doświadczenie i to – jak się wydaje – zaważyło na jego poczynaniach w przededniu wojny.

Od listopada 1936 roku ambasadorem francuskim był Robert Coulondre – jeden z najwybitniejszych dyplomatów Quai d’Orsay tego okresu⁵⁹. W grudniu 1938 Coulondre opuścił Moskwę, by przejść na analogiczne stanowisko do Berlina. Zastąpił go Paul-Emile Naggier, dyplomata raczej nie najwyższego formatu (wcześniej był posłem w Pradze) i słabo znający realia rosyjskie. Zarzucano mu bierność w krytycznych momentach jego misji. Nie była to więc zmiana korzystna.

Podobnie niekorzystna zmiana nastąpiła na stanowisku ambasadora Stanów Zjednoczonych. Dyplomatę wielkiego formatu, znakomitego specjalistę w sprawach sowieckich, Williama Bullita – który w czerwcu 1936 przeszedł do Paryża – zastąpił najpierw silnie prosowiecki Joseph Davies (przemysłowiec zupełnie pozbawiony doświadczenia w dyplomacji), zaś na początku 1939 miejsce to zajął mało doświadczony finansista Laurence Steinhardt.

Z innych ważniejszych postaci wspomnieć jeszcze wypada, iż stanowisko ambasadora Japonii w końcu 1938 objął Shigenori Togo, dyplomata, o którym na ogół mało wiadomo. Batowski pisze, iż usiłował on „bezsukcesyjnie prowadzić politykę pogroźek wobec ZSRR”⁶⁰. Do ważniejszych postaci należał niewątpliwie poseł Czechosłowacji dr Zdenek Fierlinger, akredytowany w październiku 1937, pozostawał w

59. Zob. jego wspomnienia: „De Staline à Hitler. Souvenirs de deux ambassades 1936-1939”, Paris 1950.

60. H. Batowski, „Agonia...”, s. 40.

stolicy ZSSR jeszcze do września 1939, chociaż II Republika upadła w marcu. Był on Grzybowskiemu niechętny⁶¹. Z przekonania socjaldemokrata o tendencjach prokomunistycznych. Do wybitniejszych dyplomatów moskiewskiego korpusu należał poseł Bułgarii Nikoła Antonow, zawsze dobrze poinformowany, nieźle przy tym ustosunkowany w kręgach Narkomindielu. Turcję reprezentował bliżej nie wyróżniający się amb. Z. Apaydin.

Sam Grzybowski z biegiem czasu wyrobił sobie w moskiewskim korpusie dyplomatycznym dość wysoką pozycję⁶². Polski ambasador dobre stosunki nawiązał z ambasadorami Włoch i Japonii. Ze stroną japońską miał nawet miejsce swoisty (niepisany) układ o wzajemnej wymianie informacji. Jak mówił ambasador Szembekowi w kwietniu 1938 r., głównym źródłem jego informacji były rozmowy prowadzone na bieżąco w korpusie dyplomatycznym. Informacje o kierunkach sowieckiej polityki zagranicznej, którymi dysponowali Japończycy w r. 1939 były jednak bardzo niepewne i mało przydatne. Oni również byli zaskoczeni rozwojem wypadków, chociaż Tokio było aliantem Berlina⁶³.

Aby wyjaśnić okoliczności, w których przyszło Grzybowskiemu pełnić funkcję ambasadora w Moskwie, trzeba w tym miejscu spojrzeć na stosunki polsko-sowieckie nieco wstecz, z konieczności cofając się w czasie.

Przypomnijmy zatem, że stosunki polsko-sowieckie – unormowane traktatem o nieagresji z 25 lipca 1932 r. – wkroczyły w nową fazę z chwilą, gdy w 1934 r. Polska odrzuciła *de facto* francuski projekt paktu wschodniego, wysu-

61. Dał temu wyraz w swoich wspomnieniach. Zob. Fierlinger Z., „Ve sluzbach CSR, pameti z druheho zahranieniho odoje”, t. 1-2, Praha 1947. Fierlinger uważał polskiego dyplomata za „reakcjonistę i wroga ZSRR” i „był o nim jak najgorszego mniemania” – jak pisze Batowski. Według Fierlingera polski dyplomata miał jednak latem 1939 r. wyrażać się o Czechosłowacji pozytywnie (Batowski, „Pierwsze tygodnie wojny. Dyplomacja zachodnia do połowy września 1939 r.”, Poznań 1967, s. 182).

62. Świadczą o tym opinie ambasadora Wielkiej Brytanii lorda Chilstone’a dla ministra Anthony Edena z 19 stycznia 1937 i 10 stycznia 1938, dokumenty w Public Record Office, Foreign Office [dalej: PRO FO] 371/21009, N. 505/249/38 i FO 371 N. 198/196/38.

63. DTJS, t. 4, s. 134.

nięty w czerwcu tego roku przez francuskiego ministra spraw zagranicznych Louisa Barthou i zdecydowanie popierany przez dyplomację ZSSR⁶⁴. Ta sprawa podzieliła na trwałe Warszawę i Moskwę. Józef Beck czynił w tym czasie wytrwałe zabiegi o „równowagę” między hitlerowskimi Niemcami a sowiecką Rosją i przyjął stanowisko programowej rezerwy wobec wszelkich koncepcji „bloków”. Cenił sobie przede wszystkim obydwa bilateralne układy z wielkimi sąsiadami. Uważał, że układ o niestosowaniu przemocy z III Rzeszą jest kamieniem węgielnym polskiej polityki zagranicznej.

Sowieckie kierownictwo tymczasem podejrzewało Józefa Becka i jego ekipę o „podwójną grę”, o to, że pod sztandarem „równowagi” Polska staje się nieformalnym (na razie) aliantem Niemiec. Projekt paktu wschodniego traktowano na Kremlu jako swoisty test w tym zakresie. Jego odrzucenie przez Warszawę dowodziło w oczach Stalina i Litwinowa, że Polska i Niemcy są związane niejawnymi umowami o współpracy politycznej i być może wojskowej. Takie zarzuty otwarcie stawiano pod adresem rządu polskiego w prasie sowieckiej. Co więcej, na biurku Stalina lądowały dokumenty służb wywiadowczych (Wydziału Zagranicznego GPU) o rzekomej tajnej współpracy wojskowej między III Rzeszą a Polską i o tajnych zobowiązaniach rządu RP wobec Berlina. Jak było to możliwe? Pozostaje to nader zaskakujące, ale tak wynika ze świeżo ujawnionych akt sowieckich⁶⁵.

Mimo tak niesprzyjających uwarunkowań dyplomacja polska podejmowała wysiłki, aby odbudować atmosferę wzajemnego zaufania w stosunkach polsko-sowieckich i za wszelką cenę ocalić to wielkie osiągnięcie polityki zagranicznej marszałka Piłsudskiego, którym była polsko-niemiecka deklaracja o niestosowaniu przemocy z 26 stycznia 1934 r. Te sprawy chcemy tu krótko przypomnieć, gdyż pozostają one mało znane w historiografii.

64. Por. P. S. Wandycz, „The Twilight of French Eastern Alliances 1926-36. French-Czechoslovak-Polish Relations from Locarno to the Remilitarisation of the Rhineland”, Princeton 1988.

65. Takie raporty Wydziału Zagranicznego OGPU znajdują się w papierach Stalina przechowywanych w RGASPI. Fond Stalina, f. 558, op. 11, d. 187 (tam np. raport z 29 czerwca 1934 r. ze źródeł OGPU w Warszawie).

Marszałek Piłsudski i Józef Beck poszukiwali środków nawiązania kontaktu z rzeczywistym sternikiem sowieckiej polityki zagranicznej Józefem Stalinem już w r. 1933, zanim jeszcze doszło do ogłoszenia wspomnianej deklaracji berlińskiej. O potrzebie wyrównania w stosunkach polsko-sowieckich wielokrotnie mówił minister Beck. Wstępem do dalszych zabiegów polskiej dyplomacji na tym polu pozostaje wizyta w Polsce Karola Radka w lipcu 1933 r., który uchodził wówczas za „człowieka Stalina”⁶⁶. W 1935 r. bawiący w Rzymie Ignacy Matuszewski – b. szef II Oddziału i znakomity publicysta – nawiązał kontakt z Borisem Szteinem, sowieckim ambasadorem przy Kwirynale⁶⁷. Niewątpliwie z polecenia Becka Matuszewski zapewnił swego rozmówcę, że Polska nigdy – teraz i w przyszłości – nie porzuci zasad „równowagi” w stosunkach ze swoimi wielkimi sąsiadami, a to oznacza, że wymierzona w interesy ZSSR kolaboracja polsko-niemiecka jest absolutnie niemożliwa. Tej treści oświadczenie podtrzymał Józef Beck w rozmowie z Litwinowem w Londynie w marcu 1936 r.

Wysiłki te zakończyły się niepowodzeniem. W maju 1936 r. ambasador ZSSR w Warszawie Jakow Dawtian napisał wprost do wicekomisarza Borisa Stomoniakowa, iż „obecnie nie może być nawet mowy o jakiegokolwiek politycznej współpracy z Polską”⁶⁸. Tylko akces Rzeczypospolitej do programu „zbiorowego bezpieczeństwa” mógł istotnie zmienić klimat w stosunkach polsko-sowieckich. Taki akces oznaczałby jednak załamanie tak korzystnie ukształtowanych stosunków Warszawa-Berlin. Mgliste hasła „zbiorowego bezpieczeństwa” nie mogły poza tym dać Polsce żadnych dodatkowych i realnych gwarancji bezpieczeństwa. Przytoczone słowa Dawtiania dobrze odzwierciedlają klimat, jaki panował w stosunkach Warszawa-Moskwa w okresie, kiedy Grzybowski otrzymał akredytację jako ambasador.

66. Zob. B. Miedziński, „Droga do Moskwy”, *Kultura*, 1963, nr 6/188, s. 74-86; tenże, „Pakty wilanowskie”, *Kultura* 1963, nr 7/189-8/190, s. 113-132.

67. W. Materski, „Tarcza Europy...”, s. 299-300. Pośrednikiem w tych rozmowach był dr Ludwik Rajchman (dyrektor Sekcji Higieny w Sekretariacie Generalnym Ligi Narodów).

68. Tamże, s. 304.

Praca na stanowisku ambasadora RP w państwie „nowego typu” nasycała szereg zasadniczych trudności, co zbyt mało podkreśla się w literaturze naukowej⁶⁹. Misja na stanowisku tej rangi w państwie, którego rząd programowo realizuje politykę izolacji własnego społeczeństwa od wpływów zewnętrznych – nie jest przedsięwzięciem porównywalnym z wykonywaniem funkcji ambasadora w państwie należącym do kulturowego kręgu zachodniej Europy. Nie będzie odkrywczym zaznaczyć, iż placówki państw obcych były z założenia traktowane przez stalinowskie kierownictwo jako rzeczywiste, a już na pewno potencjalne ekspozytury jutrzejszego nieprzyjaciela. Ilekroć więc wyraża się przekonanie, iż ambasador RP był słabo poinformowany o rozwoju wydarzeń w polityce sowieckiej, to zawsze pamiętać też trzeba o tych trudnościach, jakie misji dyplomatycznej w tym kraju nieodłącznie towarzyszyły.

Władze sowieckie usiłowały szczerze izolować korpus dyplomatyczny. W takich warunkach podstawowym źródłem informacji Ambasady RP stała się analiza prasy sowieckiej oraz wymiana opinii wewnątrz korpusu dyplomatycznego⁷⁰. Placówki obce – a polskie zwłaszcza – poddawano daleko idącej inwigilacji, posuniętej do rozmiarów ostentacji. Szykany nierzadko dotyczyły również kierowników konsulatów, nie wyłączając i samego ambasadora⁷¹. W raporcie dla MSZ w Warszawie z 31 października 1938 r. Grzybowski opisywał – dla przykładu – położenie Konsulatu RP w Leningradzie, podkreślał, iż „zachowanie się agentów jest nadal prowokujące, za każdym urzędnikiem lub niższym funkcjonariuszem

69. Wspomina o tym zwięźle tylko H. Batowski, „Agonia pokoju...”, s. 38.

70. Por. też P. Łossowski, „Dyplomacja”, s. 30.

71. Por. zapis Szembeka, DTJS, t. 4, s. 44 oraz rozmowa (w tej sprawie) Szembeka z Kazimierzem Zażulińskim, DTJS, t. 4, s. 261. Np. w r. 1937 miało miejsce pobicie radcy handlowego Ambasady i korespondenta PAT – a przez agentów NKWD. Natomiast w r. 1938 na Białorusi w pobliżu Bobrujska miał miejsce zamach na polskiego *attaché* wojskowego płk. dypl. Konstantego Zaborowskiego, który – podróżując samochodem – uniknął śmierci na skutek bardzo szczęśliwych okoliczności. O tym O. Czarliński, „Na marginesie dwóch książek niemieckich (2)”, *Gazeta Niedzielną* (Londyn), 6 marca 1983, s. 4.

postępuje agent w odległości 2-3 kroków”⁷². Narastała spirala incydentów granicznych. Obydwie strony posługiwały się coraz ostrzejszymi retorsjami.

Pisząc o położeniu dyplomatów w korpusie moskiewskim w swoim „Raporcie końcowym” Grzybowski stwierdzał: „Dyplomata akredytowany w Moskwie, odcięty od wszelkich kontaktów i źródeł informacji, może orientować się, jak przebiegają ogólne procesy, lecz zna tylko te wydarzenia, które się ujawniają na zewnątrz. Ocena polityki zagranicznej Sowietów opiera się na bardzo niedoskonałych źródłach. Ale nie ulega wątpliwości, że na równi z ich polityką wewnętrzną, jest ona wywrotowa”⁷³. W konsekwencji możliwości oceny sytuacji wewnętrznej państwa sowieckiego uległy maksymalnemu skurczeniu. W okresie „czystek” w ZSSR zapanowała atmosfera, która praktycznie uniemożliwiała pracę operacyjną wywiadów państw obcych w tym kraju.

O tych uwarunkowaniach należy konsekwentnie pamiętać, zwłaszcza przy formułowaniu daleko idących zarzutów co do kompetencji ambasadora Grzybowskiego i takich czy innych mankamentów w pracy Ambasady RP. Oczywiście obiektywnymi trudnościami w funkcjonowaniu placówek na terytorium Związku Sowieckiego nie wszystko można wytłumaczyć. Ambasador miał wszakże prawo mylić się w szczegółach (np. w kwestii oceny znaczenia wizyty W. Potiomkina w Warszawie w maju 1939 r.), ale na ogół nie mylił się w rozpoznawaniu długofalowych dążeń strategicznych tego państwa na arenie międzynarodowej, i to jest ważne. To właśnie chcemy tu pokazać.

Jak już wspomniano powyżej, szczególne znaczenie ma dla nas odpowiedź na pytanie, w jaki sposób ambasador polski interpretował sowiecką doktrynę polityki zagranicznej i jak postrzegał potencjał militarny tego państwa. Otóż nader

72. „W sklepach, teatrach, kinach agenci zatrzymują się w sposób ostantacyjny, tuż obok inwigilowanej osoby, podsłuchując treść rozmowy z kasjerem, czy to z portierem itp. Na dworcach kolejowych agenci stają grupą 3-4 osób w pobliżu inwigilowanej osoby, nachalnie przyglądają się jej i dowcipkują” – pisał amb. W. Grzybowski do MSZ 31 października 1938 r., AAN, MSZ, sygn. 6669.

73. „Raport końcowy...”, s. 274.

interesujące były pierwsze spostrzeżenia nowego ambasadora RP na temat głównych kierunków sowieckiej polityki zagranicznej oraz doktryny wojennej ZSSR. W wypowiedzi odnotowanej w *Diariuszu* przez Jana Szembeka znajdujemy trafne rozważania 4 listopada 1936 r. ambasadora Grzybowskiego. Wyraził on przekonanie, iż ofensywna doktryna wojenna ZSSR jest dowodem zaborczych zamierzeń, których państwo to nie wyrzekło się po zawarciu układów o nieagresji ze swymi sąsiadami w Europie⁷⁴. Był on przekonany, że zainteresowanie Moskwy normalizacją stosunków z Polską pozostaje tylko chwilowe i w istocie pozorne. Grzybowski nie miał wątpliwości, iż „ZSRR zmierza do zagarnięcia kontynentu europejskiego (...) W Sowietach, mimo pozornej chęci ułożenia dobrosąsiedzkich stosunków z nami jest usilnie pielęgnowana nienawiść do Polski, a siła sowiecka w istocie swej jest przeciwko nam skierowana”⁷⁵. Warto podkreślić te spostrzeżenia polskiego ambasadora w Moskwie. Nabierają one dodatkowej wagi z perspektywy 1939 r. Wówczas – pod koniec 1936 r. – po szerszej analizie poglądów Grzybowskiego w centrali MSZ uznano, że „w ZSRR trwa nadal stan rewolucji”, a wszelkie opinie, jakoby państwo to pogodziło się z ustalonym porządkiem terytorialno-ustrojowym w Europie, są nieuprawnione. Zgodzono się też, że „Sowiety są nastawione na wojnę przeciwko Europie, a przede wszystkim przeciwko Polsce”. W ten sposób w gmachu przy ul. Wierzbowej utrzymywał się przekonanie, iż „Rosja Sowiecka przedstawia siłę ogromną i posiada całkowicie w swym ręku swobodę decyzji”⁷⁶. Ta diagnoza pozostała w mocy i później. W tym samym duchu bowiem 25 lutego 1937 r. ambasador pisał do MSZ, że „agresywna ekspansja zdaje się być istotną treścią, logiką, obecnego reżimu w Rosji, myślą przewodnią wszystkich wysiłków”⁷⁷. Była to ocena głęboko realistyczna. Warto także przypomnieć, iż polski ambasador miał właściwe wyobrażenie o możliwościach militarnych i mobilizacyjnych państw totalnych. „Niemcy i Rosję łączy jedna cecha

74. Układy takie ZSSR zawarł w latach 1932-1933.

75. DTJS, t. 2, s. 328-330.

76. Tamże.

77. DTJS, t. 3, s. 241.

wspólna. Są to jedyne państwa, które były przygotowane do wojny. Odpowiada to doktrynie państw totalitarnych (...)” – podkreślał w roku 1941⁷⁸.

W sprawie strategicznej orientacji polityki sowieckiej Wacław Grzybowski miał poglądy utrwalone i zasadniczo trafne. Był przekonany, że państwo sowieckie poprzez totalitarny ustrój jest organizmem o charakterze militarnym i ma tendencje ekspansywne w polityce zagranicznej. Celem zaś tych dążeń pozostaje zmiana geopolitycznego układu sił w Europie, która wszakże może się dokonać tylko *manu militari*. Polska natomiast spełniała rolę „zwornika” systemu wersalskiego. Stąd ambasador nie dostrzegał szans na stabilizację sąsiedztwa obydwu państw, chociaż przesłanki takiej normalizacji stworzył układ o nieagresji z 25 lipca 1932 r. W. Grzybowski lojalnie i wyczerpująco zapoznawał ministra Beka z tymi swoimi odczuciami. Kolejne lata misji ambasadorskiej w Moskwie tylko potwierdzały i utrwalały tę diagnozę.

W interpretacji sowieckiej polityki zagranicznej Grzybowski był od początku pod wrażeniem „ogromnego dynamizmu cechującego państwo sowieckie”. „Dynamizm ten – pisał – dąży niewątpliwie do agresji, a wybór momentu, w którym agresja ta zostanie zastosowana, jest jedynie i wyłącznie kwestią taktyki. Dynamizm ten określić można mianem imperializmu ideowego”. Brak zrozumienia realiów wewnętrznych i celów polityki ZSSR na Zachodzie nasuwał Grzybowskiemu wnioski, że wiele spośród tez, jakie stworzono sobie w Europie na temat ZSSR, jest z „gruntu fałszywych i błędnych”⁷⁹. „To co się dziś w ZSRR dokonywa, nie jest niczym innym, jak rewolucją i to rewolucją wciąż naprzód idącą” – podkreślał Grzybowski⁸⁰. „Cała gospodarcza i prze-

78. W. Grzybowski, „Zarys trzyletniego bilansu”, Biblioteka Polska w Paryżu, (mszp.) sygn. FN. 16554/12, s. 3. O tym też zapisy Szembeka z lat 1936-1938. Grzybowski używał obydwu terminów: „totalitarny” i „totalny”.

79. Ambasador miał tu na myśli niektórych zachodnich obserwatorów i analityków sowieckiej Rosji, takich jak Robert Cunnings, który zwiedzając Związek Sowiecki w r. 1936 „na wszystkich polach skonstatował ogromny postęp. Oceniał też, że Stalin osiągnął tak wiele na polu industrializacji kraju, iż „w niedługim czasie Rosja stanie się pierwszym przemysłowym krajem świata”. Zob. DTJS, t. 2, s. 322.

80. I tak na ambasadorze J. Daviesie „Stalin wywarł (...) silne wraże-

mysłowa aktywność Sowietów – dowodził – nie jest wynikiem naturalnego rozwoju podyktowanego koniecznościami współczynników ekonomicznych. Jest ona przymusowym realizowaniem z góry narzuconych tez doktrynalnych. Partia podtrzymuje rewolucję, a jej organ rządzący: Politbiuro stoi ponad państwem”⁸¹. Za błąd zasadniczy uznał ambasador obiegową opinię, jakoby „wojna miała być w Sowietach niepopularną, doprowadzając w rezultacie do załamania się reżimu”. Błędem także jest mówienie o „kryzysie w Rosji w znaczeniu zachodnio-europejskim, to znaczy o kryzysie polegającym na przeroście produkcji. Sowiety są jeszcze dalekie od takiego stadium rozwoju gospodarczego. (...) Przemysł sowiecki jest całkowicie nastawiony na przyszłą wojnę. Uzbrojenie ogromne, postępy na polu motoryzacji olbrzymie, drogi strategiczne w trakcie intensywnej budowy, z tym że na przyszły rok będą całkowicie wykończone”⁸². W przekonaniu Grzybowskiego Sowiety „moment ataku wybiorą kiedy i jak zechcą, są bowiem całkowicie panami sytuacji, przedstawiają zaś z siebie potęgę olbrzymią, niezmiernie niebezpieczną, w dużej mierze przeciwko nam skierowaną i z którą jak najpoważniej liczyć się trzeba. Reasumując: racją bytu Sowietów jest ekspansja. Imperializm rosyjski toruje sobie drogę przez wyzwalanie proletariatów. Metodą, którą dąży do tego celu, jest popieranie wszelkich konfliktów w Europie (Gdańsk, Hiszpania, sprawy wewnętrzne we Francji, Locarno) i kto wie czy koło Brna nie powstanie nowa Katalonia. ZSRR zmierza do zagarnięcia kontynentu europejskiego (...). W Sowietach, mimo pozornej chęci ułożenia dobrosąsiedzkich stosunków z nami, jest usilnie pielęgnowana nienawiść do Polski, a siła sowiecka w istocie swej jest przeciwko nam skierowana”⁸³. Warto podkreślić te spostrzeżenia polskiego ambasadora w

nie”. Ambasador Stanów Zjednoczonych „spodziewał się krwawego despoty, zastał polityka spokojnego, zrównoważonego. Stalin chciał wywołać wrażenie zimnego, opanowanego męża stanu i to mu się w stosunku do Daviesa zupełnie udało”. Zob. DTJS, t. 2, s. 322.

81. DTJS, t. 2, s. 328-330.

82. DTJS, t. 2, s. 328-330.

83. Wiceminister Szembek zaznaczył, że opinie ambasadora pokrywają się z tym, co polskim politykom mówiono na temat ZSSR w Berlinie – zwłaszcza marszałek Göring i Ribbentrop. Zob. DTJS, t. 2, s. 333.

Moskwie. Nabierają one dodatkowej wagi z perspektywy 1939 r.

Te poglądy Grzybowskiego były znane ministrowi Beckowi, który zawarte w nich oceny i hipotezy w większości podzielał⁸⁴. Po szerszej analizie poglądów Grzybowskiego w polskim MSZ uznano, że „w ZSRR trwa nadal stan rewolucji”, a wszelkie opinie jakoby państwo to pogodziło się z ustalonym porządkiem terytorialno-ustrojowym w Europie, są chybione. Zgodzono się też, że „Sowiety są nastawione na wojnę przeciwko Europie, a przede wszystkim przeciwko Polsce”. Nie było więc wątpliwości, iż „Rosja Sowiecka przedstawia siłę ogromną i posiada całkowicie w swym ręku swobodę decyzji”⁸⁵. Swoboda ta w oczach polskich dyplomatów wynikała stąd, że Moskwa nie musiała się obawiać żadnej poważniejszej reakcji mocarstw zachodnich w wypadku prób rewindykacji terytoriów należących do dawnego Imperium carskiego, a utraconych w wyniku I wojny światowej i rewolucji oraz przegranej wojny z Polską.

Stosunki polsko-sowieckie uległy w r. 1937 dalszemu pogorszeniu. Zewnętrznym przejawem tego stanu rzeczy było jednostronne żądanie likwidacji polskich placówek konsularnych w europejskiej części Rosji⁸⁶. Dla władz ZSRR placówki konsularne stanowiły naturalne oparcie do działania wywiadów państw obcych. Strona polska zagroziła retorsjami i zaproponowała kompromis, który polegał na tym, że w zamian za utrzymanie trzech konsulatów sowieckich na terenie Rzeczypospolitej pozostawiono polskie konsulaty generalne w Kijowie, Mińsku i w Leningradzie. Warszawa musiała zgodzić się natomiast na likwidację konsulatów w Charbinie i Tyflisie⁸⁷.

Nie zapominajmy o przypadającej na ten okres eskalacji represji wobec ludności polskiej w ZSRR. Jest to czas deportacji i masowych zbrodni. Zlikwidowano tak zwaną marchlewszczyznę i dzierżyńszczyznę – autonomiczne obwody

84. Tamże.

85. DTJS, t. 2, s. 328-330.

86. O tym W. Materski, *op.cit.*, s. 310.

87. Por. uwagi amb. Grzybowskiego [pod pseud. J. Growski], „ZSSR – notatki ze wspomnień”, Paryż 1940 (wyd. „Kohorta”), s. 25.

dla Polaków. Usuwano „element polski” także z aparatu partii komunistycznej. Badacz tych spraw Mikołaj Iwanow w monografii pt. „Pierwszy naród ukarany” napisał, że „lata 1937 i 1938 przyniosły Polonii radzieckiej niewymownie ciężkie, nawet na miarę ówczesnych represji stalinowskich, prześladowania”⁸⁸. Nie mogło to wszystko nie zdradzać rzeczywistych intencji sowieckiego kierownictwa, nie mogło też nie mieć odbicia w stosunkach bilateralnych Warszawa–Moskwa.

Przesilenie 1937 r. w Związku Sowieckim miało szeroki rezonans w stolicach europejskich, w tym i w raportach Ambasady RP. W polskim MSZ upowszechniało się przekonanie, iż Stalin zmierza do wycofania się z aktywnej polityki europejskiej zapoczątkowanej wstąpieniem Związku Sowieckiego do Ligi Narodów w 1934 r. W raporcie z 6 kwietnia 1937 r. amb. Grzybowski, analizując wystąpienie Stalina na plenum KC WKP(b) zauważył, że „słowa, skierowane przeciwko «kapitalistycznemu okrążeniu» przeciwstawiają wyraźnie Związek Sowiecki całemu światu kapitalistycznemu – 5/6 częściom globu ziemskiego. Akcenty agresywne w stosunku do państw kapitalistycznych w ustach Stalina mogą być interpretowane jako zapowiedź stopniowego być może wycofywania się Związku Sowieckiego od oficjalnej współpracy (...) ze światem kapitalistycznym, jako powolne nawracanie z drogi, na którą Związek Sowiecki wkroczył przed laty, wstępując do Ligi Narodów i nawiązując sojusze”. Grzybowski przypuszczał, że wraz z taką modyfikacją polityki ZSSR następować będzie „wzmaganie się polityki kominternowskiej”⁸⁹.

Prowadzone w l. 1936-1938 procesy pokazowe i czystki w Armii Czerwonej przyniosły wydatne osłabienie ZSSR⁹⁰. W komentarzach polskiej ambasady do tych wydarzeń pod-

88. Zob. M. Iwanow, „Pierwszy naród ukarany. Polacy w Związku Radzieckim 1921-1939”, Warszawa 1991, s. 377. Ogólne straty ludności polskiej – przypadające na te lata – autor oblicza na 30%.

89. AAN, MSZ, sygn. 6669.

90. Szerzej o tym P. P. Wiczorkiewicz w swojej nowej, obszernej i dobrze udokumentowanej pracy: „Łańcuch śmierci. Czystka w Armii Czerwonej 1937-1939”, Warszawa 2002.

kreślano na ogół, że państwo sowieckie nie będzie w stanie w takich warunkach prowadzić efektywnej polityki zagranicznej, że zostanie skazane na izolację międzynarodową. Zgodnie z tymi kalkulacjami na przełomie 1937 i 1938 r. Grzybowski zwracał uwagę przede wszystkim na politykę „izolowania się ZSRR od forum międzynarodowego”⁹¹. Pisząc do ministra Becka, dostrzegał, iż „agresywna ekspansja zdaje się być istotną treścią, logiką obecnego reżimu w Rosji, myślą przewodnią wszystkich wysiłków. Znajduje ona poparcie w kierownictwie armii. Natomiast przebieg procesów wewnętrznych, silniejszych nieraz od woli rządzących, może program agresji utrudnić, a nawet uniemożliwić. Nie wierzę, aby niezadowolone wewnętrzne mogło działać na korzyść agresji”⁹².

Nie zawsze Grzybowskiego interpretacje realiów wewnętrznych ZSSR były zgodne z tymi, które formułowano w Wydziale Wschodnim MSZ w Warszawie. W raporcie z 8 lutego 1937 ambasador uznał, że dotyczące Rosji materiały opublikowane w biuletynie *Polska a Zagranica* wymagają korekty⁹³. Grzybowski nie zgodził się z tezą o kryzysie produkcji, polemizował też z opinią jakoby miało miejsce załamanie się ideologii militarystycznej, cechującej reżim Stalina. Trafnie ambasador pisał, że „rewolucje zmieniają instytucje a nie ludzi”. Zwrócił zarazem uwagę na proces przekształcania partii komunistycznej w karny aparat podporządkowany całkowicie Stalinowi. Kończył zaś konkluzją: „Rosja 1937 roku ma swego Bonapartego!”.

Z zagrożeniem ze strony Związku Sowieckiego polskie kierownictwo liczyło się ustawicznie. Zbrojne wystąpienie sowieckiej Rosji przeciwko Rzeczypospolitej nie wydawało się wszakże możliwe, przynajmniej tak długo, jak długo utrzymywały się dobre stosunki Warszawa–Berlin. Mając to na uwadze polskie MSZ oceniało w styczniu 1939 r., iż „perspektywy dla polityki zagranicznej Sowietów w r. 1939 na terenach zachodnich są zdecydowanie niepomyślnie, toteż

91. DTJS, t. 3, s. 233.

92. DTJS, t. 3, s. 241.

93. AAN, Ambasada Moskwa, sygn. 41. Por także B. Kroll (oprac.), „Raporty z Moskwy”, „Historia i Życie” (dodatek do *Życia Warszawy*), nr 13-14, 1-14 lipca 1988 r.

trudno jest przypuścić, aby aktywność dyplomatyczna ZSRR na tych terenach mogła przybrać większe i rokujące powodzenie, rozmiary”⁹⁴. Zgodnie z taką diagnozą na początku 1938 r. Grzybowski sformułował dość klarowną ocenę sytuacji wewnętrznej w związku z toczącymi się tam stalinowskimi procesami pokazowymi. „Polityka sowiecka – głosił – przejawia w dalszym ciągu tendencje do odseparowywania się od zagranicy”⁹⁵. Ambasador pisał do ministra Becka 18 stycznia 1938 r., iż w jego przekonaniu „Związek Sowiecki świadomie zmniejsza ilość nici wiążących go z innymi krajami. Do istniejącej więc izolacji ZSRR na terenie polityki światowej należy dołączyć w tej chwili jeszcze samoizolowanie się Sowietów, czyli stan odgrodzenia się od świata kapitalistycznego, a więc innymi słowy nawracanie z drogi na którą Związek Sowiecki wkroczył przed kilku laty, a ukoronowaniem której było wstąpienie ZSRR do Ligi Narodów”⁹⁶. Była to dość odmienna ocena od pojawiających się w stolicach środkowej Europy. W gabinetach dyplomacji europejskiej w tym czasie przeważał bowiem pogląd, iż sowiecka Rosja kontynuować będzie dotychczasową politykę zdecydowanego zaangażowania się w politykę „zbiorowego bezpieczeństwa”.

Tymczasem w gabinetach dyplomatycznych Europy zachodniej już od końca r. 1937 narastały obawy z powodu możliwości zasadniczej zmiany klimatu w stosunkach Berlin–Moskwa⁹⁷. Nie reagowano na nie jednak w Warszawie. Tych pogłosek nie brał pod uwagę przede wszystkim Grzybowski, chociaż dostrzegał, że Stalin nadał polityce sowieckiej charakter „pragmatyczny”. Polski dyplomata stał na stanowisku, iż polityka zagraniczna sowieckiej Rosji stanowi swoistą wypadkową między oddziaływaniem czynnika ideologicznego

94. „Związek Sowiecki w roku 1937. Położenie międzynarodowe i sytuacja wewnętrzna. Opracowanie studyjne Referatu Sowieckiego w Wydziale Wschodnim MSZ. styczeń 1938 r.” AAN, MSZ, sygn. 119 (mikrofilm).

95. DTJS, t. 4, s. 44.

96. DTJS, t. 4, s. 220.

97. Do tej sprawy warto wspomnieć np. raport ambasadora RP w Ankarze Michała Sokolnickiego, który 30 lipca 1937 r. donosił o niepokoju tureckiego MSZ w związku z możliwością zbliżenia Berlin–Moskwa. AAN, MSZ, sygn. 6545.

i tradycyjnie zaborczej państwowości rosyjskiej. „Stalina uważam za realistę, skłonnego raczej do oportunistu niż do trzymania się przebrzmiałego komunistycznego programu” – pisał ambasador 12 kwietnia 1937 r.⁹⁸ Jednak pojawiające się już w tym czasie pogłoski o tym, że przeprowadzone „czystki” są wstępem do jakiegoś *rapprochement* w stosunkach z Niemcami, nie zrobiły na Grzybowski większego wrażenia⁹⁹.

Analizując rozwój sowieckiej polityki zagranicznej z perspektywy dwudziestolecia, jakie upływało w listopadzie 1937 r. od przewrotu bolszewickiego, ambasador RP w Moskwie oceniał, iż „prawdopodobnym jest dalsze pogorszenie [się] kolaboracji z rządami państw demokratycznych i izolowanie się polityki Sowietów. Tendencjom tym towarzyszyć będzie niewątpliwie wzmaganie aktywności Kominternu” – przypuszczał Grzybowski. „O stabilizacji stosunków [w ZSRR] nie ma mowy. Poważniejszy konflikt zbrojny przekraczałby prawdopodobnie siły Rosji” – oceniał ambasador w raporcie dla ministra Becka z 19 listopada 1938 r.¹⁰⁰ Ta opinia utrzymywała się w polskim MSZ w roku 1938 i uzyskała dodatkowe potwierdzenie w zmianie sytuacji międzynarodowej we wrześniu 1938 r., kiedy to Związek Sowiecki został pominięty przy rozstrzyganiu spraw szczególnie żywotnych dla przyszłości Europy Wschodniej na konferencji monachijskiej.

Analizując system władzy stworzony przez Stalina Grzybowski dopatrywał się ograniczonego wpływu doktryny komunistycznej na konkretne posunięcia władz. „Jako umysł ściśle realistyczny, a nawet oportunistyczny, Stalin układa życie partyjne i państwowe według potrzeb dnia codziennego, nie licząc się wcale ze wskazaniami doktryny. Przeciwnie, doktryna ulega takiej czy innej interpretacji w zależności od potrzeb codziennych rządu” – pisał do Becka 27 marca 1939 r.¹⁰¹ W tym kontekście akcentowana w historiografii opinia, jakoby Ambasada w Moskwie i polskie MSZ nie

98. IPMS, KOL. 85/48.

99. Grzybowski do MSZ, 2 lutego 1937 r., AAN, MSZ, sygn. 6652 A.

100. Grzybowski do Becka, 19 listopada 1938 r., AAN, MSZ, sygn. 6669.

101. Grzybowski do Becka, 27 marca 1939 r., AAN, MSZ, sygn. 6670.

dostrzegały politycznej elastyczności Stalina, jego gotowości do ustępstw taktycznych (także na polu spraw zagranicznych) nie wydaje się trafna.

Ambasador Grzybowski w swej charakterystyce głównych tendencji sowieckiej polityki zagranicznej za prawdopodobne uważał „dalsze pogorszenie się kolaboracji z rządami państw demokratycznych i izolowanie się polityki ZSRR”. Ambasador był zdania, iż o stabilizacji linii politycznej ZSRR na arenie międzynarodowej „na razie nie może być mowy”. „Poważniejszy konflikt zbrojny przekraczałby prawdopodobnie siły Rosji” – podkreślał w konkluzji swych uwag pisanych w związku z dwudziestą rocznicą przewrotu bolszewickiego, obchodzoną w listopadzie 1937 r.¹⁰²

Trafne zatem było podstawowe założenie polskiego MSZ obowiązujące w tym okresie, iż „Sowiety będą unikać czynnego angażowania w sprawę kryzysu sudeckiego. Stanowisko to było logiczną konsekwencją zasadniczej linii politycznej ZSRR, która na tle obecnej własnej słabości wewnętrznej nie widzi dla siebie korzyści w lokalizowanych konfliktach europejskich, dających jedynie zyski państwom o polityce bardziej ekspansywnej, a więc właśnie tym, które ZSRR uważa za swych wrogów. Natomiast w ich interesie jest konflikt nawet nie ogólnoeuropejski, ale ogólnoświatowy, który by za jednym zamachem zlikwidował dwa główne ogniska niebezpieczeństwa dla ZSRR, a mianowicie potęgę Niemiec i Japonii” – pisał. Ustosunkowując się pod tym kątem widzenia do problemów polityki zagranicznej, „Moskwa rozumie, iż ingerencja własna do lokalizowanego konfliktu nie jest bynajmniej w stanie, w obecnej sytuacji, sprowokować większą zawieruchę wojenną, a pociągałaby za to poważne i całkiem dla reżimu niepożądane ryzyko zaangażowania się w wojnę bezpośrednią, bez dostatecznej pomocy ze strony innych państw. Ewentualny zaś konflikt ogólnoeuropejski na tle sprawy czeskiej jest dla ZSRR nadal pożądanym, gdyż absorbując całkowicie Niemcy, zabezpieczałby front zachodni ZSRR i stwarzałyby możliwości rozszerzenia wojny do skali światowej

102. Grzybowski do Becka, 15 listopada 1937 r., AAN, MSZ, sygn. 6699.

wej”¹⁰³. Te oceny Grzybowskiego, pisane jesienią 1938 r., warto tu przypomnieć, gdyż podobny schemat myślenia obowiązywał w polskim MSZ w 1939 r.

Monachijskie porozumienie szefów rządów czterech mocarstw było spektakularnym upokorzeniem sowieckiej Rosji. Dowodziło, że Związek Sowiecki nie jest partnerem mocarstw zachodnich w decydowaniu o sprawach pokoju europejskiego, chociaż zupełnie niedawno politycy zachodni jeździli do Moskwy poszukując zbliżenia z tym państwem. Po konferencji monachijskiej nastąpił nowy rozdział w stosunkach polsko-sowieckich i w dyplomacji europejskiej. „Osłabienie Rosji Sowieckiej się wzmacnia i problem rosyjski dojrzewa. Polska powinna mieć wpływ na losy tego problemu, a przy jego rozwiązywaniu winna zachować samodzielność, nie puszczając Niemiec do Rosji. Była już w historii chwila, kiedy mieliśmy decydujące słowo w sprawach rosyjskich: było to wówczas, kiedy Żółkiewski siedział na Kremlu i układał się z Bojarami o tron moskiewski” – mówił ambasador Szembekowi w listopadzie 1938 r.¹⁰⁴

Słowa polskiego ambasadora o rozkładzie wewnętrznym Rosji Sowieckiej są zastanawiające. Służą niektórym historykom często jako dowód jego *wishful thinking*¹⁰⁵. Nie można jednak zapominać, że końcu 1938 r. osłabienie Związku Sowieckiego wydawało się poważne i nieodwracalne. Tak w każdym razie rozumowało wiele czołowych osobistości polityki międzynarodowej, a nie tylko Grzybowski. Warto wszakże pamiętać o trafnych słowach Józefa Becka, iż Rosji nie należy mierzyć normami europejskimi. W instrukcji dla amb. Edwarda Raczyńskiego z 29 listopada 1938 minister tłumaczył, że „państwo sowieckie weszło w okres, który dla państwa zachodnioeuropejskiego oznaczałby stan groźny. Jednak w Rosji reakcje są zupełnie specyficzne. Toteż stan obecny tam może się przeciągnąć jeszcze przez dłuższy czas”¹⁰⁶.

103. Analiza polityki zbiorowego bezpieczeństwa ZSRR na tle kryzysu politycznego w Europie w ujęciu ambasadora RP w Moskwie Wacława Grzybowskiego – maj–czerwiec 1938 r., AAN, MSZ, sygn. 6669.

104. DTJS, t. 4, s. 379.

105. S. Żerko, „Stosunki polsko-niemieckie 1938-1939”, Poznań 1998, s. 165.

106. Notatka amb. E. Raczyńskiego (w liście do amb. Lipskiego), 29 listopada 1938, AAN, Ambasada Berlin, sygn. 924.

W rozmowie z Szembekiem z 10 grudnia 1938 r. Grzybowski przyznał zresztą, że szanse utworzenia «Wielkiej Ukrainy» są dzisiaj dwadzieścia razy mniejsze niż przed dwudziestu laty. W roku 1920 nam, a przedtem Niemcom nie udało się stworzyć niezależnej Ukrainy¹⁰⁷. Ambasador niewątpliwie nie miał wątpliwości, iż sąsiedztwo z Rosją na długie dziesięciolecia pozostanie „niezmiennikiem” strategicznego położenia Rzeczypospolitej na wschodzie. Grzybowski uważał, że „obecnie stosunek nasz do Rosji, przynajmniej w swej zewnętrznej aparycji, nie powinien być wrogi. Z naciskami politycznymi na Rosję ze strony Niemiec i Japonii nie powinniśmy się solidaryzować. Musimy stworzyć pozory poprawnego współżycia z Sowietami (...)”. Ambasador podkreślał także, iż „Rosja Sowiecka pod względem ofensywy jest bardzo osłabiona, jej możliwości defensywne są jednak nadal bardzo poważne”. W rozmowie z Szembekiem Grzybowski zaznaczył, że „to osłabienie Rosji daje mu bardzo przyjemne samopoczucie, bo rozmawiając z rosyjskim ministrem spraw zagranicznych jako polski ambasador czuje, że siłą reprezentuje on”¹⁰⁸. Była to wypowiedź, którą często cytuje się jako dowód graniczącej z nieodpowiedzialnością niefrasobliwości polskiego dyplomaty.

Dlatego niezbędne wydaje się mocno podkreślić, iż Grzybowski był konsekwentnym rzecznikiem normalizacji i stabilizacji stosunków polsko-sowieckich w listopadzie 1938 r. W warunkach dalszego kryzysu „Europy wersalskiej”, a szczególnie w sytuacji niepewnych perspektyw w stosunkach z Niemcami, dyplomacja polska zabiegała o powrót do pewnej poprawności w stosunkach ze wschodnim sąsiadem, nad-szarpniętych ostrą wymianą not we wrześniu 1938, kiedy to rząd sowiecki zagroził Warszawie wypowiedzeniem traktatu o niagresji z 1932 r. w wypadku zbrojnego wystąpienia Polski przeciw Czechosłowacji (w związku ze sprawą Zaolzia)¹⁰⁹.

Polski ambasador w Moskwie odegrał zasadniczą rolę w negocjacjach, których rezultatem był wspólny komunikat

107. DTJS, t. 4, s. 397.

108. DTJS, t. 4, s. 134-135.

109. O tym S. Stanisławska, „Polska a Monachium”, Warszawa 1967, s. 190-192.

ministerstw spraw zagranicznych obydwu państw z 28 listopada 1938 r. o utrzymaniu w mocy stosunków wzajemnych na bazie traktatu o nieagresji z 1932 r.¹¹⁰ To właśnie Wacław Grzybowski wysunął myśl takiej deklaracji politycznej i przekonał do tego pomysłu ministra Becka. W jego przekonaniu poprawa stosunków Warszawa–Moskwa była pilną potrzebą chwili¹¹¹. Do pierwszej rozmowy amb. Grzybowskiego z szefem sowieckiej dyplomacji doszło już 7 października 1938 r. Ambasador w tym miesiącu konferował z Litwinowem i Potiomkinem kilkakrotnie. Komisarz spraw zagranicznych podszedł ze zrozumieniem do projektu wspólnego oświadczenia o stosunkach obydwu państw i temu celowi służył wspomniany komunikat z 28 listopada¹¹². Zapewne w stolicy sowieckiej Rosji usiłowano w ten sposób pokazać Niemcom, iż dyplomacja sowiecka ma nadal otwarte różnorodne możliwości, wśród których pozostaje i dalsze zbliżenie z Polską. Zarazem Moskwa rozpatrywała różne warianty rozwoju sytuacji międzynarodowej. Brano również pod uwagę scenariusz zbliżenia z III Rzeszą, oczywiście gdyby ta okazała się takim rozwiązaniem zainteresowana. Cenę takiego zbliżenia zapłaciłaby Polska. Wprost mówił o tym ambasadorowi Francji Coulondre'owi Potiomkin w listopadzie 1938 r. Dyplomata sowiecki przepowiadając „czwarty rozbiór polski” sondował zapewne reakcję strony francuskiej¹¹³.

Władze polskie mogły w tych warunkach odnotować dościsłe liczne oznaki poprawy klimatu w stosunkach ze Związkiem Sowieckim. Ustały ataki prasy sowieckiej, zaczęto natomiast wiele mówić o zagrożeniu ze strony Niemiec i o obiektywnej sprzeczności interesów Rzeczypospolitej i III Rzeszy¹¹⁴.

110. O tym uwagi amb. Grzybowskiego w rozmowie Szembekiem z 9 listopada 1938 r., DTJS, t. 4, s. 348.

111. DTJS, t. 4, s. 397.

112. Tekst komunikatu został zatwierdzony przez Biuro Polityczne 3 listopada 1938. O tym dokumenty Biura Politycznego KC WKP(b) w zbiorze pt. Politbiuro CK RKP(b) – WKP(b) i Jewropa. Rieszenija „osoboj paki” 1923-1939, (red.) G. Adibekow i in., Moskwa 2001, dok. 272, s. 364.

113. R. Coulondre, „De Staline à Hitler”, Paris 1950, s. 165.

114. W *Journal de Moscou* z 20 grudnia 1938 r. ukazał się artykuł pt. „La Pologne sous la menace allemand”. Radca Ambasady RP w Moskwie T. Jankowski do Becka, 3 stycznia 1939 r., AAN, Ambasada Berlin, sygn. 738.

Treść opublikowanego komunikatu analizowano w stolicach europejskich jako dość zaskakującą. Wydawało się, iż Beck zmierza do dalszego zacieśnienia stosunków z Niemcami i zaostreżenia z sowiecką Rosją. W Rzymie i Tokio początkowo panowało wrażenie o sensacyjnym „zblizeniu polsko-sowieckim”¹¹⁵. W Berlinie reakcje kierowanej odgórnie przez Urząd Goebbelsa prasy były dość stonowane, więcej niepokoju wyrażały komentarze prasy włoskiej i japońskiej¹¹⁶. Prasa niemiecka pisała w tym czasie wiele o rozkładowych tendencjach w Sowietach, co sugerowało, iż w stosunkach Berlin–Moskwa niewiele odbiega od utrwalonego na przestrzeni ostatnich lat rytuału¹¹⁷.

Tak więc ambasador okazał się rzecznikiem linii umiarkowania i realizmu w stosunkach między obydwu państwami. Nie można o tym nie pamiętać, jakkolwiek ujemnie nie ocenialibyśmy niektórych wypowiedzi prywatnych tego dyplomaty. Poza tym jego „literackie usposobienie” (o którym pisał Witold Kamieniecki) w pewien sposób warunkowało niektóre wygłaszane przy różnych okazjach nieprzemyślane uwagi, które znajdziemy zwłaszcza w *Diariuszu wiceministra Szembeka*¹¹⁸. Sprawy te jednak należy interpretować ze spokojem. Przy pomocy wyrwanych z kontekstu cytatów niewiele można udowodnić. W taki właśnie sposób historiografia sowiecka usiłowała dowieść, iż władze RP formułowały plany rozbioru ZSSR we współpracy z III Rzeszą¹¹⁹.

115. Amb. Romer (Tokio) do Becka, 10 grudnia 1938 r., AAN, Ambasada Berlin, sygn. 738.

116. Szef Gabinetu Ministra Michał Łubieński do amb. Lipskiego, 5 grudnia 1938 r., AAN, Ambasada Berlin, sygn. 924.

117. Konsul Generalny RP w Düsseldorfie Władysław Korsak do amb. Lipskiego, 10 listopada 1938 r., AAN, Ambasada Berlin, sygn. 924.

118. DTJS, t. 4, s. 378-380.

119. Por. choćby prace: W. Parsadanowej, „«Polskaja» politika SSSR w sientiabrie 1939 – ijunie 1940 gg.”, [w:] „Mieżdunarodnyje odnoszenija i strany Centralnoj i Jugo-Wostocznoj Jewropy w naczale wtoroj mirowoj wojny (sientiaabr 1939 – awgust 1940)”, Moskwa 1990, s. 53-66 i teżej, „Polsza, Giermanja i SSSR mieźdu 23 abgusta i 28 sientiabria 1939 g.”, [w:] „Tragiedja Polszy w 1939 g.”, *Nowaja i Nowiejszaja Istoria*, z. 5, 1989, s. 11-27, a zwłaszcza V. Sipoła, „Diplomatic Battles before World War II”, Moscow 1982 i tenże, „Za nieskolko miesiacew do 23 awgusta 1939 goda”, *Mieżdunarodnaja Żizń*, nr 5, 1985, s. 128-141.

Osiągnięte wyrównanie stosunków polsko-sowieckich przywracało poprawność w stosunkach wzajemnych i korzystnie służyło Warszawie w warunkach powstałej wówczas izolacji międzynarodowej. Idąc za sugestią Grzybowskiego Beck podkreślał, iż wobec sowieckiej Rosji „pragnie wykonać pewien gest”. Minister poparł ideę komunikatu o stosunkach wzajemnych, ale sprzeciwił się powołaniu się w nim na ogólnoeuropejską sytuację, „chcąc utrzymać całe posunięcie w ramach czysto bilateralnych”. Poza tym w dotychczasowych stosunkach obydwu państw nadal wiodące znaczenie zachować miał pakt o nieagresji z 1932 r.¹²⁰ Wspomnijmy jeszcze, że w obliczu pogłosek o możliwym uruchomieniu przez Berlin kwestii ukraińskiej polsko-sowiecka deklaracja z 28 listopada 1938 r., nabierała dodatkowej wymowy¹²¹. Nie chroniła jednak Polski przed możliwym zbliżeniem na linii Moskwa–Berlin¹²².

Normalizacja stosunków z Sowietami była Polsce nader potrzebna, przede wszystkim po to, aby zademonstrować Berlinowi, iż dyplomacja polska ma pewne możliwości także na tym odcinku, a Rzeczpospolita nie jest całkowicie skazana na dobrą wolę hitlerowskiego kierownictwa. Zażegnanie napięcia w stosunkach Warszawa–Moskwa zapisano więc w Pałacu Brühlowskim po stronie korzyści. Błędem byłoby jednak oceniać, że wspomniany komunikat z listopada 1938 r. oraz podpisany 19 lutego 1939 r. traktat handlowy całkowicie upewniły Polaków o stabilności stosunków ze wschodnim sąsiadem. W każdym razie listopadowy komunikat – będący niewątpliwym dziełem amb. Grzybowskiego – przyniósł

120. DTJS, t. 4, s. 348.

121. Na ogół w stolicach europejskich dopatrywano się w tym posunięciu kroku mającego zabezpieczyć Polskę i ZSSR przed aktywizacją przez Niemcy sprawy ukraińskiej. O próbie gry kartą ukraińską przez dyplomację Rzeszy patrz J. Torzecki, „Kwestia ukraińska w polityce III Rzeszy 1939-1945”, Warszawa 1972; tenże, „Polacy i Ukraińcy. Sprawa ukraińska w czasie II wojny światowej na terenie II Rzeczypospolitej”, Warszawa 1993, s. 19-24.

122. Wspomnieć warto, iż prasa brytyjska komentowała deklarację polsko-sowiecką, jako posunięcie zabezpieczające Polskę przed niemiecko-sowieckim *rapprochement*. O tym amb. E. Raczyński do Becka, 1 grudnia 1938, IPMS, Ambasada Londyn, sygn. A. 12, 52/5C.

zatem Polsce istotne korzyści, chociaż władze sowieckie nie przywiązywały nadmiernej wagi do komunikatu Grzybowski-Litwinow. Ambasador RP w Moskwie, rozmawiając 7 stycznia 1939 z Władimirem Potiomkinem, usłyszał, iż deklaracja ta może być tylko „manewrem politycznym i przedmiotem do przehandlowania”¹²³. Grzybowski odparł, że jeśli się nie bierze „naszej niezależności za pewnik, to istotnie bardzo trudno zrozumieć naszą politykę”¹²⁴. Wicekomisarz spraw zagranicznych dał w tej rozmowie wyraz swym obawom, iż „opinia polska mając do wyboru alternatywę hitleryzmu i bolszewizmu, wybrać może łatwiej hitleryzm”¹²⁵. Ambasador polski trafnie odpowiedział, że „takiej alternatywy nie ma, natomiast uważalibyśmy za równie niepożądane bolszewizację Niemiec, jak i hitleryzację Rosji”¹²⁶. Zapewne Potiomkin używając słowa „opinia” miał na myśli przede wszystkim rząd RP, ale przez grzeczność nie mógł tego powiedzieć wprost. W każdym razie wypowiedź Potiomkina dowodzi, iż w Moskwie uważano w tym czasie, że Polska, chcąc uniknąć zagrożenia ze strony Niemiec, wybierze pod przymusem współpracę z nimi, na warunkach dyktowanych przez Berlin.

Analizując poruszone tu sprawy zaznaczyć należy, iż Wacław Grzybowski niewątpliwie nie doceniał nowych możliwości, jakimi strona sowiecka wciąż dysponowała mimo upokorzenia, którego doznała w Monachium. Wydawało mu się zarazem, że znaczenie Polski w Europie Środkowo-Wschodniej nadal pozostanie poważne. „W Moskwie zaczyna się jakby wytwarzać pogląd – mówił ambasador w grudniu 1938 – że Sowiety mogłyby sobie Polską skompensować zmniejszenie się dla nich wartości Francji”¹²⁷. Ten pogląd nie miał podstaw w ówczesnych realiach.

Normalizacja stosunków polsko-sowieckich nie oznaczała wszakże, iż w Ambasadzie RP w Moskwie zapanował niezachwiany optymizm co do przyszłości tych stosunków.

123. Grzybowski do Becka, 7 stycznia 1939, AAN, MSZ, sygn. 6756.

124. Tamże.

125. Tamże.

126. Tamże.

127. DTJS, t. 4, s. 380.

Grzybowski wciąż był świadom silnej nieufności władz sowieckich co do intencji polskiego partnera na arenie międzynarodowej. Pisał więc do ministra Becka w marcu 1939 r. na ten temat: „Sowiety są w ogóle niezmiernie podejrzliwe i ciągle posądzają partnera o prowadzenie przeciwko nim jakiejś akcji”. Pokrycie tej konstatacji miał Grzybowski w natarczywych żądaniach Litwinowa, aby strona polska wyjaśniła powody odrzucenia brytyjskiej propozycji gwarancji wielostronnych z udziałem Moskwy. W ostrej wymianie zdań, do której wówczas doszło, polski dyplomata powołał się na precedens, jakim była rosyjska gwarancja ustroju Rzeczypospolitej w XVIII wieku¹²⁸. Analogie historyczne do których odwołał się polski ambasador były bardzo na miejscu.

III. Annus terribilis – 1939

W MSZ panowało zasadnicze przekonanie, iż wobec zaostżenia stosunków w Europie Stalin zajmie stanowisko wyczekujące, rezerwując sobie decyzję na przyszłość¹²⁹. To samo przekonanie podzielał amb. Grzybowski. Dlatego w kryzys polityczny 1939 roku polska dyplomacja wkraczała z przeświadczeniem, iż stosunki Warszawa–Moskwa – unormowane traktatowo i zasadniczo poprawne – zapewnią Rzeczypospolitej od wschodu przejściową stabilizację, jakże potrzebną i cenną w pierwszej fazie spodziewanej wojny. Nic nie wskazywało też na to, aby strona sowiecka zmierzała do eskalacji napięcia w relacjach z Polską. W rozmowie z Szembekiem z 19 kwietnia 1939 r. amb. Grzybowski utrzymywał, „że wojna nie jest nieunikniona”. Bez wątplenia wierzył w fundamentalne znaczenie gwarancji Wielkiej Brytanii udzie-

128. DTJS, t. 4, s. 554-555.

129. Tak rozumował ambasador Edward Raczyński – por. jego raport dla Becka z 24 sierpnia 1939. O tym M. Kornat, „Dyplomacja II Rzeczypospolitej wobec paktu Ribbentrop–Mołotow”, *Dzieje Najnowsze*, z. 2, 2000, s. 23-54 (aneks). Takie stanowisko zajął również Szembek w instrukcji dla amb. Rogera Raczyńskiego (Bukareszt) z 2 września 1939, IPMS, Ambasada Bukareszt, sygn. A. I, 26/9.

lonych Polsce 31 marca 1939 r., które sprawiało, że Polska miała przystąpić do wojny w koalicji, a nie w osamotnieniu. Mówił bowiem wiceministrowi spraw zagranicznych, iż „koniunktura jest dla nas pomyślna i może się nie powtórzyć”¹³⁰. Ów optymizm – jak dzisiaj możemy skonstatować – nie miał cienia podstaw, ale też myśl o możliwości skutecznego powstrzymania hitlerowskich Niemiec w oparciu o umiejętną „politykę odstraszenia” nie była wcale poglądem odosobnionym w ówczesnych realiach wśród polityków europejskich. Polski ambasador miał więc poniekąd prawo do takich myśli.

Grzybowski długo – zbyt długo – pozostawał pod wpływem obiegowego przekonania, iż sowiecka Rosja na trwałe została wyeliminowana z udziału w kształtowaniu układu sił w Europie, przekonania – dodajmy – dość powszechnego w europejskich gabinetach dyplomatycznych. Stalinowska polityka izolacji od świata zewnętrznego zdawała się to rozumowanie potwierdzać. „Związek Sowiecki świadomie zmniejsza ilość nici łączących go z innymi krajami” – pisał ambasador do MSZ 18 stycznia 1939 r. i konstatował, że ZSSR usiłuje „odgrodzić się od świata kapitalistycznego”¹³¹. Z takimi wnioskami wkraczał polski dyplomata w rok 1939, rok wielkiej próby w stosunkach polsko-sowieckich. Nie dostrzegął wszakże, iż izolacja Związku Sowieckiego na arenie międzynarodowej może skończyć się z chwilą, kiedy załamię się system monachijski. Nie dostrzegął, że mocarstwa zachodnie, jak i Niemcy byłyby w takiej sytuacji zmuszone poszukiwać na własną rękę „drogi do Moskwy”, co pokazały wydarzenia 1939 r.

Ambasador od początku z rezerwą podchodził do pogłosek o zbliżeniu niemiecko-sowieckim, pogłosek, które – przypomnijmy – już od końca 1938 r. obiegały ówczesną Europę, wzbudzając niepokój także w Pałacu Brühlowskim. Nawiązując do tych spraw w czerwcu 1939 r. wiceminister Szembek pytał ambasadora, „ile jest prawdy w pogłoskach o

130. Por. DTJS, t. 4, s. 565.

131. Grzybowski do Becka, 18 stycznia 1938 r., AAN, MSZ, sygn. 1472 B.

rozmowach niemiecko-sowieckich”¹³². Grzybowski odpowiedział, że w jego opinii „można postawić dwa pewniki: 1) Rosja nie może dopuścić do zwycięstwa Niemiec; 2) Rosja nie może się zgodzić na wspólną granicę z Niemcami. Niemniej odzywają się w Sowietach głosy, że klęska Niemiec mogłaby być dla Rosji niepożądana”¹³³. Polski dyplomata przypuszczał, że „Moskwa będzie niewątpliwie bluffowała świat pozorami rozmów z Niemcami, ale do prawdziwego porozumienia niemiecko-rosyjskiego nie dojdzie. Cały bluff takich ewentualnych rozmów polega na tym – twierdził – że Niemcy wiedzą, iż jeżeli porozumieją się z Rosją, to tracą Japonię”¹³⁴. Wydaje się, iż ambasador istotnie nie wierzył w możliwość realnej poprawy stosunków między III Rzeszą i Sowietami. Tym bardziej nie dostrzegał potrzeby żadnej modyfikacji dotychczasowej polityki zagranicznej Polski.

Ważnym testem sowietologicznych kompetencji polskiego ambasadora było właściwie zinterpretowanie na użytek MSZ wyników XVIII Zjazdu sowieckiej partii komunistycznej, który obradował w połowie marca 1939 r. Polskie komentarze na temat wystąpienia Józefa Stalina z 10 marca 1939 r. były wstrzeźmiewliwe. Ambasador w swej analizie znaczenia zakończonego zjazdu dał wyraz przekonaniu, iż deklarowane urzędowo doktrynalne zasady odgrywają coraz mniejszą rolę w kształtowaniu realnej polityki władz, tak w zakresie wewnętrznym jak i na polu spraw zagranicznych. Polski dyplomata oceniał, że konkretne „interesy ZSRR jako państwa zasłaniają fasadę bolszewicko-komunistyczną”¹³⁵.

Grzybowski podtrzymywał swą ocenę długofalowych tendencji polityki sowieckiej, jaką sformułował w styczniu 1939 r. Oceniając położenie wewnętrzne na początku tego roku ambasador wskazywał na „dalsze oddalanie się od socjalizmu i podporządkowywanie wszelkiej doktryny potrzebom państwa. Od dłuższego czasu – pisał – ilekroć zachodziła sprzeczność pomiędzy wymogami socjalistycznego ideału i potrzebą państwa, reżim stalinowski poświęcał bez

132. DTJS, t. 4, s. 641.

133. Tamże.

134. Tamże.

135. Grzybowski do Becka, 22 maja 1939 r., AAN, MSZ, sygn. 6696.

wahania względy pierwsze. Można to uważać za naturalne o tyle, że najbardziej zastanawiającym z paradoksów psychiki rosyjskiej był fakt niewątpliwej wybitnej zdolności tego narodu do budowania rozległego i zaborczego państwa. Wygląda, że raz jeszcze jesteśmy świadkami tego prawniczego rosyjskiego instynktu nad wszystkimi innymi czynnikami¹³⁶. Ambasador tłumaczył politykę zagraniczną bolszewickiej Rosji oddziaływaniem imperialnej i autokratycznej tradycji państwowości rosyjskiej.

W sumie w rozważaniach ambasadora przeważały aspekty ideologiczne bolszewizmu. Niewielki zakres uwagi Grzybowski poświęcił natomiast polityce zagranicznej w nowych zmienionych realiach międzynarodowych. W raporcie z 27 marca 1939 r. ambasador podkreślał, iż „na pytanie czy zamrze państwo w okresie pełnego zwycięstwa komunizmu w ZSRR – Stalin odpowiada twierdząco, jeśli zaginie kapitalistyczne okrażenie i [zostanie] zastąpione socjalistycznym, oraz przecząco, jeżeli kapitalistyczne okrażenie ZSRR pozostanie w dalszym ciągu”¹³⁷. Słów tych inaczej nie sposób rozumieć, niż jako deklarację, iż wybuch konfliktu międzynarodowego byłby z korzyścią dla komunistycznej Rosji. To właśnie zdawał się sugerować Grzybowski. Mimo to ambasador był zdania, że w danych konkretnych i doraźnych warunkach „interesy Związku Sowieckiego jako państwa zbiegają się w obecnej sytuacji międzynarodowej z interesami państw demokratycznych”¹³⁸. Twierdzenia te wydają się kryć pewną sprzeczność. Najpewniej jednak polski dyplomata był przekonany, że sprzeczności ustrojowe Niemiec i Związku Sowieckiego mają nadal fundamentalne znaczenie. Grzybowski odnotowywał też zmianę akcentów w propagandzie komunistycznej. Odnotowywał wycofywanie się rządu sowieckiego z haseł rewolucji światowej i „dyktatury proletariatu”, nie przesądzając wszakże, iż do koncepcji tych polityka sowiecka

136. Grzybowski do Becka, 27 marca 1939 r., AAN, MSZ, sygn. 6670.

137. Tamże.

138. Grzybowski do Becka, 16 maja 1939 r., AAN, MSZ, sygn. 6696. Tak też pisano w urzędowym biuletynie informacyjnym MSZ *Polskiej Informacji Politycznej*, AAN, MSZ, sygn. 8099 (28 maja 1939).

może powrócić, gdy w zmienionych realiach interesy będą tego znowu wymagać¹³⁹. Z kolei 10 czerwca *Polska Informacja Polityczna* pisała (powtarzając wywody Grzybowskiego), iż „Sowiety dążą do nieangażowania się konkretnie w obecnej sytuacji i przez przedstawianie coraz to nowych warunków dążą do przeciągnięcia rokowań na okres nieograniczony, bądź też może nawet do ich przerwania”¹⁴⁰.

Formułowane przez Grzybowskiego opinie nie zawierały zatem żadnych ostrzeżeń pod adresem MSZ w Warszawie. Dominowało też w nich nastawienie wyczekiwania na dalszy rozwój polityki sowieckiej. Grzybowski nie przesądzał wszakże kierunku tej ewolucji¹⁴¹. Osobną uwagę Grzybowski poświęcił przemówieniu zjazdowemu czołowego działacza Kominternu Dmitrija Manuilskiego z 12 marca 1939, który deklarował niezmiennie dążenie ZSSR do ustanowienia „światowej dyktatury proletariatu”¹⁴². „Komuniści – podkreślał Manuilski – chcą żyć bez faszyzmu i kapitalizmu”. Polski ambasador zaliczył te wywody do „wypowiedzi propagandowych..., w których tak się lubują doktrynerzy z obozu Stalina”, a które nie mają pokrycia w praktyce¹⁴³. Dlatego pisał, że „Związek Sowiecki jest obecnie bardziej niż kiedykolwiek odległy od jakichkolwiek zamiarów wprowadzenia dyktatury proletariatu w państwach kapitalistycznych”. Ambasador argumentował, że realne interesy sowieckie „są silniejsze niż doktryna”¹⁴⁴. Te wywody Grzybowskiego można jeszcze wytłumaczyć, dziwić wszakże musi, iż ambasador najzupełniej błędnie utrzymywał, iż „interesy Związku Sowieckiego jako państwa zbiegają się w obecnej sytuacji

139. Tamże.

140. *Polska Informacja Polityczna*, AAN, MSZ, sygn. 8099 (10 czerwca 1939).

141. O wystąpieniu Stalina z 10 marca 1939 sporo pisała polska prasa. I tak też w *Gazecie Polskiej* z 14 marca 1939 Jan Berson „Otmars” (znany komentator polityki sowieckiej, były korespondent w Moskwie) w artykule „Stalin na trybunie” sądził, iż pakt antykominternowski „Stalin uważa za wymierzony nie w Rosję, ale w interesy demokracji wielkokapitalistycznych, zamaskowany antykomunistycznymi hasłami”.

142. Grzybowski do Becka, 12 marca 1939, AAN, MSZ, sygn. 6696.

143. Tamże.

144. Tamże.

międzynarodowej z interesami państw demokratycznych”¹⁴⁵. Takie stanowisko tego dyplomaty musiało wprowadzać w błąd Centralę MSZ w Warszawie. Co więcej, ambasador podtrzymał swój pogląd w maju 1939 powracając jeszcze raz do XVIII Zjazdu WKP(b)¹⁴⁶.

Drugim po XVIII Zjeździe ważnym sprawdzianem pracy Grzybowskiego była dymisja Litwinowa ze stanowiska szefa dyplomacji sowieckiej¹⁴⁷. Stanowisko polskiego MSZ wobec zmiany na stanowisku Komisarza Ludowego Spraw Zagranicznych było wstrzemięźliwe i wyczekujące¹⁴⁸. Ambasador był zdania, iż metody działania długoletniego komisarza spraw zagranicznych Litwinowa zbankrutowały całkowicie już w jesieni 1938 r., „toteż od tego czasu można było się liczyć z jego ustąpieniem”. Według polskiego dyplomaty, „stało się to faktem, gdy w obliczu ostatnich komplikacji europejskich ZSRR stanął przed koniecznością skryształizowania swego stanowiska wobec nowego stanu rzeczy. Z dotychczasowych materiałów sądzić można, że nowy minister spraw zagranicznych Mołotow, stojąc nadal na gruncie zdecydowanej wrogości do tzw. «państw faszystowskich», podchodzić będzie bardziej realnie do zagadnień polityki europejskiej, co się wyraża w pierwszym rządzie w sceptycyzmie do dotychczasowych metod bezpieczeństwa zbiorowego, pod egidą Ligi Narodów”. Tym samym – jak się wydaje – Grzybowski oczekiwał, iż politykę sowiecką po zmianie komisarza do spraw

145. Tamże.

146. Grzybowski do Becka, 22 maja 1939, AAN, MSZ, sygn. 6696. W raporcie tym ambasador pisał: „Pozostawanie w tyle za państwami kapitalistycznymi pod względem gospodarczym zmusza ZSRR do prowadzenia ostrożnej polityki zagranicznej. Sowiety potrzebują pokoju dla ekonomicznego zorganizowania się. Stalin konstatuje zatem, że ZSRR chce pokój i dobrych stosunków ze wszystkimi państwami”.

147. Nie tylko polski dyplomata mylił się w tej sprawie. Także amb. Rosso przyznał w listopadzie 1939 r. w raporcie dla Fillipo Anfuso (szefa gabinetu Ciano), że odwołanie Litwinowa miało ważne, nie dostrzeżone znaczenie. Archivio Diplomatico, Ministero degli Affari Esteri, Affari Politici, URSS 1939, busta 34 (raport z 9 listopada).

148. „W związku ze zmianą na stanowisku komisarza spraw zagranicznych, oczekujemy informacji oświetlających znaczenia tej zmiany” – pisał w telegramie szyfrowym Beck do amb. Grzybowskiego. AAN, MSZ, sygn. 6652A.

zagranicznych cechować będzie większa elastyczność. Bardziej poważne konsekwencje wiązał z tym wydarzeniem płk Stefan Brzeszczyński, polski *attaché* wojskowy w Moskwie. „Już na konferencji – pisał – którą miałem z kierownikiem referatu wschodniego i jego zastępcą w maju br. w Warszawie, wkrótce po ustąpieniu Litwinowa, była rozpatrywana i przewidywana w związku z tym realna możliwość porozumienia się niemiecko-sowieckiego na wypadek naszego konfliktu zbrojnego z Niemcami”¹⁴⁹.

Również Grzybowski nie rozumiał właściwego znaczenia dymisji Litwinowa. Nie sposób rozstrzygnąć, na jakiej podstawie ambasador przypuszczał, iż „Mołotow, stojąc nadal na gruncie zdecydowanej wrogości do tzw. państw faszystowskich, podchodzić będzie bardziej realnie do zagadnień polityki europejskiej (...)”. Ambasador przypisywał Mołotowowi „w pierwszym rządzie sceptycyzm” w stosunku do „dotychczasowych metod bezpieczeństwa zbiorowego”¹⁵⁰. Grzybowski nie dostrzegał więc, że nominacja Mołotowa to czytelny sygnał pod adresem Berlina i ważny krok na drodze do zbliżenia obydwu potęg ościennych. Tak to zresztą zostało odebrane w Berlinie¹⁵¹.

10 maja 1939 r. sowiecki wicekomisarz spraw zagranicznych przybył z jednodniową wizytą do Warszawy. Władimir Potiomkin rozmawiał z ministrem Józefem Beckiem w sprawie całokształtu stosunków bilateralnych obydwu państw w świetle pogłębiającego się kryzysu polsko-niemieckiego. Wizyta tak wysokiego rangą przedstawiciela rządu ZSSR była pierwszą na tym szczeblu od czasu pobytu Maksyma Litwinowa w Warszawie we wrześniu 1925 r.¹⁵² Przyjazd wicekomisarza Potiomkina do stolicy Rzeczypospolitej znamionował więc na zewnątrz widoczne ocieplenie atmosfery w silnie napiętych podczas kryzysu monachijskiego stosunkach polsko-

149. Wspomnienia płk. Brzeszczyńskiego, IPMS, KOL. 262.

150. W. Grzybowski, elaborat pt. „Rosja na początku 1939 r.”, zamieszczony w biuletynie *Polska a Zagranica*, nr 1/1939, AAN, MSZ, mikrofilm 120 [dokument niedatowany].

151. Notatka Wernera von Tippelskircha, 3 maja 1939, Politisches Archiv des Auswärtigen Amtes, Rußland Bd. 1.

152. Było to jeszcze za kadencji ministra Aleksandra Skrzyńskiego.

sowieckich¹⁵³. W polskim MSZ niestety w dobrej wierze przyjęto oświadczenie wicekomisarza Potiomkina, który zapewnił Józefa Becka o przyjaznym stanowisku sowieckim wobec Rzeczypospolitej na wypadek konfliktu z III Rzeszą¹⁵⁴. Jak pisał szef Gabinetu ministra Becka Michał Łubieński do amb. Raczyńskiego w telegramie z 18 maja 1939 r., „rozmoowy warszawskie Potemkina wypadły całkowicie pozytywnie”¹⁵⁵. W istocie rzeczy – jak trafnie podnosi Michał Zacharias – polityk sowiecki usiłował w ten sposób umocnić stronę polską w nieustępliwości wobec żądań niemieckich¹⁵⁶. Wybuch wojny między Polską a Niemcami nie mógł nie być na rękę Związkowi Sowieckiemu. Zacharias słusznie widzi w tym oświadczeniu Potiomkina dowód cynicznej gry władz sowieckich wobec Polski, której uwięzieniem będzie zawarty w nocy 23 na 24 sierpnia 1939 r. pakt z Niemcami o podziale terytorium Rzeczypospolitej. Józef Beck nie dostrzegał niestety rzeczywistych – bezwzględnie nieprzyjaznych Polsce – zamiarów Stalina. Politykę utwierdzania Polaków w iluzjach życzliwości Związek Sowiecki realizował aż do 17 września 1939 roku.

Tej zręcznej taktyki Kremla nie rozpoznawano w Warszawie, chociaż wielokrotnie wcześniej i później podkreślano, iż sowiecka Rosja jest zainteresowana wywołaniem wojny europejskiej. W instrukcji dla ambasadora Michała Sokolnickiego Beck pisał 7 maja, iż „stosunki nasze z ZSRR są całkowicie poprawne i rozwijają się na zasadach życzliwego sąsiedztwa”¹⁵⁷.

Podobnie niestety rozumował ambasador Grzybowski.

153. Prasa francuska w komentarzach na temat wizyty Potiomkina pisała, iż postępujące ocieplenie atmosfery w stosunkach polsko-sowieckich przekreśla możliwość powrotu do „linii Rapallo”. I Sekretarz Ambasady w Paryżu J. Librach do naczelnika Wydziału Prasowego MSZ W. Skińskiego, 15 maja 1939 r., AAN, Ambasada Berlin, sygn. 928.

154. Potiomkin złożył na ręce Becka oświadczenie, iż „en cas de conflict armée polono-allemand les Soviets adopteraient à notre égard une attitude bienveillante”. Kopia dokumentu, IPMS, KOL. 85/43.

155. „Polskie akty dyplomatyczne...”, s. 10, dok. 23.

156. S. Gregorowicz, M. J. Zacharias, „Polska – Związek Sowiecki...”, s. 189-190.

157. Min. Beck do M. Sokolnickiego, 7 maja 1939 r., AAN, MSZ, sygn. 6556.

23 maja 1939 r. pisał do wiceministra Szembeka, iż odnosi nawet „wrażenie, że w naszym upartym dążeniu do załatwienia konkretnych spraw nie bierzemy w rachubę możliwości tego kraju”. Ambasador twierdził, że „zawierając jakąś umowę z tym państwem musimy docenić sam fakt, że się ją zawarło, a nie korzyść jaka może wyniknąć z jej zawarcia”¹⁵⁸. Tą korzyścią mogło być tylko wzmocnienie położenia międzynarodowego Rzeczypospolitej w coraz bardziej prawdopodobnej konfrontacji z III Rzeszą. Pogląd taki byłby więc poniekąd logiczny, lecz w warunkach 1939 r. zupełnie bezpodstawny. Opierając się na takich założeniach Grzybowski dostrzegał, że starcie zbrojne między blokiem państw demokratycznych a III Rzeszą – na które od marca 1939 r. wyraźnie się zanosilo – daje sowieckiej Rosji pozycję niezwykle atrakcyjną. Ambasador nie zauważył wszakże, iż Stalin może przejściowo, lecz w sposób czynny wspierać hitlerowskie Niemcy. Minister Beck i ambasador Grzybowski ufali, iż ścisła neutralność w stosunkach z ościennymi potęgami zapewni Polsce pewien margines pola manewru.

Tymczasem od końca maja trwały brytyjsko-sowieckie rozmowy polityczne o współpracy wzajemnej. Nabrały one nowej treści, kiedy 8 czerwca 1939 r. z misją polityczną przybył do Moskwy William Strang, szef Wydziału Europy Środkowej w Foreign Office. W sprawie tych rokowań ambasador Grzybowski nadal wysuwał przypuszczenie, że „jakikolwiek osiągną one rezultat, nie będzie on dla nas niekorzystny”. W rozmowie z Szembekiem 26 czerwca ambasador przypuszczał, iż „możliwe, że będą się one przeciągały, co byłoby dla nas najkorzystniejsze. Ewentualne zawarcie porozumienia obniży bez wątpienia naszą wartość w Moskwie, ale merytorycznie przyniesie nam korzyści. Gdyby zaś doszło do zerwania, to wówczas sytuacja nasza w Moskwie ulegnie wzmocnieniu”¹⁵⁹.

158. „Raport końcowy...”, dok. 130, s. 278. W raporcie z 29 maja ambasador w Moskwie oceniał, iż próby reanimacji klimatu Rapallo w sowieckiej propagandzie nie odnotowuje się. Dostrzegał zaś renesans idei wszechświatowskiej. Grzybowski do Becka, 29 maja 1939 r., AAN, Ambasada Berlin, sygn. 929.

159. DTJS, t. 4, s. 641. Do tego również listy Grzybowskiego do Szembeka z 2 i 9 maja 1939 (DTJS, t. 4, s. 740-742) oraz z 13 czerwca 1939 (tamże, s. 747-748).

Prognozy ambasadora, iż przewlekanie się rozmów sztabowych w Moskwie grałoby na korzyść Rzeczypospolitej, opierały się – jak się wydaje – na założeniu, iż dokąd negocjacje te trwają, to Niemcy nie rozpoczną kroków zbrojnych przeciwko Polsce. Trafne natomiast było zdanie ambasadora, że po sfinalizowaniu porozumienia francusko-brytyjsko-sowieckiego Polska zesłaby nieuchronnie jako sojusznik mocarstw zachodnich na dalszy plan, w praktyce stałaby się przedmiotem polityki mocarstw, i to nieodwracalnie. Grzybowski nie zmienił w tym czasie swego przekonania, iż sowiecka Rosja zamierza stymulować warunki sprzyjające wybuchowi wojny w Europie, ale odrzucał myśl, aby w nadchodzącej kampanii wojennej czynnie i od początku zaangażowała się po stronie hitlerowskich Niemiec. To właśnie trzeba tu mocno podkreślić.

Zachowana korespondencja ambasadora Grzybowskiego z ministerstwem spraw zagranicznych w Warszawie z sierpnia 1939 r. dostarcza nam sporo materiału do refleksji nad jego rolą w wypadkach następujących po podpisaniu sowiecko-niemieckiego układu o nieagresji. Chcemy w tym miejscu przeanalizować tę korespondencję w miarę możliwości szczegółowo. Były to przecież kluczowe dni w karierze politycznej tego dyplomaty.

Wydawać się może, że w pełnych napięcia dniach sierpnia 1939 głównym problemem, jaki absorbował uwagę polskiej dyplomacji były kontakty na linii Moskwa–Berlin. Do 19 sierpnia (bitwa pod Chałczyngół) w korespondencji Ambasady z Centralą MSZ więcej miejsca zajmowały pogłoski o grożącej wojnie sowiecko-japońskiej i w związku z tym o korzystnej z punktu widzenia Polski dyslokacji sił sowieckich. Mówiono o koncentracji znacznych sił sowieckich na Dalekim Wschodzie. Konsul Kazimierz Rudzki zakomunikował ministerstwu, iż w ostatnich miesiącach obserwuje się „stały odpływ wojsk z białoruskiego okręgu wojennego na Daleki Wschód”. W prasie zagranicznej podawano informację, że z sowieckich pogranicznych okręgów z Polską wycofano ponad dwieście tysięcy żołnierzy. Wydział Wschodni zwrócił się do Grzybowskiego z prośbą o komentarz do tych pogłosek oraz o „podanie swej opinii co do przewidywań

sowieckich na Dalekim Wschodzie i ich reperkusji na ustosunkowanie się ZSRR do konfliktu europejskiego¹⁶⁰. W odpowiedzi ambasador komunikował Centrali telegramem szyfrowym, że nie posiada żadnych danych, które uzasadniałyby pogłoskę o rzekomym odpływie sił Armii Czerwonej z zachodnich rejonów kraju na Daleki Wschód¹⁶¹. Grzybowski zwracał uwagę, że „koncentracja na Białorusi była bardzo znaczna”¹⁶². Przyznawał, że „niewątpliwie wzmocnienie armii na Dalekim Wschodzie miało w ostatnich czasach miejsce, szczególnie w zakresie korpusu oficerskiego i broni specjalnych”¹⁶³. Oceniał, że „taktyka Sowietów na Dalekim Wschodzie jest wyraźnie wyczekująca. Zasadniczo rachunek polityczny [sowieckiego kierownictwa] polega na przewidywaniu osłabienia i wyczerpania Japonii. Reperkusje na ustosunkowanie się do konfliktu europejskiego są teoretycznie możliwe”¹⁶⁴. Jednak elementy,

160. Telegram szyfrowy wiceministra Jana Szembeka do Ambasady RP w Moskwie – 17 sierpnia 1939 r. AAN, MSZ, sygn. 6655.

161. Tak w oryginale.

162. AAN, MSZ, sygn. 6655. Pogłoski o wycofywaniu znacznych sił Armii Czerwonej z nad granicy z Polską obiegły prasę europejską na kilka dni przed ogłoszeniem wizyty Ribbentropa w Moskwie (23 sierpnia). Wiadomości te komentowano na ogół jako sygnał wycofywania się Sowietów z aktywnego udziału w polityce europejskiej. Po zawarciu układu z 23 sierpnia w Berlinie odnotowano te informacje z dużym niepokojem. Ambasada Rzeszy w Moskwie żądała oficjalnego zdementowania tych pogłosek. Mołotow zapewnił amb. Schulenburga, iż insynuacje te nie odpowiadają prawdzie. Słusznie więc Grzybowski już 29 sierpnia uznał, że wiadomości te nie mają podstaw.

163. Informacje te odpowiadały stanowi faktycznemu. Przygotowując się do kontruderzenia przeciw Armii Kwantuńskiej pod Chałczyngoł, gdzie 20 sierpnia doszło do decydującego starcia Naczelne Dowództwo Armii Czerwonej skoncentrowało na Dalekim Wschodzie znaczne siły, zorganizowane w odrębny korpus pod dowództwem marszałka Georgija Żukowa. Według danych przyjętych przez M. Zgórniaka było to 57 tys. ludzi, w tym 498 czołgów, 385 samochodów pancernych, 542 działa i moździerz, 2255 karabinów maszynowych i 515 samolotów bojowych. Były to zatem niezbyt wielkie liczebnie siły, lecz dobrze wyposażone technicznie. Por. tenże, „Europa w przededniu wojny. Sytuacja militarna w latach 1938-1939”, Kraków 1993, s. 494.

164. Tej opinii ambasador nie zmienił. W liście do Becka z 29 sierpnia pisał, iż polityka sowiecka na Dalekim Wschodzie wskutek paktu z III Rzeszą stanęła wobec nowych komplikacji. Ambasador był zdania, że „ani Japonia, ani Sowiety konfliktu między sobą obecnie nie pragną”. DTJS, t. 4, s. 771-772.

które przesądziłyby stanowisko praktyczne [wobec sytuacji międzynarodowej], są „jeszcze *in statu nascendi*”¹⁶⁵. Stanowisko amb. Grzybowskiego w sprawie domniemanego przerzutu wojsk sowieckich na Daleki Wschód było powściągliwe i rzeczowe.

Zapowiedź podpisania niemiecko-sowieckiego traktatu handlowo-kredytowego spowodowała w polskich kręgach rządowych znaczny wzrost niepokoju¹⁶⁶. W telegramie z 21 sierpnia 1939 r. Grzybowski wyraził przypuszczenie, iż Stalin realizuje politykę zastraszenia skierowaną przeciwko mocarstwom zachodnim, jak też i Polsce. „Formuła szantażowa będzie prawdopodobnie zbliżona do dania Anglii i Francji do zrozumienia, że cele imperialistyczne Sowietów w stosunku do państw bałtyckich i innych sąsiadów mogą być także zrealizowane przez ewentualne porozumienie z Niemcami” – pisał ambasador¹⁶⁷. Grzybowski nie dawał wszakże wiary insynuacjom o realności takiego porozumienia. Co istotne jednak, opinii tej nie podtrzymał już w dzień później¹⁶⁸. Pisząc do MSZ 22 sierpnia ambasador oceniał, że „Sowiety chcą zachęcić Niemcy do wojny, rezerwując sobie późniejszą decyzję”¹⁶⁹. W tej sprawie polski dyplomata zasadniczo się nie mylił.

W bardzo ważnym telegramie szyfrowym z 22 sierpnia 1939 r. Grzybowski przytoczył treść oficjalnego komunikatu agencji TASS powtarzając, że „ewentualny pakt o nieagresji z Niemcami nie stoi na przeszkodzie do kontynuowania rokowań angielsko-francusko-sowieckich, dotyczących wypadków agresji, tym bardziej, że każdy tego rodzaju pakt upada

165. Są wskazówki, iż amb. Grzybowski oczekiwał, że wiosną 1940 Japonia zaatakuje ZSSR w imię rewanżu za Chałczyngół. Przewidywania te opierał na informacjach uzyskanych w oparciu o kontakty z pracownikami Ambasady i attaszatu wojskowego Japonii w Moskwie (o tym zapis Szembeka z 21 października 1939, Diariusz, wrzesień – grudzień 1939..., s. 117).

166. Pisał o tym z Warszawy amb. N. Szaronow do W. Mołotowa, 26 sierpnia 1939, „Dokumenty Wnieszniej Politiki SSSR” (DWP). 1939 god, t. 22, kn. 1, Moskwa 1992, dok. 501, s. 656.

167. Grzybowski do MSZ, 21 sierpnia 1939 r., AAN, MSZ, sygn. 6655.

168. Grzybowski do MSZ, 22 sierpnia 1939 r., AAN, MSZ, sygn. 6655.

169. Tamże.

w razie agresji na państwo trzecie”¹⁷⁰. W rzeczywistości podpisany 23 sierpnia 1939 traktat tej klauzuli właśnie nie zawierał. Oczywiście polski ambasador nie mógł znać treści przygotowywanego paktu, ale zdawał się ufać cynicznym zapewnieniom sowieckiego kierownictwa. Inna sprawa, że ambasador francuski w Moskwie Paul-Emile Naggjar oddawał się podobnym złudzeniom i rozwojem wypadków był „całkowicie zaskoczony”, narzekając w rozmowie ze swym polskim odpowiednikiem, że Mołotow go nie przyjął na audiencji¹⁷¹. Dyplomata francuski zupełnie bez poczucia realizmu pragnął, aby rokowania brytyjsko-francusko-sowieckie w Moskwie były kontynuowane, ale obawiał się „satysfakcji jaką osiągnęliby Niemcy, gdyby po przeczekaniu pobytu Ribbentropa rokowania nie były wznowione lub łagodnie zerwane”¹⁷².

W telegramie szyfrowym z 24 sierpnia ambasador informował MSZ o okolicznościach towarzyszących wizycie Ribbentropa w Moskwie i podpisaniu niemiecko-sowieckiego układu¹⁷³. Grzybowski dowiedział się, „że nawet w czasie pobytu Ribbentropa w Moskwie sprawa podpisania paktu natrafiała na jakieś trudności. Istotnie między Ribbentropem a Stalinem i Mołotowem w nocy z 23/24 sierpnia toczyły się rokowania na temat podziału stref interesów w Europie Wschodniej”. Te nader ważne wiadomości pochodziły – jak się wydaje i jak na to wskazuje kontekst telegramu szyfrowego – z Ambasady Włoch w Moskwie. Poza tym z informacji, które polskiemu ambasadorowi udało się zebrać, wynikało, że

170. AAN, MSZ, sygn. 6655.

171. Amb. Naggjar został przyjęty przez Mołotowa dopiero 25 sierpnia, raport francuskiego dyplomaty z tej rozmowy znajduje się w „Documents Diplomatiques Français”, seria 2, t. 18.

172. 24 sierpnia minister Bonnet powiedział amb. Łukasiewiczowi, że Naggjar nader pesymistycznie zapatruje się na sprawę układu sowiecko-niemieckiego i domniemuje również tajne klauzule dołączone do treści jawnej umowy (por. „Dyplomata w Paryżu 1936-1939. Wspomnienia i dokumenty Juliusza Łukasiewicza ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej”, wyd. rozszerzone, oprac. W. Jędrzejewicz i H. Bułhak, Warszawa 1995, s. 324). W świetle korespondencji Grzybowskiego nie ma jednak konkretnych dowodów, iż Naggjar bezpośrednio dzielił się swymi przypuszczeniami ze swoim polskim odpowiednikiem w Moskwie.

173. AAN, MSZ, sygn. 6655.

ambasador Rzeszy w Moskwie „nie był wtajemniczony w fakt prowadzenia w Berlinie rokowań sowiecko-niemieckich”¹⁷⁴. Nie były to informacje ścisłe. Friedrich von der Schulenburg nie orientował się co prawda, jak daleko sięgały zamiary strategiczne Hitlera, lecz znał treść tajnych porozumień uzgodnionych przez Ribbentropa z przywódcami ZSSR oraz oczywiście treść wcześniejszych niemieckich „propozycji wyjściowych”. Grzybowski dowiedział się też, że o toczących się rokowaniach nie był poinformowany ambasador włoski Augusto Rosso. Tymczasem w świetle informacji zdobytych przez sekretarza Ambasady Włoskiej w Moskwie, Guido Relliego, ta informacja nie wydaje się odpowiadać prawdzie, chyba że włoski dyplomata z gruntu uznał otrzymane pogłoski za niewiarygodne i tym samym pozbawione znaczenia.

W omawianym telegramie szyfrowym Grzybowski pisał o „atmosferze wielkiego zdenerwowania i napięcia”, jaka towarzyszyła wizycie Ribbentropa i o jego kilkakrotnych konsultacjach telefonicznych z Berlinem, „co świadczyłoby, iż rokowania ze Stalinem nie szły całkowicie po linii ustalonej czy przewidywanej w Berlinie i że Ribbentrop prosił o dodatkowe instrukcje”¹⁷⁵. Te informacje odpowiadały rzeczywistości, gdyż akceptację Hitlera dla wynegocjowanych uzgodnień – ujętych następnie w tajny protokół dodatkowy – Ribbentrop uzyskał telefonicznie. Wiele wskazuje, że „przecieki” te, które amb. Grzybowski relacjonował, pochodziły z Ambasady Włoskiej w Moskwie. Oczywiście nie podawał ich źródła – ze zrozumiałych względów.

Pośpiech i improwizacja towarzyszące podpisaniu układu skłaniały polskiego dyplomatę do twierdzenia, że „zawarty w dniu 23 sierpnia pakt o nieagresji ma ograniczone znaczenie polityczne i że z obu stron został wywołany względami natury taktycznej”¹⁷⁶.

174. Tamże.

175. AAN, MSZ, sygn. 6655.

176. Elementem potwierdzającym tę tezę miał być wywiad marszałka Woroszyłowa z dnia 27 sierpnia, jak i sposób interpretacji tego paktu przez Mołotowa w rozmowach z ambasadorem francuskim i angielskim. Tekst wywiadu podaje W. T. Kowalski (oprac.), „Polska w polityce międzynarodowej (1939-1945). Zbiór dokumentów – 1939”, Warszawa 1989, dok. 173, s. 481-482.

Komentując sytuację międzynarodową powstałą na skutek sowiecko-niemieckiego układu o nieagresji i analizując dalekosiężne cele Stalina ambasador pisał do MSZ nader trafnie: „Wygląda, że Sowiety chcą zachęcić Niemcy do wojny, rezerwując sobie późniejszą decyzję. Ambasador francuski przypuszcza, że Ribbentrop proponuje Sowiетom gotowe *conto* przyszłych zdobyczy obu stron”¹⁷⁷. Mimo to „zaangażowanie się Sowiетów po stronie Niemiec” ambasador uważał nadal za „nieprawdopodobne”, jakby psychologicznie nie chcąc pogodzić się z tym, co najgorsze. Grzybowski był zdania, że „posunięcie Niemiec obliczone jest przede wszystkim na efekt na Zachodzie, zaś Sowiety wróżą sobie możliwość zachowania wolnej ręki i całkowitą zgodę Anglii i Francji na swoje cele wojenne”¹⁷⁸. Sformułowanie o „celach wojennych Związku Sowieckiego” brzmi dość niejasno. Ambasador rozwinął jednak tę myśl w telegramie szyfrowym z 24 sierpnia usiłując dać ocenę świeżo podpisanego na Kremlu paktu. „Formuła szantażowa [układu] będzie prawdopodobnie zbliżona do dania Anglii i Francji do zrozumienia, że cele imperialistyczne Sowiетów w stosunku do państw bałtyckich i innych sąsiadów mogą być także zrealizowane przez ewentualne porozumienie z Niemcami”. Dodawał zarazem, że „osobiście wyklucza nadal tego rodzaju możliwości”¹⁷⁹.

Ambasador zakładał zupełnie trafnie, że podpisany układ otwiera Niemcom drogę do rozpoczęcia działań wojennych, że zapewnia nader dogodne warunki polityczne do uderzenia na Polskę przy równoczesnej neutralności Sowiетów. „Podpisanie układu właśnie w chwili obecnej podniesie nastroje Niemiec, zachęcając je do konfliktu i może zdenerwować naszych sprzymierzeńców” – pisał w tym samym telegramie szyfrowym¹⁸⁰. Przewidywał zarazem rozkład stosunków niemiecko-japońskich¹⁸¹. Za taką interpretacją przemawiały

177. AAN, MSZ, sygn. 6655.

178. Telegram szyfrowy z 22 sierpnia 1939, AAN, MSZ, sygn. 6655.

179. Por. opinię W. Kamienieckiego w tegoż wspomnieniach, „Historycy i politycy...”, s. 138.

180. AAN, MSZ, sygn. 6655.

181. „Natomiast za aktywa uważam prawdopodobną reakcję Japonii” – pisał Grzybowski.

pewne względy. Kanclerz Rzeszy istotnie zamierzał na drodze układu z ZSSR postawić Polskę w położeniu beznadziejnym wojskowo. Tym samym też liczył najpewniej na wycofanie się Wielkiej Brytanii ze zobowiązań gwarancyjnych.

W mającym duże znaczenie liście prywatnym do naczelnika Wydziału Wschodniego Tadeusza Kobylańskiego (datowanym na 22 sierpnia) ambasador przyznał, że „przyjazd Ribbentropa do Moskwy jest istotną niespodzianką”¹⁸². Zwracał jednak uwagę na „skromne wyniki porozumienia handlowego [które] są już znane”. Zastrzegał się, że „w wynikach politycznych nie można się jeszcze dokładnie zorientować”. Jakby wahając się w swoich ocenach sytuacji międzynarodowej, uchylał się od zbyt kategorycznej opinii. Poprzestając na intuicyjnych przypuszczeniach pisał o „głosie wewnętrznym” podpowiadającym mu, że także polityczne rezultaty tajnych rokowań niemiecko-sowieckich będą „również skromne”. „Wszystko zależy od tego, czy nerwy naszych sprzymierzeńców wytrzymają” – przekonywał Kobylańskiego i przyznawał się „nie może uwierzyć w jednoznaczność sytuacji”¹⁸³. W tym samym liście wskazywał, że „głośne wymyślanie na Sowietów nie jest szczęśliwe” mając na myśli antysowieckie komentarze polskiej prasy w związku z układem moskiewskim z 23 sierpnia¹⁸⁴.

Komentując „na gorąco” nowo powstałą sytuację w telegramie z 24 sierpnia Grzybowski podkreślał, że „w opinii tutejszych kół dyplomatycznych pakt o nieagresji jest dużym sukcesem sowieckim, ponieważ może im zapewnić wolną rękę w początku konfliktu”¹⁸⁵. Polski ambasador nie wierzył, aby

182. AAN, MSZ, sygn. 6655.

183. Tamże. Rozpatrując wypadki towarzyszące układowi Ribbentrop-Mołotow w swoim „Raporcie końcowym” ograniczył się jedynie do stwierdzenia, iż „niemiecko-sowiecki pakt o nieagresji słusznie wywarł głębokie wrażenie. (...) Zawarcie paktu było ponad wszelką wątpliwość zachętą dla Niemiec, aby wywołały wojnę”. Zob. W. Grzybowski, „Raport końcowy...”, s. 279. To samo mniej więcej Grzybowski powtórzył w swoich wspomnieniach, „Notatki ze wspomnień”, *passim*.

184. Aluzja do głosów prasy polskiej, która po 23 sierpnia z reguły oskarżała przywódców sowieckich o złą wolę, czego dowodem były podwójne rokowania – z Niemcami oraz Francją i Wielką Brytanią.

185. AAN, MSZ, sygn. 6655.

„Sowiety zaangażowały się głębiej w kolaborację z Niemcami”. To stwierdzenie jest istotnym kluczem do zrozumienia sposobu myślenia Grzybowskiego w ówczesnych realiach. Dlatego w liście do Józefa Becka z 29 sierpnia ambasador utrzymywał, że „pakt nie przesądza stanowiska Sowietów na wypadek konfliktu i jest jedynie punktem wyjścia do dalszej rozgrywki”¹⁸⁶.

W raporcie dla Józefa Becka z 27 sierpnia, analizując komentarze prasy sowieckiej na temat polityki międzynarodowej, ambasador ocenił, że „Moskwa (...) zadawalając się obecnym taktycznym sukcesem nad Niemcami, z inicjatywy których przecież zostały nadwerżone stosunki sowiecko-niemieckie, podpisała pakt o nieagresji nie dlatego, iż wierzy, że hitleryzm wyrzekł się na trwałe, czy choćby czasowo myśli zniszczenia komunizmu lub ekspansji na Wschód, lecz dlatego, by stwarzając pozory zapewnienia Niemcom neutralności sowieckiej w razie konfliktu zbrojnego w Europie zachęcić je do wywołania wojny, co jest od wielu lat stałym, regularnym i konsekwentnym dążeniem Sowietów”¹⁸⁷. W omawianym tu raporcie Grzybowski konsekwentnie utrzymywał, że sowiecka polityka zagraniczna sprowadza się „do siedzenia na dwóch stołkach”, do lawirowania między Niemcami a mocarstwami zachodnimi. Wywiad marszałka Woroszyłowa, w którym była mowa o tym, że dotychczasowa polityka zagraniczna będzie kontynuowana, ambasador uważał za „równoważnik do misji Hendersona w Londynie”. Uważał, że „negocjacje zainicjowane przez Hitlera wprowadzają Sowiety w stan zdenerwowania”. Chodziło oczywiście o negocjacje brytyjsko-niemieckie, jakie wówczas się toczyły.

W znanym prywatnym liście do Becka z 29 sierpnia 1939 r. ambasador poddawał się – niestety – dość optymistycznym nastrojom. Uważał, iż „nieliczne dni, jakie upłynęły od podpisania paktu o nieagresji sowiecko-niemieckiego, przyniosły pewną ilość momentów charakterystycznych”¹⁸⁸. Podtrzymywał swoje „pierwsze wrażenie dwuznaczności sa-

186. DTJS, t. 4, s. 771. Tak sądził też T. Jankowski w liście do Zabieli, 29 sierpnia 1939 r., AAN, MSZ, sygn. 5357.

187. AAN, MSZ, sygn. 6655.

188. DTJS, t. 4, s. 771.

mego aktu i jego walorów prawie wyłącznie taktycznych”. „Potwierdza się także wrażenie – pisał Grzybowski – że pakt nie przesądza stanowiska Sowietów na wypadek konfliktu i jest jedynie punktem wyjścia do dalszej rozgrywki”. Ambasador wywodził, że minister Ribbentrop, „stwierdziwszy w Moskwie możliwość jedynie nader ograniczonych konsekwencji politycznych zamierzonego paktu, miał do wyboru pomiędzy dwoma smutnymi alternatywami: podpisanie układu o nieistotnej wartości politycznej dla Niemiec, albo skandal w postaci wyjazdu bez podpisania. Niemcy postawiły na kartę efektu i efekt ten zawiódł”. Grzybowski był zarazem zdania, iż „rachuby sowieckie zawiódły w nie mniejszej mierze”. Układ bowiem „nie zapewnił jeszcze wybuchu konfliktu i nie powstrzymał Hitlera od usiłowań negocjacyjnych”¹⁸⁹.

Grzybowski jeszcze raz powtarzał, że porozumienie niemiecko-rosyjskie prowadzić musi do dezintegracji bloku antykominternowskiego i doprowadzić musi do odprężenia, a następnie zbliżenia japońsko-brytyjskiego¹⁹⁰. Z satysfakcją odnotowywał polski dyplomata, iż „wartość szantażowa paktu w stosunku do Anglii i Francji na razie nie została zrealizowana”. Ostrzegał jednakże, iż „Sowiety mogą się jeszcze nieco «odkuć», jeżeli konflikt wybuchnie. Ale w razie pokoju pakt wróży im same cierpienia i małą polityczną katastrofę. Tak długo, jak wojna jeszcze grozi, Sowiety mogą robić *bonne mine au mauvais jeu*” – konkludował ambasador¹⁹¹. Wycofanie się dyplomacji sowieckiej z postulatów gwarancji dla państw bałtyckich na wypadek „agresji pośredniej” oceniał jako miernik osłabienia stanowiska międzynarodowego ZSSR.

189. Tamże.

190. Jest istotnie faktem, że w Rzymie układ z 23 sierpnia wywołał dość powszechną konsternację i był odczytywany jako dowód nielojalności i zasadnicze „odstępstwo doktrynalne” niemieckiego partnera od zasad „paktu stalowego”. Tyle że z punktu widzenia III Rzeszy stanowisko Włoch (zwłaszcza z powodu ich słabości gospodarczej i wojskowej) miało dość drugorzędne znaczenie. W każdym razie uwagi Grzybowskiego nie wydają się zupełnie bezsensowne. Zapanowała nawet opinia, że układ Ribbentrop-Mołotow unieważnia „pakt stalowy”. Por. do tego nową pracę Rosarii Quartararo, „Roma tra Londra e Berlino. La politica estera fascista dal 1930 al 1939”, vol. 2, Roma 2001, s. 677.

191. DTJS, t. 4, s. 771.

W swych dość obszernych rozważaniach ambasador wskazywał też na możliwości eksportu do Niemiec sowieckich surowców i materiału wojennego na znaczną skalę w warunkach wojny. Grzybowski dostrzegał, że Moskwa z niemałą zręcznością usiłuje obarczyć Polskę całkowitą odpowiedzialnością za zerwanie rokowań z Francją i Wielką Brytanią. Nie uważał jednak, aby był to powód do zmartwień, gdyż „w rzeczywistości sytuację naszą podpisanie paktu znacznie odciążyło”. Powstaje nawet wrażenie, iż Grzybowski dość poważnie potraktował deklarację Mołotowa, który oświadczył ambasadorowi Francji Paul-Emilowi Naggiiarowi, że „pakt francusko-sowiecki jest zachowany, bo nie jest aliansem”¹⁹². To sugeruje widoczne zagubienie polskiego dyplomaty. Jednakże wywiad marszałka Woroszyłowa dla prasy zagranicznej, poświęcony w dużej części oskarżeniom pod adresem Polski, jak też spekulacje prasy niemieckiej o „epokowym” znaczeniu paktu Grzybowski zasadnie uznał za element kampanii psychologicznej wymierzonej w spójność koalicji polsko-francusko-brytyjskiej. W fakcie, iż na porządku dziennym najbliższej sesji Rady Najwyższej sprawa ratyfikacji paktu z Niemcami znalazła się jako ostatni punkt porządku dziennego Grzybowski doszukiwał się oznak lekceważenia tego dokumentu na Kremlu. Odnosił też mylne wrażenie, że Mołotow zwleka z planowanym przemówieniem na tej sesji. Polski dyplomata bezpodstawnie doszukiwał się też znaczących „reperkusji wewnętrznych i zewnętrznych” podpisanego paktu. Sugerował, iż zbliżenie z III Rzeszą nie może znaleźć wytłumaczenia w polityce i propagandzie sowieckiej. Nie docenił „pragmatyzmu” sowieckiego kierownictwa.

Na podstawie komentarzy formułowanych w moskiewskim korpusie dyplomatycznym ambasador żywił złudne przesądzenie o ograniczonym znaczeniu wizyty Ribbentropa

192. Mołotow wywodził zatem cynicznie, iż układ o nieagresji między ZSSR a III Rzeszą nie narusza traktatu sojuszniczego francusko-sowieckiego z 2 maja 1935 r. Umowa niemiecko-sowiecka z 23 sierpnia nie jest bowiem aliansem. Wyjaśnień w tym duchu udzielił Mołotow Naggiiarowi. Na tej podstawie Bonnet zapoznał z argumentacją sowieckiego komisarza spraw zagranicznych polskiego ambasadora Łukasiewicza. O tym raport dla Becka z 26 sierpnia 1939, AAN, MSZ, sygn. 6652A.

w Moskwie. Dziwić musi (co najmniej), że ambasador Stanów Zjednoczonych Laurence Steinhardt, który – jak dzisiaj wiemy – znał dość dokładnie treść tajnego protokołu z 23 sierpnia, ograniczył się w rozmowie z Grzybowskiem do stwierdzenia, iż w Waszyngtonie układ ten wywołał wrażenie „głębokiego niesmaku”. Ambasador japoński Schigenori Togo z kolei – pytany przez swego polskiego kolegę o ocenę deklaracji politycznej Ribbentropa w Moskwie po podpisaniu układu – stwierdził, iż wypowiedź ta jest w jego przekonaniu „bez znaczenia”. W liście Grzybowski zwierzał się też Beckowi, że początkowo myślał o „możliwości wybuchu konfliktu”. Ironizując dodawał, iż do wojny na razie nie doszło, a „wybuchł tylko Woroszyłow”¹⁹³.

Zgodnie z tym nastawieniem ambasador wykluczał możliwość interwencji sowieckiej w konflikcie zbrojnym na ziemiach polskich, o ile Rzeczpospolita uzyskałaby realne wsparcie wojskowe ze strony swych aliantów zachodnich. Ambasador niewątpliwie liczył na neutralność Sowietów w pierwszej fazie konfliktu zbrojnego w Europie. Zakładał, zupełnie logicznie, że dla przywódców sowieckich byłoby „niewygodne wiązanie się z góry z jedną ze stron”¹⁹⁴. Polityka wyczekiwania i niezaangażowania dawała bowiem Stalinowi szanse przystąpienia do wojny w momencie najbardziej dogodnym, po uprzednim wyczerpaniu obydwu obozów, tj. demokracji zachodnich i mocarstw faszystowskich.

Słowa Grzybowskiego o tym, iż pakt z 23 sierpnia 1939 r. spowodował „odciążenie” położenia międzynarodowego Polski, należy analizować w skomplikowanym kontekście polityki mocarstw europejskich ostatniego tygodnia pokoju. Zauważyć musimy, że z chwilą zerwania rozmów prowadzonych przez francusko-brytyjską misję wojskową w Moskwie ustąpił nacisk wywierany na rząd RP przez sojuszników zachodnich w sprawie przemarszu wojsk sowieckich przez

193. DTJS, t. 4, s. 772.

194. Tak streszczał argumentację Grzybowskiego Szembek w liście (prywatnym) do Romana Dębickiego (posła RP w Belgradzie) z 15 maja 1939, *Diariusz i teki Jana Szembeka*. Materiały uzupełniające, (oprac.) W. Jędrzejewicz, „Niepodległość” (Nowy Jork – Londyn), t. 15, 1982 (korespondencja Jana Szembeka z Romanem Dębickim z 1939 r.), s. 90.

terytorium Rzeczypospolitej. W MSZ wzrastał więc niepokój w związku z tymi negocjacjami, o przebiegu których rząd w Warszawie nie był szczegółowo informowany. Wielka Brytania wyraźnie wstrzymywała się z finalizacją rokowań z Polską – tak długo, jak trwały te rozmowy, gdyż od ich wyniku uzależniony był zakres przyszłych zobowiązań wojskowych powziętych na rzecz Polski. Tak czy inaczej zerwanie rozmów moskiewskich utorowało drogę do zacieśnienia stosunków bilateralnych polsko-brytyjskich. Ustały też naciski zachodnich aliantów godzące w suwerenność Rzeczypospolitej. Stąd też taka właśnie myśl ambasadora RP w Moskwie zawarta w jego wspomnianym liście do Józefa Becka z 29 sierpnia.

Na zewnątrz stosunki polsko-sowieckie po 23 sierpnia „w niczym nie ucierpiały”. Strona sowiecka włożyła sporo wysiłku, aby utwierdzić stronę polską w przekonaniu, że dotychczas zawarte umowy między Moskwą i Warszawą obowiązują nadal, co więcej, że możliwa jest nawet intensyfikacja stosunków wzajemnych, zwłaszcza na polu gospodarczym. Nazajutrz po ogłoszeniu niemiecko-sowieckiego paktu o nieagresji Szaronow wizytował ministra Becka na Wierzbowej „pod pozorem sprawy likwidacji drugorzędnego incydentu granicznego”¹⁹⁵. Minister słusznie pisał tego dnia w instrukcji do placówek dyplomatycznych, iż wizyta ta miała na celu „wykazanie, że pomimo paktu sowiecko-niemieckiego stosunki pomiędzy Moskwą a Warszawą zostają bez zmiany”. Sterowana centralnie prasa sowiecka przestała atakować Polskę. I tak w raporcie z 27 sierpnia Grzybowski odnotowywał, że „prasa sowiecka zawiera znów liczne informacje o sprawach polskich, utrzymane w tonie przychylnym”¹⁹⁶.

Przebieg wydarzeń w pierwszych dniach kampanii wrześniowej zdawał się dowodzić, że Stalin istotnie stosuje taktykę wyczekiwania połączoną ze ścisłą neutralnością. „Zgłosił się ambasador sowiecki i zapytał, dlaczego nie negocjujemy z Sowietami sprawy dostaw, których możliwości otworzyło

195. Telegram szyfrowy ministra Józefa Becka do placówek dyplomatycznych RP – 26 sierpnia 1939 r. [IPMS, Ambasada Londyn, sygn. A. 12.53/25 (tel. szyfr. nr 240)].

196. AAN, MSZ, sygn. 6655.

«interview» Woroszyłowa. Dałem Moskwie instrukcje zbadania sytuacji»¹⁹⁷.

Były to jednak tylko pozory. Działania sowieckiej dyplomacji wobec Polski po 23 sierpnia były maskowaniem rzeczywistych intencji sowieckiego kierownictwa, miały na celu rozwiązać powstające w Warszawie podejrzenia co do zamierzeń wschodniego sąsiada, służyły „usypianiu czujności” władz polskich. Takie było zadanie ambasady w Warszawie i Nikołaja Szaronowa. Przyznać należy, że po zawarciu układu z Niemcami dyplomacja sowiecka stosowała wobec Polski niewątpliwie zręczną taktykę. Kierownictwu sowieckiemu zależało przede wszystkim na utrzymaniu polskich sfer rządowych i opinii publicznej w przeświadczeniu, że możliwa jest przyjazna neutralność Związku Sowieckiego w wypadku wybuchu wojny¹⁹⁸.

2 września ambasador RP notyfikował w Ludowym Komisariacie Spraw Zagranicznych fakt agresji III Rzeszy przeciwko Polsce i wybuch wojny. Przyjął go Mołotow, który ograniczył się do wysłuchania oświadczenia polskiego dyplomaty. Kiedy Grzybowski podkreślił fakt niesprokowanej agresji ze strony Niemiec, Komisarz zgodził się z tym, przyznając, że „nie ma co do tego wątpliwości”¹⁹⁹. Mołotow zapytał zarazem, czego Polska oczekuje od swych zachodnich sprzymierzeńców. Ambasador odpowiedział, że wykonania

197. Telegram szyfrowy ministra Józefa Becka do Ambasady RP w Londynie – 2 września 1939 r. [publikowany w jęz. angielskim w „Documents on Polish–Soviet Relations 1939–1945”, vol. 1, London 1961, dok. 36, s. 42]. Instrukcję tę – wysłaną przez kuriera dyplomatycznego – amb. Grzybowski otrzymał dopiero 6 września. Polecenie to wykonał, lecz Mołotow odpowiedział, że z chwilą wypowiedzenia wojny Niemcom przez mocarstwa zachodnie sprawa zakupu materiałów wojennych w ZSSR nie może być aktualna. Rosja bowiem musi przestrzegać ściśle zasad neutralności. Ambasador udzielił Beckowi odpowiedzi 8 września 1939 (por. „Documents...”, dok. 39, s. 43).

198. Stąd też Ambasada w Warszawie śledziła dokładnie polskie komentarze na temat układu z 23 sierpnia. Zob. np. raport Szaronowa z 26 sierpnia. „Dokumenty Wnieszniej Politiki SSSR”. 1939 god, t. 22, kniga 1, Moskwa 1992, dok. 501, s. 656–659. Poza tym przyznaje to dzisiaj i rosyjska historiografia. Zob. S. Słucz, „Polsza w polityce Sowietowsko Sojuza. 1938–1939”, [w:] „Sowiecko-polskie odnoszenija w politiceskich usłowijach Jewropy 30-ch godow XX wieka”, Moskwa 2001, s. 156–190.

199. „Raport końcowy...”, *passim*.

zobowiązań sojuszniczych. Na to Mołotow, żegnając się dorzucił: „jeszcze zobaczymy, Panie Ambasadorku!”, co pozostaje dość wymowne. Kierownictwo sowieckie przyjęło taktykę wyczekiwania, studiując uważnie rozwój wydarzeń, a przede wszystkim stanowisko zachodnich aliantów Rzeczypospolitej.

Na Ambasadzie RP ciążył w tych warunkach obowiązek rozeznania sowieckiej taktyki. Niestety na temat działań Grzybowskiego po 1 września 1939 r. mamy mało wiarygodnych przekazów źródłowych. Tylko na niektóre z nich zwrócimy tu uwagę. W raporcie do Foreign Office ambasador brytyjski w Moskwie Sir William Seeds zwracał uwagę, iż ambasador polski usiłuje lekceważyć znaczenie zarządzonej 8-9 września 1939 r. mobilizacji Armii Czerwonej w okręgach zachodnich²⁰⁰. W odpowiedzi na zaniepokojenie Seedsa polski dyplomata miał wyrazić pogląd, jakoby posunięcia takie służyć miały zabezpieczeniu na wszelki wypadek przed niespodzianką ze strony Niemiec²⁰¹. Jednakże 8 września ambasador RP i *attaché* wojskowy (płk dypl. Stefan Brzeszczyński) wysłali ostrzeżenie o zamiarach zbrojnego włączenia się Sowieców w konflikt polsko-niemiecki²⁰².

Wypadki, które rozegrały się 17 września 1939 r., były niewątpliwie dla ambasadora Grzybowskiego zaskoczeniem, chociaż jego obserwacje z okresu pierwszych dwóch tygodni września zdają się wskazywać, że liczył się on z możliwością wystąpienia Związku Sowieckiego przeciwko Polsce.

W ocenie całokształtu misji Wacława Grzybowskiego nie należy zapominać o jego roli w dniu 17 września, a był to z

200. Dokument pt. „Plan operacji wyzwolenia Ukrainy Zachodniej przez Wschodnią Grupę Armijną” nosi datę 9 września 1939 r., 17 września 1939 r., „Agresja sowiecka na Polskę w świetle dokumentów”, t. 2, Warszawa 1996, s. 23, dok. 1; dowództwa Frontów Białoruskiego i Ukraińskiego utworzonego 11 września, tenże, s. 25, dok. 2.

201. Amb. Sir W. Seeds do lorda Halifaxa 25 września 1939 r., PRO, FO 371, 23103, C. 15398/13953/18 (dyplomata brytyjski podkreślał optymizm Grzybowskiego do samego końca jego misji). Na dokument ten powołuje się też H. Batowski. Por. tenże, „Z dziejów polskiej dyplomacji na obczyźnie wrzesień 1939 – lipiec 1941”, Kraków 1984, s. 26.

202. Taki telegram szyfrowy doszedł do polskiego MSZ przez Ambasadę w Bukareszcie. O tym W. T. Kowalski, „Ostatni rok Europy (1939)”, Warszawa 1989, s. 604.

pewnością najcięższy moment w karierze tego dyplomaty. Odmowa przyjęcia noty²⁰³, którą usiłował wręczyć Grzybowskiemu wicekomisarz Władimir Potiomkin, była reakcją właściwą i niezmiernie ważną. Nie odniosło skutku usiłowanie zastraszenia polskiego dyplomaty. Protest ambasadora RP podkreślał, że w rozumieniu prawa międzynarodowego państwowość polska nie wygasła i nie doszło do usankcjonowania *debelatio*. W języku angielskim występuje różnica pojęciowa (prawno-międzynarodowa) pomiędzy terminami: *conquest* i *subjugation*. Tak definiuje tę dystynkcję Lauterpach–Oppenheim i jego rozumowanie przyjęło się w nauce. To pierwsze pojęcie oznacza – w prawie narodów – podbój nie zalegalizowany, podczas gdy to drugie oznacza podbój usankcjonowany zgodą społeczności międzynarodowej²⁰⁴. *Casus* pierwszy odpowiada sprawie polskiej po 17 września, a ściślej po 28 września 1939 r., gdyż sowiecko-niemiecki układ o granicach i przyjaźni był z punktu widzenia prawa międzynarodowego od początku aktem nielegalnym. Ów drugi przypadek zachodzi np. w związku z zagarnięciem przez Włochy Etiopii. Taki (korzystny) obrót spraw w wypadku Polski we wrześniu wynikał z tego, iż w chwili dokonania agresji przez mocarstwa ościennie i wyniku ich akcji zbrojnej nie zaprzestał działalności legalny rząd państwa polskiego, tzn., uznany przez społeczność międzynarodową.

Warto mocno podkreślić, iż polski ambasador nie dysponował żadnymi instrukcjami na wypadek posunięcia, które miało miejsce w nocy 16/17 września. Czasu na konsultacje z Centralą nie miał. Zdołał też wydać polecenie zniszczenia szyfrów i nie dopuścić do przejścia archiwum ambasady RP²⁰⁵. W opinii Piotra Łossowskiego W. Grzybowski „zachował się tak, jak powinien się zachować każdy wytrawny dyplomata w ekstremalnych warunkach”. W krótkiej rozmowie z wicekomisarzem Potiomkinem „Grzybowski spotkał się z potraktowaniem bezwzględny; stanął faktycznie

203. Por. „Raport końcowy...”, s. 274. Por. także „Les relations polono-allemandes...”, dok. 184, s. 223-244.

204. Por. L. Lauterpach–Oppenheim, „International Public Law”, London 1963.

205. O. Czarliński, „Wspomnienia *attaché*...”, *passim*.

bezbronny oko w oko z człowiekiem podstępny i nie posiadającym skrupułów, dla którego rutyna, wykonanie zadania były wszystkim. Stanowiło to zresztą odbicie nieludzkich stosunków panujących w ówczesnym Związku Sowieckim”²⁰⁶. Ta ocena wybitnego historyka dyplomacji zwraca sprawiedliwość dyplomacie, któremu historiografia powojenna odmawiała kompetencji. Istotnie rozpatrując z perspektywy czasu postawę polskiego ambasadora w Moskwie w obliczu agresji 17 września podkreślić trzeba, że zachował się on w sposób właściwy i z należytą godnością.

Po faktycznym zerwaniu stosunków dyplomatycznych 17 września Grzybowski wyjechał z sowieckiej Rosji przez Finlandię (granicę przekroczył 9 października 1939 r.). Czynności w związku z likwidacją Ambasady RP ambasador powierzył *attaché* Olgierdowi Czarlińskiemu²⁰⁷. Wyniknęły problemy z uznaniem ważności immunitetu dyplomatycznego. Jednak skuteczna interwencja ambasadora Włoch Augusto Rosso i ambasadora Rzeszy Niemieckiej Friedricha von der Schulenburga pozwoliła pracownikom ambasady bezpiecznie opuścić terytorium ZSSR²⁰⁸.

Po wyjeździe z sowieckiej Rosji Wacław Grzybowski dotarł do Francji. Na żądanie nowego ministra spraw zagranicznych Zaleskiego – jak już wspominaliśmy – złożył sprawozdanie ze swej misji, sprawozdanie dość obszerne i nie pozbawione wartości źródłowej. Uczestniczył też w pracach nad Polską Białą Księgą, którą pod auspicjami rządu RP opublikowano w styczniu 1940 r. W zrekonstruowanej służbie zagranicznej nie znalazło się dla niego miejsce, podob-

206. Uwagi P. Lossowskiego, „Działania dyplomatów II Rzeczypospolitej w sytuacjach wyjątkowych”, [w:] „Z dziejów Europy Środkowej w XX wieku. Studia ofiarowane Henrykowi Batowskiemu w 90. Rocznice urodzin”, Kraków 1997, s. 61-68.

207. Por. O. Czarliński, „Wspomnienia *attaché* Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Moskwie” (oprac. A. Szczepańska, *Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego*, nr 140, *Szczecińskie Studia Historyczne*, nr 8, 1994, s. 119-133.

208. Olgierd Czarliński zaprzecza, aby niemiecki dyplomata prowadził jakies zabiegi w tej sprawie. Przyznał to natomiast sam ambasador. Nieścisłość trudna do wyjaśnienia. Czarliński jest tu świadkiem niezastąpionym, bo wyjechał jako ostatni pracownik polskiej ambasady, ale po latach mogła go zawieść pamięć. Zob. tenże, „Wspomnienia...”, *passim*.

nie jak dla Jana Szembeka, który także oddał się do dyspozycji rządu. Grzybowski musiał to odczuć. W Angers pamiętano jednak o jego przekonaniach ideowych wyraźnie piłsudczykowskich. Pozostał wciąż czynny jako publicysta – regularnie pisał komentarze polityczne do *Syreny* i *La Voix de Varsovie*. W roku 1940 pod pseudonimem Józef Growski ogłosił utrzymaną w konwencji reportażu pracę „ZSSR – notatki do wspomnień”, która nie zastępuje jego pełnych pamiętników (których nie napisał), ale przynosi sporo interesujących refleksji²⁰⁹. Wraz z ks. dr. Augustynem Jakubisiakiem zorganizował periodyk pt. *La Pensée Anti-Totalitaire*, w dalszych planach byłby to ośrodek badań nad systemami totalitarnymi. Wydano tylko kilka numerów czasopisma. Po klęsce Francji w lecie 1940 r. Grzybowski schronił się w Grenoble (w strefie nie okupowanej). W 1944 r. rząd RP zaprosił ambasadora do udziału w Komisji Badania Zbrodni Wojennych.

Po zakończeniu wojny Grzybowski pozostał na emigracji. Ostatnie lata życia spędził w Paryżu. Stosunkowo wiele publikował. Pisał o polityce międzynarodowej i o tradycjach historycznych polskiej polityki zagranicznej, zajmowało go zagadnienie współpracy narodów Europy Środkowo-Wschodniej i problem integracji europejskiej²¹⁰. Wypowiadał się także w zakresie problematyki sowietologicznej²¹¹. Czynnie działał w Towarzystwie Historyczno-Literackim w Paryżu. W r. 1947 prezydent August Zaleski powołał go do Rady Narodowej w Londynie. Ambasador Grzybowski zmarł w Paryżu 30 września 1959 r.²¹²

209. Grzybowski ogłosił też parę prac o dwudziestolecu międzywojennym i o roku 1939: np. „Jedenasty listopad. 1941”, [w:] „Księga zbiorowa wydana w trzecią rocznicę wybuchu wojny polsko-niemieckiej”, Grenoble 1942; tenże „Pax Polonica”, Grenoble 1941. Z tego zakresu pochodzą też jego „Uwagi o polityce polskiej”, Grenoble 1941-1943, mszp.

210. Zob. np. „O lepszy ład międzynarodowy”, *Wiadomości* (Londyn), 3 luty 1952 r.

211. Por. jego esej „The Problem of Russia”, *The Eastern Quarterly*, Vol. III, nr 4, 1950.

212. Z nekrologów patrz zwłaszcza: T. Jankowski, „Wspomnienie o ostatnim ambasadorze RP w Moskwie”, *Orzeł Biały – Syrena*, 15 października 1959 r.

IV. O miejsce w historii dyplomacji polskiej

– próba bilansu

O pełną ocenę miejsca Wacława Grzybowskiego w historii dyplomacji polskiej nie jest łatwo. Trzyletnia misja w Moskwie zakończyła się zbrojnym wystąpieniem sowieckiej Rosji przeciwko Rzeczypospolitej, wystąpieniem uzgodnionym wcześniej z Niemcami. Skoro polityka zagraniczna polski odrodzonej miała za zadanie nie dopuścić za wszelką cenę do takiego scenariusza, to dla dyplomaty, który w tym czasie odpowiadał za stosunki polsko-sowieckie, musiała to być osobista klęska. To oczywiście prawda, że pakt Ribbentrop–Mołotow stanowił wielką próbę dla polskiego MSZ, był przegraną kartą polskiej dyplomacji. Na tej podstawie nie można jednak wyciągać wniosku, że misja Grzybowskiego stanowi pozbawiony znaczenia fragment dziejów polskiej polityki zagranicznej, że ambasador nic pozytywnego nie wniósł do polskiej polityki zagranicznej, że jego poglądy, opinie i obserwacje nie mają żadnej wartości poznawczej. Rozpatrując jego misję w Związku Sowieckim historyk winien stawiać sobie przede wszystkim pytanie o to, czy był to „człowiek na właściwym miejscu”, czy sprostął obowiązkowi czołowego „sowiecologa” w polskiej służbie zagranicznej.

Henryk Batowski zarzucał Grzybowskiemu, iż znając „dobrze Rosję przedrewolucyjną, nowej nie umiał i nie chciał poznać i zrozumieć”. W przekonaniu autora tych słów polski ambasador w Moskwie „w wyniku swych uprzedzeń wypaczał stan rzeczy w ZSRR, deprecjonował znaczenie i siły Związku [Sowieckiego]”²¹³. Rokowania mocarstw w Moskwie zajęły w rozważaniach Batowskiego ważne miejsce także w jego opracowaniu syntetycznym pt. „Między dwiema wojnami”. Najbardziej zainteresowana i oczywiście zagrożona nowym obrotem sytuacji była Polska. Beck jednakże uważał, że wszystko było do przewidzenia i że istotna zmiana w położeniu Polski nie nastąpiła. Utwierdzał go w tym ambasador polski w Moskwie, Grzybowski, który wyraźnie zlekceważył doniosłość tak wielkiego wydarzenia. Wyżsi urzędnicy MSZ

213. H. Batowski, „Agonia pokoju...”, s. 40.

powtarzali, że układ jest elementem polityki blefu, a Polskę chroni polsko-radziecki pakt o nieagresji”²¹⁴. W takim świetle nie do końca broni się opinia Henryka Batowskiego o Grzybowski. Raporty tego ostatniego „dobrze przyjmowane w polskim MSZ nie mogły dać podstawy do obudzenia większej czujności co do możliwych zagrożeń Polski ze strony ZSRR” – oceniał autor „Agonii pokoju”²¹⁵. H. Batowski sformułował więc ujemną ocenę roli Grzybowskiego w kształtowaniu polityki zagranicznej II Rzeczypospolitej. Tym też śladem Stanisław Żerko pisał, iż jego „analizy zawierały fałszywą interpretację radzieckiej polityki zagranicznej”²¹⁶. Za tą opinią przemawia wiele dokumentów źródłowych, ale i może równie wiele do niej nie pasuje²¹⁷. Mamy wszakże sporo wątpliwości, czy ta opinia daje się utrzymać, skoro w wypowiedzi ambasadora z 26 czerwca 1939 r. czytamy, iż „Sowiety pragną przede wszystkim, by doszło do wojny między państwami kapitalistycznymi”. „W marcu tego roku – przekonywał Grzybowski – chcieli i nas nakłonić do konfliktu zbrojnego z Niemcami i stąd płynęły ich wielkie awanse pod naszym adresem”²¹⁸.

Wspomniany tu Sir William Seeds, ambasador brytyjski w Moskwie (od stycznia 1938 r.) dał wysoką ocenę pracy W. Grzybowskiego w swoim raporcie na temat personalistów korpusu dyplomatycznego w Moskwie z 31 stycznia 1938 r.²¹⁹ Wyższe notowania w oczach brytyjskiego dyplomaty

214. H. Batowski, „Między dwiema wojnami. Zarys historii dyplomatycznej”, Kraków 1988, s. 385.

215. H. Batowski, „Antecedencje 17 września 1939 r.”, [w:] „17 września...”, s. 23.

216. S. Żerko, „17 września 1939. Materiały z ogólnopolskiej konferencji historyków, Kraków 25-26 października 1993 r. (rec.)”, *Studia Historica Slavo-Germanica* (Poznań), t. 20, 1996, s. 208.

217. Zob. H. Batowski, „Antecedencje”, [w:] „17 września...”, *passim*.

218. DTJS, t. 4, s. 641. Najwyraźniej do tych sugestii przyłączył się ambasador francuski Naggiar, który mówił Grzybowskiemu: „Vous devrez demander la Prussie Orientale” [sic!]. Por. Diariusz, wrzesień–grudzień 1939, oprac. B. Grzeloński, Warszawa 1989, s. 153.

219. „Presented letters on the July 4 1936. Previously Minister in Prague and also Under-secretary in the Polish Presidency of the Council. He was born at Kiev and lived in the Ukraine, and has much knowledge of the prerevolutionary Russia and of the war period. Is well informed, a friendly colleague and a witty conversationist”. PRO FO 371, 23686.

uzyskał właściwie tylko dr Zdenek Fierlinger, poseł czechosłowacki²²⁰.

Ambasador Leon Noël scharakteryzował Grzybowskiego w słowach dość niedwuznacznie podkreślających jego walory osobiste. „Grzybowski jest człowiekiem o wyjątkowej inteligencji i zwraca na siebie uwagę błyskotliwością i subtelnością sądów – pisał. Posiada dużą kulturę (...). Wierność marszałkowi Piłsudskiemu nie pozbawiła go swobody wyrażania swych opinii. Nie należał do tych, którzy podziwiali lub udawali, że podziwiają *en bloc* zarówno reżim, jak i wszystko, co Piłsudski powiedział, pomyślał lub zrealizował”²²¹. Dyplomata francuski przypisywał też nowemu polskiemu ambasadorowi w Moskwie daleko posuniętą ostrożność, „której dowody daje na każdym kroku”. Ta korzystna dla Grzybowskiego opinia Noël’a (ostrego krytyka dyplomacji Becka) wydaje się warta przytoczenia. Nie wypływa ona z jakiegoś sentymentu, a stosunki osobiste obydwu dyplomatów były od okresu praskiego napięte²²².

Zdecydowanie krytyczną ocenę roli ambasadora Grzybowskiego w kształtowaniu stosunków polsko-sowieckich w latach 1938-1939 dał historyk niemiecki Jürgen Pagel, autor jedynej w historiografii zachodniej monografii tego zagadnienia. Badacz ten wyeksponował zanotowaną przez Jana Szembeka w listopadzie 1938 opinię ambasadora RP w Moskwie na temat międzynarodowego położenia ZSSR. Grzybowski – którego głos w polskim MSZ nie miało znaczyć – wyraził przypuszczenie, iż Rosja zmierza do izolacji „od kapitalistycznego otoczenia”. Ambasador nie omieszczał też z satysfakcją podkreślić obserwowanego od dłuższego czasu kryzysu wewnętrznego i słabości tego państwa na arenie międzynarodowej. Wyeliminowanie Związku Sowieckiego z rozstrzygania o żywotnych sprawach polityki europejskiej dowodziło takiej tezy dodatkowo. Wszystko to Grzybowski skwitował

220. Tak lord Chilston do ministra Edena, 10 lutego 1938 r., PRO FO 371, 22293, N. 198/196/38.

221. Patrz J. Łaptos (oprac.), *op.cit.*, s. 269. *Nota bene* amb. Noël poznał Grzybowskiego na placówce w Pradze, gdzie przed nominacją na stanowisko ambasadora w Warszawie był posłem (1932-1935).

222. P. Łossowski, „Dyplomacja...”, *passim*.

dość widocznym uczuciem euforii. Taki stan rzeczy – zaznaczył – daje mu bowiem poczucie, że to on „reprezentuje siłę” w stosunkach ze wschodnim sąsiadem²²³.

„Pochodzenie [z zaboru rosyjskiego], doświadczenie osobiste [wojna 1920 r.], arogancja człowieka Zachodu i ideologiczne horyzonty zadecydowały o ograniczonej zdolności ambasadora [Grzybowskiego] do racjonalnej analizy polityki polskiej” – napisał z przekonaniem J. Pagel²²⁴. Jego zdaniem biografia Grzybowskiego przesądziła, iż nie mógł on występować za ścisłym zbliżeniem z ZSSR. U podłoża poglądów ambasadora leżała anachroniczna „koncepcja „prometeizmu”, która to idea od czasu zawarcia paktu o nieagresji w 1932 r. nie była już częścią oficjalnej polityki polskiej, jednakże wśród wpływowych kręgów w Polsce nie poszła w zapomnienie”. Pagel ze zdziwieniem odnotował, że amb. Grzybowski także po wrześniu 1939 r. nie wierzył, iż sowiecka Rosja przystąpiła do wojny na podstawie uprzednio wynegocjowanych porozumień rozbiorowych wymierzonych w interesy Polski. Jeszcze w 1941 r. ambasador był przekonany, iż dopiero „sukcesy niemieckiej wojny błyskawicznej w Polsce spowodowały, że Związek Sowiecki z bezprzykładnym wiarołomstwem i wykorzystaniem sytuacji na Polskę napadł zabezpieczając swoje granice zachodnie”²²⁵.

Przytoczmy w tym miejscu jeszcze opinie świadka epoki. „W intensywnym życiu politycznym odrodzonej Rzeczypospolitej był Grzybowski jednym z najinteligentniejszych obserwatorów. Może dlatego nie był nigdy dopuszczony do odegrania pierwszoplanowej kierowniczej roli” – pisał Witold Kamieniecki. Z usposobienia ambasador „był cierpliwym optymistą”. Zaś „naczelnym zagadnieniem jakie nurtowało umysł Grzybowskiego było zagadnienie władzy. Sposób zdobywania władzy w państwie, zapewnienie jej posłuchu, umiejętność przewidywania wypadków, psychika przywódców odpowiedzialnych za losy narodu”²²⁶. Jego raporty cechował

223. Analogicznie widzi te oceny Grzybowskiego Henryk Batowski, „Antecedencje...”, *passim*, s. 23.

224. J. Pagel, „Polen und die Sowjetunion 1938-1939...”, *passim*.

225. J. Pagel, *op.cit.*, s. 318.

226. W. Kamieniecki, *op.cit.*, s. 139.

własny, dość odrębny styl, związany niewątpliwie z jego filozoficznym wykształceniem. Pisząc o polityce międzynarodowej ambasador często odwoływał się do filozofii i psychologii społecznej (używając pojęć dzisiejszych).

Dość ostre kontrowersje wokół miejsca ambasadora Grzybowskiego w polskiej polityce zagranicznej lat trzydziestych zapewne nieprędko dobiegną końca. Można odnieść wrażenie, że toczą się one wszakże dość niedwuznacznie pod znakiem wyraźnej jednostronności. Analiza materiału źródłowego powinna brać pod uwagę kontekst ówczesnych wydarzeń. Aby należycie ocenić poglądy Grzybowskiego, trzeba brać pod uwagę to wszystko, co inni dyplomaci cudzoziemscy myśleli i pisali o sowieckiej Rosji doby lat trzydziestych. Nie sposób przecież nie zauważyć, iż nierzadko w gabinetach dyplomatycznych Paryża, Londynu, Tokio czy Waszyngtonu politykę sowiecką komentowano w sposób zupełnie błędny (niekiedy wręcz naiwny)²²⁷. Odpowiedzialność Grzybowskiego za popełnione błędy w ocenach sowieckiej polityki zagranicznej trzeba rozpatrywać we właściwych proporcjach. Pamiętać należy zwłaszcza, iż *attaché* wojskowy w Moskwie²²⁸ i polskie służby wywiadowcze ponoszą również istotną część odpowiedzialności za nierozpoznanie zagrożenia ze wschodu, za formułowanie ocen mało realistycznych i życzeniowych²²⁹.

227. Np. ambasador Japonii w Warszawie Suichi Sakoh był zdania, że „Sowiety są tak samo nieszczerze w stosunku do Niemiec, jak były w stosunku do Anglii i Francji”. Przewidywał więc „utrzymanie przez nie neutralności”. Notatka T. Kobyłańskiego z rozmowy z ambasadorem Japonii w Warszawie z 28 sierpnia 1939, AAN, MSZ, sygn. 5948. Uwagi Sakoha są bardzo bliskie sposobowi myślenia Grzybowskiego.

228. W lutym 1939 r. dymisję z tego stanowiska otrzymał ppłk dypl. Konstanty Zaborowski i funkcję tę objął 2 maja (1939) płk dypl. Stefan Brzeszczyński.

229. Mjr Rafał Lucjan Protassowicki (szef ekspozytury wywiadu polskiego w Konsulacie RP w Mińsku) pisał w raporcie dla Biura Rejestracyjnego Ministerstwa Spraw Wojskowych z 28 października 1939, iż „doświadczenie nasze i dane dostarczone przez wywiad wojskowy na Rosję Sowiecką, nie mogły być i nie były należycie wykorzystane, szczególnie w sprawach politycznych, gdzie jak powiedziałem brano pod uwagę wyłącznie zdanie MSZ. Wystąpienie Rosji Sowieckiej było dla naszego rządu i Naczelnego Dowództwa przede wszystkim zaskoczeniem politycznym a nie wojskowym”. Dokument w IPMS, sygn. B. I. 6h/3. 502/39. Zadaniem

Wspominając swoje rozmowy z Grzybowskiem Kamieniecki zanotował, że ambasador pytany (najpewniej) w lipcu 1939 r. „czy nie grozi nam porozumienie Hitlera ze Stalinem, z głębokim przekonaniem zapewnił, że jest to wykluczone”²³⁰. Na tej podstawie w historiografii umocnił się pogląd, iż ambasador Grzybowski ze swymi ocenami sytuacji międzynarodowej wywierał niekorzystny wpływ na poczynania ministra Becka w przededniu wybuchu wojny²³¹. Jest w tym sporo prawdy, lecz nie można pominąć motywów, które kształtowały jego sposób myślenia. W sposobie myślenia był przecież Grzybowski człowiekiem uwikłanym w realia czasu, w którym przyszło mu żyć.

W pracy dyplomaty ważne i niezbędne są dwie kwalifikacje: umiejętność analizy długofalowych tendencji w polityce kraju, w którym jest akredytowany, i możliwie dobre poinformowanie w sprawach bieżących. Grzybowski z nie małą trafnością potrafił rozpoznać długofalowe cele strategiczne dyplomacji sowieckiej, ale w skomplikowanych realiach międzynarodowych roku 1939 nie przewidział, iż Rzeczpospolitej zagraża scenariusz katastrofalny – tj. zbliżenie Moskwy i Berlina na gruncie podziału ziem polskich. Analizując treść argumentacji Grzybowskiego w świetle jego korespondencji z MSZ w Warszawie przyznać musimy, iż był on przekonany, że Związek Sowiecki – mimo różnych posunięć taktycznych – nie zaangażuje się militarnie po stronie któregośkolwiek z walczących obozów polityczno-wojskowych w Europie. Ambasador sądził natomiast, iż Rosja będzie skutecznie lawirować pomiędzy obydwoma stronami. Dla polskiego dyplomaty nie było tajemnicą, że teoretycy bolszewizmu wiązali szanse ekspansji systemu sowieckiego z wielkim konfliktem wewnątrz „obozu kapitalistycznego”. We fragmentarycznym studium pt. „Świetny rok polityki Sowietów i ich stosunki w Polskę. (1 października 1938 – 1 września 1939)” napisanym zapewne w październiku 1939 r. – już

historiografii będzie rozstrzygnąć pytanie, czy wypowiedzi tego rodzaju odzwierciedlają realia, czy też są elementem taktyki przerzucania odpowiedzialności na dyplomację.

230. W. Kamieniecki, *op.cit.*, s. 143.

231. Tak O. Terlecki, „Pułkownik Beck”, Kraków 1985, s. 321.

jako były ambasador RP – powracał Grzybowski do sprawy celów strategicznych sowieckiej Rosji w przededniu toczącej się wojny. „Dlaczego Sowiety pragnęły tak gorąco wojny” – pytał. Odpowiadał w ten sposób: „Położenie geograficzne zapewniało im w konflikcie europejskim ogromne korzyści, szanse łatwe do obliczenia i do wyzyskania. Cel, do którego dążyły, był dwojaki. Chodziło najpierw o zapewnienie możliwości ekspansji dla systemu rewolucyjnego. Następnie chodziło o danie masom rosyjskim, doprowadzonym do nędzy i niewolnictwa, kompensaty w postaci łatwych zdobyczy”²³². „Sowiety chcą zachęcić Niemcy do wojny, rezerwując sobie późniejszą decyzję” – pisał wówczas nie bez racji. Tak sformułowaną interpretację polityki zagranicznej Sowietów podtrzymywał Grzybowski również po wojnie. W marcu 1953 (po śmierci Stalina) przekonywał, iż bez względu na takie czy inne zmiany personalne w kierownictwie sowieckim „kanonem politycznym tego państwa jest nieuchronność konfliktu ze światem kapitalistycznym (...)”²³³. Rezygnacja z ekspansywnej polityki zagranicznej podważałaby bowiem „samą rację bytu komunistycznego państwa sowieckiego (...)”, zagrażałaby również „jego strukturze wewnętrznej”²³⁴. Ta argumentacja niewątpliwie przekonuje swą logiką.

Na wiele lat przed objęciem teki ambasadora RP w Moskwie Wacław Grzybowski ogłosił drukiem zbiór uwag o polityce międzynarodowej i wewnętrznej Polski Odrodzonej²³⁵. W broszurze tej próbował zdefiniować coś, co zazwy-

232. W. Grzybowski, „Świetny rok polityki Sowietów i ich stosunki w Polskę. (1 października 1938 – 1 września 1939)”, Biblioteka Polska w Paryżu, kolekcja W. Grzybowskiego (mszp. – tłumaczenie z franc.), sygn. FN. 16548. Tekst tego artykułu był publikowany po francusku pt. „L’année brillante de la politique des Soviets et leurs relations avec la Pologne”, *La Voix de Varsovie* (Paris), vol. II, no 2, 1939 (15 novembre 1939); mszp. tego tekstu z odręcznymi poprawkami autora [w:] Biblioteka Polska w Paryżu (kol. Grzybowskiego), sygn. FN. 16548.

233. W. Grzybowski (wywiad z R. Orwid Buliczem), „O Stalinie”, *Materiały Historyczne* (Kraków), z. 1, 1991, s. 145.

234. Tamże.

235. W. Grzybowski, „Aforyzmy polityczne. Nieobowiązujące”, Warszawa 1929.

czaj wymyka się prostym formułom definicyjnym – realizm polityczny. Przyszły ambasador przyjmował, że realizm w polityce cechować musi „zdolność do odrzucenia wszystkich formuł i [zdolność] bezpośredniej oceny elementów rzeczywistości. Dla realnego polityka nie ma teoretycznych zagadnień politycznych, istnieją tylko – jego koncepcja i dana sytuacja polityczna”²³⁶. W wywodach swych Grzybowski podkreślał, iż rzetelna, obiektywna i realistyczna ocena położenia państwa w konstelacji sił zewnętrznych wymaga odrzucenia „balastu politycznej doktryny”. Ujmując rzecz konkretnie Grzybowski stwierdzał wprost: „Ze znajomości dokładnego rozkładu kart [nieprzyjaciela] wynika koncepcja przyszłej rozgrywki. Zły to polityk, który ogłasza koncepcję przed zorientowaniem się w rozkładzie kart”²³⁷. Trudno nie zapytać w tym miejscu jego własnymi słowami, czy sprostał wymogom czasu? Czy orientował się „w rozkładzie kart” przeciwnika? Znając wydarzenia sierpnia i września 1939 r. nie sposób udzielić na to pytanie odpowiedzi pozytywnej.

Wydając sąd o Grzybowskim, jedną rzecz trzeba jednak podkreślić z naciskiem. Podobnie jak minister Beck, ambasador był przekonany, iż zobowiązania gwarancyjne mocarstw zachodnich będą wykonane. Czy do takiej oceny miał prawo? W naszym przekonaniu tak, bo na tym opierała się ówczesna polityka Rzeczypospolitej, której on był tylko wykonawcą. Dlatego Grzybowski wierzył, że „*pacta sunt servanda*, a zobowiązania traktatowe angielskie i francuskie były jasne i stanowcze”²³⁸. Analizując sowiecką politykę zagraniczną ambasador nie odwoływał się do zasad moralnych. Uznawał za oczywiste, że polityka to gra interesów. „Życie byłoby prostsze, gdyby kierujących polityką zagraniczną można było podzielić na dwie jasno określone kategorie: tych, którzy popełniają same błędy i tych którzy mają jedynie zasługi. Pewne posunięcia polityki Stalina dowodziły dużej zręczności. Ale trzeba skonstatować, że jego polityka najazdu na Polskę, jego porozumienie z nazistowskimi Niemcami i jego taktyka wprowadzania nas w błąd aż do ostatniej chwili,

236. Tamże, s. 14.

237. Tamże.

238. W. Kamieniecki, *op.cit.*, s. 144.

najbardziej ujemne skutki przyniesie Stalinowi i ZSRR”²³⁹. W taki sposób w listopadzie 1939 r. oceniał Grzybowski stalinowską politykę współpracy z Niemcami, której kamieniem węgielnym stał się świeżo dokonany rozbiór Polski. Wypadki roku 1941 potwierdziły trafność tych słów.

Nie można twierdzić, że Grzybowski – jak i całe polskie MSZ – lekceważyło rolę czynnika ideologicznego w kształtowaniu polityki zagranicznej ZSRR. Ambasador w swoich raportach zwracał uwagę na frazeologię wystąpień Stalina. Przytoczył jego słowa, iż „dopóki istnieje kapitalistyczne okrażenie, będą istnieli u nas szkodnicy, szpierzy, dywersanci i mordercy, nasyłani na nasze tyły przez agentów państw obcych”. Grzybowski za charakterystyczne uznał, że przywódca partii sowieckiej w swoich wywodach atakuje „cały świat kapitalistyczny”, wszystkie państwa „burżuazyjne”, „bez względu na to, czy są to państwa «demokratyczne», czy «faszystowskie»”. Zwracał też uwagę na to, że Stalin wciąż posługuje się hasłem „kapitalistycznego okrażenia” i tym usiłuje wytłumaczyć „akcję szkodniczo-dywersyjną” skierowaną przeciwko ZSRR.

W swoim „raporcie końcowym” z 6 listopada 1939 r. – podsumowującym dramatycznie zakończoną misję w Związku Sowieckim i przeznaczonym dla nowego ministra spraw zagranicznych Augusta Zaleskiego – ambasador Grzybowski napisał jakże trafnie: „Kto by myślał, że system rządzenia w Sowietach bierze się tylko z nieudolności i prymitywizmu, popełniłby podstawowy błąd”²⁴⁰. Zwracał uwagę, że na oblicze polityki Rosji Sowieckiej „wpływ wywierają niezmiennie cechy mentalności wschodniej i na wpół mistyczna postawa Stalina w odniesieniu do doktryny światowej rewolucji”²⁴¹. Cytowany wielokrotnie w niniejszym studium Diariusz Jana Szembeka pozwala sądzić, iż Grzybowski nie wyrażał tu tylko własnych opinii, ani też nie przypisywał sobie dalekowzroczności *ex post*²⁴².

239. „Raport końcowy...”, dok. 130, s. 284.

240. „Raport końcowy...”, s. 274.

241. Tamże.

242. Por. np. zapis Szembeka z marca 1938 r. z rozmowy z amb. Bullitem na temat poglądów Litwinowa, DTJS, t. 3, s. 178-181.

Trudno zapomnieć jeszcze o jednym uwarunkowaniu. Otóż w przytoczonych powyżej dokumentach z końca sierpnia 1939 r. widać dość wyraźnie, iż ambasador jakby nie chciał pogodzić się z tym, co najgorsze, jakby do końca nie mógł uwierzyć, że trzeba liczyć się ze scenariuszem dla Polski najgorszym. Psychologicznie jest to nader zrozumiałe. W chwilach krytycznych psychika ludzka tak reaguje na rzeczywistość. Nie tylko Grzybowski – jak się wydaje – postępował w taki sposób.

Reasumując te uwagi trzeba poza tym podkreślić, iż wyczerpujące omówienie poglądów ostatniego międzywojennego ambasadora RP w Moskwie wymagałoby uwzględnienia również sowieckich akt archiwalnych, wymagałoby wykorzystania tych akt w pełni, a nie wybiórczo.

Pamiętać należy o olbrzymich trudnościach w pracy Ambasady w latach 1937-1939, o nader ciężkim położeniu placówek dyplomatycznych na terytorium stalinowskiej Rosji. Polityka izolacji od świata zewnętrznego i stosowane szykany wobec placówek państw obcych (a Polski zwłaszcza) – to czynniki, które dotkliwie ograniczały możliwości Ambasady w zakresie zdobywania informacji o polityce tego państwa²⁴³. Powodowało to, że w praktyce moskiewski korpus dyplomatyczny stawał się niemal jedynym źródłem informacji o życiu wewnętrznym ZSSR i posunięciach tego państwa na arenie międzynarodowej²⁴⁴. Nie należy z tego stanu rzeczy wyciągać wniosku, iż polskiemu ambasadorowi brakowało kompetencji, gdyż podobnie postępowali przedstawiciele innych państw (w tym mocarstw) w sowieckiej stolicy. Zaznaczyć wreszcie wypada, że po 23 sierpnia 1939 r. władze Rzeczypospolitej nie miały już żadnego pola manewru na arenie międzynarodowej. Nie było już wówczas możliwości zmiany

243. O tym raport Grzybowskiego dla MSZ z 31 października 1938 r., AAN, MSZ, sygn. 6669. Płk dypl. Stefan Brzeszczyński nazwał Ambasadę RP w Moskwie „więzieniem bez krat”. Tak w jego fragmentarycznych wspomnieniach pt. „Warunki pracy polskiego att[aché] wojsk[owego] w Rosji w okresie niepodległości Polski” (mszp.), IPMS, KOL. 262. O pracy II Oddziału w tym okresie por. ponadto A. Peptoński, „Wywiad polski na ZSRR 1921-1939”, Warszawa 1996, s. 319-339.

244. Sam ambasador przyznawał się do tego stanu rzeczy w swej korespondencji z centralą ministerstwa spraw zagranicznych.

kursu polityki zagranicznej pod wpływem takich czy innych informacji. Nie pozostawała żadna alternatywa poza kapitulacją.

Obiektywna ocena każdej postaci historycznej musi być osadzona ściśle w klimacie czasów, w jakich przyszło jej żyć. Musi uwzględniać uwarunkowaną historycznie mentalność ludzi, których poglądy i działalność poddajemy ocenie. Trzeba dostrzegać ograniczenia, z którymi przychodziło zmagać się twórcom analizowanych wydarzeń, co wszakże nie oznacza, że nie mamy prawa formułować ocen z dystansu czasu. Ambasador Wacław Grzybowski nie był z pewnością wzorem dyplomaty, ale też nie był człowiekiem naiwnym, pozbawionym wyobraźni i inteligencji. Nie można mu także odmówić dużej wiedzy o Rosji i systemie sowieckim, o naturze i specyfice tego ustroju. Z reguły jego raporty ambadorskie dawały centrali MSZ pewne szersze i pogłębione spojrzenie.

Dr Wacław Grzybowski – i zapewne żaden inny dyplomata – jako ambasador w stolicy sowieckiej Rosji nie mógł nic istotnego zmienić w stosunkach polsko-sowieckich w drugiej połowie lat trzydziestych. Polskę – z jej „polityką równowagi” między dwoma wielkimi sąsiadami – i sowiecką Rosję, której polityka zmierzała do stworzenia w Europie Środkowo-Wschodniej własnej „strefy wpływów”, dzieliło tak wiele, że trwałe zbliżenie i atmosfera wzajemnego zaufania były niemożliwe mimo przejściowych ociepleń w stosunkach wzajemnych. W takich warunkach ambasador Grzybowski nie był w stanie swoimi poczynaniami nadać stosunkom polsko-sowieckim żadnej „nowej jakości”. Tym bardziej nie mógł odwrócić nadciągającej katastrofy.

Marek KORNAT

DOKUMENTY

Marcin KWIECIEŃ, Grzegorz MAZUR

WYKŁADY PUŁKOWNIKA STEFANA MAYERA O WYWIADZIE POLSKIM W OKRESIE II RP

W czasie kwerendy przeprowadzonej w Instytucie Józefa Piłsudskiego w Londynie udało się odnaleźć w kolekcji płk. dypl. Stefana Mayera (sygn. Kol. 100/12/16) teksty interesujących wykładów, wygłoszonych przez niego. Wykłady te dotyczyły nader ciekawych kwestii związanych z działalnością polskiego wywiadu i kontrwywiadu w II Rzeczypospolitej, zwalczania przez niego penetracji sowieckiego i niemieckiego wywiadu, a także prowadzenia rozpoznania tych państw, słusznie uważanych przez polskie kierownictwo wojskowe za potencjalnych przeciwników. Nie wiadomo, kiedy i do kogo te wykłady zostały wygłoszone. Najpewniej – jak to wynika z ich treści – miało to miejsce w początkach lat 70-tych. Natomiast najprawdopodobniej słuchaczami jego byli członkowie Koła Oficerów Oddziału II, Klubu Centrala Wschód-Zachód. Stanowią one ciekawe źródło do dziejów polskich służb specjalnych, zważywszy na osobę wykładowcy.

Postać płk. dypl. Stefana Mayera warta jest w tym momencie przypomnienia. Wykładowca był bowiem wysokiej klasy specjalistą, który niewątpliwie był dobrze zorientowanym w kulisach spraw, o których mówił i w których z racji zajmowanego stanowiska brał czynny, bezpośredni udział.

Stefan Antoni Mayer urodził się 25 września 1895 r. w Rawie Ruskiej. Studiował prawo na Uniwersytecie Lwowskim (według innych źródeł studiował na Politechnice Lwowskiej). Od 16 VIII 1914 r. walczył w 3 pułku II Brygady Legionów, kolejno jako dowódca drużyny, plutonu i szef kompanii. Potem służył w 15 pułku strzelców II Korpusu Polskiego gen. Józefa Hallera na Ukrainie. Po klęsce tego korpusu pod Kaniowem w maju 1918 r. przedostał się w okolice Murmańska, gdzie od maja 1918 do stycznia 1920 r. brał udział w walkach z bolszewikami w szeregach tam sformowanego Oddziału Polskiego; był m.in. jego adiutantem. Od 22 I 1920 r. uczestniczył w akcji rewindykacji Pomorza dla Polski, a następnie objął w kwietniu tego roku funkcję referenta w Ekspozyturze Oddziału II w Grudziądzu. Od lipca 1920 r. służył w sztabie Grupy Operacyjnej kawalerii na froncie południowym, zaś od września tego roku był najpierw zastępcą, a potem szefem Oddziału II dowództwa 4 Armii. W styczniu 1921 r. został szefem Oddziału III w dowództwie 2 Armii. Jego dalsza kariera wojskowa była przez cały czas związana z pracą w wywiadzie i kontrwywiadzie. W styczniu 1922 r. został szefem Ekspozytury nr 6 Oddziału II w Brześciu nad Bugiem, a od października 1924 r. był szefem Ekspozytury nr 1 w Wilnie. Jego praca na tym stanowisku była wysoko oceniana przez kierownictwo Oddziału II. Osobiście kierował działaniami inspiracyjnymi, skutecznie dezinformując wywiad sowiecki i litewski. Ukończył IV kurs doszkolenia Wyższej Szkoły Wojennej 1924-1925, uzyskując stopień kapitana dyplomowanego. W 1926 r. przez krótki czas kierował grupą mobilizacyjną Dowództwa Okręgu Korpusu nr III w Lublinie, po czym powrócił na wcześniej zajmowane stanowisko. W dniu 1 września 1928 r. objął funkcję szefa Wydziału IIB – Kontrwywiadowczego Oddziału II Sztabu Głównego. Od października 1930 r. do marca 1939 r. kierował całym Wydziałem II. Miał wtedy cieszyć się poparciem ministra spraw zagranicznych Józefa Becka. W skład tego wydziału wchodziły: Wydział IIA – wywiad (referat „Wschód”, referat „Zachód”, referat techniczny, referat radio-wywiadowczy) oraz Wydział IIB – kontrwywiad (referat narodowościowy, referat kontrwywiadowczy, referat ochrony,

referat „I” i referat organizacyjny). Kierowane przez płk. Mayera pioniry stanowiły najważniejszą część całej struktury Oddziału II. Podlegli mu pracownicy Oddziału II uczestniczyli we wszystkich najważniejszych, najbardziej głośnych aferach szpiegowskich okresu międzywojennego, rozpracowali najbardziej niebezpiecznych szpiegów niemieckich i sowieckich oraz odnieśli największe sukcesy, jak choćby rozpracowanie niemieckiej maszyny szyfrującej „Enigma”. W marcu lub maju 1939 r. funkcję tę przekazał formalnie ppłk. dypl. Wilhelmowi Heinrichowi, ale faktycznie pełnił ją aż do wybuchu wojny, piastując stanowisko jego doradcy technicznego.

We wrześniu 1939 r. ppłk dypl. S. Mayer był szefem Biura Wywiadowczego II rzutu Oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza¹. Następnie przedostał się przez Rumunię do Francji, gdzie skierowano go do Obozu Wyszczolenia Oficerów w Vichy. Już w październiku 1939 r. został jednak odsunięty od – jak pisze Andrzej Peplowski – „merytorycznej działalności wywiadowczej. Ciężały na nim zarzuty wynikające z uchybień w przygotowaniu Oddziału II do wojny, a zwłaszcza błędy w rozpoznaniu i ocenie zagrożenia płynącego ze strony Niemiec. Pomimo to uważany był za dobrego fachowca w sprawach wywiadowczych. W opinii przedstawicieli obozu sanacyjnego uchodził on za jednego z czołowych przeciwników politycznych Sikorskiego. Utrzymywał podejrzone kontakty ze swoimi dawnymi podwładnymi zatrudnionymi w dyplomacji i w wojsku, starał się oddziaływać na politykę kadrową w Oddziale II Sztabu Naczelnego Wodza, uczestnicząc w naborze kandydatów do szkoły wywiadowczej. Umieszczenie go na liście najlepszych

1. A. Peplowski, „Wywiad Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie 1939-1945”, Warszawa 1995, s. 9-10; tegoż, „Kontrwywiad II Rzeczypospolitej”, Warszawa 2002, s. 17, 26-27; L. Gondek, „Wywiad polski w Trzeciej Rzeszy 1933-1939. Zarys taktyki, struktury i efektów obronnego działania”, Warszawa 1978, s. 151; A. Misiuk, „Służby specjalne II Rzeczypospolitej”, Warszawa 1998, s. 34-35; „W 50-lecie powstania Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie”, zebrał i oprac. W. Chocianowicz, Londyn 1969, s. 308; A. Suchcitz, „Mayer Stefan Antoni”, [w:] „Kawalerowie Virtuti Militari 1792-1945. Słownik biograficzny. Tom II (1914-1921), cz. 2”, Koszalin 1993, s. 134-135.

pracowników Oddziału II mogło być podyktowane dużym autorytetem, jakim cieszył się, zwłaszcza wśród oficerów wywiadu brytyjskiego, utrzymujących kontakty z polskim wywiadem”². Po upadku Francji znalazł się w Anglii, gdzie został wysłany do Obozu Zbornego w Rothesay w zachodniej Szkocji. W styczniu 1941 r. został komendantem szkoły wywiadu w Glasgow, ukrytej pod kryptonimem Kursu Doskonalenia Administracji Wojskowej (według innych danych w drugiej połowie 1940 r. Mayer został komendantem i dyrektorem Szkoły Oficerów Wywiadu, znajdującej się najpierw w Londynie, a od początków 1942 r. w Glasgow)³. Funkcję tę pełnił do 1945 r. Z dniem 1 I 1945 awansował do stopnia pułkownika dyplomowanego.

Płk dypl. S. Mayer był odznaczony między innymi Virtuti Militari 5 klasy, 4-krotnym Krzyżem Walecznych, Orderem Odrodzenia Polski 5 klasy, Krzyżem Niepodległości, Złotym Krzyżem Zasługi i francuskimi Legią Honorową oraz Croix de Guerre. Po wojnie nie wrócił do Polski. Pozostał na emigracji, był członkiem Wydziału Studiów Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie. Przewodniczył też Kołu Murmańczyków i należał do stowarzyszenia grupującego byłych pracowników Oddziału II – Koła Oficerów Oddziału II, Klub Centrala Wschód-Zachód i przez pewien czas był jego prezesem. Był inicjatorem akcji zbierania materiałów do historii polskiego wywiadu, ale ostatecznie nic z tego nie wyszło. Zmarł w Londynie 24 marca 1981 r.⁴

Spuścizna płk. Mayera znajdująca się w Instytucie Józefa Piłsudskiego w Londynie została już wcześniej omówiona przez Andrzeja Suchcitz i Kazimierza Skrzywana w artykule zamieszczonym w *Tekach Historycznych*⁵. Kolekcja ta za-

2. A. Peplowski, „Wywiad Polskich Sił Zbrojnych”, s. 86.

3. A. Peplowski, *op.cit.*, s. 66. A. Suchcitz, s. 134-135, podaje inne daty: najpierw przebywał w obozach Wojska Polskiego w Douglas i Broughton w Szkocji.

4. „Rocznik Oficerski”, r. 1924; W. T. Drymmer, „W służbie Polsce”, Warszawa 1998, s. 329; A. Suchcitz, s. 134-135.

5. A. Suchcitz, K. Skrzywan, „Archiwum płk. Stefana Mayera i testament mjr. Jana Zychonia”, *Teki Historyczne*, tom XIX, Londyn 1988-1989, s. 237-241; zob. także: A. Suchcitz, „Archiwa wywiadu polskiego po 1945 roku”, *Zeszyty Historyczne* 1989, z. 89, s. 23-33.

wiera wiele ciekawych materiałów, w większości dotyczących polskiego wywiadu i kontrwywiadu, w tym też teksty wspomnianych wykładów. Zdecydowaliśmy się je opublikować, choć nie są to jedyne jego wykłady. Postanowiliśmy podać do druku dwa, dotyczące wydarzeń, w których uczestniczył, a pominęliśmy wykład, w którym mówił o wydarzeniach, które znał z drugiej ręki. Natomiast zdecydowaliśmy się zamieścić, jako swego rodzaju ciekawostkę, notatkę, znajdującą się także w tej kolekcji obok tekstów wykładów. Zawiera ona swego rodzaju przesłanie do słuchaczy o zachowanie dyskrecji. Wszyscy oni byli emerytowanymi oficerami wywiadu i przyzwyczajenie do pewnych zachowań tkwiło nadal w nich i w ich wykładowcy. Dlatego też utrzymywali w tajemnicy sprawy, które wydarzyły się wiele, wiele lat temu i w szeregu przypadków zostały już opisane przez historyków w książkach i artykułach.

Marcin KWIECIEŃ, Grzegorz MAZUR

●

Zanim przejdziemy do rozważania samego przedmiotu tego cyklu wykładów, który został mi powierzony, muszę zwrócić się do Panów z apelem natury specjalnej, być może całkiem przez Panów nieoczekiwanym. Nie jest bowiem w zwyczaju, aby obwarowywać wykład o charakterze akademickim ograniczeniami dyskrecjonalnymi. Nastawieni jesteśmy przecież na akademicką swobodę wypowiedzi, dyskusji i szerokiej wymiany myśli. Oczywiście nie mam zamiaru proponować czegokolwiek, co by kolidowało z takim podejściem do zagadnienia, z jednym jednak zastrzeżeniem, że będziemy się stosować do tych szczytnych pryncypiów w naszym gronie. Bo i temat, który będziemy omawiać, jest bardzo specjalny i ma być traktowany w sposób rzeczowy, a nie przez wygłaszanie spowszedniałych komunałów. Wymaga poczucia pewności, że to, co tu w tej sali będzie mówione, nie dotrze do niepowołanych uszu. Jesteśmy przecież na emigracji, niejako w dalszym ciągu na posterunku bojowym. Nie przestajemy być przedmiotem zainteresowania i tych, którym

ich koncepcje polityczne dyktują służalcze podporządkowanie się możnemu sąsiadowi, i bezpośrednio tego złego sąsiada. Przypuszczam, że Panowie, tak jak i ja, byliby bardzo niemile zaskoczeni, gdybyśmy nagle zostali skonfrontowani z odbiciem naszych tutejszych rozważań w wypowiedziach reżimowych, rzecz jasna, zaopatrzonych w odpowiednie, nie wątpię, soczyste komentarze. Jestem pewny, że nigdy do tego nie dojdzie. Niemniej poczuwam się do obowiązku, aby już teraz apelować o zachowanie dyskrecji co do tych wykładów. Zastosowanie się do tego apelu będzie jak gdyby zaliczkowym potwierdzeniem przyjęcia, akceptacją pewnej części naszych wywodów. Boć przecież dyskrecja to jeden z podstawowych elementów ochrony tajemnicy, o czym będziemy musieli szerzej mówić, kiedy przyjdzie nam rozważać zagadnienie wywiadu obronnego. Aby ująć tę sprawę praktycznie proszę, abyście Panowie przede wszystkim ograniczyli notowanie w czasie wykładów tylko do tych punktów, które zdaniem Panów wymagałyby wyjaśnienia czy też dyskusji. Notowanie całości wykładów jest zbędne. Dostaniecie bowiem Panowie skrypt, który zawierać będzie całą esencję wykładów. Odpowiednie przechowywanie tego skryptu będzie, w moim rozumieniu, łatwiejsze od zabezpieczenia luźnych notatek.

Dziękuję Panom z góry za przyjęcie tych uwag z dobrą wolą. Będę się starał w miarę moich sił i znajomości przedmiotu dać Panom syntetyczny, a jednak możliwie wyczerpujący jego obraz.

WYKŁAD NR 1

W poprzednim cyklu naszych wykładów rozprawiliśmy się pokrótce z niektórymi aspektami pracy wywiadowczej. Nieco dłużej zatrzymaliśmy się na jej agencji formie. Ale i pod tym względem nie możemy sobie rościć pretensji do tego, aby to, cośmy w tej materii powiedzieli, dawało całkowicie wyczerpujący obraz zagadnienia. Wywiad, jak to miałem okazję zauważyć, jest funkcją pracy wyobraźni, wyobraźni bogatej, twórczej, nie lękającej się przeciwności piętrzących się na drodze wykonawczej. Już od razu muszę

wstawić zastrzeżenie, które pozornie może wyglądać, mówiąc obrazowo, na wylewanie kubła zimnej wody na ten entuzjazm, który cechuje to poprzednie zdanie o twórczej wyobraźni. Tak, istotnie bez wyobraźni nie można mieć wywiadu uwieńczonego powodzeniem, takim istotnym, a nie pozornym. Ale trzeba pamiętać, że ta wywiadowcza wyobraźnia musi być i bardzo trzeźwa, i bardzo rzetelna. Wszelkie odchylenie od tych pryncypiów prowadzi nieuchronnie na manowce, skąd bardzo trudno powraca się na właściwy szlak, a szkody informacyjne mogą być o niezmiernym znaczeniu. Wywiad agencyjny ma jako oś zasadniczą zawsze człowieka. Jakie by nie były techniczne środki i udoskonalenia użyte w wywiadzie agencyjnym, w ostatecznym rozrachunku sukcesu pozycją decydującą będzie człowiek, będzie ten pogardliwie nazywany agent. Toteż rozważając zagadnienie wywiadu agencyjnego nie możemy pominąć strony psychologicznej motywów działania tych, których podciągnęlibyśmy pod miano agenta. Obojętne, czy dotyczyłoby to oficera wywiadowczego na misji agencyjnej, czy też zwerbowanych przez niego współpracowników. Prowadzi nas to do poszukiwania odpowiedzi na pytanie, jakiemu motywowi działania w wywiadzie powinniśmy przypisywać główną rolę; czy motywowi ideologicznemu, różnego zresztą gatunku, czy też motywowi korzyści materialnej, jakbyśmy to nazwali motywowi merkantylnemu. Zdaje mi się, że w poprzednich wykładach pierwiastek ideowy w pracy wywiadowczej był wyraźnie zaakcentowany. Było to zrobione jakby marginesowo, przy okazji omawiania innych aspektów pracy wywiadowczej. Zagadnienie to jest jednak tak zasadnicze, że należy poświęcić mu odrębny czas i zanalizować je wszechstronnie w świetle przykładów zaczerpniętych ze światowej praktyki wywiadowczej. Nie można całkowicie odrzucić wartości pracy wywiadowczej opartej na motywie korzyści osobistej zainteresowanego agenta. Ale zdaje mi się, że już sam fakt takiego przyziemnego motywu nasuwa supozycję, że przy zaistnieniu jakiejś lepszej materialnej propozycji agent kierujący się takim materialnym motywem nie będzie miał zbyt wielu skrępowań do przejścia na inną stronę, chociażby nawet wrogą dla dotychczasowego „pracodawcy”. To ostatnie słowo umieszczam

w cudzysłowie, a już w żadnym wypadku nie należy liczyć, aby taki agent w obliczu zagrożenia wybrał skuteczną lecz ryzykowną akcję, a nie wygodne zasłonięcie bezczynności tysiącem wykrętów, których nigdy nie brak w sytuacji wywiadu agencyjnego.

Popatrzmy teraz na to zagadnienie od strony niemieckiej praktyki wywiadowczej. Oczywiście mam tu na myśli praktykę wywiadowczą 3-ej Rzeszy. Niemcy ówczesne miały do swego rozporządzenia, nie waham się powiedzieć, olbrzymią ilość materiału ludzkiego do wywiadu o bazie ideowej. Nie lubię tego określenia „materiał” w zastosowaniu do ludzi. Ma to bowiem taki wydźwięk kompletnie wyprany z humanitaryzmu. Ale trudno znaleźć coś bardziej stosownego. Niemcy rozsiani po całym świecie przy tym powszechnie znanym wysoko rozwiniętym poczuciu solidarności z macierzą stanowili bardzo ponętne pole do poszukiwania tam kandydatów do służby wywiadowczej. Zdaje się, że Abwehra nie bardzo chciała rezygnować z takiej szansy. Było to bowiem dokumentalnie dowiedzione, że we władzach Deutsches Ausland Institut w Stuttgarcie zasiadało zawsze dwóch przedstawicieli tej służby. Oczywiście nie dla akademickich zadań. Należy przy tym dodać, że ten Instytut to była właściwie centrala rejestracyjna całej niemczyzny poza granicami Rzeszy i to niezależnie od konfesji politycznych czy religijnych. Zaiste wspaniała wachlarz potencjalnych rzeczników sprawy niemieckiej. Aby zdać sobie sprawę z zasięgu penetracji niemieckiej w światowej skali wystarczy przypomnieć, jakie to wpływy polityczne miała niemczyzna osiadła w Ameryce Północnej. Jakie pozycje gospodarcze zajmowała ona i dotychczas zajmuje w Ameryce Południowej, co tak dalece ułatwiło znacznej części hitlerowskich przestępców wojennych znalezienie tam bezkarności przynajmniej do chwili, kiedy dosięgły ich macki mściwego Izraela. Nie zajmowałem się nigdy drobiazgowym studium tego, jak Niemcy wykorzystali dla celów działań podziemnych tę swoją diasporę na tej zachodniej hemisferze. Ale nawet z tych urywkowych i powierzchownych danych zdaje się wynikać, że był to użytek wielostronny, wielokierunkowy, ułatwiony zresztą tą okolicznością, że nie znajdował on żadnego albo prawie żadnego oporu ze strony

gospodarzy przynajmniej na terenach Południowej Ameryki. Zdawać by się mogło, że ze względu na oddalenie tych obszarów od naszego europejskiego teatru działań podziemnych to, co się tam działo, nie mogło mieć żadnego znaczenia z punktu widzenia zdarzeń na terenie europejskim. To jest właśnie to zagadnienie wywiadu na terenach egzotycznych, o którym już raz wspominałem. Pozory mówią, że akcja na takich terenach jest bezprzedmiotowa, zbyt oderwana od zagadnień bezpośrednich, aby mogła być praktycznie użyteczną. Jestem jednak przekonany, że tak jak w przypadku dr Sorge⁶, którego terenem działania była odległa Japonia, którego pierwszoplanowe wiadomości dotyczyły obszarów Europy i to w najważniejszych kwestiach, tak też i Niemcy mieli na pewno od swej amerykańskiej diaspory pokaźny zysk informacyjny, współmierny do liczebności tej diaspory i nakładu wysiłku skierowanego na utrzymanie w niej więzi z niemiecką.

Mieli też Niemcy liczną reprezentację narodową w Związku Sowieckim, zwłaszcza w postaci dość zwarto osiadłych Niemców nadwołżańskich. W jakim stopniu wykorzystali tę szansę w akcji wywiadowczej lub sabotażowo-dywersyjnej przeciw Rosji Sowieckiej, dotychczas nie wiadomo. Że w Związku Sowieckim liczone się z taką ewentualnością, świadczy fakt, że bardzo rychło po rozpoczęciu się kampanii sowiecko-niemieckiej Niemcy nadwołżańscy zostali całkiem bezceremonialnie, tak samo jak inne niepewne narody Związku Sowieckiego, przesiedleni w zapadły kąt Tadżyckiej Republiki Związkowej. Dotychczas tam przebywają, nadając stolicy tego kraju Duszanbe (niegdyś Stalinabad) piętno niemieckiego porządku i zewnętrznej schludności. Musieli jednak Niemcy wykorzystać swoich rodaków przed tym ich przesiedleniem, bo nawet i my uszczknęliśmy coś niecoś z tych możliwości. Zdarzyło się bowiem tak, że wśród tych Niemców nadwołżańskich znalazł się Polak-Westfalczyk, wielki specjalista w dziedzinie odlewów metalowych. Miał on dalszą rodzinę w Westfalii. Ale chciał, aby córka jego, wychowana już w Rosji Sowieckiej, nie zatraciła poczucia polskiego pochodzenia, za-

6. Richard Sorge (1895-1944), wybitny agent sowiecki, działający w Japonii w czasie II wojny światowej.

chowala świadomość swej polskiej przynależności i miłość sprawy polskiej. Zjawisko jakże często spotykane tam, gdzie właściwie nie bardzo jest ono oczekiwane. Wysłał więc tę córkę na długie wakacje do krewnych w Westfalii. Rzecz jasna, że aby dostać się tam, musiała ona przejeżdżać przez Polskę. Nasza umowa z tym majstrem od odlewów brzmiała tak, że ten przejazd jego córki przez Polskę miał trwać przez całą część jej urlopu, a pobyt w Westfalii miał być tylko maską dla tej szkoły patriotycznej w Polsce. W zamian za nasze zobowiązanie, że zapewnimy właściwy i godny bieg tego utwierdzenia w polskości jego córki, nasz majster przyrzekł nam wszystkie informacje, jakie mu się nadarzą z rejonu jego pracy. Przyrzekł to i przez dłuższy czas solidnie się z tego przyrzeczenia wywiązywał. W końcu jednak kontakt z nim zamarł, gdy w okresie przedwojennych czystek w Związku Sowieckim warunki łączności tak się skomplikowały, że ani my, ani on nie byliśmy w stanie jej podtrzymać bez narażenia się na nieuchronną wyspę. Tylko dla zbliżenia tej sprawy, do jej charakteru zwykłej, ludzkiej troski ojca o oblicze ideowe córki dodam jeszcze tych parę słów o tym, jak wyglądało to wpajanie polskości w tę młodą osobę powierzoną naszej opiece. Poważny oficer, któremu zlecono to zadanie, wkrótce orzekł, że stoi przed nie lada problemem. Ze swej strony zrobił wszystko, aby pokazać swojej pupilce Polskę z jak najlepszej strony, tak pod względem kultury, swobody warunków życia, nie zapominając o godziwych rozrywkach. Zdawało mu się, że całkowicie sprostaał zadaniu. A tymczasem jego pupilka, uprzedzona o tym, że jej pobyt w Polsce musi być z konieczności w pewnym stopniu otoczony tajemnicą, poprosiła go o wysłanie do Rosji we właściwy sposób listu do koleżanki. Rzecz jasna, list taki musiał być ocenzoneowany. W liście tym, ten opiekun naszej panny znalazł ku swojemu zdumieniu obok dość lakonicznych stwierdzeń, że materialna strona życia tutaj nie przedstawia się najgorzej, ale poza tym nuda tutaj piekielna, bo nie ma do kogo ust otworzyć. Przecież oni (to jest towarzystwo, do którego wprowadził ją opiekun) nawet nie wiedzą, co to jest „Narodna Wola”⁷. Myślę, że naprawdę

7. Rewolucyjna organizacja w carskiej Rosji, działająca w końcu lat

nie wiedzieli. Ale poza tym pokazuje to, jak trudno jest czasem wymazać ze świadomości to, co wpoila w nią nawet tylko propaganda, chociaż trzeba przyznać, że jak w tym przypadku intensywna i zaaplikowana w okresie największej chłonności umysłu.

A jak się przedstawiała niemiecka działalność wywiadowcza na terenie Polski, rozpatrywana pod kątem motywów ideologicznych względnie merkantylnych aparatu w niej zaangażowanego. Milionowa mniejszość niemiecka w Polsce była świetnie zorganizowana, tak pod względem politycznym, jak gospodarczym i kulturalnym. Państwo Polskie, mogąc śmiało to utrzymywać, było w stosunku do swoich mniejszości narodowych nastawione liberalnie. Oczywiście pod wymogiem uczciwej lojalności państwowej. Niemczyzna w Polsce wykorzystywała gruntownie to nastawienie polskich władz. Trzy wielkie polityczne organizacje kształtowały stosunek Niemców, obywateli polskich, do państwa. Były to Volksbund⁸, Deutsche Vereinigung⁹ i Jung Deutsche Partei¹⁰, a obok tego kilka, a może nawet kilkanaście drobnych organizacji o charakterze kulturowym, religijnym itp. Wszystkie one niezależnie od zabarwienia politycznego bardziej czy mniej sprzyjały tym przemianom, które dokonały się w Rzeszy Niemieckiej od 1933 roku, przepełnione były patriotyzmem niemieckim pojętym jako misja szerzenia panowania niemieckiego na wschodzie. Nie potrzeba było specjalnego wywiadu na te organizacje i przenikania do tajemnic ich kancelarii, aby to dostrzec. Całkowicie wystarczyło nieco uważniej przyglądać się zachowaniu się masy niemieckiej pozostającej pod wpływami tych organizacji, aby nie mieć najmniejszych iluzji, że ich lojalność państwowa nie wytrzyma, nie może wytrzymać próby, kiedy wejdzie w rachubę konflikt państwa ich przynależności z państwem ich narodowego sentymentu. Nie

70-tych XIX wieku. Jej dziełem było wiele zamachów na carskich dygnitarzy oraz na życie cara Aleksandra II (13 III 1881).

8. Volksbund – niemiecka organizacja na Górnym Śląsku, utworzona w czerwcu 1922 r.

9. Deutsche Vereinigung im Sejm und Senat für Posen, Netzegau und Pomerellen – niemiecka organizacja powstała w 1923 r.

10. Jungdeutsche Partei – pierwsza partia hitlerowska na terenie Polski, powstała w 1921 r., a nazwę tę przyjęła w 1928 r. w Bielsku.

miały znaczenia gesty ze strony polskiej, jakby przymykającej oczy na takie odśrodkowe tendencje niemieckie, gesty wyrażające się w powołaniu do Senatu z mianowania Prezydenta RP reprezentantów Niemczyzny Wamberga [sic!]¹¹ i Hasbacha¹². To tylko rozzuchwalało ich, jak się później dowodnie okazało wówczas, kiedy konflikt polsko-niemiecki przeszedł już w fazę otwartą.

Nakreśliłem dość szeroko tło, na którym niemiecka służba wywiadowcza mogła budować swoją działalność w Polsce. Działalność opartą na motywie ideologicznym – trzeba to podkreślić. Zdawać by się mogło, że przy takich możliwościach wywiadowcza akcja niemiecka w Polsce będzie oparta wyłącznie na agentach pracujących w pobudek ideowych. Zdziwił się Panowie zapewne, kiedy usłyszą, że całkiem tak nie było. W agencji aparacie wywiadu niemieckiego na Polskę przeważał element kondotierski, pracujący dla zarobku. Wśród kilkunastu Niemców zlikwidowanych przez nasz aparat obronny był tylko jeden, o którym można by powiedzieć, że pracował agencji z pobudek ideowych. Właściwie miał dopiero pracować. Wszyscy inni to byli ludzie bardzo małego kalibru, o małym zasięgu możliwości informacyjnych. Ten jeden to był Gero von Gersdorf, czołowy działacz Deutsche Vereinigung na terenie Bydgoszczy. Był on przygotowywany do funkcji kierownika placówki wywiadowczej na wypadek wojny. Został zaopatrzony w nadawczo-odbiorczą aparaturę radiową, którą przechowywał dość pomyślowo, lecz z dużą szkodą dla technicznej wartości sprzętu, bo w beczce z kapustą. Sprawa jego była powodem dość ostrego zatargu w centralnym aparacie służb specjalnych w Niemczech. Chwyciliśmy w owym czasie szyfrową korespondencję pomiędzy Gestapo w Królewcu a Gestapo-Amtem w Berlinie – to centralna komórka Gestapo. Nasi kryptologowie złamali szyfr niemiecki i to dostatecznie wcześniej tak, że w chwili kiedy się toczył proces Gersdorfa znaleźliśmy treść tej szyfrowanej korespondencji. Gestapo Królewiec skarżyło się w niej na

11. Właściwie: Maximilian Wambeck (1895-1983), mianowany senatorem RP przez prezydenta w 1938 r.

12. Erwin Hasbach (1876-1970), poseł na Sejm Ustawodawczy (1920-22), senator RP w latach 1922-30 i 1935-39.

lekkomyślność wojskowego wywiadu, który nieopatrznie wciągnął do swej pracy kluczowego człowieka niemieckiej akcji politycznej na terenie Polski. Nie mogliśmy pochwalić się tym wyczynem naszych kryptologów przed sądem i w ten sposób podmurować materiał dowodowy przeciw Gersdorfovi. Nasz ekspert występujący w procesie dostał tylko polecenie oświadczenia przed sądem, że Centrala O[działu] II posiada niezbite dowody przynależności Gersdorfa do niemieckiej służby wywiadowczej. Ochrona tajemnicy osiągnięć naszych kryptologów była ważniejsza aniżeli nawet ostateczny wynik procesu Gersdorfa. Nie mogę się tutaj oprzeć i nie podać Panom, jakie paradoksy szykuje czasem życie. Gersdorf został wprawdzie skazany, ale tylko na pięć miesięcy więzienia. Mówię dokładnie – pięć miesięcy. Sąd się odniósł bardzo sceptycznie w stosunku do orzeczenia eksperta rtm. Kamińskiego. Wszystko to działo się na przełomie 1938/39 roku. Wyszedł Gersdorf z więzienia jeszcze dość wcześnie przed wybuchem wojny, aby podjąć tę polityczną pracę, o którą tak się troskało Gestapo Królewiec. A kiedy została zakończona ta pierwsza wrześnieowa faza wojny polsko-niemieckiej, Gersdorf znalazł się w pierwszej grupie niewielu, bo zdaje się tylko pięciu Niemców polskich, odznaczonych przez Hitlera jednym z najwyższych orderów niemieckich za zasługi oddane sprawie niemieckiej. Ale na tym nie kończy się paradoks, który chciałem Panom zacytować.

Jednym z sędziów zasiadających na ławie sędziowskiej w sprawie Gersdorfa był sędzia Cyprian. Był on tu na Zachodzie¹³. Był jednym z współpracowników takiej komisji, kierowanej przez p. Winiarskiego¹⁴, a mającej na celu ustalenie

13. Tadeusz Cyprian (1889-1979), po wojnie przedstawiciel polski Ludowej na procesie norymberskim, prokurator Najwyższego Trybunału Narodowego (1947-48), profesor prawa karnego Uniwersytetu Poznańskiego.

14. Powstała na mocy dekretu Prezydenta RP z dnia 30 maja 1940 roku o powołaniu Komisji w związku z wynikiem kampanii wojennej 1939 roku. (Dz. U. 1940, nr 10, poz. 27). Zakres jej działania obejmował zebranie i zabezpieczenie przy zastosowaniu zwykłego postępowania materiału dowodowego, dotyczącego odpowiedzialności za wynik kampanii 1939 roku we wszystkich dziedzinach administracji państwowej i obrony narodowej, i zapewnienia tym sposobem należytego wymiaru sprawiedliwości w przyszłości. Powołano ją przy Prezesie Rady Ministrów. Komisja składała się z

przyczyn klęski wrześnieowej i jej winowajców. Był zawsze bardzo wymowny na temat lekkomyślności polskich czynników rządowych w stosunku do niemieczyny. Pojechał w końcu do Kraju i tam kontynuował także wypowiedzi. Jako jeden z trzech sędziów sądujących Gersdorfa – wprawdzie nie przewodniczący – był odpowiedzialny za wyrok w tej sprawie. Pozostawiam Panom ocenę tego paradoksu.

Powiedziałem przed chwilą, że w agencyjnym wywiadzie niemieckim na Polskę przeważał element kondotierski pracujący za pieniądze, zupełnie bez motywu ideowego z punktu widzenia niemieckiego. Zaraz Panowie usłyszają, dlaczego musiałem dodać to zastrzeżenie „z punktu widzenia niemieckiego”, że tak było, mamy na to dowody z jednej strony z naszej własnej praktyki kontrwywiadowczej, obronnej, z drugiej strony z literatury niemieckiej, która pojawiła się już po wojnie. Otóż w pracach byłych oficerów Abwehry, Paula Leverkühna, Oscara Reilego i najlepszego z nich historyka wojskowego wywiadu niemieckiego z czasów od Nicolai po Canarisa, Gerta Buchheita mówi się dość wiele o sukcesach wywiadu niemieckiego w Polsce, przy czym zaznacza się, że chodzi tu o bardzo głębokie kontakty sięgające nawet do centralnych władz wojskowych. Trzeba przyznać, że nawet obecnie, już kiedy po wywiadzie Trzeciej Rzeszy pozostały tylko mikrofilmy w archiwach waszyngtońskich, ci oficerowie Abwehry są lojalni w stosunku do tych kontaktów, bo w zasadzie nie dają ich identyfikacji. W jednym tylko wypadku Reile szczyli się takim agentem, któremu nadaje nazwisko Hapke. W polskim brzmieniu samo to nazwisko kojarzy się z chwytnością czegoś. Czyżby chwytności forsy z rąk Reilego? Otóż dzisiaj nie jest to już tajemnicą, że te najgłębsze niemieckie kontakty to były nasze wtyczki do wywiadu niemieckiego. Niemcy do niedawna jeszcze mogli być przekonani, że to byli ich rzetelni agenci, kupieni za duże pieniądze. Dzisiaj jednak prawdopodobnie wyleczyli się już z tych złudzeń po przeczytaniu tego, co na temat – nie wiem

przewodniczącego oraz co najwyżej sześciu członków, których mianował i zwalniał premier. Do pierwszego składu Komisji należeli: prof. Bohdan Winiarski (1884-1969), Stanisław Mikołajczyk, Herman Lieberman, Karol Popiel, gen. Izidor Modelski.

czy słusznie – napisał w Kraju w swej książce „Bitwa o tajemnice” Władysław Kozaczuk. Wspomniał on tam sprawę Einzingera, Włodygi, Ogorek i Drzazgi¹⁵. Była ta sprawa chlubą mjr. Radke, kierownika Zwingstelle Bytom Abwehrstelle Wrocław. Przyniosła mu awans. Kosztowała Niemców sumy idące w setki tysięcy marek niemieckich, które wpłynęły do kasy O[ddziału] II Szt[tabu] Gł[ównego] już po opłaceniu i to hojnym kosztów prowadzenia afery. Kozaczuk zna ją powierzchownie z raportu mjr. Ludwika Sadowskiego, pisanego dla przewodniczącego osławionej Komisji Rejestracyjnej gen. Modelskiego¹⁶, przez którego zapewne dostał się on do Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych obecnego reżimu.

Jest to bardzo pouczająca afera. Przykład na inspirację zastosowaną w wywiadzie obronnym. Mogłaby być więc omówiona przy okazji rozważania zagadnień wywiadu obronnego. Omówię ją wszelako teraz, jako przykład na to, że Niemcy jednak bazowali swój wywiad agencyjny na elemencie płatnym, pracującym dla nich z impulsu merkantylnego. Zaczęło się to bardzo pośpolicie, bez najmniejszych oznak wskazujących na to, że będzie to w przyszłości jedna z najbardziej ciekawych i owocnych naszych afer inspiracyjnych. Sądzę, że wszyscy Panowie są zaznajomieni z terminem „inspiracja”. Na pewno jest on Panom znany z potocznego

15. Płk Mayer wymienia w tym miejscu znanych agentów niemieckich z okresu międzywojennego, aresztowanych przez polski kontrwywiad, oraz współpracowników polskiego Oddziału II, uczestniczących w tej aferze. Trzeba nadmienić, że W. Kozaczuk w swej książce (kolejne wydania pochodzący od roku 1967) podaje nieco inne nazwisko: Enzinger, a nie Einzinger, a zamiast Ogorek – Ogórek.

16. Gen. bryg. Izydor Modelski (1889-1962), generał, podczas I wojny światowej w Legionach Polskich, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej. Po zakończeniu działań wojennych szef sztabu DOK X (Przemyśl) i dowódca liniowy (72 i 30 p.p.). W trakcie zamachu majowego stanął po stronie rządu, w 1928 r. zmuszony do przejścia w stan spoczynku. Związany z opozycją antysanacyjną (Front Morges, Stronnictwo Pracy). Po klęsce wrześniowej mianowany przez gen. W. Sikorskiego II zastępcą ministra spraw wojskowych, współdecydował o polityce personalnej w wojsku. Nie stał na czele Biura Rejestracyjnego, jak pisze S. Mayer (jego szefem był płk F. Mally), lecz podlegało mu ono jako II zastępcy ministra. Po II wojnie powrócił do kraju i został przez władze komunistyczne wysłany jako *attaché* wojskowy do Waszyngtonu, w 1948 r. przeszedł na stronę amerykańską, angażując się aktywnie w działalność antykomunistyczną.

znaczenia, kiedy się mówi o natchnieniu. W wywiadowczym języku jest to natchnienie specjalnego gatunku. W pracy wywiadowczej inspiracją nazywamy akcję dezinformacyjną w stosunku do przeciwnika, której celem jest wprowadzenie tego przeciwnika w błąd w specjalnym kierunku korzystnym dla interesu strony inspirującej. Ten ostatni warunek jest bardzo istotny dla określenia takiego dezinformacyjnego działania inspiracją. Bo wielokrotnie wywiad obronny podsuwa przeciwnikowi informacje, które mogą być fałszywe albo nawet prawdziwe, lecz nie mające istotnego znaczenia. Taki podstęp jednak zwykle ma na celu zyskanie na czasie w operacji przeciwszpiegowskiej i przeniknięcie w głąb organizacji szpiegowskiej. I na tym kończy się jego misja. W akcji inspiracyjnej natomiast pierwszoplanowym jest zastrzyknięcie przeciwnikowi takich informacji, które wpłynęłyby na uformowanie sobie przez niego takiej oceny sytuacji, która sprzyjałaby zamiarom, czy też możliwościom inspirującego. Przy inspiracji efekt kontrwywiadowczy, likwidacja agentów obcego wywiadu, schodzi na drugi plan. Czasem nawet odpada całkowicie, bo ujawniałyby, kompromitowałyby ten daleko sięgający plan wpływania na opinię nieprzyjaciela o sytuacji. W każdym razie, jeżeli z różnych względów trzeba w końcu zdecydować się na akcję likwidacyjną, to jest ona zawsze przeprowadzana w taki sposób, by decorum dezinformacyjnego materiału inspiracyjnego było zachowane. Wprowadziłem tych kilka uwag technicznych w odniesieniu do zagadnienia inspiracji, aby Panom ułatwić wniknięcie w ten dość zawiły przebieg afery, którą będziemy zaraz omawiać.

Gdzieś z końcem 1927 roku do Ekspozytury nr IV O[ddziału] II Szt[abu] Gł[ównego], ściśle mówiąc do jednej z jej placówek wysuniętych, zgłosił się niejaki Einzinger, o ile pomnę oficer rezerwy w stopniu porucznika, Ślązak i oświadczył, że kapitan a.d. niemieckiej armii Radke, kierownik Zweigstelle Beuthen (Bytom), wysuniętego posterunku Abwehrstelle Breslau (Wrocław) kierowanego wówczas przez kapitana czynnej służby stutysięcznej Reichswehry von Rintelena, zaproponował mu pracę wywiadowczą na terenie Polski. Einzinger oświadczył, że nie odrzucił z miejsca propozycji

Radkego tylko dlatego, że zdawało mu się, że ta propozycja otwiera pewne możliwości dla polskiego kontrwywiadu przeniknięcia do niemieckiej sieci szpiegowskiej. Z takim nastawieniem została też wdrożona afera kontaktu Einzinger – Radke. Einzinger był zaopatrywany w materiał informacyjny, noszący wprawdzie sygnatury tajności, ale w gruncie rzeczy nie reprezentujący żadnego znaczenia z punktu widzenia ochrony tajemnicy. Jeżeli Panowie sięgniecie pamięcią do przedwojennych czasów, jeżeli mieliście Panowie okazję do studiowania nawet tajnych rozkazów naszych DOK, to na pewno pamiętacie Panowie, że w tej masie papieru obok danych istotnie ważnych było sporo takich, które nawet ogłoszone *urbi et orbi* nie przyniosłyby żadnej szkody bezpieczeństwu Państwa. Takie właśnie materiały były wybierane dla podtrzymania kontaktu z wywiadami obcymi do czasu ich należytego rozpoznania; aby nie pozostawiać ani cienia wątpliwości co do legalności takich operacji, muszę dodać, że na to, aby wolno było użyć takiego materiału w aferze kontrwywiadowczej, trzeba było zezwolenia Szefa Sztabu Głównego. Zezwolenie takie było co pewien okres czasu uzyskiwane *en bloc*, to znaczy dla grupy materiałów. Tutaj w tym kraju taki materiał nazywa się *chicken food*. Przez dłuższy czas chodził Einzinger do Radkego z takim *chicken food*. Otrzymywał za to piękne wynagrodzenie, które lojalnie zgłaszał polskiemu kierownictwu afery, otrzymywał swój procent. Reszta wpływała do kasy O[ddziału] II Szt[abu] Gł[ównego]. Był to niezły wynik. Zabierał bowiem Radkemu pewną nie tak już nikłą część budżetu, co przecież też ma swoją wartość kontrwywiadowczą. Ale nie o to chodziło. Z przeniknięciem do sieci Radkego na naszym terenie, co w tym okresie było zasadniczym celem afery, sprawa nie posuwała się nic naprzód. Radke zupełnie wyraźnie traktował Einzingera jako odrębne źródło i nie miał zamiaru wiązać go z jakimiś innymi swoimi ogniwami. Z punktu widzenia kontrwywiadu zaczepnego, to jest wywiadu ofensywnego nastawionego na komórki wywiadu przeciwnika, afera Radke-Einzinger w tej fazie dawała tylko rozpoznanie sposobu działania samego Radkego, kilka jego tajnych miejsc spotkań, nawet nie biura, i ten zysk finansowy. I to wszystko. Oczywiście

przy tej sposobności ustalono ponad wszelką wątpliwość, że jak dotychczas Einzinger okazał się całkowicie lojalnym współpracownikiem polskiej strony. Ten fakt wpłynął na nadanie aferze charakteru inspiracji.

Einzinger otrzymał polecenie zgłoszenia Radkemu, że ma na widoku pozyskanie do pracy na jego rzecz oficera DOK V, który ma dostęp do dokumentów mobilizacyjnych, a według zdania Einzingera nie miałby nic przeciw temu, aby w szybkim czasie dużo zarobić. Radke rzucił się z żarłocznością szczupaka na tę przynętę. Polecił Einzingerowi dołożyć wszystkich sił, aby doprowadzić do pomyślnego werbunku tego kandydata. Zapewne sądzicie Panowie, że w takiej sprawie jedyna trudność polega tylko na tym, aby usidlać [sic!] oficera wywiadowczego przeciwnej strony, a potem już wszystko powinno iść gładko. A jednak nie jest to tak proste. Przede wszystkim trzeba znaleźć takiego oficera, który by odpowiadał warunkom poszukiwanym przez Radkego. Trzeba było, aby taki oficer zgodził się na to, aby operowano jego nazwiskiem w takiej sprawie, której w żadnym wypadku nie można traktować jako przyjemną. Czy aby tylko operowanie nazwiskiem wchodzi tutaj w grę? Może przecież przyjąć konieczność zetknięcia się osobistego z tym przeciwnym oficerem wywiadowczym, jeżeli nawet nie na jego terenie, to na jakimś terenie neutralnym. To wszystko ten oficer, kandydat na kontakt pseudoszpiewowski, mówmy bez cukierkowych osłonek, musi wiedzieć przed wejściem do tej „wielkiej gry” – tak swoją zbliżoną przygodę nazwał Czerniawski, o którym mieliśmy już sposobność mówić. Ale nie na tym koniec. Gdy już oficer został znaleziony i omówiono z nim wszystkie raczej ponure aspekty sprawy, do której miał być wciągnięty, trzeba było uzyskać najzupełniej formalną, pisemnie potwierdzoną zgodę Szefa Sztabu Głównego na to, że dany oficer będzie w taki sposób wykorzystany w państwowym interesie wyższego rzędu. Taki dokument miał zabezpieczyć dobre imię zaangażowanego oficera, może nawet wobec potomności. W sprawie Einzinger – Radke oficerem, który podjął się tej niewdzięcznej misji, był porucznik Włodyga. Wymieniam jego nazwisko i dlatego, że znajdziecie je Panowie we wspomnianej już przeze mnie książce Kozaczuka, i

dlatego, że chciałem tak symbolicznie schylić z szacunkiem głowę wspominając jego ofiarną, lojalną, i, co bardzo ważne, całkowicie bezinteresowną współpracę z nami. Przez Włodygę daliśmy Niemcom za grube pieniądze materiały mobilizacyjne DOK V. Miały one szatę prawdziwą – taką jaką Niemcy znali już z materiałów oddanych im w swoim czasie przez poruczników Piątka i Urbaniaka z Chojnickiego Batalionu Strzelców, rozstrzelanych na podstawie wyroku Sądu Wojskowego. Treść natomiast tych dokumentów mobilizacyjnych była zatwierdzona przez Szefa Sztabu Głównego, inspiracja *in plus*. Dam Panom objaśnienie, co oznacza to tak magicznie brzmiące określenie inspiracja *in plus*. Otóż można przeciwnika zniechęcać do zaczepnych kroków albo go ośmielać. Inspiracja *in plus* to właśnie proces zniechęcania przez pokazanie większych możliwości obrony, aniżeli te, którymi się w rzeczywistości dysponuje. W owym czasie takie inspirowanie Niemców z naszej strony było uzasadnione. Później wobec tej szalonej przewagi potencjału wojennego po stronie niemieckiej straciło to na znaczeniu inspiracyjnym. Pozostał tylko sukces kontrwywiadowczy w formie uszczuplenia niemieckich funduszy przeznaczonych na wywiad w Polsce.

Przez dłuższy czas kontakt Niemców z Włodygą, ściślej mówiąc z naszym kontrwywiadem występującym pod symbolem „Włodyga”, był utrzymywany za pośrednictwem Einzingera. W pewnym momencie jednak zaczęli Niemcy nalegać na Einzingera, aby spowodować przyjazd Włodygi na spotkanie z przedstawicielami wywiadu niemieckiego. Jako miejsce spotkania ustalono ostatecznie Gdańsk. Nie było to zbyt dogodne z naszego punktu widzenia miejsce spotkania. Nie mieliśmy bowiem pewności, czy na tym spotkaniu uda się Włodydze tak zagrać swoją rolę tego szpiega niemieckiego, aby nie wywołało to żadnych wątpliwości u przedstawicieli strony niemieckiej, którzy, jak mogliśmy się spodziewać, powinni byli być świetnie przygotowani do rozmów z Włodygą na temat jego działalności, którą znał on tylko z tego, co mu w instrukcjach z naszej strony podano. Zawsze mógł się zdarzyć jakiś kiks, wskazujący na to, że odpowiedzi Włodygi dawane niemieckim ekspertom wywiadowczym to po prostu legenda. A wówczas strona niemiecka nie miałaby

na terenie Gdańska żadnych trudności w rozprawieniu się z Włodygą z fatalnym dla niego rezultatem. Nie pomogłoby nawet najlepsze zaasekurowanie tego spotkania z naszej strony. Na terenie Gdańska Niemcy mieli zdecydowaną przewagę. Włodyga nie zawahał się. Pojechał na to spotkanie, wyszedł obronną ręką z tych rozmów ze specami niemieckimi. Handel dętymi materiałami potoczył się dalej spokojnym nurtem. Inspiracja w tym zakresie, jaki mógł się wiązać z osobą Włodygi, nie mogła jednak trwać w nieskończoność. Po pewnym czasie wyczerpał się zasób fałszywych dokumentów, które można było sprzedać w imieniu Włodygi. Zaczęliśmy myśleć o przerzuceniu kontaktu inspiracyjnego na teren Warszawy. Einzinger dostał instrukcję zalansowania nowego kontaktu w centralnych władzach w Warszawie. Włodyga miał się wycofać z pracy, to jest my mieliśmy przestać korzystać z jego nazwiska. Oczywiście nasza decyzja nie obowiązywała Niemców. Mogli oni usiłować napastować Włodygę w dalszym ciągu. Grozić mu nawet denuncjacją, gdyby opierał się ich żądaniom. Jemu na pewno nic by to nie szkodziło. Mógłby się tylko serdecznie uśmieać z gróźb niemieckich, ale dla kierownictwa tej naszej afery inspiracyjnej byłby to nie lada kłopot, w jaki sposób ratować pozory autentyczności materiałów inspiracyjnych sprzedanych Niemcom. I proszę sobie wyobrazić, jakie są niesamowite zbiegi okoliczności. W tym czasie, kiedy w kierownictwie tej afery inspiracyjnej były rozważane wszystkie te szczegóły, nie wiadano tam zupełnie, że Włodyga był już ciężko chory i zmarł. Istotnie dramatyczne rozcięcie wężła gordyjskiego wycofania Włodygi ze sprawy.

Przeniesienie kontaktu inspiracyjnego na teren Warszawy nabrało cech zupełnie naturalnego obrotu rzeczy. Niemcy jednak postanowili wycofać Einzingera z pracy kurierskiej do tego nowego kontaktu. Miał on pozostawać w ich sieci na zadaniach w rejonie Katowic. Nie leżało to jednak w programie naszych prac kontrwywiadowczych. Einzinger otrzymał odprawę i polecenie, aby się już więcej kontaktem z Niemcami nie parął. Ten nowy kontakt, warszawski, przygotowany dla Niemców był bardzo dla nich atrakcyjny. Istotnie mogli o nim pisać w swoich wspominkach historycznych, jako o

kontakcie w naczelnych władzach wojskowych w Polsce. Nie podaję Panom jego nazwiska. Bo oficer ten żyje, nie był dotychczas przez nikogo wymieniany, nawet przez Niemców. Nie wiem, czy życzyłby sobie, aby o nim mówiono w tym kontekście. Utrzymanie takiej dyskrekcji było także jednym z warunków wprowadzenia kogokolwiek do afery inspiracyjnej w tym charakterze. Jako kurierkę do niego wybrali Niemcy pannę Ogorek, niewątpliwie przystojną Ślązaczkę, siostrzenicę sędziego sądu apelacyjnego w Berlinie, zaręczoną z jakimś Drzazgą ze Śląska niemieckiego. Panna Ogorek przyjechała do Warszawy na dłuższy czas. Bardzo racjonalnie, jak na agentkę obcego wywiadu przystało, natychmiast postarała się o pozycję praktykantki – laborantki w znanym w Warszawie zakładzie fotograficznym Miernickiego. To właśnie ten zakład fotograficzny, który przygotowywał większość tableaux absolwentów poszczególnych roczników Wyższej Szkoły Wojennej. Tutaj odskoczę na chwilę do tego, co się działo z p. Ogorek, a dam konieczną do zrozumienia sytuacji wставку jeszcze o Einzingerze. Przyzwyczajony do swych procentowych stawek od sum uzyskanych od Niemców nie zastosował się on do polecenia zerwania kontaktu z Niemcami. Kontynuował już na własną rękę zasilanie Radkego wiadomościami z terenu Katowic, które sam oceniał jako niegroźne dla bezpieczeństwa państwa. Rzeczywiście, to co przy nim znaleziono podczas jednej z jego wypraw do Radkego, nie wyglądało zbyt groźnie. Nie miał jednak mandatu oficjalnego na podtrzymanie kontaktu z wywiadem obcym. Nasz kodeks karny klasyfikował to jako działalność przestępczą. Postawiony przed sądem został Einzinger skazany na dwa lata więzienia. Niemcy – Radke – należycie zapłacili za jego obronę. Przez dwa lata regularnie dawali zapomogę jego żonie. A nasz kontrwywiad uzyskał, obok śmierci por. Włodygi, drugi bardzo mocny argument podpierający wobec Niemców tę „dętą” autentyczność naszych materiałów inspiracyjnych. Nic nie mogło już Niemców wytrącić z przeświadczenia o czystości, na ich rzecz, tej całej afery, nawet to, co później spotkało i p. Ogorek, i Drzazgę.

Śmierć Włodygi, sprawa sądowa Einzingera, wprowadzenie przez Niemców do afery ich kurierów i przyznam to,

pewne zmęczenie naszego aparatu inspiracyjnego spowodowały, że przy tym układzie rzeczy postanowiono zaniechać inspiracji i przejść do normalnego kontrwywiadowczego jej wyzyskania. Znaczyło to, że przy pierwszej nadarzającej się okazji zostanie zlikwidowana p. Ogorek, a potem każdy jej następca, jeżeli Niemcy będą się upierać przy utrzymaniu łączności z tym podstawionym przez nas kontaktem. I tak też się stało. Umówiła się p. Ogorek po pewnym czasie na spotkanie z tym naszym reprezentantem. Podała znaki rozpoznawcze, zresztą nie wiedziała, że było to zbyt proste, gdyż była naszej agenturze doskonale znana już od pewnego czasu. Zapowiedziała, że przyjdzie z małą walizką do wymiany. W jej walizce będą dolary. W walizce naszego reprezentanta ma być jego towar. Przyszła na spotkanie punktualnie. Nie zastała oczekiwanego oficera. Podeszli natomiast do niej agenci centralnej agentury, odebrali jej walizkę i odprowadzili do Wydziału II B¹⁷ O[ddziału] II Szt[abu] Gł[ównego]. W walizce znaleziono tysiąc dolarów, wcale pokaźna suma jak na zadatek na rachunek przyszłej pracy. Nie przyznała się p. Ogorek, dla kogo i za co były przeznaczone te pieniądze. Powiedziała tylko, że otrzymała polecenie spotkać nieznanego sobie osobnika z określonymi znakami rozpoznawczymi i przekazać mu posiadaną walizkę. Nie wie, co się w tej walizce znajduje. Istotnie dolary były ukryte w podwójnej ścianie walizki. Rozumiejmy Panowie, że całkiem nie nalegano na to, aby p. Ogorek podawała jakieś inne szczegóły odnośnie tego tajemniczego osobnika, z którym miała się spotkać. Przez adwokata, który ją bronił, ambasada niemiecka dowiedziała się, że p. Ogorek zachowała się bardzo dzielnie, nie obciążała nikogo. Dawało to pewne szanse, że Niemcy będą się jeszcze łudzić tym, że ich głęboki kontakt w polskich naczelnych władzach wojskowych nie został skompromitowany i będzie można odbudować łączność z nim. Wątpliwa była na to nadzieja. Okazało się jednak, że atrakcyjność tego kontaktu zneutralizowała niezbędny w wywiadzie krytycyzm. U Niemców w tym wypadku, a na naszą korzyść. P. Ogorek została skazana na długoletnie więzienie, a jej miejsce, jako kurier do tego

17. Wydział Kontrwywiadu Oddziału II.

tak magnetycznie przyciągającego kontaktu w Warszawie, zajął jej narzeczony Drzazga z takim samym wynikiem, jaki miała p. Ogorek. Usiadł, jak to się mówi, w polskim więzieniu, aresztowany jeszcze przed nawiązaniem łączności z tym mitycznym rezydentem warszawskim, znów w okolicznościach nie kompromitujących wobec Niemców naszej gry. Nie dziwię się więc, dlaczego do obecnej chwili, dokładniej do chwili publikacji ostatnich niemieckich, książek na temat ich wywiadu w Polsce, ta afera, ciąg afer, jest pokryty milczeniem jeżeli chodzi o dokładne szczegóły. Natomiast są te dyskretne aluzje do tej głębokiej penetracji ich wywiadu do naczelných polskich władz wojskowych. Widać z tego, że do tego czasu uważają, względnie uważali, Niemcy te afery za pełny ich sukces, mimo wpadek kurierów, co przecież jest zawsze możliwe, jeżeli nawet nie nieuniknione. P. Ogorek i Drzazga niedługo zabawili na tej przymusowej wilegiaturze w polskim więzieniu. Po jakimś roku z dodatkiem przy kolejnej wymianie tego typu więźniów pomiędzy Polską a Niemcami zostali wymienieni, gdzieś w połowie 1934 r.

Ze stosunku Niemców, historyków wywiadu, do tej sprawy widać, że nie rzucili oni żadnego podejrzenia na kontakt, do którego byli wysłani. Trzeba to przyznać, że jest to jeden więcej listek laurowy dla naszego kontrwywiadu, świadczący o niebywale precyzyjnym przeprowadzeniu tej subtelnej – może to za delikatne określenie – gry łączącej inspirację z kontrwywiadowczą likwidacją nieprzyjacielskich agentów. Ten przydługi przykład miał jednak dokumentować inne nasze twierdzenie, mianowicie, że mimo tak wielkich możliwości do oparcia swojego wywiadu w Polsce przede wszystkim na elemencie ideowym, Niemcy położyli nacisk na wyzyskanie drzemiących w człowieku pobudek materialnych. Inna rzecz, że w tym wypadku chybili. Chociaż byli bardzo blisko sukcesu, bo trudno uważać Einzingera za całkowicie odpornego na pokusy materialne. Była w nim dość częsta mieszanina dodatnich i ujemnych cech. Ale, że Niemcy usilnie starali się wyzyskać taką ułomność ludzką, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Te naprawdę duże sumy, które przeszły przez ręce Einzingera rzekomo do rąk Włodygi, są najlepszym na to dowodem. W tym miejscu mogliby

Panowie powiedzieć, że jedna jaskółka nie świadczy o wiosnie. Jeden chociażby bardzo przekonujący przykład nie może być podstawą do generalizującego twierdzenia. Przytoczę więc jeszcze jeden przykład na to, że Niemcy najwidoczniej większą wagę przykładali do efektu, który wywołuje worek napełniony srebrnikami, aniżeli do ideowego oddania ich sprawie.

Przeniesiemy się teraz na północ Polski. Sprawa, którą opiszemy, będzie miała charakter całkowicie kontrwywiadowczy. Nie mieliśmy w jej siatce organizacyjnej żadnej naszej wtyczki, przez którą można by ciągnąć rozpoznanie afery przez zasilanie jej protagonistów tym *chicken food* – proszę wybaczyć tę angielszczyznę, ale zdaje mi się, że lepiej jest użyć to obce określenie aniżeli swojskie i twarde: „dęty materiał”. Moment inspiracyjny, który pojawił się w tej sprawie, znalazł się tam bez naszej intencji, nawet nas zaskoczył. W książce Oskara Reilego, ostatnio podpułkownika Abwehry, „Die geheime Ostfront”¹⁸, opisującej niemiecką działalność wywiadowczą na północy Polski kierowaną z Gdańska i Królewca, a w której sam Reile brał udział, znajdziecie Panowie pean na cześć pracy wywiadowczej dla Niemców niejakiego Hapke. Oczywiście jest to kryptonim agenta, którego Reile nie chce jednak i teraz pogrążyć. Chwalebne z punktu widzenia etyki wywiadowczej podejście do sprawy, chociaż w tym wypadku całkowicie bezprzedmiotowe. Wiemy bowiem doskonale, kto się kryje za tym kryptonimem, znamy do szczegółów motywy jego działania. Wiemy, jaki w końcu żalosny los go spotkał. Otóż ten Hapke to był wyrzucony z polskiego korpusu oficerskiego major artylerii konnej Harasymowicz. W czasie wojny polsko-bolszewickiej był on oficerem informacyjnym doskonałej 18-tej Dywizji Piechoty. Był też, jak przystało na tę dywizję, wyróżniającym się oficerem informacyjnym. Mówię to nie jako powtórzenie jakiejś zasłyszanej wersji. Osobiście zetknąłem się z pracą Harasymowicza. Po wojnie doszedł do

18. Zob. „Geheime Ostfront. Die deutsche Abwehr im Osten 1921-1946”, München 1963; „Geheime Ostfront. Die Abwehr 1935-1945”, München 1962.

stopnia majora i został kwatermistrzem d. a. k.-u¹⁹, jeśli się nie myłę stacjonowanego w Poznańskim, czy nawet w samym Poznaniu. Grał nałogowo i hazardowo w karty i to nieszczęśliwie. Prowadziło to do sprzeniewierzenia i długów karcianych. Rezultat: wydalenie z wojska. Nałóg hazardu nie został jednak przez to utemperowany. Harasymowicz zaczął odwiedzać kasyno gry w Zoppotach²⁰ i tam właśnie został wytypowany przez wywiad niemiecki jako interesujący kandydat do pracy dla nich. Podjął się tej pracy. Dość długo utrzymywał z nimi kontakt. Co w tym czasie zdążył im sprzedać, dokładnie nie zdołaliśmy ustalić. Mogły to być wszystkie te dane, które Harasymowicz zachował w pamięci z okresu swojej służby czynnej. Te Zoppoty, które stanowiły dla niego próg, przez który przeszedł do niemieckiego wywiadu, stały się jednak w końcu progiem, przez który przeszedł do polskiego więzienia.

Mjr Żychoń²¹, którego Panowie już znacie nawet z moich o nim wypowiedzi, miał doskonałe wyczucie tego, gdzie mogą się znajdować czułe punkty, w których działalność wywiadowcza może przeziierać przez kanwę zamaskowania. Zoppoty w jego rozumieniu to było właśnie miejsce, gdzie najłatwiej można się było natknąć na nici pajęczyny szpiegowskiej. Miał już zresztą pod tym względem dobry wynik, bo właśnie obserwacja kasyna gry w Zoppotach przyniosła mu informacje o rtm. rezerwy Burakowskim, urzędniku kontraktowym O[ddziału] II Szt[abu] Gł[ównego], który właśnie w Zoppotach miewał swoje *rendez-vous* z agentem sowieckim Ładowskim. Wspominałem już tę sprawę. Otóż obserwacja zoppockiego kasyna gry doprowadziła do uchwycenia podejrzanych w nim wizyt Harasymowicza. A kiedy przy następnej jego wyprawie tam został on na granicy gdańskiej przytrzymany i zrewidowany, znaleziono przy nim materiał informacyjny przeznaczony dla Niemców. Był to wówczas błahy materiał, ale trudno było Harasymowiczowi tłumaczyć się, że jest to materiał dziennikarski, który wiezie

19. Dywizjonu artylerii konnej.

20. Sopot, w owym czasie na terenie Wolnego Miasta Gdańska.

21. Mjr Jan Henryk Żychoń (1902-1944), kierownik (1930-39) Ekspozytury nr 3 Oddziału II w Bydgoszczy.

on dla znajomego dziennikarza. Nie usiłował on nawet korzystać z takiego wykrętu. Został aresztowany i rozpoczęło się przeciw niemu żmudne śledztwo prowadzone przez sędziego śledczego do spraw wyjątkowego znaczenia. Oczywiście jako wydany z wojska podlegał sądownictwu cywilnemu. Rewizja w mieszkaniu Harasymowicza dała zaskakujący rezultat. Poza literaturą wojskową, której posiadanie przez niego było całkowicie naturalne i bynajmniej nie inkryminujące go, znaleziono tam mapę Polski w dość dużej podziałce, ale dostatecznie dokładną dla generalnych kreśleń operacyjnych. Na tej mapie był wykreślony domniemany plan operacyjnego rozwinięcia Armii Polskiej na wypadek wojny z Niemcami. O ile pamiętam, rozwinął Harasymowicz przeciw Niemcom dwanaście grup operacyjnych, i to silnych. Pamiętają Panowie, że przy omawianiu afery Włodyga-Einzyger-Radke powiedziałem, żeśmy wówczas stosowali inspirację *in plus*. Istotnie operowaliśmy w tych naszych materiałach inspiracyjnych danymi podwyższającymi nasz potencjał wojskowy o 30%. I to wydawało się przesadne, aby mogło wytrzymać krytyczną analizę przeciwnego wywiadu. Harasymowicz podwyższył polski potencjał wojskowy o 100 %. Na tym oparł później swoją obronę. Przecież nie przyczynił żadnej szkody interesom obrony państwa. On tylko inspirował Niemców. Muszę przyznać, że widać w tym lwi pazur poprzedniego wytrawnego oficera informacyjnego. Jak to mogliśmy sami dobrze doświadczyć, nic nam ta inspiracja, nawet tak wyolbrzymiona i, jak wynika z niemieckich źródeł, dobrze przez Niemców przyjęta, nie pomogła. Sędzia śledczy natomiast prowadzący sprawę Harasymowicza miał spory kłopot z tym, jak ostatecznie sformułować wynik dochodzeń w sprawie szpiegowskiej, w której materiał dostarczony państwu domniemanie nieprzyjacielskiemu był sfalszowany w części najbardziej istotnej. Biedził się nad tym sędzia śledczy do spraw wyjątkowego znaczenia bardzo. Wybuch wojny dopiero wyzwolił go od tego problemu. Niemcy wkraczający do Warszawy zastali Harasymowicza w więzieniu. Uwolnili go, jak i kilku innych naszych klientów, do których osądzenia bieg historycznych wypadków nie dopuścił. Chodził przez pewien czas Harasymowicz w glorii, w niemieckiej

glorii po Warszawie. Nie wiem, jak długo to trwało, ale jeszcze w czasie wojny doszła mnie wiadomość, że dosięgła go ręka sprawiedliwości, kierowana wówczas przez Armię Krajową. Nie wiem, czy wyrok w jego sprawie był wydany na podstawie osądu tej jego przedwojennej działalności, którą przed chwilą opisaliśmy. Czy też był on konsekwencją działalności Harasymowicza na rzecz niemieckich władz okupacyjnych. Jeżeli Harasymowicz został zlikwidowany za swoją przedwojenną robotę, to jest to przykład na to, co można nazwać przekleństwem złego czynu. Gdyby bowiem sprawa Harasymowicza została doprowadzona do wyroku przed wybuchem wojny, to skończyłaby się dla niego orzeczeniem kary więzienia. Może więzieniem nie tak krótkim jak Gero von Gersdorfa, o którym mówiliśmy. Może kilkuletnim. Ale tylko więzieniem. Rozpętanie wojny przez tych, dla których podjął się pracy szpiegowskiej, zmieniło diametralnie położenie. Wyrok w tej sprawie po wybuchu wojny nie mógł być inny, jak kara śmierci. Oczywiście nie może być najmniejszej wątpliwości, że motywem pracy Harasymowicza dla Niemców była chęć zarobku, a nie pobudka ideowa. A jak widać z tego, co napisał o nim Reile, Niemcy wysoko cenili sobie jego usługi.

Ten akcent, który położyłem na niemiecką tendencję do bazowania roboty wywiadowczej agencji na elemencie płatnym, nie powinien odciągnąć naszej uwagi od tego, że nie rezygnowali oni jednak z wyzyskania tych wielkich szans, które pozwalały im prowadzić szeroką akcję opartą o ideowy element zagranicznej Niemczyzny. Podkreślam to: w bardzo nikłym stopniu wykorzystywali Niemcy swoją ideową Niemczyznę zagraniczną do pracy wywiadowczej agencji, to znaczy w konkretnych sieciach szpiegowskich. Natomiast bardzo szeroko wykorzystani byli Niemcy zagraniczni w tym, cośmy w jednym z początkowych naszych wykładów nazwali wywiadem jawnym. A więc bezkarnie ta milionowa mniejszość niemiecka w Polsce mogła obserwować z bliska od wewnątrz całe nasze życie polityczne, gospodarcze, ba, nawet zagadnienia obronne. Przy nieskrępowanym prawie zupełnie ruchu osobowym przez granicę pomiędzy Polską a Niemcami wynik tych obserwacji był z łatwością przekazywany do

Rzeszy, całkiem nawet nie do centrali wywiadowczej, a do jakiejś niewinnie tytułowanej organizacji w macierzy niemieckiej zajmującej się akurat kontaktem z bratnią organizacją za granicą. Stamtąd te informacje już całkiem formalnie docierały tam, gdzie były potrzebne, gdzie były poszukiwane. Opiszę Panom jeden bardzo interesujący wypadek wywiadu jawnego przeprowadzonego przy pomocy Niemca obywatela polskiego. Nie podpada on pod ten schemat, który przed chwilą podałem, ale ze względu na oryginalność sytuacji zasługuje na omówienie. Było to już na pewno po wypowiedzeniu przez Niemców klauzul wojskowych traktatu wersalskiego i po pierwszej fazie rozwinięcia ze stutysięcznego Reichsheer w wielką Reichswehrę. Zapewne 1935 rok. Naszą 16-dywizją piechoty dowodził wówczas pułkownik Kustroń²². A może był tylko d-cą piechoty dywizyjnej. Nie jestem tego pewny. W każdym razie on był kierownikiem ćwiczeń polowych, które dywizja przeprowadzała gdzieś pomiędzy Lidzbarkiem a Działdowem na terenie Niemca obywatela polskiego²³. Zdaje się – nazwisko jego było Ulrich. W pewnym momencie, kiedy płk Kustroń na jakiejś sakramentalnej kocie obserwował rozwinięcie się oddziałów dywizji, które niebawem miał omawiać, podjechał pod to wzgórze właściciel majątku, znany Kustroniowi, w towarzystwie jakiegoś starszego wytwornie po myśliwsku ubranego pana. Podeszli oni do Kustronia, niezbyt zresztą uradowanego tym przyjacielskim gestem właściciela majątku, który wydał mu się bardzo nie w porę. Ale dopiero kiedy pan Ulrich (dla ułatwienia używam tego nazwiska, chociaż nie jestem jego pewny) przedstawił Kustroniowi swojego towarzysza, Kustroń osłupiał. Wewnętrznie oczywiście tylko. Tym towarzyszem był bowiem dowódca 21-dywizji piechoty niemieckiej z Olsztyna (Allenstein), który jowialnie witał się z polskim sąsiadem i z zainteresowaniem przyglądał się, jak to pięknie rozwijają się do akcji oddziały dywizji. Oschle przyjął płk Kustroń tych nieproszonych obserwatorów. Szybko skłonił

22. Pułkownik, potem gen. bryg. Józef Kustroń (1892-1939), był dowódcą piechoty dywizyjnej, a potem dowódcą 16 DP od sierpnia 1930 do października 1935 r.

23. Należącym do tego Niemca.

ich do opuszczenia punktu obserwacyjnego. Ale to było wszystko, co mógł doraźnie zrobić. Trzeba bowiem pamiętać, że był to okres tej nieszczerej sielanki polsko-niemieckiej. Dowódca niemieckiej 21-dywizji piechoty nie potrzebował nawet starać się o niemiecki paszport zagraniczny i o odpowiednią wizę. Wystarczała mu przepustka graniczna na to, by odwiedzić swego przyjaciela w Polsce. Oczywiście płk Kustroń natychmiast meldował władzom przełożonym tę swoją nieoczekiwaną przygodę. Był to nie lada kłopot dla Wydziału II. B. Oddziału II Sztabu Gł[ównego], aby wynaleźć taką formułę prawno-administracyjną, która by zabezpieczała nas na przyszłość przed takimi niespodziankami. Poszedł odpowiedni wniosek do Prezydium Rady Ministrów, ograniczający prawo przebywania cudzoziemców w rejonach ćwiczeń wojskowych. Długo to trwało, zanim ten wniosek przeszedł po odpowiednich wygładzeniach i upiększeniach, których wymagały stosunki międzynarodowe. Początkowo jednak rzucono się na nas z zarzutami, że chcemy sprowadzić Polskę do azjatyckich zwyczajów Rosji Sowieckiej. Chociaż nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że wypadek taki jak ten płk Kustroń byłby w Rosji Sowieckiej rozegrany w sposób tak brutalny, co u nas byłoby nie do pomyślenia. Gdyby taki wypadek był w ogóle w Rosji Sowieckiej możliwy.

Aby wyczerpać całkowicie omówienie wykorzystania przez Niemców ideowego elementu zagranicznej Niemczyzny do prac podziemnych, musimy tutaj poruszyć jeszcze dziedzinę dywersji. Nie jest to w ścisłym tego słowa znaczeniu zagadnienie wywiadowcze. W Polsce niepodległej dywersja była zlecona Ekspozyturze nr 2 O[ddziału] II Szt[abu] Gł[ównego], wyodrębnionej z wywiadu. W niemieckim Abwehr und Ausland Amcie miała ona szeroko rozbudowany aparat kierowniczy w Wydziale III-cim tego urzędu. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej jest to domena CIA, bardzo często i ostro krytykowanej instytucji za jej zawinione i niezawinione niepowodzenia na tym polu. W stosunku do Polski Niemcy najwyraźniej rezerwowali sobie wykorzystanie ich mniejszości u nas do akcji dywersyjnej na wielką skalę w momencie przewidywanej rozgrywki wojennej. Nie wahali się angażować do przygotowań w tym celu nawet ludzi tak

wysoko postawionych w hierarchii politycznej, jak senator Wamberg [!], którego samochodem jego własna córka przewoziła na kilkanaście dni przed wybuchem wojny pistolety maszynowe przeznaczone dla bojówki niemieckiej, która miała podjąć dywersję w momencie wybuchu wojny. Nie wyszło to pannie Wamberg [!]. Została zatrzymana razem z tym transportem broni. Nie wiem, jaki był jej dalszy los. Przypuszczam jednak, że została w końcu odbita przez posuwające się w Polsce oddziały niemieckie. Nie udały się również Niemcom przygotowania oddziałów dywersyjnych w okolicach Łodzi i na Śląsku. Tuż przed wojną Sam[odzielny] Ref[eraty] Inf[ormacyjny] DOK²⁴ IV zlikwidował w Nowosolnej akurat w czasie ostatniego organizacyjnego zebrania grupę wcale pokązaną tych przyszłych, a niedoszłych dywersantów. Była tam też znaczna ilość broni i te puszki konserwowe z Pudliszek wypełnione materiałem wybuchowym. Znaczną ilość broni ukrytej bezczelnie, ale i pomysłowo w jednym z kościołów, zdaje mi się w Świętochłowicach, wykryła policja. Znalazła też tych sprytnych magazynierów. W Bydgoszczy bojówka niemiecka wyszła z ukrycia natychmiast, kiedy tylko zawahał się front bojowy na Pomorzu. Przeliczyła się jednak w swych kalkulacjach, sądząc, że wycofywanie się przez Bydgoszcz oddziałów to ucieczka w popłochu. Została za to srodze ukarana, nie pamiętam, czy to przez cofające się oddziały 9-tej dywizji, czy też jednej z brygad kawalerii. Usiłowali po tym Niemcy ukuć z tego propagandę o polskich *Greueln*. Nie zapisała niemiecka dywersja, którą miała uruchomić Niemczyzna w Polsce, zbyt wielkich sukcesów. Ale dobre chęci w tym kierunku były. Cóż, kiedy los rozstrzygnął inaczej.

Jeszcze jedną rolę miała odegrać ta Niemczyzna w czasie wojny. Dość dziwną, zwłaszcza że przewidywaną. Otóż na jakiś dzień przed wojną zauważyliśmy, a w niektórych wypadkach byliśmy otwarcie przez zainteresowanych Niemców poinformowani, że sporo ich rozsianych po całej Polsce otrzymuje wezwania do stawienia się w określonym dniu

24. Komórka kontrwywiadu wojskowego. Istniały one przy każdym Dowództwie Okręgu Korpusu.

w niemieckiej komendzie w jednym z miast polskich dla uregulowania stosunku do służby wojskowej. Oczywiście należało przypuszczać, że chodzi tu o niemiecką służbę wojskową. Interpretowaliśmy to jako niemiecki chwyt mający na celu z jednej strony wzmocnić ducha mniejszości niemieckiej, wpoić w nią przekonanie, że konflikt polsko-niemiecki będzie rozstrzygnięty bardzo szybko i na korzyść Niemców. Z drugiej strony miałyby to zdeprymować Polaków, złamać ich wolę oporu, skłonić do podporządkowania się dyktatowi niemieckiemu. Jak wiemy, ta druga alternatywa, jeżeli w ogóle była planowana, nie zrealizowała się. Nie możemy też nic powiedzieć o wpływie tego niemieckiego przedsięwzięcia na morale Niemczyzny. Natomiast sens tej akcji może się tłumaczyć, jeżeli będzie się ją rozpatrywać pod kątem tego, co się później stało, a co jeszcze wtedy nie było tak jasne, jak to jest teraz. Jak powiedziałem, wezwania dotyczyły Niemców rozsianych po całej Polsce, ale przede wszystkim objęły one Niemców na Kresach Wschodnich. Miałem w ręku wezwanie dla Niemca z Wołynia. Dzisiaj już nie mam wątpliwości, że był to zawołany nakaz ewakuacyjny z obszaru, który miał przypaść Rosji Sowieckiej, chociażby tylko chwilowo.

WYKŁAD NR 2

Problem stosunku pomiędzy służbą wywiadowczą a służbą dyplomatyczną, zagadnienie sprzęgnięcia tych dwóch funkcji państwowych czy też tylko ich wzajemnego uzupełniania się, czy też może ich całkowitej przeciwstawności ma bardzo długą historyczną przeszłość. Toteż kiedy odbudowane Państwo Polskie formowało swoje instytucje państwowe, kształtowało ich zadania i kompetencje, ten problem miał już bardzo rozbudowane tło w międzynarodowej praktyce. Za praktyką obfitującą wielokrotnie w fantastycznie barwne przykłady i prace postępowała, jak zwykle, teoretyczna literatura, dająca wyczelowane, prawniczo doskonałe, czy też sofistyczne sformułowania, bądź uzasadniające, bądź usprawiedliwiające twarde, wyrachowane i bezwzględne nasta-

wienia i posunięcia dyktowane interesem państwowym, użyjmy bardziej wzniosłego terminu, dyktowane racją stanu. W chwili kiedy odrodzona Rzeczpospolita Polska zakładała zręby swej dyplomacji i z konspiracji ruchów wyzwoleniczych wyłaniała już legalną państwową służbę wywiadowczą – opinie na temat stosunku pomiędzy tymi dwoma funkcjami państwowymi panujące na rynku międzynarodowym układały się w dwóch płaszczyznach. Były więc opinie, których świętoszkowata nieszczerość dzisiaj jest już widoczna z całą jaskrawością, a według których nie ma i nie powinno być żadnych najmniejszych nawet związków pomiędzy służbą dyplomatyczną państwa a jego służbą wywiadowczą. Tak jakby nawet najzręczniejsza intryga salonowa, czy też najbardziej wyrafinowany talent organizacji przyjąć, czy też wreszcie kunszt konwersacyjny Jego Ekscelencji Pana Ambasadora mogły sprostać całemu ogromowi wymogów, jakie nowoczesne państwo stawia, musi stawiać swojej służbie dyplomatycznej. Ale były też opinie przeciwnie, wywodzące się z niezliczonych przykładów, które nastroczała praktyka życiowa. Literatura teoretyczna już wówczas notowała, że w czasie szekspirowskiego pobytu we Włoszech nie jest do rozeznania, czy była to misja dyplomatyczna, czy też „czysty” Walsinghamowski²⁵ wypad wywiadowczy na „grunta papieskie”. Doświadczenie Napoleona z hr. Czernyszewem²⁶, wojskowym *attaché* przy ambasadzie rosyjskiej w Paryżu, czy też znane, już wówczas publikowane listy Napoleona z wywiadowczymi instrukcjami dla jego ambasadora Monsieur Bignona²⁷ w Warszawie, nie mogły pozostawiać żadnych złudzeń, że tam gdzie interes, gdzie potrzeba chwili tego wymagała, nie wahano się nigdzie wykorzystać służby dyplomatycznej jako pokrywki dla wywiadu, albo wręcz nawet jako organizacji wyłącznie na wywiad nastawionej. Nie była wcale jakąś

25. Sir Francis Walsingham (1532-1590) osobisty sekretarz Elżbiety I, uchodzący za twórcę angielskiego wywiadu.

26. Aleksander Iwanowicz Czernyszew (1779-1857), pułkownik, przyjaciel z lat młodości i przyboczny adiutant cara Aleksandra I, *attaché* wojskowy w Paryżu prowadzący prace wywiadowcze przeciw Napoleonowi.

27. Chodziło o opublikowane przez Marcelego Handelsmana w 1914 roku w Krakowie „Instrukcje i depesze rezydentów francuskich w Warszawie 1807-1813”, t. I-II.

nadzwyczajną sensacją niedyskrecja, na jaką mógł sobie pozwolić jedynie tylko człowiek należący do świata, który już bezpowrotnie przeminął. Kiedy czyta się u generała Maxa Rongego²⁸ w „Kriegs und Industrie Spionage” taki rozdział, jak to austriacka Evidenzbureau – austriacka centrala służby wywiadowczej była zakłopotana nadmierną aktywnością wywiadowczą austriackiego konsula generalnego w Moskwie, późniejszego premiera Austrii, którego trzeba było temperować w żarliwości działania, grożącej niewygodną wówczas dla Austrii kompromitacją. Nic więc dziwnego, że jeden z największych pisarzy zajmujących się teoretycznie wywiadem między 1-szą a 2-gą wojną światową Mennerce – dyrektor francuskiego archiwum aktów tajnych, pozwala sobie na cytowanie takiego określenia dyplomaty rozpowszechnionego w kołach złośliwych znawców dyplomacji: „Dyplomata to tylko szpieg pod ochroną prawa międzynarodowego”. Polska tworząc swoją służbę dyplomatyczną nie poszła po linii tej cynicznej definicji, nie stanęła jednak również na stanowisku naiwnej izolacji służby dyplomatycznej od służby wywiadowczej. Kiedy w służbie wywiadowczej pierwiastek szpiegostwa coraz bardziej zaczął schodzić na dalszy plan i ustępować miejsca naukowej metodzie gromadzenia wiadomości, kiedy wywiad coraz bardziej przestawał identyfikować się ze szpiegostwem, a zaczął upodabniać się do głębokiej naukowej pracy informacyjnej, nic nie stawało na przeszkodzie ku coraz lepszemu zgraniu obu tych aparatów, coraz lepszemu ich wzajemnemu zrozumieniu, ściślejszemu zespoleniu w poszukiwaniu wiadomości. Oczywiście nie dotyczy to wykorzystania uzyskanych wiadomości i opartej na nich oceny sytuacji. Pod tym względem dwie te instytucje szły innymi drogami i różniły się nieraz w poglądach bardzo znacznie.

Wywiad polski na Rosję Sowiecką zaczął się właściwie od wielkiego sukcesu. Oparty na sieci peowiackiej, rozbudowanej we wczesnym okresie rozkładu carskiej Rosji miał on liczne, ofiarne i sprawne macki sięgające niemal wszędzie w organi-

28. Max Ronge, pułkownik, szef sekcji wywiadu w Biurze Ewidencyjnym w Wiedniu (1909-17) oraz szef Oddziału Informacyjnego Naczelnej Komendy Armii (1917-18), pozostawił wspomnienia „Dwanaście lat służby wywiadowczej” (wyd. pol. Warszawa 1992).

zujący się ustrój komunistyczno – radziecki. Trudno sobie wyobrazić, aby którekolwiek inne państwo w Europie, mimo swego państwowego doświadczenia i reprezentowanej siły, miało lepsze wiadomości o Rosji w owym czasie aniżeli Polska, tylko co wyzwolona i stojąca w obliczu tylu trudności i przeciwności z tak ograniczonymi zasobami. Ale kierowana przez polskiego „socjalistę”²⁹ Czecha rychło zaczęła doskonalić swe metody przenikania we wszystkie stany ludności Rosji, węszenia i niszczenia terrorem rzeczywistych i domniemych przeciwników, kaptowania słabych duchem lub będących na rozdrożu rozterki ideowej. Słowa potępienia dla Dzierżyńskiego muszą być skalowane w takich samych superlatywach, jak słowa, którymi należy zdefiniować jego fanatyczną działalność, ślepą wiarę w słuszność sprawy, bezwzględność i pomysłowość w posunięciach. Jedno po drugim uderzenia agentury Nadzwyczajnej Komisji zaczęły bić w peowiacką sieć polskiego wywiadu na terenie Radzieckiej Rosji. Obok wyłomów dokonanych przez krwawy terror powstają szczyby takiego typu, jak przejście na służbę Czecha ppor. Dobrzyńskiego³⁰, kierownika polskiej placówki wywiadowczej w Moskwie, który pociągnął za sobą szereg ideowej, lecz nieokręplą jeszcze życiowo młodzieży peowiackiej. Sprawa Dobrzyńskiego to nie tylko utrata doskonałej organizacji wywiadowczej w sercu Rosji. Było to zarazem zasilenie Czecha niezwykle utalentowanym i pomysłowym funkcjonariuszem, który z pasją zaczął się wyżywać w nadzwyczaj śmiałych i jakże szkodliwych akcjach głównie przeciw swoim dotychczasowym towarzyszom broni, przeciw swojej Macierzy, której się zaparł. Zamknął się na tym pierwszy etap wywiadu Polski wskrzeszonej przeciw Rosji Sowieckiej. Wprawdzie jeszcze dość długo po załamaniu się i zdradzie Dobrzyńskiego i

29. Chodzi o Feliksa Dzierżyńskiego.

30. Ignacy Dobrzyński ps. „Świerszcz” (1897 - 15 XI 1937), oficer polskiego wywiadu w 1919 r. wysłany przez KN-III POW do Moskwy. Aresztowany przez Czecha w czerwcu 1920 r., przeszedł na stronę bolszewików, brał udział w licznych akcjach, m.in. aferze Trustu. W sprawie aresztowania i przewerbowania Dobrzyńskiego F. Dzierżyński konsultował się z Leninem. Podczas służby w Czecha Dobrzyński używał nazwiska Sosnowski, osiągnął bardzo wysokie stanowiska. Aresztowany w listopadzie 1936, został rozstrzelany w Moskwie.

Steckiewicz³¹, wywiad polski odnajdywał na terenie Rosji wychowanków – rozbitków organizacji POW i miał możliwość apelować do tej patriotycznej bezinteresownej ofiarności na rzecz sprawy narodowej cechującej wówczas członków tej szkoły ideowej. Ale byli to już tylko poszczególni ludzie. Organizacja nie miała już szans utrzymania się w obliczu terroru, prowokacji i zdrady specjalnie zaostrzonych w tym kierunku. Na nowym etapie swojego rozwoju polski wywiad na Rosję Sowiecką musiał sięgnąć do innych źródeł wiadomości, musiał wprowadzić w grę nowe czynniki, nieujawnione dotychczas i za tym mniej narażone na prewencyjne represje rosyjskiego systemu „obrony zdobyczy rewolucji”.

Ten nowy etap polskiego wywiadu na Rosję rozwijał się przede wszystkim w oparciu o odśrodkowe ruchy, które w międzyczasie zaczęły się formować na obszarach byłej Rosji jako reakcja przeciw czerwonemu absolutyzmowi i imperiaлизmowi. Na północy szkielet polskiej organizacji wywiadowczej w Rosji Sowieckiej stanowiły w tym okresie antybolszewickie grupy i związki, takie jak semenikowska białoruska organizacja partyzancka, sawinkowska organizacja „Wilk”, wreszcie powiązana z ROWS [Związek Połączonych Wojsk Rosyjskich] organizacja MOR [Monarchistyczne Zjednoczenie Rosji]. Na południu na ziemiach ukraińskich wywiad polski współpracował intensywnie z petlurowską organizacją walczącą wówczas o odbudowę niezawisłej Ukrainy. Kilka lat trwał ten nowy etap, zanim zaciskająca się coraz mocniej pętla bolszewickiego terroru nie zdusiła i tych możliwości penetracji terenu Rosji. Najwcześniej upadła partyzantka Semenika. Ferment był jeszcze przez pewien czas kontynuowany z lasów białoruskich przez organizację Sawinkowa „Wilk”, która redukowała władzę sowiecką na Białorusi do charakteru garnizonów okupacyjnych. W 1924 r. skończyła się działal-

31. Wiktor Steckiewicz, porucznik wysłany przez KN-III POW do Kijowa i Winnicy z zadaniami wywiadowczymi. Ujęty przez Czekę w Moskwie, przeszedł na stronę bolszewików, zaangażowany w pracę departamentu kontrwywiadu WCzK, brał udział m.in. w aferze Trustu (zob. Ryszard Wraga, „Trust”, *Kultura* 1949, nr 4/21-5/22, s. 156-177). Używał nazwisk Kijakowski, Kolesnikow, Kosiński.

ność sawinkowców, zakonkludowana tragiczną wyprawą Borysa Sawinkowa do Rosji. Podczas wyprawy Borys Sawinkow zdradzony przez członków swej organizacji pozyskanych przez GPU został aresztowany pod Mińskiem tuż po przekroczeniu granicy polsko-sowieckiej. W niespełna rok później już po procesie, na którym skazano go na 10 lat więzienia, Borys Sawinkow, jak brzmiał komunikat sowiecki, popełnił samobójstwo skacząc z okna 4-go piętra Łubianki – siedziby GPU³². Nieco wcześniej uporali się też bolszewicy z najaktywniejszym zespołem petlurowskim wyniszczonym w szaleńczym pochodzie Tiutiunyka na Ukrainę w 1922 r.³³. Dłużej trzymała się organizacja MOR, która była również uważana za jedno z poważniejszych ogniw polskiego wywiadu na Rosję w pierwszym dziesięcioleciu niepodległości państwa. Ale w 1927 r. pękła bomba – okazało się bowiem, że organizacja MOR, która być może początkowo była organizacją „antybolszewicką”, jest już całkowicie opanowana przez GPU. Nasi rodacy, wspomniani już Dobrzyński – Sosnowski i Steckiewicz – Kijakowski byli inicjatorami i głównymi aktorami tej naprawdę pomysłowej i mistrzowsko zagranej prowokacji.

I znów polski wywiad stanął wobec konieczności szukania nowych dróg penetracji Rosji Sowieckiej, innych nowych metod badania tego kolosa chylącego się w ustawicznej groźbie nad naszą wschodnią granicą. A tymczasem Rosja Sowiecka konsolidowała się, krzepła. Doskonaliły się tam nowe formy życia całkowicie odmienne od tego, co było po zachodniej stronie granicy. Usprawniał się coraz bardziej aparat państwowy, nastawiony na odcięcie społeczeństwa od wszelkich wpływów postronnych, które mogłyby wywołać

32. Borys W. Sawinkow (1879-1925), rosyjski pisarz i polityk, przywódca organizacji bojowej socjalistów-rewolucjonistów (eserów), organizator licznych zamachów terrorystycznych, aresztowany w 1906 r., zbiegł z celi śmierci. W 1917 zastępca ministra wojny w rządzie Kiereńskiego. Po 1917 r. przywódca Związku Obrony Ojczyzny i Wolności, od 1918 r. na emigracji (m.in. w Warszawie). W 1924 r. w wyniku prowokacji podstępnie zwabiony do ZSSR, aresztowany i skazany na 10 lat więzienia za „działalność kontrrewolucyjną”.

33. Chodzi o tzw. „drugi pochód zimowy” z grudnia 1922 r. generała Jurija Tiutiunyka (1891-1929).

myśl, że może być jakieś inne lepsze życie, aniżeli to w „raju dyktatury proletariatu”. Wzmogła się izolacja Rosji, przecinająca wszelki dostęp do źródeł wiadomości, na których można by oprzeć obraz kształtującej się w Rosji sytuacji. Zmontowanie jednej oderwanej akcji wywiadowczej na Rosję stawało się zagadnieniem długich miesięcy i wielkiego wysiłku, z tym, że nigdy nie było, nie mogło być pewnym, czy przedsięwzięcie zainicjowane z takim trudem przy takim nakładzie sił i kosztów nie stanie już na tych kilkudziesięciu pierwszych metrach zaoranej ziemi w sowieckim pasie linii granicznej. Coraz rzadsze były ucieczki z Rosji Sowieckiej, zwłaszcza ludzi, którzy by przed ucieczką zajmowali bardziej ciekawe stanowiska, byłiby przeto cennym źródłem wiadomości. Oficjalnie za granicę zaczęli wyjeżdżać z Rosji Sowieckiej tylko ci obywatele Związku, którzy oddani byli systemowi komunistycznemu i przygotowani byli do stawienia czoła pokusom i pułapkom „szpiegowskiego kapitalistycznego otoczenia” (*szpionskoje kapitalisticeskoje okrużenije*). Oczywiście nie należy tutaj zapominać o wypadkach wyjątkowych, które miały miejsce i są powszechnie znane, a mianowicie o wypadkach tzw. *niewozwraszczenstwa*. Warto jednak zanotować, że *niewozwraszczenstwo* – trudno znaleźć dobry polski termin na to zjawisko – zdarzało się nawet dość często w bardziej zachodnich stolicach, nigdy zaś w Warszawie, która zdawała się być zbyt blisko Rosji. A może Rosja bojąc się „demoralizującego wpływu Polaków” przysyłała tutaj specjalnie przesianych ludzi naprawdę odpornych na wszelkie „ludzkie” wpływy. Równocześnie kurczyły się coraz bardziej właściwe dyplomatyczne i konsularne funkcje polskiego przedstawicielstwa dyplomatycznego i konsularnego w Rosji. Rosja Sowiecka przestała uważać obcych dyplomatów jako partnerów do pertraktacji. Mogli oni być uważani za pożytecznych, jeśli *a limine* przyjmowali sowiecki punkt widzenia i stawali się rzecznikami sowieckiego interesu. Jeśli tak nie było, byli ciężarem, który trzeba było jedynie tolerować, aby otworzyć lepsze szanse dla swoich przedstawicieli na Zachodzie.

Również służba konsularna nie miała na terenie Rosji Sowieckiej pola do popisu. Według doktryny sowieckiej na

obszarze Rosji nie było już wówczas żadnych obywateli państw obcych poza nielicznymi świeżymi przyjezdnymi. Obywatele sowieccy zaś nie powinni byli szukać żadnych kontaktów w konsulatach państw obcych, gdyż taki kontakt nie mógł mieć niczego innego na celu jak tylko zaszkodzenie interesom Związku Sowieckiego. Nic więc dziwnego, że przy takich przesłankach narzucała się sama przez się koncepcja, że jeżeli polska służba dyplomatyczno-konsularna na terenie Rosji nie ma być „kwiatem przypiętym do kożucha”, bezużyteczną instytucją rzuconą w środowisko nie rozumiejące wartości stosunków dyplomatyczno-konsularnych, to musi być znaleziona jakaś inna forma jej produktywnego wykorzystania. W takim rozumowaniu leży źródło faktu, że w dziesięcioleciu poprzedzającym 2-gą wojnę światową polska reprezentacja dyplomatyczno-konsularna na terenie Rosji niezależnie od wielkiego nasilenia swej własnej pracy informacyjnej, która teraz stawiała się główną treścią jej działania, dawała również pokrycie dla szerokiej sieci oficerów wywiadu. Nie szpiegostwo miało być zasadniczym zadaniem tych oficerów specjalnie przygotowanych do obserwacji i naukowego studium Rosji w granicach, na jakie pozwalał na to bardzo już zresztą uszczuplony status służby dyplomatyczno-konsularnej na terenie Rosji. W tym głównie tkwi przyczyna, dlaczego wywiad polski był tak bardzo żywo zainteresowany w tym, jakie warunki pracy ma polska reprezentacja dyplomatyczno-konsularna na terenie Rosji. Oczywiście wchodził tu również w grę naturalny, sam przez się rozumiejący się obowiązek ścisłej współpracy dwóch organów państwowych, które winny wspierać się wzajemnie. Sowiecka doktryna w owym czasie podpisywała się całkowicie pod wspomnianą już tezę zacytowaną przez Mennerca, że dyplomata to szpieg tylko tym różniący się od pospolitego agenta szpiegowskiego, że chroniony przez prawo międzynarodowe. Praktyka sowieckiej służby dyplomatyczno-konsularnej jest pełna przykładów na to, że bolszewicy nie tylko propagują taką teorię, ale też przy każdej okazji starają się sami wprowadzać ją w życie, wielokrotnie nawet z dziwną, właściwą tylko doktrynerom tępotą. Trudno jest bowiem zrozumieć, dlaczego w liberalnych krajach Zachodu, gdzie

nielegalna działalność ma po prostu idealne, rajskie wprost warunki i gdzie nonsensem jest uciekać się w akcji wywiadowczej do pokrywek dyplomatyczno-konsularnych – bolszewicy trzymają się tych pokrywek z kurczowym uporem. Dla zilustrowania tej tezy wystarczy powołać się na takie powszechnie znane wypadki, jak afera płk. Sabotina³⁴ w Kanadzie (1946 r.) – jak sprawa Walentina Gubiczewa i Judyty Kaplan [Judith Coplon] w 1950 r., jak sprawa Anatolija Jakowlewa w St[anach] Zjednoczonych³⁵, z afery Rosenbergów w 1951 r.³⁶, sprawa Marshall – Kuzniecowa w Wlk. Brytanii w 1952 r. i w tym samym roku w Szwecji Johana Fritjofa Euboma związanego z sowieckim *attaché* wojskowym Czernowym i jego pomocnikami Zaworakinem i Jegorowem. Oczywiście to tylko ułamek najaktualniejszych spraw tego typu. W przeszłości, którą rozpatrujemy w tych naszych rozważaniach, było ich również bardzo wiele i całkiem niedwuznacznie świadczących, że Rosja Sowiecka nie ma najmniejszych skrupułów co do wywiadowczego wykorzystania swojego aparatu dyplomatyczno-konsularnego nawet tam, gdzie jest to najzupełniej niecelowe. Stosując takie metody Rosja Sowiecka stoi na stanowisku, że wszystkie inne państwa robić muszą także to samo w stosunku do niej, zwłaszcza że izolacja Związku Sowieckiego od świata zachodniego tak daleko posunięta i drakońsko realizowana narzuca konieczność takiego ustosunkowania się. Z drugiej strony Rosja zawsze patrzyła i patrzy dzisiaj na obcych dyplomatów i ich aparat na terenie Rosji jako na pewnego rodzaju zakładników, których pobyt i pozycja w Rosji ma gwarantować bezkarność działań sowieckich reprezentantów dyplomatyczno-konsularnych na Zachodzie.

Smętnie przedstawiał się przeto los urzędników MSZ, którzy, jak byśmy mogli śmiało powiedzieć, skazani zostali na

34. Pułkownik Mikołaj W. Sabotin, oficer GRU i *attaché* wojskowy sowieckiej ambasady w Ottawie.

35. Anatolij Jakowlew, ps. „John Doe”, jeden z najbliższych współpracowników Ł. Berii w dziedzinie szpiegostwa atomowego.

36. Ethel (1915-1953) i Julius (1918-1953) Rosenbergowie, szpiegujące na rzecz ZSSR małżeństwo komunistów amerykańskich, oskarżone o wydanie tajemnic atomowych, skazane na karę śmierci i stracone w 1953 r.

ciężkie roboty w „karnym obozie” mianującym się Związkiem Socjalistycznych Radzieckich Republik. Z jednej strony oczekiwano od nich coraz lepszych, coraz wszechstronniejszych informacji o kraju ich „zesłania”, a z drugiej strony czyhały na nich coraz to bardziej złośliwe szykany, trudności i prowokacje. W Polsce zostaje przyłapany na gorącym uczynku kontaktu szpiegowskiego sekretarz Polpriedstwa, Kobecki³⁷. Z rozpaczliwą determinacją, on bezbożnik widząc się przychwyconym na przejęciu raportów szpiegowskich od swojego konfidenta ratuje się ucieczką do Kościoła Zbawiciela, gdzie stara się porzucić znajdujące się przy nim kompromitujące dokumenty. A kiedy to zawodzi i kwestia wydalenia w stosunku do Kobeckiego jako osoby niepożądanego – *persona non grata* – staje się nieuniknioną, Rosja Sowiecka zdobywa się na typową dla niej reakcję. W dzień, czy dwa później w Leningradzie najzupełniej nieoczekiwanie, bez najmniejszych ku temu podstaw zostaje brutalnie zaatakowany i pobity jeden z *attaché* polskiego konsulatu w tym mieście. Zdaje się, że ofiarą był jeden z późniejszych ministrów spraw zagranicznych (na uchodźstwie) Adam Tarnowski³⁸. Ostrożność polskiego personelu służby zagranicznej pełniącego funkcje na placówkach w Rosji Sowieckiej, utrzymanie się w ramach obserwacji i naukowego studium Rosji przez oficerów wywiadowczych włączonych do polskich placówek dyplomatycznych i konsularnych w Rosji nie dawały sowieckiemu aparatowi obrony przeciwszpiegowskiej wielu okazji potwierdzających ich *princip* o dyplomacji i szpiegostwie. GPU nie mogło jednak uwierzyć, aby teza należąca do ich doktryny politycznej mogła być niesłuszna. Aby praktyka nie potwierdzała całkowicie tego, czego wymaga komunistyczna teoria. Jeżeli nie ma faktów, które by potwierdzały przyjęte już założenia, to zdaniem GPU albo poszukiwania za tymi

37. Kazimierz Kobecki, polskiego pochodzenia oficer OGPU działający w Warszawie pod „przykrywką” funkcji sekretarza Polpriedstwa. Najbliższy współpracownik rezydenta wywiadu wojskowego Mieczysława Łogonowskiego, również Polaka z pochodzenia.

38. Adam Tarnowski (1892-1956), dyplomata. Sekretarz poselstwa w Paryżu (VI 1923 – X 1923) i Moskwie (II 1924 – XI 1924). Od 1930 r. poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny w Sofii. Po wojnie minister spraw zagranicznych w Rządzie RP w Londynie.

faktami były niedostatecznie energiczne, dokładne i wnikliwe, albo trzeba takie fakty stworzyć, trzeba je wywołać. Taka jest umysłowa podstawa tych nieustannych równie głupich, jak uciążliwych, nękających podpatrywań, podsłuchów, śledzeń stosowanych przez GPU, a potem przez NKWD, a teraz MWD, do przedstawicielstw zagranicznych w Rosji. Jedyłą pociechą dla polskich reprezentantów dyplomatyczno-konsularnych w Rosji Sow[ieckiej] mogło być tylko to, że nie byli oni odosobnionymi ofiarami tej manii inwigilacyjnej ich gospodarzy. Kiedy nawet i długa, bezczelna i wszędobylska inwigilacja nie przynosiła pożądanej, wyczekiwanej kompromitacji obcych dyplomatów, imać się GPU prowokacji. Nachodziły wówczas przedstawicielstwa zagraniczne w Moskwie i innych wielkich miastach Związku, gdzie były zagraniczne konsulaty, różne ciemne indywidua oferujące najprzeróżniejsze informacje, kontakty czy nawet pośrednie usługi. Już z dala załatwywało to prymitywną, pozbawioną finezji prowokacją i było przeważnie odpowiednio traktowane. Nie zrażało to jednak GPU do dalszych prób, całkiem nieskutecznych. Życie placówki zagranicznej w Rosji w tych warunkach, jeżeli nie było piekłem, to na pewno było co najmniej czyśćcem, który znakomicie kompensował wszystkie przeszłe i przyszłe wygody i rozkosze życia dyplomatycznego na placówkach w krajach o zachodniej kulturze stosunków międzynarodowych. Być może, za te wszystkie uogólnienia na temat warunków, w których znajdowały się (myślę, że znajdują się jeszcze i teraz) przedstawicielstwa zagraniczne w Rosji, sprawiają wrażenie lubowania się w okropnościach z „ogrodu udręczeń”, ale przytoczenie kilku wypadków z praktyki dnia codziennego świata dyplomatycznego w Rosji jest w stanie przekonać nawet największych sceptyków, że nie są to fantazje, lecz prawda życia, bardziej fantastyczna aniżeli nawet śmiały twór wyobraźni.

Bo czyż nie zasługuje na miano wypadku niesamowitego tragiczna przygoda jednego z zastępców japońskiego *attaché* wojskowego w Moskwie, gdzieś około 30-tych lat. GPU podsunęło mu swoją agentkę, jako nauczycielkę języka rosyjskiego, i jej przyjaciółkę. Kiedy stosunki pomiędzy uczniem i nauczycielką i jej przyjaciółką dostatecznie się zacieśniły, w

czasie jednego z licznych przyjęć w mieszkaniu *attaché* jeden z rosyjskich gości korzystając z oszołomienia Japończyków usiłował zdobyć klucze do kasy ogniотrwałej *attaché*. Zostało to udaremnione w ostatnim momencie, dzięki przeblyskowi świadomości zauroczonego Japończyka i dzięki jego gruntownej znajomości zasad jiu-jitsu. Kiedy nauczycielka i jej przyjaciółka zrozumiały, że plan, w którym one grały rolę dywersji odciągającej uwagę, spalił na panewce, zrobiły awanturę, w której wystąpiły już jako ofiary zagrożone wschodnią natarczywością gospodarza. Plan GPU, jak widać, całkiem nie odbiegający od dość pospolitego szablonu, nie udał się. Ale Japończyk poczuł się winny lekkomyślności. Zapytał więc swoje władze przełożone o ocenę swojego postępowania, przy czym zaznaczył, że czeka na odpowiedź do określonego czasu, po czym popełni harakiri. Odpowiedzi nie dostał, stosownie do zapowiedzi popełnił harakiri całkowicie zgodnie z rytuałem. Potem jeszcze przez pewien czas przyjaciółom Japończyków w Moskwie pokazywano w salonie attachatu ciemną plamę znaczącą wypolerowany parkiet posadzki.

Albo taki wypadek. Jeszcze za czasów posłowania w Moskwie ambasadora Patka³⁹ zdarzyło się pewnego razu, że ambasador wyjechał na kilka dni do Warszawy. W czasie jego nieobecności miał się odbyć bal kostiumowy u niemieckiego *chargé d'affaires* von Twardowskiego. W ostatnim momencie termin tego balu został odsunięty o kilka dni. Na ten bal była zaproszona cała polska kolonia dyplomatyczna w Moskwie. Z tym zbiegła się jeszcze taka okoliczność, że z Kijowa przyjechał do Moskwy jeden z urzędników kijowskiego konsulatu, któremu sekr[etarz] ambasady Chromecki⁴⁰ odstąpił swój pokój, a sam postanowił przespać się w pokoju

39. Stanisław Patek (1866-1945), prawnik, dyplomata i działacz społeczny, minister spraw zagranicznych (1919-20), poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny w Tokio (1921-26) i Moskwie (XII 1926 – XII 1932), ambasador w Waszyngtonie (1932-36).

40. Tadeusz Chromecki (1904-?), w MSZ od 1927 roku, m. in. *attaché* ambasady w Moskwie (1929-31), w Rzymie (1933-38), w konspiracji m. in. naczelnik Wydziału Politycznego Sekcji Spraw Zagranicznych Delegatury Rządu na Kraj (od wiosny 1943), po wojnie naczelnik Wydziału Zachodniego w Departamencie Politycznym MSZ w Warszawie.

przylegającym do apartamentu ambasadora. Jakie było zdziwienie Chromeckiego, kiedy udając się dość wcześnie na spoczynek, bo bał, w którym miał uczestniczyć, został odwołany, usłyszał w apartamencie ambasadora jakieś niezwykle odgłosy. Przecież ambasadora nie ma w Moskwie i nikt nie powinien był o tej porze dnia znajdować się w tym apartamencie. Zaalarmowany radca Poniński⁴¹ wszedł z Chromeckim do pokoju przylegającego do gabinetu ambasadora i tam [zobaczył] za kotarą okna wnet jakiegoś osobnika. Wezwany natychmiast szef sowieckiego protokołu dyplomatycznego Florinski miał nieprzyjemną dla siebie misję uczestniczenia wraz z reprezentantami milicji we wstępnych dochodzeniach. Okazało się, że przyłapano miał doskonale podrobione klucze do apartamentu ambasadora Patka. To, że natrafił na trudności w otwieraniu drzwi do gabinetu i stukiem zaalarmował Chromeckiego, wynikało tylko dzięki omyłce. Użył on bowiem klucza od drugich drzwi do gabinetu ambasadora, który rzecz jasna utkwiał w zamku. Doraźna rewizja osobista pokazała, że trzewiki i czapka przytrzymanego pochodzą z Kooperatywy GPU, są bowiem zaopatrzone w odpowiednie stemple. W czapce miał przytrzymany kilka kuponów uprawniających do zakupów w Kooperatywie GPU. Florinski i jego towarzysze mieli bardzo rzadkie miny, kiedy wszystkie te szczegóły były kolejno ujawniane i skrzętnie notowane do wstępnego protokołu. Tak, to było fiasko kompletne dobrze przygotowanego „skoku”. Von Twardowski i ten urzędnik z Kijowa nie zdawali sobie na pewno sprawy, jak przez swoje nieprzewidziane posunięcia pomieszały szyki w „mistrzowskim” planowaniu GPU. Oczywiście wszędzie na Zachodzie taka wpadka wywołałaby wielkie zażenowanie, wręcz konsternację. Można sobie wyobrazić, co by to było, gdyby taki wypadek zdarzył się na przykład FBI. Jakie byłyby wypowiedzi w Senacie lub Izbie Reprezentantów. Ale nie w Rosji Sowieckiej. Po kilku miesiącach odbyła się sprawa sądowa owego intruza złapanego w apartamencie polskiego ambasadora. Dociekliwy sowiecki sąd dowiódł, że był to znany włamywacz

41. Alfred Poniński (1896-1968), radca poselstwa w Moskwie w latach 1926-31, radca ambasady w Bukareszcie (1935-41).

– recydywista. Kupony Kooperatywy GPU miał on z innej kradzieży. Okradł mianowicie jakąś biedną urzędniczkę GPU. Dziwne jednak, że nie udał się on kupować na te kupony w sklepie Kooperatywy GPU. Nie, taki jak on, nie zawahałby się nawet wejść do lwiej jamy. Oczywiście, badaniem takich szczegółów, skąd ten intruz miał tak doskonale podrobione klucze do apartamentu ambasadora, sąd się nie zajmował. Nie interesowało go też, dlaczego wybrał sobie akuratnie taki czas na włamanie, kiedy wszyscy członkowie ambasady mieli być właśnie nieobecni, a tylko nieoczekiwany wypadek spowodował, że stało się inaczej. Niefortunny włamywacz dostał wyrok na dwa lata więzienia. Można suponować, że karę odsiedział nie tylko za usiłowanie włamania, ale za nieudolność w wykonaniu włamania. Wkrótce po tym usiłowaniu włamania zniknął z ambasady służący Filip, obywatel sowiecki. Wyczerpało to całkowicie ten incydent.

Dziedziną szczególnie interesującą sowieckich opiekunów przedstawicielstw zagranicznych w Rosji były poruszenia członków tych przedstawicielstw poza ich miejscem pracy i mieszkaniem. Nie tylko w dalekich podróżach kurierskich, inspekcyjnych lub krajoznawczych członków polskiej ambasady i konsulatu, było zainteresowane GPU. Chciało ono znać niemal każdy ruch każdego, nawet najbardziej niewinnego członka polskiego przedstawicielstwa dyplomatyczno-konsularnego. Prowadziło to do takich monstrualnych sytuacji, jak na przykład wypadek ambasadorowej Grzybowskiej, która ma w swoim doświadczeniu życiowym takie cierpkie wspomnienie. Pewnego dnia idąc do kościoła w Moskwie na nabożeństwo została tam odprowadzona przez postępujących za nią krok w krok dwóch chuliganów z GPU. Nie zatrzymali się oni przed wejściem do Domu Bożego. W czapkach na głowach podążyli za p. Grzybowską do nawy kościelnej, rozsiadli się po obu jej stronach, zapalili fajki, wydobyli gazety i pograżyli się w studiowaniu aktualnych wskazań, jak ma być budowana sowiecka socjalistyczna kultura. Głupota tego zachowania się współzawodniczy tylko z nieokrzesaniem *chama graduszczewo*.

Podróżowanie po Rosji Sowieckiej w owym czasie nie było tak ograniczone restrykcjami o strefach zakazanych, jak

to było jeszcze do niedawna w Rosji po 2-giej wojnie światowej. Nawet nie było ono formalnie tak ograniczone, jak to ma miejsce jeszcze obecnie już po „pokojowych” koncesjach Malenkowa na rzecz Zachodu. Ale i tak GPU miało dość bogaty repertuar środków zmierzających do nieoficjalnego ograniczenia takich podróży przez obrzydzenie ich trudnościami niespotykanymi w żadnym cywilizowanym kraju. Zaczynała się taka eskapada od notyfikowania celu i trasy podróży w Komisariacie Spraw Zagranicznych, który w tym wypadku był niczym innym, jak tylko organem wykonawczym GPU. Oczywiście notyfikowanie było wymagane nie dlatego, aby stawić jakieś przeszkody, skąd by znów. Władze sowieckie chciały tylko ułatwić podróż i zabezpieczyć podróżującego przed możliwymi kłopotami. Takie było oficjalne objaśnienie udzielone przez bardziej delikatnych urzędników sowieckich. To notyfikowanie było pierwszym filtrem, który utrudniał podróż, a czasem całkowicie ją uniemożliwiał. Potem szły szykany z biletami kolejowymi, a potem jeszcze kłopoty nie do przecięcia z pokojami w hotelach na trasie podróży. Jednym z najskuteczniejszych środków hamujących ruchliwość obcych przedstawicieli na terenie Rosji było zaopatrzenie samochodów w benzynę. Podróż samochodowa po Rosji jakkolwiek w owym czasie sama przez się bardzo uciążliwa, była najbardziej bogatym źródłem obserwacji i wiadomości z pierwszej ręki o Związku Sowieckim. Toteż była taka podróż zawsze pokusą dla aktywnych członków przedstawicielstw zagranicznych. Ale i GPU zdawało sobie z tego sprawę. Cudów z tym trzeba było dokonywać, aby zapewnić sobie niezbędne zaopatrzenie w benzynę. A kiedy już wszystkie przeszkody pod tym względem zostały pokonane, trzeba się było liczyć, że GPU jeszcze nie da za wygraną i że na trasie podróży będą czasem bardzo nieprzyjemne niespodzianki. Zdarzało się bowiem i tak, że nagle za spokojnie jadącym samochodem takiego przedsiębiorczego dyplomaty pojawiał się sowiecki samochód ciężarowy i za chwilę bezceremonialnie spychał wóz dyplomatyczny w rów, a następnie kierowca ciężarówki wszczynał karczemną awanturę o rzekomo nieprawidłową jazdę dyplomaty. Czasem nie obeszło się i bez bijatyki. A potem

Komisariat Spraw Zagranicznych nawet nie przeproszał za incydent, odradzał jedynie takich dalszych podróży, które dają tylko okazję do zetknięcia się z „gniewem ludu”, który organicznie nie znosi kapitalistów i ich przedstawicieli.

Taki stan rzeczy wprost narzucał się koniecznością retorsji. Rzecz jasna, że nawet bardzo daleko posunięte retorsyjne uderzenia państwa zachodniego nie mogły dorównać złośliwości szykan sowieckich. Czy zatem dałyby one odpowiedni rezultat i złagodziły chociaż w pewnym tylko stopniu te opłakane warunki, w których znajdowało się polskie przedstawicielstwo w Rosji. Ponadto Rosja Sowiecka, mimo wszystkich jej braków, coraz bardziej krzepnie i staje się potęgą, zła to prawda, ale potęgą, z którą trzeba się liczyć i której nie należy sprowokować jakimś nieopatrzny, przedwczesnym lub emocjonalnym pociągnięciem. Te i podobne rozważania likwidowały w zarodku wszelkie pomysły retorsyjne. Ale jak mówi przysłowie „dopóty dzban wodę nosi, dopóki mu się ucho nie urwie”. Najzupełniej nieoczekiwanie zdarzył się taki wypadek, który wykazał, że retorsje są możliwe i że są one, o dziwo, zgoła skuteczne. Był to właśnie okres, kiedy ambasador Łukasiewicz⁴² opuszczał stanowisko w Moskwie, aby objąć placówkę w Paryżu. W polskim konsulacie w Kijowie pracowało wówczas kilku oficerów wywiadowczych. Kierownikiem tej grupy był kpt. dypl. Michniewicz⁴³ – podlegał mu por. Kasperski⁴⁴ występujący w konsulacie pod pseudonimem Ran. W tym czasie w Moskwie otworzyły się pewne możliwości nawiązywania rzekomo interesujących kontaktów wywiadowczych. Jak się później okazało, była to prowokacja NKWD. Kpt. Michniewicz otrzymał polecenie rozpracowania możliwości tego kontaktu. Zamiast jednak tego, aby osobiście zająć się sprawą, która była bądź co bądź delikatną operacją, polecił ją Ranowi, niedoświadczonemu

42. Juliusz Łukasiewicz (1892-1951), w MSZ od 1918 r., m. in. poseł w Rydze (1926-29), w Wiedniu (1931-33), poseł, a następnie ambasador w Moskwie (1933-36), ambasador w Paryżu (1936-39).

43. Władysław Michniewicz (1900-1995), kpt. dypl., kierownik placówki w Kijowie („Kh”).

44. Stefan Kasperski, porucznik, ps. „Albert Ran”, kierownik placówki „H-5”.

jeszcze praktykantowi. Ran dał się od razu wciągnąć na spotkanie w warunkach nie dających żadnych gwarancji bezpieczeństwa. Na tym spotkaniu został aresztowany. Był to bardzo ciężki cios dla polskiej sieci wywiadowczej w Rosji, kryjącej się w aparacie służby zagranicznej. Ran przed przydzieleniem go do placówki w Kijowie odbywał praktykę w centrali wywiadu na Rosję, znał przeto wiele szczegółów tej sieci, również poza placówką kijowską. Dłuższy pobyt w więzieniu bolszewickim i znane metody badania więźniów stosowane przez NKWD mogły nadszarpnąć odporność Rana. Trzeba się było liczyć z tym, że NKWD wydusi z niego kompromitujące zeznania, co pogłębi jeszcze trudność położenia i tak już bardzo kłopotliwego. Trzeba było więc znaleźć jakiś bardzo radykalny środek na zaradzenie temu złośliwemu niepowodzeniu. Taki środek się znalazł. Od dłuższego czasu polski aparat kontrwywiadowczy obserwował działalność niejakiego Sokolina, sekretarza *attaché* wojskowego w Warszawie. Sokolin miał najwyraźniej zadania szpiegowskie. Już od roku nie było najmniejszych wątpliwości co do istotnego charakteru jego misji. Kilkakrotnie nawet stawiane były już wnioski, aby Sokolina przytrzymać „na gorącym uczynku” i następnie zażądać jego wydalenia jako skompromitowanego. Niewielka to wprawdzie byłaby satysfakcja dla kontrwywiadu, ale zawsze przysporzyłoby to bolszewikom nieco kłopotu. Tak jak to już było z Bestrogowem, a potem z Bogajewem. Zawsze jednak te wnioski były odrzucane z uzasadnieniem, że likwidacja Sokolina musi czekać takiej okazji, kiedy będzie ją można wykorzystać w całej pełni, z jak największą dla interesu państwowego korzyścią. W tydzień po aresztowaniu Rana został aresztowany Sokolin. Usiłował on odrzucić znajdujące się przy nim w chwili aresztowania kompromitujące materiały szpiegowskie, pogryzł (dosłownie) aresztujących go agentów, ale został przytrzymany i oddany sądowi jako oskarżony o szpiegostwo i ciężkie uszkodzenie ciała urzędników państwowych w służbie. Rosja Sowiecka zgłosiła natychmiast protest przeciw temu, tak samo jak poprzednio Polska zaprotestowała przeciw aresztowaniu Rana. Różnica była tylko taka, że protest sowiecki jak zwykle był krzykliwy, beczelny i zjadły. Po tym

nastąpiła złowroźna cisza, w czasie której obie strony ważyły swoje szanse w tej grze. Po stronie polskiej zaczęły się nawet rodzić wątpliwości, czy nie należy ustąpić i zwolnić Sokolina nie uzyskawszy zwolnienia Rana. Nawet ambasador Łukasiewicz stał na stanowisku, że Sokolin jako sekretarz *attaché* wojskowego należał do składu ambasady, miał przeto wyższy status aniżeli Ran, urzędnik konsulatu. Trzeba przeto Sokolina puścić, aby nie narażać członków polskiej ambasady w Moskwie. Naczelnik Wydziału Wschodniego M[inisterstwa] S[praw] Zagr[anicznych] Kobylański⁴⁵ zaczynał się już przychylić do tego zdania. Oddział II Szt[abu] Gł[ównego] jednak, dla którego Sokolin był jedynym wartościowym zastawem za Rana nie ustępował, zaślaniając się przy tym faktem, że Sokolin jest już w rękach sądu, który sam już tylko może zdecydować, czy kontynuować sprawę, czy ją zawiesić. Były to chwile dużego napięcia nerwowego dla wszystkich, którzy brali udział w sprawie. Aż nagle niemal w przededniu planowanej ostatecznej dyskusji na ten temat zjawił się u Kobylańskiego sowiecki *chargé d'affaires* Listopad i z dobrodusznym uśmiechem oświadczył, że wobec tego że oni, bolszewicy, mają w swoich rękach Rana, a my, Polacy mamy Sokolina, można przecież cały ten niepotrzebny incydent zlikwidować przez wymianę aresztowanych. Kobylański przyznał mu rację i tak w tydzień potem na stacji granicznej Kolasowo nastąpiła wymiana Rana na Sokolina. Była to pierwsza całkowicie udana retorsja. Przekonało to jeszcze bardziej Ministerstwo Spraw Zagranicznych, że do Rosjan trzeba przemawiać takimi argumentami, jakie oni sami stosują i że nie ma obawy, aby wywołało to jakąś inną reakcję, jak tylko uznanie siły i zdecydowania!

Toteż kiedy za czasów ambasadora Grzybowskiego⁴⁶ stosunek bolszewików do obcych przedstawicielstw w Rosji (nie tylko do Polaków) zaostrzył się w takim stopniu, że życie tych przedstawicielstw przemieniło się w koszmar, samo

45. Tadeusz Kobylański (1895-1967), w MSZ od 1929, m. in. radca poselstwa w Bukareszcie (1929-35); od V 1935 radca, a od X 1935 r. wicedyrektor Departamentu Politycznego MSZ.

46. Wacław Grzybowski (1887-1959), poseł w Pradze (1927-35), ambasador w Moskwie (1936-39).

Ministerstwo Spraw Zagranicznych odniosło się do Oddziału II Szt[abu] Gł[ównego] z prośbą o zastosowanie represji retorsyjnych w stosunku do przedstawicielstwa sowieckiego w Polsce. Ambasada sowiecka w Warszawie i konsulat sow[iecki] we Lwowie były pod obserwacją polskiego kontrwywiadu od dawna. Obserwacja ta jednak była zawsze prowadzona z myślą o wyjaśnieniu, czy poza oficjalnymi czynnościami nie kryje się jakaś akcja nielegalna. Oczywiście, przy takim założeniu obserwacja nie mogła być prowadzona tak, aby obserwowani mieli świadomość, a nawet pewność, że są obserwowani. Obserwacja kontrwywiadowcza sow[ieckiego] przedstawicielstwa w Polsce musiała być i była absolutnie dyskretna. Jeżeli tylko obserwowani zdradzili, że czują to, że są obserwowani, akcja obserwacyjna była natychmiast przerywana. Nieźle zdyskontował polski kontrwywiad taką metodę pracy. Świadczą o tym kolejne sprawy członków sowieckiego przedstawicielstwa w Polsce – Kobeckiego, Barsanowa, Bogajewa, Pietrowa, Sokolina. Dla celów retorsyjnych jednak trzeba było zorganizować obserwację taką samą, jaką roztaczali bolszewicy nad zagranicznymi przedstawicielstwami rezydującymi w Rosji. Musiała to być obserwacja jawna, nękająca. Niezależnie więc od aparatu kontrwywiadowczego, który kontynuował swoją dyskretną akcję, wystawił O[ddział] II Szt[abu] Gł[ównego] specjalną grupę agencyjną nastawioną na szykanowanie ambasady sow[ieckiej]. Odtąd żaden z ważniejszych członków tej ambasady bez jawnej obserwacji na karku nie mógł się ruszyć z gmachu ambasady lub swojego prywatnego mieszkania (kilku tylko miało przywilej mieszkania poza ambasadą np. *attaché* wojskowy, wówczas płk, później marszałek Rybałko, *attaché* lotniczy Barsanow. Każdemu z nich towarzyszył samochód lub motocykl, lub dwóch agentów obserwacyjnej grupy nękającej. Szedł taki przedstawiciel sowiecki na przykład kupować coś w jakimś sklepie warszawskim i miał natychmiast przy kontuarze towarzystwo tych agentów, którzy w bezczelny sposób włączali się do jego sprawy zakupu. Miała np. ambasada sowiecka swój ulubiony sklep zegarmistrzowski, aż tu pewnego dnia właściciel tego sklepu, przekonany o niemoralności handlowania z komunistami wymawia im swoje usługi. W Józefo-

wie, gdzie ambasada sowiecka utrzymywała rezydencję letniskową dla swoich pracowników, sklepy miejscowe pewnego dnia odmówiły obsługiwanie sowieckich przedstawicieli. Trudniej było z odpłacaniem się bolszewikom, jeżeli idzie o swobodę podróżowania po Polsce. Poza obserwacją uporczywie towarzyszącą podróżującym, nie wiadomo było, co zrobić. Ale czasem zdarzały się dobre okazje do zademonstrowania i na tym polu, że nie tylko NKWD ma monopol na wyrafinowanie w złośliwości. W annałach polskiego kontrwywiadu, które spłonęły we wrześniu 1939 roku w piecach elektrowni warszawskiej, był zanotowany taki wypadek, kiedy samochód sowieckiej ambasady jadący z Warszawy w kierunku, jak mi się zdaje na Gdańsk, po wielu usiłowaniach trafienia na właściwy objazd zamkniętych dla reparacji kilku dróg, zrezygnował z podróży i powrócił do Warszawy.

Wszystko to pozostawiałoby sztuką dla sztuki, szykaną zadowalającą jedynie chęć odpłacenia pięknym za nadobne, a więc reakcją o bardzo wątpliwym sensie politycznym, gdyby po kilku czy kilkunastu tygodniach takiego procederu ambasada sowiecka nie poprosiła o *Treuga Dei*. Zostały wówczas ustalone warunki wzajemnych koncesji. Nie były one całkowicie zadowalające dla polskiej strony, stwarzały jednak znacznie więcej możliwości egzystencji dla polskiego przedstawicielstwa w Rosji. Jednym słowem i ta retorsja się udała. Nie zaostrzyła konfliktu, wprost przeciwnie, przyniosła ustępstwa strony sowieckiej.

Stefan MAYER

NIE CHCIAŁA KOLABORACJA: POLSCY POLITYCY I NAZISTOWSKIE NIEMCY W LIPCU 1940

16 czerwca 1940 roku w miasteczku Libourne, położonym w południowo-zachodniej Francji miała miejsce dramatyczna rozmowa między prezydentem Raczkiewiczem a Stanisławem Catem-Mackiewiczem. Wobec klęski Francji w wojnie z hitlerowskimi Niemcami Mackiewicz nakłaniał prezydenta, aby rząd polski podjął rokowania z Trzecią Rzeszą. Próba Mackiewicza skończyła się fiaskiem. Polskie władze ewakuowały się do Anglii i stamtąd prowadziły dalszą walkę.

Powyższy epizod jest uważany przez historiografię za ostatni akt proniemieckiej orientacji Mackiewicza, czy szerzej – polskich prób kolaboracji z hitlerowskimi Niemcami w czasie drugiej wojny światowej¹. Prezentowany poniżej dokument prowadzi do odmiennych wniosków i pozwala zrekonstruować, moim zdaniem, najważniejszą – jeśli się weźmie pod uwagę znaczenie biorących w nim udział polskich polityków – próbę kolaboracji z Trzecią Rzeszą. Dokumentem tym jest memorandum, w języku francuskim, grupy polskich polityków, do której należeli: pułkownik Jan Kowalewski, wzmiankowany już Mackiewicz, Tadeusz Bielecki, Jerzy Zdziechowski, Stanisław Strzetelski, Emeryk Hutten-Czapski i Jerzy Kurcusz, złożone na ręce posła włoskiego w Lizbonie z prośbą o przekazanie go posłowi niemieckiemu, baronowi Oswaldowi von Hoyningen-Huene. Ten ostatni po otrzymaniu kopii memorandum przesłał ją swoim przełożonym w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Berlinie. Kopia ta znajduje się obecnie w Archiwum niemieckiego MSZ i służy za podstawę niniejszej publikacji. Nosi ona datę 24 lipca 1940. Wywołana przez memorandum wymiana pism wewnątrz niemieckich insytucji pozwala na zrekonstruo-

1. J. Jaruzelski, „Stanisław Cat-Mackiewicz 1896-1966. Wilno-Londyn-Warszawa”, Warszawa 1987, s. 251-254.

wanie przebiegu tej akcji, jak również przynosi trochę danych o motywach jej polskich inicjatorów.

26 lipca 1940 poseł Huene poinformował niemiecki MSZ, że poseł włoski w Lizbonie, Bova Scoppa, przekazał mu memorandum polskich osobistości, które – jak się wyraził – są gotowe do szybkiego nawiązania kontaktu z rządem niemieckim². Memorandum zostało podpisane przez wyżej wymienionych polityków, których można z grubsza zaliczyć do obozu piłsudczykowskiego i narodowego. Inicjatorem tego kroku był pułkownik Kowalewski, przed wojną krótko szef sztabu w Obozie Zjednoczenia Narodowego (OZN)³. Nie była to jego pierwsza próba nawiązania kontaktu z Niemcami. Po klęsce wrześniowej Kowalewski zgłosił się w listopadzie 1939 u niemieckiego posła w Bukareszcie, Wilhelma Fabriciusa, z prośbą o umożliwienie mu powrotu do okupowanej Polski⁴. Próba ta skończyła się niepowodzeniem ze względu na sprzeciw Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy⁵.

Do najważniejszych osób, które podpisały memorandum, trzeba zaliczyć Stanisława Mackiewicza i Ignacego Matuszewskiego. Mackiewicz, bez wątpienia jeden z najlepszych publicystów II Rzeczypospolitej, był od 1922 roku redaktorem wileńskiego *Słowa*. Przez wiele lat wypowiadał się za porozumieniem polsko-niemieckim, które byłoby skierowane przeciwko Związkowi Sowieckiemu. Sam określał się jako „germanofil” czy nawet „Hitlerofil”⁶. We wrześniu 1939 Mackiewicz przedostał się do Francji, wznowił wydawanie *Słowa* i wszedł w skład Rady

2. Poseł niemiecki w Lizbonie Oswald von Hoyningen-Huene do MSZ w Berlinie, Lizbona, dnia 26.07.1940, [w:] Politische Bestrebungen der Emigranten gegen ihr Mutterland, Politische Abteilung V, (Polityczne Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych [dalej – PAAA]), Sygn. 104243.

3. J. M. Majchrowski, „Silni–zwarcie–gotowi. Myśl polityczna Obozu Zjednoczenia Narodowego”, Warszawa 1985, s. 44 i 51.

4. Poseł niemiecki w Bukareszcie Wolfgang Fabricius do MSZ w Berlinie, Bukareszt, dnia 16.11.1939, [w:] Politische Bestrebungen..., *op.cit.*; kierownik Działu Informacji w MSZ Rudolf von Scheliha, Notatka, Berlin, 07.08.1940, *op.cit.* Porównaj autobiograficzny artykuł J. Kowalewskiego, „Cykl rumuński”, *Zeszyty Historyczne* [dalej – ZH], 1964, z. 6, s. 128 i n., jak również zamieszczony tam (s. 144) jego życiorys.

5. Pismo Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy do MSZ, Berlin, 20.12.1939, [w:] Politische Bestrebungen..., *op.cit.*

6. Por.: J. Jaruzelski, *op.cit.*, s. 214 i 217.

Narodowej – organu, który miał na emigracji zastąpić sejm. Po klęsce Francji w czerwcu 1940 Mackiewicz, wraz z, między innymi, Tadeuszem Bieleckim, udał się do Portugalii. We wrześniu odleciał z Lizbony do Londynu.

Ignacy Matuszewski był związany z obozem piłsudczyków od czasu pierwszej wojny światowej. Między 1918 a 1923 rokiem służył w wywiadzie, w latach 1929-1931 miał wpływ jako minister skarbu na polską politykę gospodarczą. W tym okresie Matuszewski należał do tak zwanej „grupy pułkowników” – nieformalnego grona piłsudczyków, które w istotnym stopniu kształtowało politykę polską. W latach 1931-1936 był on redaktorem naczelnym *Gazety Polskiej* – nieoficjalnego organu rządu. Po starciach wewnątrz obozu rządzącego musiał zrezygnować z tego stanowiska⁷. Podobnie jak Mackiewicz, Matuszewski znalazł się po Wrześniu we Francji, a następnie – po kapitulacji Francji – latem 1940 w Portugalii.

Wśród pozostałych sygnatariuszy memorandum trzeba wskazać na Tadeusza Bieleckiego i Jerzego Zdziechowskiego. Bielecki został w czerwcu 1939, po śmierci Romana Dmowskiego, przywódcą Stronnictwa Narodowego. Na wygnaniu we Francji Bielecki wszedł w skład Rady Narodowej i został jej wiceprzewodniczącym. Po klęsce Francji nie opuścił tego kraju, lecz pozostał w jego nieokupowanej części i próbował odbudować struktury Stronnictwa. W kontekście tu omawianego memorandum godna podkreślenia jest działalność polityczna i publicystyczna Bieleckiego w tym czasie – wskazywał on często na konieczność porozumienia z państwami romańskimi, jak Francja, Włochy czy Hiszpania, i przedstawiał w pozytywnym świetle kolaborujący z Niemcami reżim Pétaina. Podobnie jak Mackiewicz, również Bielecki próbował 16 czerwca 1940 roku przekonać prezydenta Raczkiewicza o konieczności nawiązania rozmów z Niemcami. Do Londynu przybył on dopiero w czerwcu 1941⁸.

Zdziechowski był politykiem narodowo-demokratycznym.

7. Z. Landau, „Matuszewski Ignacy (1891-1946)”, PSB, Tom XX, Wrocław 1975, s. 232-234; A. Ajnenkiel, „Polska po przewrocie majowym”, Warszawa 1980, s. 158 i n.; A. Garlicki, „Józef Piłsudski 1967-1935”, Warszawa 1988, s. 540 i n.

8. A. Friszke, „Z dziejów Stronnictwa Narodowego na emigracji w latach 1939-1942”, *ZH*, 1990, z. 92, s. 8, 10, 11 i 16; W. Pobóg-Malinowski, „Najnowsza historia polityczna Polski 1864-1945”, Tom 3, 1939-1945, Londyn 1981, s. 87.

W ostatnim rządzie przed zamachem Piłsudskiego pełnił funkcję ministra skarbu (listopad 1925–maj 1926). Później usiłował zbliżyć się do obozu rządzącego. Jako wiceprezes Centralnego Związku Polskiego Przemysłu, Górnictwa, Handlu i Finansów (tak zwanego Lewiatana) Zdziechowski popierał kontakty między wielkim przemysłem a obozem władzy. Jako wydawca czasopism o zabarwieniu nacjonalistycznym już przed wojną współpracował z innym sygnatariuszem memorandum, Strzetelskim⁹. Ten ostatni, polityk i dziennikarz, był w latach 1930–1935 posłem na sejm z ramienia Stronnictwa Narodowego, jak również redaktorem naczelnym *Gońca Warszawskiego*, gazety o profilu nacjonalistycznym. Na emigracji we Francji Strzetelski sprawował funkcję zastępcy przewodniczącego polskiego Związku Dziennikarzy, był członkiem Rady Narodowej i wchodził w skład redakcji *Głosu Polski*, który był organem Rządu¹⁰.

Dwaj ostatni sygnatariusze memorandum to Emeryk Hutten-Czapski i Jerzy Kurcjuś. Czapski był adoptowanym synem Bogdana Hutten-Czapskiego, posiadacza ziemskiego i polityka w Rzeszy Wilhelmińskiej. W latach Drugiej Rzeczypospolitej Czapski był między innymi posłem na sejm z ramienia BBWR (1930–1938), jak również przewodniczącym Związku Ziemian¹¹. W ocenie jednego ze współpracowników niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych Czapski usiłował „do ostatniej chwili” zażegnać wybuch konfliktu polsko-niemieckiego¹². Kurcjuś, dziennikarz pism narodowych, był działaczem ONR-ABC¹³.

Można więc stwierdzić, że autorzy memorandum należeli do obozu piłsudczyków i narodowców. Jeśli szuka się punktów styecznych w ich programach politycznych, trzeba podkreślić skłonność do autorytarnych modeli państwa, antysowietyzm i wrogość wobec rządu Sikorskiego. Ten ostatni punkt był szczególnie wyraźny u Matuszewskiego i Mackiewicza.

9. J. M. Majchrowski (red.), „Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej”, Warszawa 1994, s. 77; J. Tomicki, „Partie polityczne”, [w:] tenże (red.), „Polska Odrodzona 1918–1939. Państwo–społeczeństwo–kultura”, Warszawa 1982, s. 380; A. Paczkowski, „Prasa polska w latach 1918–1939”, Warszawa 1980, s. 114.

10. J. M. Majchrowski, *op.cit.*, s. 440; A. Paczkowski, *op.cit.*

11. J. M. Majchrowski, *op.cit.*, s. 299.

12. R. von Scheliha, Notatka, *op.cit.*

13. A. Friszke, *op.cit.*, s. 15.

Jeszcze jeden polityk polski poparł memorandum, chociaż go nie podpisał. Był to Jan Szembek, przed wojną w latach 1932-1939 zastępca ministra spraw zagranicznych Józefa Becka. Szembek przybył po klęsce wrześniowej do Francji, a następnie, w lipcu 1940, do Lizbony. W rozmowach wśród tamtejszego korpusu dyplomatycznego określał się wielokrotnie jako przeciwnik rządu Sikorskiego. Jak pisał poseł niemiecki w Lizbonie, Szembek miał oświadczyć, że popiera tę inicjatywę i pozostaje w kontakcie z Kowalewskim¹⁴.

Memorandum, napisane w złej francuszczyźnie, rozpoczyna się stwierdzeniem, że klęska Francji w czerwcu 1940 roku diametralnie zmieniła sytuację w Europie. Z tego względu powinna mieć miejsce „odbudowa Europy” na bazie aktualnej sytuacji politycznej. Już przez to sformułowanie autorzy memorandum uznawali panowanie niemieckie na kontynencie – „odbudowa Europy” (w języku niemieckim *Aufbau* lub *Wiederaufbau*) należała do podstawowych tematów propagandy nazistowskiej po upadku Francji¹⁵. Następnie wskazywano na niebezpieczeństwo chaosu gospodarczego i politycznego, i wynikającego z tego niebezpieczeństwa wzrostu wpływów komunistycznych.

Po tych ogólnych stwierdzeniach poruszono problematykę polską. Argumentowano, że w wyniku działań wojennych sytuacja społeczeństwa polskiego jest szczególnie trudna i z tego powodu istnieje niebezpieczeństwo wzmocnienia wpływów komunistycznych czy również prosowieckich. Jak łatwo zauważyć, próbowano stworzyć nie porozumienia między autorami a odbiorcami pisma – w stabilizacji gospodarki, jak również w ograniczeniu wpływów komunistycznych na terenie okupowanej Polski powinny być zainteresowane obie strony – zarówno Niemcy, jak i sygnatariusze memorandum. Ten cel może być osiągnięty, pisano dalej, przez radykalną zmianę sytuacji Polski. Jako pierwszy krok postulowano przekonanie Polaków do okupacji niemieckiej, jako drugi – utworzenie rządu kolaboru-

14. Huene do MSZ w Berlinie, Lizbona, dnia 11.07.1940, [w:] Staatsmänner Polen, Politische Abt. V, PAAA, sygn. 104167; tenże do MSZ w Berlinie, Lizbona, dnia 26.07.1940, [w:] Politische Bestrebungen..., tamże, sygn. 104243.

15. Ch. Kleßmann, „Die Selbstbehauptung einer Nation. Nationalsozialistische Kulturpolitik und polnische Widerstandsbewegung in Generalgouvernement”, Düsseldorf 1971, s. 26; P. Kluge, „Nationalsozialistische Europapolitik”, Vierteljahreshäfte für Zeitgeschichte, 1955, s. 254 i n.

jącego, bo tak moim zdaniem należy rozumieć sformułowanie *centre d'étude*, którym posługują się autorzy memorandum. Liczono na to, że wśród emigrantów nie tylko narodowcy, lecz również ludowcy i socjaliści przynajmniej częściowo poprą tę inicjatywę. Sugerowano, że wśród polityków pozostających w okupowanym kraju znajdują się osoby, które opowiedzą się za nią.

W końcowych słowach pisma autorzy stwierdzali, że są gotowi udać się do Włoch, by stamtąd rozbudowywać kontakty polityczne. Jak już pisałem, memorandum zostało przekazane posłowi Włoch w Lizbonie, z prośbą o dostarczenie go stronie niemieckiej. Było to, moim zdaniem, udane posunięcie – zmuszało przedstawicieli Trzeciej Rzeszy do udzielenia swojemu sojusznikowi odpowiedzi.

Bezpośrednio po nadejściu listu posła niemieckiego w Lizbonie, zawierającego kopię memorandum, rozpoczęło się w berlińskim MSZ zbieranie informacji o jego autorach. W tym celu zwrócono się do Rudolfa von Scheliha, który przed wybuchem wojny, w latach 1932-1939, pracował w ambasadzie niemieckiej w Warszawie jako radca i orientował się w polskiej scenie politycznej¹⁶. Te krótkie charakterystyki autorów memoriału warte są tu przytoczenia¹⁷. Według Scheliha Kowalewski to przede wszystkim „jeden z najbardziej nieubłaganych przeciwników bolszewizmu”, który cieszy się w Polsce dobrą opinią, jest uczciwy i nieprzekupny. Podobnie pozytywnie brzmiała opinia o Mackiewicz – został on nazwany „jak najbardziej poważną osobą. Byłoby dobrze, gdyby udało się go wykorzystać dla naszych celów”, stwierdzał Scheliha. Następny z autorów memoriału, Emeryk Hutten-Czapski, jest kulturowo związany z niemieckością. „Jeśli małoby dojść do współpracy z politykami polskimi, na pierwszym miejscu (...) musiałby być uwzględniony Czapski.” Pozostali autorzy memorandum

16. Por.: U. Sahn, „Rudolf von Scheliha 1897-1942. Ein deutscher Diplomat gegen Hitler”, München 1990, s. 38. Nie poruszam przy tym dyskusyjnej kwestii, czy Scheliha był szpiegiem sowieckim i czy działał w ramach tzw. „czerwonej kapeli” – organizacji ruchu oporu, która dostarczała informacji Związkowi Sowieckiemu. Temat ten omawia obszernie Sahn w swojej pracy. Zob. również: H. Coppi i inni (red.), „Die Rote Kapelle im Widerstand gegen den Nationalsozialismus”, Berlin 1994, s. 15, 265 i n. i moją pracę: „Der Polnische Untergrundstaat und der deutsche Widerstand (1939-1944)”, Berlin 2002, s. 10 i n.

17. Cytaty pochodzą z: R. von Scheliha, Notatka, *op.cit.*

otrzymali gorsze oceny. Polityczna wartość Matuszewskiego jest niewielka, Zdziechowski jest wprawdzie człowiekiem uczciwym i nieskazitelnym, w Polsce jednak mało znanym. Bielecki i Strzetelski jako narodowi demokraci, wrogo nastawieni do Niemiec, nie mogli liczyć u Schelihy na uznanie.

Emil von Rintelen, kierownik Wydziału Politycznego w niemieckim MSZ, po zaznajomieniu się zarówno z memorandum, jak i z opinią Schelihy doszedł do wniosku, że polskim politykom chodzi o „opuszczenie obozu Sikorskiego i związanie się z nami”¹⁸. Ministerstwo raz jeszcze zasięgnęło opinii Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, czy ewentualny powrót Kowalewskiego do Polski jest możliwy, i raz jeszcze otrzymało odpowiedź negatywną. Ostateczna decyzja, w jaki sposób odpowiedzieć na polską inicjatywę, została podjęta na najwyższym szczeblu. Minister spraw zagranicznych Ribbentrop polecił, aby polskie „próby zbliżenia” pozostawić bez odpowiedzi. Jak to zwięźle skomentował Rintelen w liście do posła w Lizbonie „nie przewiduje się dokonać zmian w strukturze Generalnego Gubernatorstwa”¹⁹.

Tak więc polska inicjatywa nie przyniosła żadnych rezultatów. Mackiewicz po ucieczce do Londynu stanął przed Sądem Honorowym przy Radzie Narodowej – z powodu rozmowy w Libourne. Sprawa memorandum nie przedostała się do opinii publicznej.

Bernard WIADERNY

Aide-Mémoire polityków polskich, datowane Lizbona, dnia 24.07.1940, przytoczone jest tutaj zgodnie z kopią, załączoną przez posła niemieckiego w Lizbonie, barona Oswalda von Hoyningen-Huene do jego pisma z dnia 26.07.1940. Oba pisma znajdują się w Archiwum niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Berlinie, w zespole Politische Abteilung V, Politische Bestrebungen der Emigranten gegen ihr Mutterland, sygn. 104243.

18. E. von Rintelen do poselstwa w Lizbonie, Berlin, 21.08.1940, tamże.

19. tamże.

Anlage zum Bericht der Deutschen Gesandtschaft Lissabon
vom 26. Juli 1940 -Tgb.Nº 4180/40.-

Abschrift .

Lisbonne 24 Juillet 1940 .

A i d e - M é m o i r e .

La défaite française a changé profondément la situation sur le continent européen.

Indépendamment
~~Indépendamment~~ de l'évolution ultérieure de la situation, une reconstruction économique de l'Europe s'impose.

Elle ne serait efficace qu'à condition d'une reconstruction économique et sociale sur des bases modernes.

Cette reconstruction doit être préparée par l'étude des problèmes du nouveau régime européen et de son application dans le cadre des états européens.

La prise de décisions est nécessaire vu le danger social que présente pour l'Europe l'approfondissement du désordre économique et politique auquel s'ajoute la menace d'expansion des idées et des influences soviétiques.

Les conséquences de la guerre ont rendu la situation du peuple polonais particulièrement difficile sous tous les égards .

La situation désespérée contribue fortement au développement des idées communistes et pro-soviétiques dans le peuple polonais .

Un changement radical de cette situation devient d'une nécessité urgente, mais il réclame une préparation du peuple polonais aux nouvelles conditions politiques, économiques et sociales de sa vie nationale .

Dans le but de cette préparation il serait désirable de créer un centre d'études, qui aurait en vue l'établissement d'un programme de reconstruction d'un nouveau état polonais conforme à la structure de l'Europe future.

Un choix raisonnable des personnalités engagées dans les

043065

travaux de ce centre d'étude permettrait une large influence sur l'opinion polonaise dans le pays et à l'étranger .

Comme milieu convenable on pourrait indiquer les groupements politiques nationalistes et de la jeunesse ouvrière et paysanne .

Ce centre devrait être placé dans un pays qui au point de vue politique et technique présenterait des conditions favorables et il semble que le mieux indiqué pour ce but est l'Italie .

Pour rendre les travaux de ce centre pratiquement applicables et efficaces, il serait nécessaire de le mettre au courant des principes généraux des réformes européennes et particulièrement de ceux qui concernent le règlement du problème polonais .

Si la création d'une telle organisation sera jugée, on pourra établir le contact personnel avec les hommes politiques en Pologne et à l'étranger et s'assurer leur collaboration à la base des conditions préalablement définies .

L'utilité de la médiation italienne sous la forme sus-indiquée, était déjà reconnue au cours des discussions antérieures à la défaite française avec les milieux politiques nationalistes.

Aujourd'hui la réalité des choses fournit des arguments beaucoup plus puissants et convaincants en faveur de cette conception.

On pourrait compter sur la collaboration des personnes suivantes :

à Lisbonne Monsieur Jean Kowalewski

Stanislas Strzetelski (National radical, rédacteur)

en
E 043066

en France

Monsieur Tadée Bielecki (Président du Parti National Démocrate)

Georges Kurcjuż (National Radical) journaliste

Ignace Matuszewski (Ancien Ministre des Finances Nationaliste)

Georges Zdziechowski (Ancien Ministre des Finances National Radical)

Emeryk Łzapski (Nationaliste Conservateur)

Stanislav Mackiewicz (Nationaliste Conservateur Rédacteur)

qui seraient autorisés d'aller en Italie pour établir les contacts nécessaires .

E 043067

CI, CO ODESZLI

Jan CHODAKOWSKI

NIEZŁOMNA Z LONDYNU

W Putney, w dzielnicy odległej od centrum miasta, ale jeszcze nie na jego dzisiejszym skraju, jest niedługa ulica, niczym specjalnie nie wyróżniająca się od innych. Szeregowa zabudowa z czerwonej cegły, murek i bukszpan wzdłuż chodnika. Dom na Balmuir Gardens był dla polskiego Londynu, pojałtańskiej diaspory i wielu przybyszów z kraju, miejscem jednak szczególnym. Tu bowiem, w 1945 r., po cofnięciu uznania londyńskiemu Rządowi RP, zamieszkała para małżeńska dwojga polskich socjalistów: on przedwojenny poseł na Sejm i więzień brzeskiej twierdzy wojskowej, ona wybitna mówczyni, społecznik, organizatorka kolonii letnich dla dzieci i wykładowczyni Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego. I on, i ona byli członkami naczelných władz Polskiej Partii Socjalistycznej.

Ciołkoszowie zajęli dwa górne piętra wiktoriańskiego domu, parter oddając w wynajem. Powstała pracownia-mieszkanie, w której trwać miała ich wieloletnia działalność – polityczna, naukowa, publicystyczna. Na początku, wśród kilku niezbędnych mebli, były książki i pisma – na podłodze, potem wzdłuż ścian wyrosły regały, następnie regały zarosły książkami. Sanitariusz, który przybył na Balmuir po którymś zawale pana Adama, spojrzawszy na las półek i zapytał panią Lidię, czy jej mąż to wszystko przeczytał. Odpowiedziała, że tak; stwierdził, że wcale się nie dziwi, że został do niego wezwany. Przez lata pokój bawialny, będący również sypialnią oraz kuchnią, był miejscem spotkań, rozmów, sporów. O czasie przeszłym, już wówczas dokonanym,

o losach ludzkich, o bieżących meandrach światowej polityki, o postawach, w kraju i na emigracji. Był to dom, w którym czuło się obecność kilku niewzruszonych zasad, politycznych i etycznych, i według tych zasad oceniano świat.

I było jeszcze jedno. Wyczekiwanie na zmiany w Polsce, na jakiś pierwszy podmuch wolności. Ciołkoszowie byli przeciwni powojennemu wyjazdowi Mikołajczyka do kraju. Odwilż październikową państwo Ciołkoszowie witali z entuzjazmem, nie dawali jednak ani przez chwilę wiary w jej trwałość. Dopiero powstanie zorganizowanej opozycji w latach siedemdziesiątych zelektryzowało wyobraźnię dwojga leciwych już socjalistów. Pan Adam nie doczekał rewolty w Stoczni Gdańskiej, gdyby jednak dożył roku osiemdziesiątego, radość jego nie miałaby granic. Przede wszystkim dlatego, że zawsze utrzymywał, iż upadek komunizmu nie odbędzie się bez udziału polskich robotników.



Ciołkoszowie byli „chorzy” na Polskę w tym sensie, w jakim używał tego słowa, ich krajowy przyjaciel Jan Józef Lipski. Oczywiście była to „dolegliwość” nie tylko im właściwa, ale w wydaniu i podaniu przy Balmuir specjalna, bo złożona zawsze z dwóch równoważnych elementów: z tęsknoty za niepodległością państwową i za elementarną sprawiedliwością społeczną. Tego chcieli dla swojego kraju. W Polsce przedwrześniowej byli w opozycji wobec rządów pomajowych, byli też stanowczymi adwersarzami komunizmu. Pani Lidia lubiła niekiedy powtarzać, bodaj za Mieczysławem Niedziałkowskim – „problem z komunizmem jest między innymi taki, że nie wiadomo, gdzie on się kończy, a gdzie zaczyna Moskwa”. Należeli do partii Piłsudskiego, Daszyńskiego, Pużaka. Na pogrzeb Marszałka nie poszli. W książce pana Adama „Ludzie PPS” nie ma sylwetki towarzysza Wiktora. Byli z krwi i kości demokratami.

Powojenny świat Adama i Lidii Ciołkoszów trwał lat trzydzieści trzy. Po śmierci Adama w 1978 r. pani Lidia została sama. Na ostatnie pięć lat życia schroniła się do londyńskiego domu spokojnej starości im. Ojca Maksymiliana Kolbe, w dzielnicy odległej od swojego codziennego Putney. Umarła 6 czerwca bieżącego roku, niespełna trzy tygodnie przed swoimi setnymi urodzinami.

Kiedy mieszkała już sama, jej życie wypełniały kontakty z opozycją krajową, praca na rzecz PPS-u poza granicami kraju i na rzecz polskiego Londynu, w tym Rady Narodowej i Główniej

Komisji Skarbu Narodowego. Pielęgnowała przy tym niezmiennie pamięć męża i doprowadziła do wydania zasadniczego zbioru zabezpieczającego jego spuściznę pisarską. Wydała własne wspomnienia pod tytułem „Spojrzenie wstecz”.*

Nosiła w sobie do końca dwie nie zagojone rany: samobójczą śmierć syna, a potem śmierć męża. Sądzę, że nie było dnia, kiedy nie myślała o nich. Za przybranego syna uważała Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Londyńskie pobyty Gustawa traktowała jak święto, niedzielne rozmowy telefoniczne z Neapolem kończyła się niezmiennie pytaniem – kiedy przyjedziesz? Gustaw przed własną śmiercią przekazał prośbę, żeby wieniec po śmierci Lidii, złożony na Jej grobie w jego imieniu, zawierał napis „od przybranego syna”.

●

Kim była, jaką była, pani Lidia? Była osobą, która już przy pierwszym spotkaniu budziła instynktowną życzliwość i szacunek. Była człowiekiem o niewymuszonej serdeczności, ujmująco otwartym, bez cienia jakiegokolwiek maniery. Skłon głowy, uśmiech, i spojrzenie na wskroś zapraszające. Posiadała dar słuchania inteligentnego i czułego wnikania w niepokój ludzki, potrzebę namacalnej pomocy tam gdzie mogła ją nieść. Wyrazista w poglądach, polemiki prowadziła spokojnie, rozważnie, bez uniesienia. Odpowiadając na pytania, potrafiła rozumieć ludzkie uczucia. Sądziła, że jej głos dochodził do ostatnich rzędów dużej sali, bo go ustawiała, wyćwiczyła, w dobie przedmikrofonowej. Rozmówców nie przytłaczała, raczej pozwalała im się wyszumieć, jeśli zdradzali taką potrzebę. Potem dopiero przystępowała do wymiany poglądów. Byłem kiedyś świadkiem zabiegów Jacka Kuronia, który szukał u pani Lidii aprobaty i podpisu pod nową krajową inicjatywę polityczną. Włożył w spotkanie multum energii, obdarzył panią Lidię lawiną komplementów, zakończył na jednym kolanie, ujmując jej dłonie. Widziałem jej zakłopotanie, ale ręk z uścisku nie usunęła, tylko łagodnym, acz stanowczym głosem powiedziała: – Proszę Pana, nie podpiszę, ale chcę Panu powiedzieć dlaczego... i powiedziała. Nie mówiła długo, nie musiała. Odmówiła tonem spokojnym lecz zdecydowanym, kontrastującym z natarczywością rozmówcy.

●

* „Spojrzenie wstecz”, Editions du Dialogue, Paryż 1995.

Była człowiekiem trwałych, dawno wypracowanych przekonań w sprawach politycznych, społecznych, międzyludzkich. Do pani Lidii przychodziło się nie tylko po dobre słowo, ale i po radę. Czynili to politycy, naukowcy, pisarze, towarzysze partyjni, młodzi ludzie, ci tu urodzeni, i ci, których stan wojenny pozostawił poza Polską. Ale przychodziło się do niej jeszcze, po coś najzupełniej bezcennego, po jej wspomnienia, po jej pamięć, która była – jak to często bywa u osób starszych – szczególnie wyostrzona, wokół czasu zaprzeszczonego. Dar narracji i puenty, przy owej znakomitej pamięci, zachwycały słuchaczy. Zapytana kiedyś o Tomasza Arciszewskiego, dziewięćdziesięcioparoletnia pani Lidia odpowiada bez większego namysłu: „Może nic lepiej nie oddaje charakteru Arciszewskiego jak fakt, że on – organizator śmiertelnego zamachu na rosyjskiego generała Margrafskiego w Warszawie w okresie rewolucji 1905 r. – odwołał zamach, bo w powozie siedziało przy nim dziecko. Arciszewski uratował dziecko, zamach zorganizował po raz drugi, tym razem skutecznie.”



Pod koniec swojej działalności publicznej w 1990 roku, ponad pół wieku po opuszczeniu kraju, pani Lidia została wybrana honorową przewodniczącą reaktywowanej w Polsce PPS. Nie stało się to jednak dla niej przyjemnością, a raczej udręką. Po śmierci Jana Józefa Lipskiego, lidera partii, nowe kierownictwo obiera kurs, który włącza PPS w skład postkomunistycznego Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Reakcja pani Lidii jest natychmiastowa. Protestuje i upublicznia swój protest występując z władz partii, swojej partii. Ktoś z moich krajowych znajomych powiedział mi wówczas, że w polskim życiu politycznym istnieje deficyt takich postaw i że jest niepowetowaną szkodą, że pani Lidia nie uczestniczy na co dzień w tymże, już politycznie swobodniejszym, życiu. Być może. W każdym razie na pewno jest źle, gdy w życiu zbiorowym wymagającym nowych społecznych i politycznych inicjatyw brak nam takich dobrych przykładów.

Londyn, październik 2002 r.

Jan CHODAKOWSKI

SYLWETKI

Grzegorz MAZUR

JERZY KAZIMIERZ POLACZEK (1919–1997)

W *Przeglądzie Polskim* z 8 marca 2002 r., dodatku literacko-społecznym do nowojorskiego *Nowego Dziennika*, ukazało się omówienie zawartości numeru 138 *Zeszytów Historycznych*, autorstwa Jerzego R. Krzyżanowskiego (jrk). Wymieniono też tam mój i Ihora Iljuszyna artykuł „Epilog akcji «Bura» oraz losy Armii Krajowej we Lwowie w 1944 roku w świetle sowieckich dokumentów” i zamieszczony wraz z nim dokument „Szczegółowa notatka o działaniach grupy polskich oficerów Armii Krajowej we Lwowie”. J.R. Krzyżanowski wspominał osobę Jerzego Polaczka, którego dobrze znał, a los chciał, że i ja go poznałem i wiele razy dyskutowałem z nim na temat różnych szczegółów z dziejów lwowskiej Armii Krajowej. Nazwisko Jerzego Polaczka wielokrotnie występuje zarówno w artykule, w *Zeszytach*, jak i w tekście cytowanego dokumentu. Dlatego też postanowiłem przypomnieć bliżej jego osobę, człowieka niezmiernie zasłużonego dla lwowskiej konspiracji.

Jerzy Kazimierz Polaczek urodził się 5 grudnia 1919 r. w Tenczynku pow. Chrzanów i po ukończeniu szkoły uczęszczał najpierw do gimnazjum w Zakopanem, a następnie do renomowanego gimnazjum im. Króla Jana Sobieskiego w Krakowie, gdzie w 1938 r. uzyskał maturę. Już w listopadzie 1939 r. rozpoczął działalność konspiracyjną w szeregach SZP-ZWZ w Krakowie i od maja 1940 r. do maja 1942 r. był oficerem informacyjnym Pododcinka I A (Wawel). W tym czasie

ukończył też konspiracyjny Kurs Szkoły Podchorążych Piechoty. W końcu maja 1942 r. powołano go na stanowisko szefa wywiadu obwodu Kraków-miasto, ale już w następnym miesiącu został „spalony” na skutek przypadkowego zatrzymania 19 czerwca 1942 przez gestapo. W tej sytuacji został skierowany do Warszawy, gdzie udał się z początkiem lipca 1942 r., ale w pierwszych dniach września zerwał się jego kontakt z organizacją. W tej sytuacji, nadal zresztą zagrożony aresztowaniem, przyjął otrzymaną wtedy dość przypadkowo propozycję Narodowych Sił Zbrojnych udania się do Lwowa z ramienia tej organizacji. Objął tam kierownictwo wywiadu Okręgu XIV NSZ i rozpoczął organizację jego sieci; używał wtedy pseudonimu „Janusz Chmielewicz”. Okręg ten obejmował wschodnią część województwa lwowskiego oraz teren województw tarnopolskiego i stanisławowskiego. W dokumencie „Wyjątek z protokołu odprawy sztabu Komendy Okręgu NSZ z 15 III 1943 r.” zawarte są straszliwie wyolbrzymione dane o liczebności NSZ w tym Okręgu – 9 377 członków. W nieco późniejszym sprawozdaniu J. Polaczka ze scalenia tych sił z AK wynika, iż w Okręgu tym było około półtora tysiąca zaprzysiężonych żołnierzy NSZ, z tego we Lwowie około 600 ludzi, a w relacji powojennej oceniał on całość sił NSZ na około tysiąc ludzi. Te liczby najbardziej odpowiadają stanowi faktycznemu.

Po zorientowaniu się w charakterze i celach politycznych NSZ J. Polaczek postanowił powrócić w szeregi AK. Po śmierci dotychczasowego komendanta Okręgu NSZ, Adolfa Bańki (ps. „Ryszard Brzostkowski”), który w wyniku fałszywego doniesienia został przez sąd NSZ skazany na śmierć i 15 kwietnia 1943 r. zastrzelony w Warszawie, rozpoczął rozmowy z przedstawicielami Komendy Obszaru Lwowskiego AK. Zresztą już wcześniej, bo na przełomie lutego i marca 1943 r., grupa członków sztabu Komendy Okręgu XIV NSZ zawiązała tajne porozumienie i zdecydowała się bezwarunkowo podporządkować Komendzie Obszaru Lwowskiego AK. Przyczyną tego było wydanie przez A. Bańkę „Rozkazu dziennego 9/43 z 12 lutego 1943 r.”, zatytułowanego „Fałszywa propaganda ZWZ obecnie noszącego nazwę PSZ (Polskie Siły Zbrojne)”, w którym polecono wszystkim członkom NSZ nawiązać kontakt z członkami AK i wytłumaczyć im, iż na terenie Małopolski Wschodniej, Podola i Wołynia następuje ujednolicenie prac niepodległościowych w

Związku Jaszczurczym, podporządkowanym dowódcy NSZ, a jednocześnie stwierdzono, iż AK nie można uznać za organizację walczącą o najżywotniejsze interesy narodu polskiego. Jak potem w swej relacji napisał J. Polaczek, „konieczność zachowania jedności społeczeństwa polskiego nie była nigdzie tak odczuwana w okresie okupacji jak we Lwowie, gdyż występowało tu zagrożenie ze strony UPA, więc ataki propagandy NSZ kierowane przeciw AK szczególnie tutaj nie były przyjmowane przychylnie. Wśród członków NSZ, zwłaszcza wśród tych, którzy wstąpili w te szeregi nie z przekonań politycznych, a jedynie dla prowadzenia walki o wolność, musiały się nasuwać wątpliwości co do celowości należenia do NSZ.”¹

Rozmówcami J. Polaczka byli szef sztabu Komendy Obszaru, mjr dypl. Tadeusz Wojciech Wojciechowski i szef Biura Informacji i Propagandy (BIP) Komendy Obszaru, Władysław Grzędzielski. W wyniku tych rozmów została podpisana umowa, na mocy której z dniem 3 maja 1943 r. wprowadził on do AK około 200 ludzi – 1/3 całości sił NSZ we Lwowie, jako tzw. Grupa „Szarotka”. Tego dnia jako delegat NSZ zameldował się on u mjr. Wojciechowskiego i przedstawił Deklarację Grupy „Szarotka”, w której między innymi stwierdzono:

„Kierowani najszlachetniejszymi uczuciami (...) wstąpiliśmy jako żołnierze w szeregi Narodowych Sił Zbrojnych, nieświadomi istotnych założeń tej organizacji.

Na podstawie otrzymanej prasy i wewnętrznej propagandy zrozumieliśmy, że na czele naszej rzekomo wojskowej organizacji stoi Obóz Narodowo-Radykalny, (...)

że ten nie solidaryzuje się z posunięciami Rządu Polskiego, nie jest posłuszny rozkazom Gen. Sikorskiego, (...)

w chwili tak ciężkiej dla naszej Ojczyzny i Narodu, brać udziału w rozgrywkach partyjnych nie chcemy, a przysięgę złożoną partii politycznej uważamy za niebyłą.

Jako jedyne władze zwierzchnie uznajemy: Rząd Polski na obczyźnie, Naczelnego Wodza P. Gen. Sikorskiego oraz mia-

1. J. Węgiński, „Lwowska konspiracja narodowa i katolicka 1939-1947”, Kraków 1994, s. 250, tamże szczegółowo opisane są dzieje lwowskich NSZ. Druga pozycja, którą wykorzystałem przy pisaniu tego szkicu, to praca: G. Mazur, J. Węgiński, „Konspiracja lwowska 1939-1944. Słownik biograficzny”, Katowice 1997, s. 152-153.

nowanego przezeń Dowódcę Armii w Kraju P. Grota (...)”²

Jednocześnie Grupa „Szarotka” wystosowała pismo do komendanta głównego NSZ, w którym zgłosiła swoje wystąpienie z NSZ, motywując to w sposób następujący:

„– założenia NSZ są sprzeczne z interesami Państwa Polskiego,

– metody działalności NSZ względnie ONR są sprzeczne z poczuciem moralności (...),

– na stanowiska kierownicze w XIV Okręgu zostali przez Komendę Główną NSZ skierowani ludzie nieodpowiedzialni i niemoralni.”³

Podkreślić trzeba, że właśnie sprawa zamordowania komendanta XIV Okręgu A. Bańki i istniejąca w związku z tym sytuacja w komendzie tego Okręgu NSZ wywołała taką falę krytyki i niezadowolenia w szeregach NSZ.

W dniu 22 maja J. Polaczek, jako dowódca Grupy „Szarotka”, złożył komendantowi Obszaru Lwowskiego AK, gen. bryg. Kazimierzowi Sawickiemu, raport, iż Grupa wystąpiła z NSZ i wstępuje w szeregi AK, a następnego dnia ten ostatni wydał rozkaz o jej scaleniu z AK, polecający zakończyć prace scaleniowe do 15 czerwca. Te wydarzenia, w których odegrał J. Polaczek istotną rolę, spowodowały jednak reakcję dowództwa NSZ – kapturowy sąd NSZ wydał na niego wyrok śmierci i od tej pory do końca okupacji niemieckiej we Lwowie musiał się on dodatkowo ukrywać przed przybywającymi z Warszawy z rozkazem wykonania wyroku członkami NSZ. Jako oficer AK – używał obecnie pseudonimu „Dwera” – stanął na czele tzw. sieci wtórnej wywiadu Komendy Obszaru Lwowskiego AK, utworzonej z jego ludzi z wywiadu NSZ. Kierował nią do marca lub kwietnia 1944 r., a następnie do 31 lipca 1944 r. był szefem kontrwywiadu Obszaru Lwowskiego AK; został on zbudowany właśnie na bazie sieci wywiadu wtórnego, gdy dotychczasowy kontrwywiad został rozbity na przełomie 1943 i 1944 r. w wyniku niemieckich aresztowań. Za ofiarną służbę w szeregach armii podziemnej Jerzy Polaczek został awansowany do stopnia podporucznika i odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

2. Archiwum Akt Nowych, Oddział VI: 203/XV-7, k. 14-17; J. Węgiński, s. 250-251.

3. J. Węgiński, s. 251.

Następnie 31 lipca 1944 r. J. Polaczek został aresztowany wraz z kilkoma współpracownikami i osadzony w siedzibie kontrwywiadu 1. Frontu Ukraińskiego we Lwowie najpierw przy ul. Ponińskiego, a potem przy ul. Kadeckiej. W dniu 21 września 1944 r. wywieziono go do obozu oficerów AK w Charkowie; przebywał najpierw w nim, a potem w obozie w Riazaniu od 4 stycznia 1946 r. Na przełomie czerwca i lipca 1947 r. przeniesiono go do obozu w Czerepowcu, przebywał też w obozie w Gрязowcu. Dopiero 1 lutego 1949 r. znalazł się na punkcie repatriacyjnym w Białej Podlaskiej.

Po powrocie J. Polaczek osiadł w Krakowie, gdzie ukończył studia ekonomiczne. Opublikował dwie książki i około 30 artykułów o tematyce ekonomicznej. W 1979 r. przeszedł na emeryturę i poświęcił się zbieraniu materiałów dotyczących AK i NSZ Obszaru Lwowskiego, a zwłaszcza oficerów AK więzionych w obozach w Charkowie i Riazaniu. Udało mu się ustalić losy wszystkich przebywających tam osób i zebrać ich fotografie. Opublikował też nieco tekstów na ten temat, w tym trzy na łamach *Zeszytów Historycznych*.⁴ Posiadał kolosalną wiedzę na te tematy, a był dla badaczy dziejów najnowszych bardzo uczynny, co i piszący te słowa z wdzięcznością wspomina. Zarazem opowiedział mi kiedyś dość uroczą historię. Mianowicie w obozach w Charkowie i Riazaniu znajdował się oficer AK, bodaj z Nowogródczyny, o nazwisku – Dzierżyński. Był autentycznym bratankiem słynnego Feliksa Dzierżyńskiego. Na moje pytanie, czy enkawudziści wiedzieli, kogo trzymają w obozie, Polaczek odpowiedział: „Oczywiście”, a na następne pytanie, jak na to reagowali, odpowiedział: „No cóż, mówili: *«Wasz diadia eto był takoj wielikij czelawiek, a wy takaja swinia»*.”

Jerzy Polaczek zmarł w Krakowie 14 kwietnia 1997 r. Odszedł człowiek, który odegrał ważną rolę w dziejach lwowskiej Armii Krajowej. Jego bogate zbiory, o nieocenionej wartości dla historyków, trafiły do Biblioteki Jagiellońskiej.

Grzegorz MAZUR

4. „Epilog «Burzy» we Lwowie”, *Tygodnik Powszechny*, 1988, nr 41, s. 4-5; „Losy patrolu kpt. «Wani»”, *Zeszyty Historyczne*, 1990, z. 93, s. 3-18; „Rozwiązanie zagadki z Czerepowca”, *Zeszyty Historyczne*, 1990, z. 93, s. 227-228; „Żołnierze AK w obozach Maryjskiej ASSR”, *Zeszyty Historyczne*, 1991, z. 97, s. 154-175.

JACQUES'A ROSSI POŻEGNANIE Z UTOPIĄ

Bohater niniejszego artykułu to człowiek, którego długie i dramatyczne życie było uwikłane w ponure wydarzenia minionego stulecia. O takich ludziach mawia się zwykle „świadek historii”, „uczestnik historii”, „żywa historia”. Jacques Rossi jest postacią raczej mało u nas znaną, a niewątpliwie wartą przybliżenia. Poniższe uwagi mają charakter szkicu, a nie gruntownego opracowania, które jak się wydaje, powinno kiedyś powstać w języku polskim.

I.

Był uroczym starszym panem. Ujmował dobrymi manierami, które łączył z rzadką bezpośredniością. Na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego doby późnego PRL-u indywidualności nie brakowało. A jednak Jacek Rossi (Jacek – tak jego imię przetłumaczono na polski), lektor języka francuskiego, był postacią wyjątkową. Zawsze pogodny, o ogromnym poczuciu humoru, czasami złośliwy, nigdy nudny. Prowadzone przez niego z werwą zajęcia były niezmiernie interesujące i barwne, m.in. za sprawą licznych porównań i nawiązań do innych języków, a także anegdot. Opowiadano o nim, że zna kilkanaście języków, i okazało się to prawdą. Wobec nas – studentów kursu dla początkujących, był wyrozumiały i życzliwy. W niewymuszonej atmosferze lektoratu zdarzały się też chwile zastanawiające. Wśród częstych aluzji na tematy polityczne nasz lektor ze szczególnym uporem powracał do słowa *révision*. Rewizjonizm – to niebezpieczne – mawiał z uśmiechem i nawet bardzo początkujący historyk mógł się domyślić, że Rossi miał mroczne wspomnienia z czasów stalinizmu. Równie zastanawiające było to, że temu wesołemu i otwartemu na innych człowiekowi stale drżą ręce.

Zagadkę wyjawiał dopiero profesor Andrzej Zahorski,

który powiedział kiedyś podczas seminarium: „szkoda, że pan Jacek Rossi zrezygnował z doktoratu na temat procesów okresu rewolucji francuskiej. Jako długoletni więzień łagrów doskonale rozumie mechanizmy czystek i fingowanych procesów”. Teraz już wiadomo, że nie szkoda, gdyż miał do wykonania o wiele ważniejszą pracę...

Lektorat skończył się, lektor przeszedł na emeryturę i z żalem myślałam, że zupełnie straciłam go z oczu. Tak się jednak nie stało. Spotkałam pana Rossi nieoczekiwanie, chyba wczesną jesienią 1980 r., w tłumie przybyłych do Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie na spotkanie z doradcami „Solidarności”. Stwierdziwszy, że i tak nic nie zobaczymy i nie usłyszymy, z trudem wycofaliśmy się ze zbitej ciżby ludzi. Kiedy czekaliśmy na jednym ze skrzyżowań, mój lektor pokazał mi czerwone światło mówiąc: „proszę pamiętać, że to ten czerwony człowieczek wstrzymuje postęp na świecie”. Potem dodał: „zobaczcie pani, Związek Radziecki rozleci się i będzie pani zdziwiona, że stało się to tak szybko”. Nie on jeden już wówczas przewidywał upadek ZSRR, ale do niego – jako znawcy przedmiotu – miałam wyjątkowe zaufanie. Niewątpliwie, kto chciał, mógł się u Jacka Rossi wiele nauczyć. Nie języka francuskiego, tylko historii.

W swej skromnej kawalerce na Mokotowie częstował przyjaciół ciastkami ułożonymi w aluminiowej misce, którą przeschłubił z ... sowieckiego więzienia! I opowiadał o zdarzeniach strasznych, zawsze z zadziwiającym dystansem, a nieraz i humorem.

J. Rossi wyjechał później za granicę. Tymczasem zafundowano nam stan wojenny i nie było w tym nic dziwnego, że nasz lektor nie wracał. Znów wydawało się, iż kontakt został całkowicie stracony. Słyszałam o jego pobycie we Francji, ale adresu nie znałam. Kolejne nieoczekiwane spotkanie nastąpiło już w innej epoce, wiosną 1992 r. podczas „Tygodnia Sumienia” w Muzeum Niepodległości w Warszawie. Jacques Rossi przyjechał ze świeżo opublikowanym po rosyjsku dziełem swego życia¹.

1. Żak Rossi: „Sprawocznik po Gułagu w dwóch czastkach”. Wyd. II uzupełnione. Moskwa, Proswiet, 1991, 546 s.

II

Urodził się 10 października 1909 r. we Wrocławiu². Miejsce urodzenia było przypadkowe, Rossi pochodził bowiem z francuskiej rodziny. Ojciec zmarł przed jego urodzeniem. Matka wyszła ponownie za mąż za Polaka i J. Rossi znalazł się w międzywojennej Polsce w bardzo bogatej rodzinie. Tu we wczesnej młodości związał się z nielegalnym ruchem komunistycznym. Na pytanie o motywy odpowiada, że jako dziecko mocno przeżył opowiadania dorosłych o wojnie (a więc nastawienie pacyfistyczne), był też zafascynowany lekturą J. J. Rousseau oraz zbulwersowany nierównościami społecznymi w Polsce (na całe życie zapamiętał, jak w majątku ojczyma stara chłopka pocałowała go – panicza – w rękę). Propaganda komunistyczna padła na podatny grunt... Za działalność wywrotową krótko siedział w polskim więzieniu. Po latach będzie wspominać niemal z rozrzewaniem rzetelne śledztwo i proces.

Wysłany przez Komintern z tajną misją do Hiszpanii czasu wojny domowej, na terenie frankistowskim zakładał nielegalną radiostację. Prędko, w 1937 r. został wezwany do Moskwy i tam uwięziony. Oskarżono go o szpiegostwo na rzecz Francji i Polski. Rossi, jak wielu w jego sytuacji, początkowo był przekonany, że zaszła pomyłka, która prędko zostanie wyjaśniona. Jednak w sowieckich więzieniach i obozach spędził 24 lata.

Można przypuszczać, że to m.in. wewnętrzny nakaz: przetrwać, by dać świadectwo – pozwolił mu przeżyć. Po uwięzieniu zaczął powoli odkrywać kłamstwo propagandy sowieckiej, a także fakt, że to właśnie w Gułagu znaleźć można prawdziwy obraz społeczeństwa, wszystkich jego warstw. Jako utalentowany i wykształcony filolog, mający za sobą studia języka chińskiego, hindi, urdu i perskiego docenił też specyficzny język łagrowy. Starał się jak najwięcej zapamiętać.

2. Informacja o miejscu urodzenia na podstawie: „Komintern. L’histoire et les hommes. Dictionnaire biographique de l’Internationale”, Paris 2001 oraz ostatnich opracowań. Przedtem błędnie podawano, że J. Rossi urodził się we Francji.

Zwolniony po wielu latach, od 1961 r. mieszkał w Polsce.

W Warszawie zaczął gromadzić w pudełkach od butów setki, a potem tysiące fiszek ze słownictwem łagrowym. Materiały do przyszłego słownika przesyłował z PRL-u do Francji. Po katorżniczej pracy, na jaką przez 20 lat był skazany w obozie w Norylsku, z własnej woli podjął teraz wysiłek wprawdzie nieporównywalny, ale też żmudny, wyczerpujący i trwający dziesięciolecia. W 1985 r. Jacques Rossi na stałe osiadł we Francji.

III

Był przekonany, że jego dzieło – „Przewodnik po Gułagu” – zainteresuje francuskich wydawców. Jednakże atmosfera była niesprzyjająca („woda na młyn prawicy”). J. Rossi z właściwym sobie sarkazmem tak ją opisuje: „Wierzyć w Świętego Mikołaja, który przynosi prezenty grzecznym dzieciom – to wzruszająca naiwność. Gorzej, gdy wierzą w Świętego poważni uczeni, profesorowie Sorbony, którzy swymi mądrymi wykładami kształtują Pol-Potów itp.”³. Tę postawę lewicowych intelektualistów Zachodu nieraz już opisywano. Przypomniął ją ostatnio Czesław Miłosz zabierając głos w dyskusji o Herlingu-Grudzińskim⁴.

Franciszek Olechnowicz, Stanisław Swianiewicz, Gustaw Herling-Grudziński, George Orwell, Józef Czapski. Ich świadectwa długo i z wielkim trudem przebijały się do opinii publicznej. Tak więc Jacques Rossi znalazł się w – rzecz można – dobrym towarzystwie, w swoistym „salonie odrzuconych”. W końcu jednak przyszło zainteresowanie monumentalnym opracowaniem o Gułagu. Wydaną w języku rosyjskim, angielskim, japońskim, francuskim (dopiero w 1997 r.) i czeskim właściwie encyklopedię z około 3 tys. haseł porównywano z dziełami Dahla i Baudouina de Courtenay. A nazwisko Rossiego zestawiano ze Sołżenicynem. Autor w swojej pracy zawarł zarówno hasła słownikowe (precyzyjne

3. Cytat z listu J. Rossi do autorki z 10.02.2001.

4. Cz. Miłosz: „Bezdomność prawdy”. (*Gazeta Wyborcza* z 29-30.06.2002).

wyjaśnienia pojęć i terminów ludowych, urzędowych czy pochodzących z żargonu kryminalistów lub strażników), jak i encyklopedyczne. Tak więc znajdujemy np. hasło „biełopolak” (termin, który pojawił się podczas wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r. i ponownie wszedł w użycie w 1939 r.), słowo „dochodizm” (łagrowe określenie stanu głodu i wycieńczenia), hasło „kara śmierci” (jej historia opisana w 13 punktach) oraz „Stalin” (tu m. in. ciekawe oficjalne epitety)⁵. To tylko przykłady. W rzeczowych, beznamiętnych opisach zjawisk i wnikliwych analizach lingwistycznych, a także w przytoczonych przysłowiach i porzekadłach Rossi w sposób udokumentowany i pozbawiony tendencyjności ukazał nie tylko piekło Gułagu, ale więcej – istotę systemu. Oto – przykładowo – zakwalifikowane do określeń pochodzących z żargonu czekistów i ludowych hasło „gołowka” (patrz „łowcy ludiej”) – za pojmanie zbiegłych łagierników NKWD/MWD wypłaca myśliwym z północnej Syberii nagrody w gotówce i w deficytowych towarach (cukier, mąka, tekstylia, sprzęt myśliwski). Wędrówka przez tundrę z pojmanym zbiegiem jest niebezpieczna, toteż łowca zwykle woli zbiega zastrzelić, odciąć jego głowę i ukryć ją przed dzikimi zwierzętami. Kiedy uzbiera się dosyć „główek”, worek ładuje się na sanki czy łódkę i dowozi „zleceniodawcy”. Worek wygląda tak, jakby był pełen arbuzów. Gdy jakiś przypadkowo spotkany nowicjusz w sowieckiej tundrze pyta – co niesiesz?, myśliwy odpowiada – gołowki. Uwaga: A. Krakowiecki („Książka o Kołymie”, Londyn 1947, s. 100) przytacza słowa myśliwego: „Obecnie nagroda wynosi 50 rubli od głowy... oprócz pieniędzy NKWD wydaje butelkę spirytusu i paczkę herbaty... aby zdobyć premię trzeba przynieść... odciętą głowę uciekiniera. Dawniej wystarczyło prawe ucho, teraz jest to już za mało...”⁶.

5. Wymienione hasła ukazały się w przekładzie na język polski w piśmie *Teksty Drugie* (1990 nr 4). Nie doszło do zaplanowanej publikacji polskiej wersji „Przewodnika po Gułagu”.

6. Tamże, s. 140.

IV

Jacques Rossi, który pod postacią obszernego „Przewodnika po Gułagu” dostarczył czytelnikom owoc swej tytanicznej i pedantycznej pracy – w następnej książce okazał się mistrzem zwięzłości. W r. 2000 wydany został zbiór jego 78 opowiadań, których tytuł tłumaczy się na polski „Jakże piękna była ta utopia!”⁷. Lapidarność i obrazowość – to rzucające się w oczy cechy tych niedługich, lecz wymownych historyjek. Np. w opowiadaniu zatytułowanym „Żarówka” autor krótko, ale bardzo trafnie ukazał absurdalność sowieckiej gospodarki. Zadziwiająco zwięzłe i trafiające w sedno są też informacje (przeznaczone wszak dla niezorientowanego czytelnika francuskiego) dotyczące wydarzeń z historii Polski. W poruszającym opowiadaniu pt. „Piękna Polka” jest krótka informacja o powstaniu warszawskim, a w historii Szmula Szwarca – o pakcie Ribbentrop–Mołotow (choć nazwiska te w tekście nie padają).

Warto przyrzeć się bliżej niektórym opowiadaniom. Oto fragment jednego z nich: „Mówi bardzo cicho, głosem monotonnym, bez emfazy. Po prostu relacjonuje długi ciąg faktów. Cóż, sprawozdanie. [...] Beznamiętna, kronikarska opowieść Nikanora wywołuje u mnie mdłości”⁸. Opowiadanie pt. „Chłopi”, z którego pochodzi cytat, z wielu względów wydaje się kluczowe. Ale właściwie każde mogłoby być kluczowe, bo w każdym zawarta jest prawda o systemie, bo w każdym (nawet tam, gdzie temat jest pozornie błahy) znajdujemy znaczące przesłanie.

Wracając do cytatu. Odwołanie się do wspomnień chłopca, który tonem wypranym z emocji opowiada o koszmarze, jakiego doświadczył on, jego rodzina i sąsiedzi podczas akcji „rozkułaczania” – jest istotne z wielu względów. Sądzę, iż taki sposób relacjonowania zdarzeń posłużył autorowi jako wzór. J. Rossi podobnie, bez emocji, opisuje piekło Gułagu.

7. J. Rossi: „Qu'elle était belle cette utopie! Chroniques du Goulag”. Le Cherche Midi Éditeur 2000, 235 s.

8. Tamże, s. 69, 70.

To, że w książce nie ma epatowania straszliwościami w sensie „sztuki dla sztuki” i że najwyraźniej podstawowym celem autora nie było zrobienie na czytelnikach wrażenia, to – paradoksalnie – wywiera tym silniejsze wrażenie.

Dlaczego przypuszczam, że Rossi obrał sobie chłopca Nikanora za mistrza? M.in. dlatego, że w ogóle przebywając w Gułagu dużo się uczył (i nauczył). Niejeden z byłych więźniów sowieckich przywoływał „Moje uniwersytety” Gorkiego i przy opowiadaniach Jacques’a Rossi też nasuwa się to skojarzenie. W Gułagu autor pobierał nauki u tzw. prostych ludzi i to nie tylko w zakresie życia codziennego, ale też podstawowych prawd życiowych. Ta postawa człowieka, który nie absolutyzuje swojej wiedzy i wykształcenia, jest autentyczna. Pamiętam, że Jacek Rossi potrafił powiedzieć studentowi: wiele się od pana (pani) nauczyłem.

Dobry stosunek do ludzi, wszystkich ludzi, to nie poza. W więzieniach i łagrze autor stykał się z osobami różnych zawodów i narodowości, z uczonymi, duchownymi, dziećmi [sic!], ale też z kryminalistami, dawnymi wysokimi funkcjonariuszami GPU i NKWD, donosicielami wśród „zeków” i oprawcami więziennymi. Nikogo nie sądzi, nikogo nie potępia, uważając zapewne, iż nie ma do tego prawa. Osąd należy do czytelnika. Autor poważnie traktuje czytelników, najwyraźniej przekonany o ich inteligencji. Nie narzuca swoich opinii, bo też rzeczywistość gułagowa była nie tylko straszna, ale i skomplikowana.

W jednym z najbardziej makabrycznych opowiadań Rossi opisuje budzących grozę współtowarzyszy z celi, przywołujących na myśl człowieka neandertalskiego czy hienę. Taka charakterystyka współwięźniów wydaje się nie w stylu autora. Ale podczas przesłuchania śledczy beznamiętnym tonem szczegółowo opowiada Rossiemu o obyczajach wśród kanibali. Opowieść dotyczy właśnie współtowarzyszy z celi. (O wypadkach ludożerstwa wiadomo z książek Jacques’a Rossi i innych utworów łagrowych). Prawie każde z opowiadań ma zaskakującą pointę. Tak jest i w tym wypadku. Wymęczony przesłuchaniem J. Rossi spotkał się z ludzką reakcją swoich współtowarzyszy, z odruchami solidarności z ich strony. Podstawowe znaczenie w tej historii ma konstatacja, że to Stalin stworzył

warunki, w których w XX wieku na nowo pojawił się człowiek neandertalski z jego cechami zewnętrznymi i mentalnością⁹.

Wyrozumiałość (mam na myśli próbę zrozumienia ludzi, a nie usprawiedliwiania zła) wobec współwięźniów, nawet jeśli bywali wśród nich donosiciele czy kanibale, nie zaciemnia obrazu. W jednym z opowiadań autor w sposób przewrotno-pozytywny opisuje swego współtowarzysza z więzienia na Butyrkach. Można by niemal pomyśleć, że Rossi podziwia męstwo, a zarazem uczucia rodzinne tego byłego czekisty, gdyby nie tytuł opowiadania: „Kat”. To jedno słowo stanowi najwymowniejszy komentarz.

Mówił o tym Szymon Wiesenthal i Josif Brodski, zasadę tę stosowało wielu autorów literatury łagrowej: opowiadać o poszczególnych ludziach, bo tragizm indywidualnych losów jest bardziej wymowny niż podawane zawrotne liczby ofiar, które stają się statystyką. Jacques Rossi upamiętnia, więcej: oddaje hołd poszczególnym osobom. Te konkretne historie pojedynczych ludzi mówią wiele o systemie i o stosunkach panujących w Gułagu. Dowiadujemy się o sposobach porozumiewania się, dosłownie i w przenośni. W przejmujący sposób autor opisuje uwieńczone powodzeniem mozolne próby nawiązania kontaktu z Chińczykiem, Kałmukiem (piękna historia pt. „Dorji”), przedstawicielami innych narodowości. To nie tylko kwestia językowa, z czym autor – poliglota radził sobie doskonale. To kwestia zdobycia zaufania, dotarcia do wnętrza współtowarzysza niedoli. W opowiadaniu pt. „Szmul Szwarc” czytamy o młodym polskim Żydzie, który miał wielkie piwne oczy, smutne i niespokojne. „Zbliżył nas do siebie język polski i wspomnienia z Polski”. Wiele lat później J. Rossi dowiedział się, że w czasie kiedy przebywał w karcerze, Szmul usiłował przekazać mu swoją rację chleba. (A wiadomo, że więźniowie byli notorycznie głodni). Był na tyle łatwowierny, iż nie wziął pod uwagę, że ten chleb oczywiście zostanie ukradziony. „Po sześćdziesięciu latach, aż do dzisiejszego dnia, jestem wdzięczny Szmulowi za jego niewyobrażalnie wspaniałomyślny gest”¹⁰ – kończy Rossi tę historię.

9. Tamże, opowiadanie „Staline fait mieux que Cuvier”.

10. Tamże, s. 176.

Znamienne jest to, że autor niewiele pisze o sobie, tak jakby chciał powiedzieć: nie ja tu jestem najważniejszy. Lecz z tych historii o ludziach i obyczajach wyłania się wyraźny portret narratora. Np. widzimy jasno, co Jacques Rossi najbardziej cenił i podziwiał u innych. Przede wszystkim – godność. Okazuje się – co zresztą podkreślają też inni autorzy literatury łagrowej – że nawet w tych nieludzkich warunkach można było nie poddać się eksperymentowi odczłowieczania i zachowywać się godnie. Z jakąż estymą pisze autor o „zeku”, który w Gułagu pozostał niemal elegancki, był grzeczny, uprzejmy, choć wygłodzony tak jak inni, jadł z godnością nie rzucając się na jedzenie, nie kradł i nie oszukiwał. Nie dał się „zredukować”¹¹. W innym miejscu Rossi wyraża się z admiracją o Japończykach, u których od pierwszej chwili uderzyła go godność spojrzenia. Ich delikatność i kultura sprawiły, że autor po 12 latach gułagowych cierpień – fizycznych i moralnych – po raz pierwszy poczuł, jakby oddychał świeżym powietrzem¹².

Uderza powściągliwość i dyskrekcja autora, któremu najwyraźniej nie chodzi o to, by wywoływać łzy czy wściekłość, lecz skłonić czytelników do myślenia. Jednakże oszczędne środki wyrazu i wręcz obawa przed sentymentalizmem, elementy ironii i czarnego humoru – nie pozbawiły tych historii ludzkiego, czasami serdecznego tonu. Dotyczy to niektórych spotkań ze współtowarzyszami niedoli, a także pierwszej po wyjściu z Gułagu wizyty w Ambasadzie Francuskiej w Moskwie. Krótki opis wrażeń z „innej planety”, jaką wydała się autorowi po 20 latach więzienia ambasada jego kraju, wywołuje prawdziwe wzruszenie. To jedna ze scen, której nie sposób zapomnieć¹³.

Książka jest kolejnym ważnym świadectwem czasu pogardy. (Myślę, że warto byłoby ją wydać w Polsce nie tylko z powodu wartości uniwersalnych, ale też ze względu na polskie wątki). Autor wnosi też istotny wkład do dyskusji nad totalitaryzmami, do niesłabnącego wciąż sporu o faszyzm i komunizm. Rossi porusza tę sprawę w kilku opowiadaniach

11. Tamże, opowiadanie „Volodia Book ne volait pas”.

12. Tamże, opowiadanie „Les Japonais”.

13. Tamże, s. 156-157.

i pisze o tym w posłowie. „Poświęciłem wszystkie swoje siły dla triumfu tego ustroju [komunizmu – AJL] nie mniej podłego niż nazizm, lecz na pewno bardziej obłudnego, a który trwał sześć razy dłużej i zaraził prawie wszystkie kontynenty. W końcu, jeśli się zważy miliony ofiar obu reżimów, czyż naprawdę jest różnica między „wstrętnym kolaborantem” z nazistami a tym, który na Zachodzie, zamknawszy rozmyślnie oczy, podtrzymywał reżim sowiecki?”¹⁴. Ta opinia jest ważna ze względu na jej autora. Jacques Rossi, który poznał komunizm jak mało kto i w teorii (poprzez rozległe lektury i studia), i w przerażającej praktyce, wydaje się szczególnie wiarygodny. Również dlatego, że doświadczenie Gułagu nie pozostawiło w nim nienawiści i goryczy. To nie są poglądy antykomunistyczne, to nie jest głos w dysputach intelektualistów związanych z lewicą bądź prawicą. Rossi, nazywając zbrodnię po imieniu, wie o czym mówi. Swą postawą zdaje się wskazywać na coś oczywistego: że istnieje problem znacznie ważniejszy niż „poglądy”. Określiłabym to jako prymat sumienia nad intelektem.

Autor, choć dyskretny, nie zamazuje „błędu naiwnej młodości”. W posłowie pisze, że jako młody komunista gotów byłby się rzucić z wieży Eiffla, gdyby to miało posłużyć dla dobra „sprawy”. Późniejsze doświadczenia nie przesłaniają mu okresu fascynacji utopią, która – co autor przyznaje i dziś – była naprawdę piękna. Tyle tylko, że okazała się monstrualnym kłamstwem. Jednak Jacques Rossi nie odgrywa przed nami przedstawienia polegającego na spektakularnym biciu się w piersi. W przywoływanym już opowiadaniu pt. „Chłopi”, odnosząc się do zbrodniczych metod kolektywizacji w ZSSR, po prostu pisze: „Czyżbym brał w tym wszystkim udział? Z bólem muszę przyznać, że tak. Do dziś wstydzę się tego”¹⁵.

V

Paryż, jesień 2000 r. Uroczy starszy pan. Żywy głos w słuchawce telefonicznej oznajmia: „cholernie się cieszę!” A po-

14. Tamże, s. 229-230.

15. Tamże, s. 70.

tem w podparyskim mieszkaniu Jacques'a Rossi przy Avenue de la Résistance radość spotkania po wielu latach. Gospodarz, mimo pięknego wieku, jest nieodmiennie młody duchem. Trzeźwość umysłu, jasność sądu i wewnętrzna pogoda budzą podziw. Dopiero teraz autor naprawdę zyskał rozgłos: liczne wywiady, spotkania i artykuły prasowe o nowej książce. Cieszy go to (i zapewne trochę męczy), ale radość z sukcesu nie przesłoniła istoty rzeczy. Nie słabnie w nim wewnętrzny nakaz, by dawać świadectwo. Przy tym Jacques Rossi nie jest człowiekiem, który żyje przeszłością. Sprawy aktualne żywo go interesują.

„Nie rozumiem Polaków, którzy nienawidzą Rosjan, nie rozumiem Żydów, którzy nienawidzą Niemców. To jest rodzaj rasizmu” – mówi do mnie. Krytycznie też ocenia antyamerykańskie nastawienia wśród Francuzów. Zapewne również to, iż nie poddał się nienawiści, pozwoliło mu przeżyć.

Kiedy go pytam, czy nie pisze wspomnień – bo przecież powinien – odpowiada twierdząco, a zarazem jakby nieco wymijająco. Tak, ale to dopiero pieśń przyszłości...

VI

Przypomnijmy jeszcze raz. Najpierw był „Przewodnik po Gułagu”: obszerne, bardzo solidne, rzeczowe, precyzyjne, *stricte* naukowe opracowanie rzeczywistości gułagowej. W tej pracy autor jest jakby nieobecny (czy raczej: niewidoczny); kryje się za swoim własnym dziełem pozbawionym wątków odnoszących się wprost do jego biografii. Potem ukazał się zbiór opowiadań pt. „Jakże piękna była ta utopia!” Ten literacki zapis przeżyć więziennie-łagrowych ma wielu bohaterów, ale sam J. Rossi pojawia się z rzadka i to w sposób dyskretny. Nie można powiedzieć, że autor napisał tę książkę o sobie. I wreszcie rok 2002 przyniósł jak gdyby trzeci tom owej nietypowej trylogii: wspomnienia zatytułowane (w wolnym przekładzie na język polski) „Jacques-Francuz. Pamięci Gułagu”¹⁶. Tym razem 93-letni Jacques Rossi zdecy-

16. J. Rossi, M. Sarde: „Jacques le Français. Pour mémoire du Goulag”. Le Cherche Midi Editeur 2002, 382 s.

dował się wreszcie opowiedzieć historię swojego życia.

Książka, mimo że została napisana wspólnie z powieściopisarką – Michèle Sarde – nie ma nic z powieści ani romansu. Na okładce umieszczono zdjęcie zamyślnego, smutnego starszego pana. To autor. Również zwięzłe informacje z ostatniej strony okładki zdają się ostrzegać czytelników: nie szukajcie w tej książce rozrywki! We wprowadzeniu Michèle Sarde dokładnie wyjaśnia, czym jest (i czym nie jest) ich wspólne dzieło. Książka nie jest autobiografią Jacques’a Rossi, gdyż została napisana przez inną osobę i pomija milczeniem pewne fakty z życia rodzinnego i prywatnego. Nie jest też tradycyjną biografią historyczną, gdyż stanowi odzwierciedlenie wizji samego świadka wydarzeń. Nie jest również powieścią, bo nic w niej nie zostało wymyślone. To raczej opisanie życia, w którym głos świadka został oddany możliwie najwierniej z jego sposobem mówienia, modulacją i intonacją głosu, a także momentami milczenia¹⁷. Należy zwrócić uwagę na słowo „świadek”. W tym wypadku, to więcej niż widz, obserwator. To ktoś, kto jak Jacques Rossi daje świadectwo. Michèle Sarde pisze, iż pewnym ludziom dane zostało powołanie świadka, tak jak istnieje powołanie artysty¹⁸.

Uważam, że autorka znakomicie wywiązała się z trudnego zadania, jakim było przekazanie świadectwa Jacques’a Rossi. Liczne dosłowne cytaty jego wypowiedzi są bardzo trafnym posunięciem. Na uznanie zasługuje również takt M. Sarde i wycucie delikatnej nieraz materii. Książka składa się z trzech części – nazwanych bardzo krótko: „przed”, „podczas” i „po”. Te przymyki odnoszą się, rzecz jasna, do lat spędzonych w Gułagu. Nie ulega wątpliwości, że był to okres w życiu Jacques’a Rossi pod każdym względem kluczowy.

W pierwszej części wspomnień zostały przywołane obrazy z dzieciństwa i wczesnej młodości. Tu ważna uwaga dotycząca całej książki. W porównaniu z wcześniejszymi publikacjami i wywiadami J. Rossi mówi o sobie bardzo dużo, jednak – nie wszystko. Odsłania nawet najmniej „chwalebne” epizody ze swojej przeszłości, ale takie, które dotyczą jego samego.

17. Tamże, s. 16.

18. Tamże, s. 15.

Natomiast zachowuje milczenie w niektórych kwestiach rodzinnych, a także bardzo niewiele opowiada o kobietach, które przewinęły się przez jego życie. Jeśli już – to bez nazwisk. Owa dyskrekcja i godny podziwu takt są – jak myślę – nieodłączne od osobowości Jacques’a Rossi. Jest rzeczą zdumiewającą, że po przejściu przez „szkołę kominternowską” i „szkołę Gułagu” (gdzie wszak na co dzień stykał się z kryminalistami i czekistami) autor do dziś pozostał dobrze wychowanym człowiekiem¹⁹. Zapewne wpłynęło na to dzieciństwo spędzone w bardzo dobrej rodzinie. Najśłoneczniejsze wspomnienia z tego okresu dotyczą matki. J. Rossi bardzo ją kochał (a zmarła, gdy miał 10 lat) i poświęcił jej w książce słowa, które mogłyby wejść do kanonu najpiękniejszych stronic literatury, jakie kiedykolwiek napisano o matce.

Autor szczegółowo opowiada o swojej drodze życiowej gorliwego komunisty: od wstąpienia do partii jeszcze w Polsce w bardzo młodym wieku poprzez akces do Kominternu (był agentem GRU) i trwającą krótko misję w Hiszpanii, aż do uwięzienia w ZSSR. Stara się wyjaśnić, w jaki sposób uległ zaślepieniu i uwierzył bez zastrzeżeń w nieuchronność zwycięstwa rewolucji światowej. Dla tego celu pracował bez wytchnienia poświęcając wszystko: rodzinę, życie prywatne i osobiste, swoje własne plany na przyszłość. Słowo partii było dla niego święte i nie budziło najmniejszych wątpliwości. Pewne czynione teraz uwagi i refleksje natury ogólnej dziś wydają się oczywiste, jak np. to, że Komintern był instrumentem sowieckiego imperializmu. Jednak J. Rossi dochodził do takich konstatacji z wielkim trudem...

Historyk ma obowiązek być krytycznym, a nawet nieufnym, zwłaszcza wobec wspomnień czy pamiętników. Chyba każdy autor (czasem nawet mimowolnie) pragnie się przedstawić w możliwie pozytywnym świetle. Książka „Jacques le Français” jest wstrząsającą spowiedzią byłego kominternowca,

19. Owo dobre wychowanie i kultura osobista przejawia się też w inny sposób. J. Rossi ani w rozmowach, ani na piśmie nie używa bez potrzeby słów i wyrażeń wulgarnych. Jednak, kiedy uważa to za uzasadnione ze względów poznawczych, bez wahania przywołuje soczysty język, jakim w Gułagu posługiwali się strażnicy i ich ofiary. W tym szczególnie widać, iż Rossi stawia prawdę historyczną ponad dobrymi manierami.

a potem wieloletniego więźnia. „Popełniłem nieumyślną zbrodnię. Zostałem za nią ukarany” – mówi autor w pewnym momencie²⁰. J. Rossi nie zataja mrocznych stron swojej biografii. W książce znajdujemy to, co można było podejrzewać mając pewne rozeznanie na temat działalności autora. „Czekałem do 24 kwietnia 2001, by 10 lat po upadku Związku Sowieckiego wyznać, że pracowałem dla sowieckich służb szpiegowskich”²¹. Jednak w innym miejscu stwierdza, że nigdy nie czuł się szpiegiem²². Wyznania autora są, jak myślę, materiałem wystarczającym, by spróbować zrozumieć i starać się nie potępiać.

J. Rossi opowiada o swoim stopniowym odchodzeniu od „chimery”. Niejednokrotnie mówi o swojej głupocie, ślepotcie czy wręcz imbecylizmie. To są dzisiejsze oceny, ale autor – co bardzo ważne – nie rzutuje ich wstecz. Opowiada, jak zaczął krok po kroku odkrywać prawdę o systemie, ale nie nastąpiło to prędko. Po uwięzieniu Rossi w dalszym ciągu był zagorzałym komunistą i uważał, iż nastąpiła pomyłka i że szybko go zwolnią. Zaczął mieć wątpliwości pod wpływem rozmów ze współwięźniami. Oto jeden z dowodów, że autor niczego (a zwłaszcza siebie) nie upiększa z dzisiejszej perspektywy. Opowiada, że w więzieniu na Butyrkach nie chciał przyjąć do wiadomości, iż ludzie są torturowani. Mówili mu o tym współtowarzysze niedoli, słyszał przejmujące krzyki ofiar, ale uważał, że takie praktyki są niemożliwe w ZSSR. „Kiedy trwasz w przekonaniu, że prawda nie jest tym, czym jest, że nie jest tym, czym koniecznie chciałbyś, żeby była, wtedy się oddalasza od prawdy aż do zaślepienia, aż do zniszczenia siebie i innych”²³.

W środkowej, najobszerniejszej części książki, istotną rolę wyjaśniającą pełni rozdział zatytułowany „Jak Jacques-Francuz przestał być komunistą”. Na pytanie współautorki o to, kiedy przestał być komunistą, J. Rossi nie odpowiada. Nie stało się to w jakimś określonym dniu czy momencie. Autor opowiada, w jaki sposób przestał być komunistą.

20. J. Rossi, M. Sarde, *op.cit.*, s. 75.

21. Tamże, s. 77.

22. Tamże, s. 61.

23. Tamże, s. 124.

Ważną rolę odegrało spotkanie z chłopem Nikanorem. Rozmowa z nim, opisana w jednym z opowiadań, była już cytowana. Odkrycie tragicznego losu ofiar kolektywizacji sprawiło, że Rossi uważający się przedtem za komunistę w służbie chłopów i robotników, z bólem uznał swoje współuczestnictwo w tej hańbie. Wstrząsem był też fakt, że wojna sowiecko-niemiecka i jej zakończenie nie poprawiły losu więźniów Gułagu. Wręcz odwrotnie. Po zwycięstwie Sowieci zaostrzyli reżim obozowy.

Jacques Rossi z czasem zrozumiał do końca zbrodniczość systemu i swoją własną wielką i tragiczną w skutkach pomyłkę. W jednym z „aforyzmów” króciuteńko i trafnie określa istotę ustroju komunistycznego: „Gułag nie jest perwersją systemu, lecz samym systemem”²⁴.

Była już mowa o tym, że m.in. wewnętrzny nakaz zachowania w pamięci, udokumentowania pozwolił autorowi przetrwać ten koszmar. Już w momencie aresztowania Rossi zaczął „pisać” w pamięci „Przewodnik po Gułagu”. Od pierwszej chwili uważnie obserwował nową dla siebie rzeczywistość, by jak najwięcej zapamiętać. Istotny jest też fakt, iż od początku zaczął pomagać innym, pocieszać współwięźniów. Zajął się nieszczęściem swoich współtowarzyszy, a nie własnym. Tragiczne, trwające ponad 20 lat doświadczenie Rossi przeżył mimo wszystko z godnością. Nie dał się złamać.

Trzecia, najkrótsza część książki opowiada o życiu po uwolnieniu z Gułagu i ZSSR. Rozdział zatytułowany: „Polska komunistyczna: geneza «Przewodnika»” poświęcony jest nie tylko pracy nad dziełem życia Jacques’a Rossi. Ciekawe są uwagi autora o życiu w PRL. Rossi trafił do Polski bezpośrednio ze Związku Sowieckiego i obserwował (początkowo ze zdumieniem) ogromne różnice w panujących tam i tu stosunkach, w mentalności mieszkańców itp. To sformułowanie w książce nie pada, ale nasuwa się popularne niegdyś zdanie, że „Polska jest najweselszym barakiem w obozie komunistycznym”. Jacques Rossi pisze też o Reginie – swojej wielkiej przyjaciółce, współtowarzyszce wspierającej go w ogromnym zamierzeniu, żonie.

24. Tamże, s. 158.

Warto zatrzymać się nad tytułem książki. „Jacques le Français” – to przezwisko (używając żargonu, rzec można, „ksywa”), jakim ochrzcili autora współwięźniowie. Ale przypuszczam, że ten tytuł ma jeszcze jedno znaczenie. Jacques Rossi, Francuz z urodzenia, w młodości wyrzekł się rodziny i ojczyzny, gdyż jedyną ojczyzną była dla niego komunistyczna międzynarodówka. Z kart jego książek przebija jednak wielkie przywiązanie do języka, kultury, do Francji w ogóle. Autor broni się przed „sentymentami”, ale to jasne, że po prostu kocha Francję. Powrót do ojczyzny i do obywatelstwa francuskiego był jak najbardziej świadomym wyborem. Można więc sądzić, że tytuł „Jacques le Français” jest również deklaracją.

Druga część tytułu (czy może podtytuł) mówi o tym, iż książka została poświęcona pamięci Gułagu. Chodzi przede wszystkim o upamiętnienie, o ocalenie pamięci o ofiarach, tych tysiącach, często bezimiennych „braci gułagowych”. Nasuwa się tu skojarzenie z dedykacją, w jaką zaopatrzył Richard Pipes swoje dzieło o rewolucji rosyjskiej: „Żertwam – Ofiarom”²⁵. Ale też Jacques’owi Rossi chodzi o to, by zawsze pamiętać o ogromnej zbrodni. Książka stanowi wielkie ostrzeżenie. J. Rossi w bardzo wczesnej młodości uznał, że wojna jest nieszczęściem, do którego za żadną cenę nie powinno się dopuścić, a w latach późniejszych, po gorzkich doświadczeniach, słowa „nigdy więcej” rozciągnął na wszelką przemoc, niezależnie od jej zabarwienia. Wyraźnie jednak wskazuje na zagrożenie, jakie niesie ze sobą ten właśnie system²⁶.

Książka kończy się następująco:

„Zamiast epilogu

(Paryż, jesień 2001).

Śmierć nie nadchodzi. Przekroczyłem już
wszelkie miary.

Jacques Rossi”.

25. R. Pipes: „Rewolucja rosyjska”. Przekł. T. Szafar. Warszawa 1994, PWN.

26. O „Sprawoczniku po Gułagu” autor napisał, że „ma [on] służyć ostrzeżeniem: marksizm-leninizm to droga do katastrofy ekonomicznej, ekologicznej, kulturalnej, socjalnej... Nie idźcie tą drogą!!!” (fragment listu, *op.cit.*).

VII

Poruszające zdanie zacytowane powyżej to nie koniec. W maju 2002 r. odwiedziłam Jacques'a Rossi, który po dwóch zawałach serca mieszka obecnie w paryskim Zakładzie św. Kazimierza. Jest to miejsce historyczne, ważne dla Polaków m.in. ze względu na postać jednego z pensjonariuszy – Cypriana Kamila Norwida (płaskorzeźba z jego podobizną znajduje się na frontonie budynku). Teraz dom z pięknym, pełnym róż ogrodem robi bardzo dobre wrażenie. Panuje w nim ciepła, przyjazna atmosfera, a siostry szarytki troskliwie opiekują się pensjonariuszami. Jacques Rossi przebywa w dobrych warunkach i otoczony jest prawdziwą serdecznością. Słaby fizycznie, ale w całkiem dobrej formie umysłowej, chętnie przyjmuje gości. W jego pokoju znajdują się książki, a także księga, do której odwiedzający na prośbę gospodarza wpisują się. Spotkanie pozostawia słoneczne wspomnienie. Widać, że Jacques'owi Rossi jest dobrze w tym miejscu mimo totalnego zmęczenia życiem.

Pytanie, które mnie nurtowało, zadałam potem w rozmowie telefonicznej: Dlaczego właśnie Zakład św. Kazimierza? Mój rozmówca odpowiada, iż o tym domu słyszał jeszcze przed wojną. Gdy jakiś czas temu wynikła taka konieczność, nie miał najmniejszych wątpliwości, dokąd powinien się przenieść.



Pamiętam, że u schyłku PRL-u powtórzono mi dialog zasłyszany w kolejce przed sklepem. „To socjalizm utopijny!” – powiedział ktoś zirytowany długim stanieniem. „Ma pan rację” – odrzekła inna osoba. „Utopić się można!”

Jacques Rossi na szczęście nie utonął. Udało mu się wyzwolić z morza czerwonego. Udało mu się rozstać z utopią.

Aleksandra J. LEINWAND

Piotr WANDYCZ

W PRZEDDDZIEN WOJNY. PRÓBA NOWEGO SPOJRZENIA

Studia z dziedziny polskiej historii dyplomatycznej wzbogaciły się ostatnio o książkę pióra młodego historyka Marka Kornata. Wychodząc z założenia, że poglądy i opinie polskiego MSZ w 1939 r. na temat sytuacji międzynarodowej, które kształtowały linię polityczną, nie zostały dotychczas dogłębnie przebadane, autor poświęca im ogromny, blisko 800 stron liczący tom zatytułowany „Polska 1939 roku wobec paktu Ribbentrop–Mołotow. Problem zbliżenia niemiecko-sowieckiego w polityce zagranicznej II Rzeczypospolitej” (Wydawnictwo Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, Warszawa 2002). Jest to rozszerzona praca doktorska, która powstała na seminarium prof. Michała Pułaskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Autor potraktował swój temat bardzo szeroko opierając się na imponującej bazie źródłowej. Na bibliografię składają się dokumenty z MSZ – 12 zespołów – (Archiwum Akt Nowych), 33 zespoły z Instytutu Polskiego i Muzeum Gen. Sikorskiego, materiały ze Studium Polski Podziemnej, Centralnego Archiwum Wojskowego w Warszawie, papierów z Biblioteki Polskiej w Paryżu, Biblioteki Narodowej w Warszawie, Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie (12 kolekcji), Biblioteki Polskiej w Londynie, Biblioteki Ossolineum we Wrocławiu, Biblioteki PAN/PAU w Krakowie, Biblioteki Jagiellońskiej oraz bogatej dokumentacji z archiwów dyplomatycznych Quai d’Orsay i wojskowych w Château de Vincennes, londyńskiego Public Record Office, archiwów niemieckich, austriackich i polskich w Wilnie.

Dokumenty publikowane obejmują 178 pozycji, Diariusze i dzienniki – 39, wspomnienia i relacje – 190, wreszcie opracowania (wraz z „Opracowaniami pomocniczymi”) ponad tysiąc. Do tekstu autor dołączył aneksy zajmujące 174 strony. Książka zawiera również streszczenie w języku angielskim i indeks. Powyższe dane dają pojęcie o iście benedyktyńskiej pracy Marka Kornata i jego determinacji powiedzenia wszystkiego, co się da, na wybrany przez niego temat. Fakt ten sprawia, że dzieło to ma kapitalne znaczenie jako informator, mniej natomiast jako zwarta i łatwo czytelna synteza oparta na rygorystycznej selekcji i oszczędności słowa. Do tego ważnego aspektu powrócę poniżej.

Recenzja dzieła o takich rozmiarach nastrocza sporych trudności i musi z natury rzeczy być nieco powierzchowna. Ustosunkowanie się do wszystkich tez autora i do jego polemik z innymi punktami widzenia przekroczyłoby ramy tego przeglądu.

Zacznijmy od metodologii, charakteru książki i potraktowania samego tematu przez autora. Jego punkt wyjścia i pytania badawcze są właściwie sformułowane. Kornat kilkakrotnie przypomina, cytując m.in. Henryka Wereszyckiego, że w ocenach wydarzeń należy pamiętać o ich ówczesnym kontekście. Krytyki *ex post*, kiedy wiemy już, jaki był dalszy rozwój wypadków, są może interesujące, ale dla historyka nie do przyjęcia. Słusznie podkreśla użyteczność komparatystyki, porównując oceny polskich polityków, dyplomatów czy żołnierzy z opiniami ich zagranicznych odpowiedników. Złożoność czynników kształtujących politykę zagraniczną wymaga jego zdaniem szerszego ich uwzględnienia, zajmuje się więc strukturą MSZ i referuje poglądy, nie zawsze zbieżne, oraz wpływy poszczególnych osób na politykę zagraniczną. Doceniając wagę źródeł informacji, jakimi dysponowali poza zwykłymi kanałami dyplomatycznymi, zwraca uwagę na wywiad i jego efektywność. Jakkolwiek Kornat daje nam dane biograficzne i charakterystykę wiodących postaci, może dałoby się ten aspekt nieco rozwinąć. Niewątpliwie bardzo trudno jest uchwycić cechy charakteru i mentalność poszczególnych dyplomatów, a więc ich sympatie i antypatie, fobie czy przyzwyczajenia, ale nie ulega wątpliwości, iż rzutują one na ich postawy i poglądy.

Największą zaletą dzieła Kornata jest niesłychanie szczegółowa analiza poglądów MSZ przeprowadzona w sposób krytyczny i zrównoważony i poparta ogromnym bogactwem materiału. Prawie każdy z rozdziałów stanowi pewną całość, którą można studiować osobno. Powoduje to jednak częste powtórzenia i nawroty do tych samych zagadnień z różnych

perspektyw. W niektórych partiach czytelnik ma uczucie, iż Kornat rozcina włos na dziesięcioro. W tych warunkach największa zaleta pracy staje się jednocześnie jej wadą, bo cierpi na tym przejrzystość wykładu. Autor zdaje sobie sprawę z tego, że częste (powiedziałbym nadmierne) operowanie długimi cytataми i odwoływaniem się do literatury przedmiotu spowodowało rozrost tekstu do tak ogromnych rozmiarów, ale uważa to za konieczne dla przeprowadzenia swych tez. Nie zgadzam się z tym, jakkolwiek wiem z długoletniego doświadczenia, jak trudno jest historykowi zdobyć się na eliminacje, czasem z trudem znalezionych, źródeł czy wiadomości. Selekcja jest konieczna, inaczej bowiem, jak mówią Francuzi, *le mieux est l'ennemi du bien*. Usuwanie tego co nie jest niezbędne, pewna zwięzłość i oszczędność słowa nie obniżyłyby walorów tej książki, wprost przeciwnie.

Tekst książki Kornata składa się z „Uwag wstępnych” (s. 7-27), sześciu rozdziałów i „Zakończenia”. Autor zaczyna od stwierdzenia, iż w 1939 r. Polska zajmowała szczególnie ważne miejsce na arenie międzynarodowej plasując się w samym centrum wydarzeń. Pakt Ribbentrop–Mołotow, wciąż wzbudzający kontrowersje, był „próbą zahamowania i zawrócenia procesu politycznej emancypacji narodów Europy Środkowo-Wschodniej” (s. 8). W tych warunkach należy nań spojrzeć z szerszej perspektywy. Kornat stwierdza słusznie, że dyplomacja polska nie miała możliwości zatrzymania zbliżenia Niemiec i ZSSR, pozostają jednak dwa pytania – jak oceniała ona to zagrożenie i jaką rolę w kształtowaniu stanowiska władz polskich odegrał wywiad? Autor zajmuje stanowisko krytyczne wobec zarzutów kierowanych pod adresem Warszawy, a wypływających często bądź to z niewystarczającej znajomości faktów, bądź z ahistorycznego rozumowania *ex post*. Podkreśla, iż jego stanowisko odnośnie miejsca Becka w historii Polski i Europy, oraz spór o cele strategiczne ZSSR, różni się od większości dotychczasowych poglądów. Zasadniczo Kornat broni ministra i polskiej dyplomacji, choć nie występuje jako apologeta, i przyznaje, iż Beck „wielokrotnie się mylił” (s. 22). Uważa, że rząd ZSSR dążył w 1939 r. nie do zażegnania wojny, ale jej rozszerzenia poprzez konflikt między mocarstwami kapitalistycznymi. Odrzuca całą prosowiecką interpretację polityki ZSSR występującą na Zachodzie i oczywiście w PRL. Osobiście podzielam te opinie Kornata, choć mój stosunek do Becka i MSZ jest nieco bardziej krytyczny.

Następnym problemem, który zajmuje wiele miejsca w analizie i rozumowaniu autora są poglądy władz polskich na

temat samego paktu Ribbentrop–Mołotow, które nie dadzą się oddzielić od percepcji polsko-niemieckiej deklaracji o nieagresji z 1934 r. Kornat stawia tezę, centralną dla jego książki, iż gwarancje brytyjskie i sojusz „miały fundamentalny wpływ na formułowanie w Warszawie oceny stanowiska Rosji w wypadku przyszłej wojny” (s. 24). Oznacza to, że władze RP uzyskały pewność, że wojna polsko-niemiecka przekształci się w konflikt ogólnoeuropejski, zaś ZSSR zachowa zbrojną neutralność aż do chwili, gdy obie strony będą wyczerpane. Wówczas Rosja będzie mogła wkroczyć do wojny jako czynnik decydujący.

Rozdział pierwszy „Literatura i podstawy źródłowe” (s. 29-95) omawia bardzo szczegółowo i krytycznie istniejącą historiografię. Mamy tu kopalnię informacji, naświetleń, oraz polemik. Kornat słusznie krytykuje zarzuty stawiane dyplomacji polskiej sformułowane tak, jakby mogła ona wywierać realny wpływ na politykę wielkich mocarstw. W istocie jej możliwości były bardzo ograniczone. Autor przedstawia różne opinie i nieraz polemizuje z najbardziej znanymi historykami dyplomacji jak Zacharias, Wapiński, Materski, Duraczyński, a z dawniejszych Batowski, ale jak już zauważyłem, robi to z umiarem i kurtuazją. Czasem kwalifikuje tekst danego historyka (Skrzypka) jako „dość uproszczony i powierzchowny” (s. 30) lub krytykuje „gdybanie” (Łojka). Autorowi najnowszej pracy o stosunkach polsko-niemieckich, Stanisławowi Żerce, wypomina „brak powściągliwości w analizie źródeł” (s. 38). Dodajmy, że Kornat nie ogranicza się do literatury polskiej, ale ustosunkowuje się również do prac niemieckich, anglojęzycznych, francuskich, rosyjskich, włoskich itd. Nie pomija też historyków emigracyjnych, jak Anna M. Cienciała i niżej podpisany. Erudycja i rzetelność autora zasługują na uznanie. Oczywiście da się zawsze znaleźć jakąś pozycję, którą można było jeszcze wzmiankować czy włączyć do bibliografii. Wydaje mi się, że przydatne byłoby zasygnalizowanie dwóch pozycji – Igora Lukesa, „Czechoslovakia between Stalin and Hitler” (New York, Oxford 1996) – Kornat cytuje artykuły Lukesa i Olega Kena, „Collective Security or Isolation? Soviet foreign policy and Poland 1930-34” (St. Petersburg 1996).

Rozdział drugi – „Polska służba zagraniczna i wywiad a zagrożenie międzynarodowe w 1939 roku” (s. 97-159) wnosi bardzo dużo materiału faktograficznego i nasuwa wiele refleksji. Autor prezentuje najpierw sylwetkę Becka, zaznaczając, iż opinie o nim są bardzo zróżnicowane. Zgadzam się z Kornatem, że tak jak nie można było brać poważnie „czarnej legendy” Becka, tak samo nie należy ulegać modnej obecnie jednostronnej gloryfikacji

II Rzeczypospolitej. Autor słusznie podnosi sprawę pewnego osamotnienia ministra i braku jakiegoś ciała doradczego, którego powołanie sugerował kiedyś Piłsudski. Ważne są również stosunki Becka i MSZ z wojskiem, obejmujące m.in. kwestię informowania ministra o sytuacji militarnej Polski i sąsiadów. Zgadzam się z Kornatem, gdy cytuje z aprobatą zdanie Ludwika Łubieńskiego, że Beck nadal „czeka na rzetelną ocenę jego działalności i jego biografii” (s. 106). Skądinąd Kornat wyraża się bardzo pochlebnie o opracowaniu A. Cienciąły.

Czy MSZ było instytucją sprawnie działającą i składającą się z najlepiej przygotowanych ludzi? Autor daje nam dobrą charakterystykę Szembeka, kładzie nacisk na znaczenie Wydziału Wschodniego – domeny piłsudczyków – prezentuje takich specjalistów od spraw wschodnich, jak Łukasiewicz czy bardziej kontrowersyjny Kobyłański, poświęca sporo miejsca Wacławowi Grzybowskiemu, który choć w 1939 r. „nie sprostął swej roli”, powinien być oceniany powściągliwie. Przechodzi następnie do Wydziału Zachodniego i ambasadorów Lipskiego, Łukasiewicza i Raczyńskiego. Wspomina wybitnie inteligentnego Neumana, rzekomo popieranego przez Marszałka i Becka, ale mimo to „odsuniętego” na mało ważną placówkę w Oslo. Kornat uważa, że należy zwrócić uwagę na Stanisława Zabiellę ze względu na to, iż był cenionym analitykiem w zakresie spraw rosyjskich.

Autor poświęca kilkanaście stron tzw. Dwójce, czyli wywiadowi, głównie na ZSSR i na Niemcy. Ten pierwszy miał niezwykle trudną rolę, jeśli pamiętamy o warunkach pracy wywiadowczej w Sowietach. Czy można go winić za kompletne zaskoczenie inwazją sowiecką 17 września? Kornat uważa, że istniał brak koordynacji działań między MSZ a drugim oddziałem, a gen. Stachiewicz ponoć zbyt ulegał wpływowi ocen. MSZ brakowało instytucji badawczej, gdyż utworzone na rozkaz Piłsudskiego tzw. „laboratorium” zostało rozwiązane w 1938 r., a poprzednio niedostatecznie wykorzystane. Autor uzupełnia dane o wywiadzie kilkostronicową analizą istniejących studiów sowietologicznych bądź to państwowych – czołowy sowietolog to Jerzy Niezbrzycki (Wraga) i mjr Protassowicki – bądź niezależnych, jak ośrodek wileński. Wreszcie przechodzi do attachatów wojskowych i ich roli. Mamy tu bardzo szeroko ujętą prezentację tej problematyki, choć zapewne byłoby interesujące – jeśli w ogóle możliwe – dodać coś więcej o cechach osobowości danych postaci, snobizmach „bubków emezetowych” z jednej, a próbach narzucania dyscypliny wojskowej z drugiej. Jednym słowem to, co Francuzi nazywają *petite histoire*. Ale to sprawa marginesowa i delikatna.

W konkluzji, Kornat widzi potrzebę krytycznej oceny pracy dyplomacji, a zwłaszcza służb wywiadowczych. Popelniane były niewątpliwie błędy – w okresie dwudziestolecia nie wypracowano własnego modelu szkolenia urzędników służby zagranicznej. Widząc poważne mankamenty wywiadu na Rosję, autor nie stara się tłumaczyć, że i tak polska Dwójka była lepiej zorientowana od innych, a Polacy „zawodowo” największymi specjalistami od spraw wschodnich. Rzeczywistość była bardziej skomplikowana.

Lektura rozdziału trzeciego – „Niemcy i Związek Sowiecki w opiniach kierownictwa politycznego II Rzeczypospolitej 1934-1938” (s. 161-239) jest nieco żmudna, gdyż zawiera tak wiele materiału, że trudno jest go przedstawić w przejrzysty sposób. Podejście autora jest zasadniczo chronologiczne, ale nie zawsze jest to możliwe. Ma się wrażenie, że pewne rzeczy są powtarzane w różnych wariantach. Niektóre wstawki, na przykład o poglądach Daviesa i Bullita (s. 291-220), nie będą zapewne zbyt jasne dla nie zorientowanego czytelnika. Autor stawia pytanie, które jest niewątpliwie kluczowe i które, jego zdaniem, nie doczekało się „źródłowego i w miarę możliwości pełnego opracowania” (s. 162), a mianowicie, w jaki sposób normalizacja stosunków z Niemcami na podstawie deklaracji o niestosowaniu przemocy wpłynęła na postrzeganie przyszłego zagrożenia zewnętrznego?

Kornat prezentuje całą gamę poglądów współczesnych i historyków. Starając się wyłowić z nich dominującą opinię, można stwierdzić, iż w większości kół kierowniczych w Polsce, od Piłsudskiego poczynając, deklarację styczniową uważano za poważne osiągnięcie, wykorzystanie zaistniałej koniunktury, dające większą swobodę manewru na polu międzynarodowym oraz zdecydowaną poprawę w stosunkach z Niemcami. Jak długo ta poprawa mogła się utrzymać? Piłsudski „gwarantował” cztery lata, ale nie więcej, choć nie wygląda na to, aby Marszałek i Beck uważali hitleryzm za zjawisko przejściowe. Czy wywody w „Mein Kampf” – *nota bene* książka była zakazana w Polsce – brano na serio? Hitler w swych wypowiedziach nie był specjalnie antypolski, a miał respekt wobec Piłsudskiego. Zarówno normalizacja stosunków z Niemcami, jak i ZSSR – po układzie z 1932 r. – nie była traktowana jako element stały, ale znów różniono się w ocenach, jak przejściowy był jej charakter. Podobnie nie było absolutnej jednomyślności wśród generalicji co do tego, czy Niemcy, czy Rosja stanowią poważniejsze zagrożenie. Pesymizm Piłsudskiego co do szans Polski w wypadku połączenia się Niemiec i Rosji był ewidentny, choć cytując jego wywiad z lutego 1926 trzeba może uwzględnić „przedmajowy” kontekst ataków

Marszałka na rząd. Autor analizuje i porównuje różnice poglądów między Szembekiem i Beckiem i odchylenia od „linii” Piłsudskiego. Czy Beck traktował na tym samym poziomie dwa kanony – równowagi i sojuszków? Wyraźnie dawał przewagę pierwszemu z nich, ale nie zapominajmy o rozwijającym się *appeasementie* na Zachodzie, który podważał efektywność sojuszków. Podobnie utrzymanie równego dystansu od Berlina i od Moskwy nie okazywało się możliwe, ale nie tylko z winy Warszawy. W rezultacie odrzucano zarówno niemieckie oferty wspólnej akcji przeciw Sowietom, jak i sowieckie inicjatywy akcji kolektywnych, w których szczerze słusznie wątpiono.

Według Kornata „analizy polityki zagranicznej Związku Sowieckiego zajmowały systematycznie priorytetowe miejsce” w latach dwudziestych i trzydziestych (s. 198). W MSZ i Sztabie poświęcano sporo uwagi hipotezie jednoczesnej sowieckiej i niemieckiej akcji przeciw Polsce. Opinie o możliwości Berlina i Moskwy nawrotu do polityki Rapallo nie były jednak jednolite. Wprawdzie nie negowano teoretycznie takiej możliwości, ale ideologiczna przepaść między komunizmem a hitleryzmem zdawała się, zwłaszcza Beckowi, ją wykluczać. Ten punkt widzenia podzielał ambasador Grzybowski. Jako nieuchronną traktował ją jedynie Neuman i niewielu innych. Obawy przed zagrożeniem zdawały się zwiększać, a posunięcia sowieckie wydawały się mniej przewidywalne niż niemieckie. Czynniki ideologiczny (wywołanie rewolucji światowej) uważano za decydujący na długą metę.

Kornat słusznie używa określenia „ekwilibrystyka” (s. 191) odnośnie dyplomacji Becka. Utrzymywanie równowagi, czy nawet neutralności w narastającym konflikcie światowym, stawało się coraz bardziej zawiłe, a wyjaśnianie polskiego punktu widzenia dyplomatom zagranicznym coraz trudniejsze. Kornat mógł być dodać, iż Beck był często podejrzewany o makiawelizm. Jego częste wizyty do Berlina – pewna fascynacja prężną i młodą dyplomacją Hitlera i Mussoliniego w odróżnieniu od okazywanej niechęci wobec starej i dość niedołejnej Francji – oto pewne aspekty *image’u* polityki Becka, które należało chyba uwzględnić chcąc uzyskać pełny obraz. Ale na to zabrakło miejsca w tym i tak bardzo długim rozdziale. Z ostateczną tezą Kornata iż „Koncepcja «równowagi» – przejściowo oczywiście – służyła stabilizacji położenia Polski i minimalizowała zagrożenie zewnętrzne chociaż ich nie mogła trwale zażegnać” (s. 239) zasadniczo się zgadzam.

Rozdział czwarty – „Od pomonachijskiej izolacji do sojuszu

z Wielką Brytanią. Październik 1938 – sierpień 1939” liczy ponad sto stron (s. 242–350), a obejmuje niecały rok, co oznacza, że jest jeszcze bardziej szczegółowy od poprzedniego. Autor rozpoczyna cytatem z uwag Raczyńskiego, które dobrze i realistycznie oddają złożoność sytuacji Polski w okresie monarchijskim, ale chyba nie są wiernym odbiciem ówczesnych triumfalistycznych nastrojów w kraju. W MSZ poczynają się liczyć z realną możliwością konfliktu, i choć Beck jest sceptyczny wobec szans pomocy ze strony Wielkiej Brytanii i Francji, stara się o zbliżenie z tą pierwszą. Można tu dodać, że chęć takiego zbliżenia cechowała dyplomację polską już za czasów Skrzyńskiego. Marginalizacja roli ZSSR jest oceniana jako zjawisko korzystne, ale potencjalny i nieuchronny konflikt niemiecko-sowiecki jest widziany jako zagrożenie Polski i koniec polityki równowagi. Nawrót do Rapallo wydaje się wciąż niemożliwy tak Warszawie, jak i stolicom zachodnim. Polska stara się poprawić nieco stosunki z Moskwą (deklaracja z 28 listopada 1938) i robić uniki wobec sugestii niemieckich. Kornat kwestionuje zarzut, iż postawa Becka w tej sytuacji była optymistyczna i niefrasobliwa. Częściowo zdaje się mieć rację, ale trudniej jest usprawiedliwić różne opinie Kobyłańskiego, a nawet Grzybowskiego, które sam autor uważa za „zadziwiające” (s. 254). „Subtelność”, by użyć określenia Kornata dla polskiej gry dyplomatycznej, polega na podtrzymywaniu iluzji Hitlera co do Polski przy unikaniu jakichś konkretnych zobowiązań. Beck wciąż wierzył, że Polska jako bufor jest Niemcom potrzebna, a późniejszy układ z Londynem traktował jako reasekuracyjny – (*Rückversicherungsvertrag*). Wydaje mi się, że słowo subtelność jest tutaj eufemizmem. Beck gra kartami, w których już nie ma właściwie atutów, i z perspektywy czasu możemy raczej mówić o wysiłkach, aby nie być pochłoniętym przez ruchome piaski. Widział to jaśniej Szembek w często cytowanej uwadze o kruchych podstawach deklaracji o nieagresji. Skądinąd jaka była alternatywa dla polskiej dyplomacji, poza szukaniem oparcia w Wielkiej Brytanii, ukrywając przy tym zasięg żądań Hitlera?

Kornat przedstawia bardzo szczegółowo postawy i opinie Becka i polskich dyplomatów w marcu i kwietniu 1939. Trafnie zauważa, że „Gwarancje «brytyjskie» dla Rzeczypospolitej były ... sprężyną, która na mocy następstwa wypadków uruchomiła proces zbliżenia między III Rzeszą i ZSRR” (s. 283). Przyjęcie gwarancji było dla Becka dylematem, a nie tylko osiągnięciem, jak to na ogół interpretowano. Kornat stoi na stanowisku, że odmowa ze strony Becka włączenia Polski do rozmów między

Londynem, Paryżem a Moskwą była uzasadniona, z czym się zgadzam. Jest również przekonujący, gdy pisze, że Beck wciąż jeszcze przeceniał wpływ polityki równowagi na sytuację w Europie Środkowo-Wschodniej, a Grzybowski i Kobyłański nie zrozumieli znaczenia zastąpienia Litwinowa Mołotowem. Nie byli w tym odosobnieni, ale to mała pociecha.

Autor poświęca ostatnie kilkadziesiąt stron rozdziału koncepcji zbiorowego bezpieczeństwa w polityce ZSSR i rozmowom moskiewskim. Wizyta Potiomkina w Warszawie¹ utwierdziła złudnie polską dyplomację o życzliwej neutralności ZSSR w wypadku konfliktu z Niemcami. Dopiero nieco później Grzybowski oceniał właściwie intencje sowieckie, a mianowicie chęć nakłonienia Polski do konfliktu zbrojnego z Niemcami. Dla uzyskania pełniejszego obrazu Kornat uwzględnia pomijany często aspekt japoński.

Przyznając, iż strona polska nie wierzyła w możliwość zbliżenia niemiecko-sowieckiego, Kornat polemizuje z krytykami Becka i jego dyplomacji, uważając, iż w istniejącym kontekście rozumowali poprawnie. Zapewne, ale brakowało im tej „intuicji” czy zdolności przewidywania, która jest cechą wielkich mężów stanu.

Czy dyplomacja polska godząc się na żądania sowieckie wkroczenia na teren RP mogła uzyskać jakieś gwarancje terytorialne? Byłby to scenariusz 17 września, ale z Armią Czerwoną jako sojusznikiem? Kornat odrzuca takie spekulacje jako ahistoryczne, a taką alternatywę jako sprzeczną z polityką sowiecką. Swoją opinię ilustruje cytatem opinii gen. Stachiewicza (*ex post*), że przez odmowę „uzyskiwaliśmy to, że przemoc nie nabierała charakteru prawa” (s. 334). Niemniej, chciałoby się móc postawić kropkę nad „i”, z powołaniem na sowieckie archiwa, jeśli (i kiedy?) będą dostępne.

Autor analizuje szczegółowo opinie polskiej dyplomacji i wojska odnośnie efektywności sojuszu z Wielką Brytanią. Pisze o błędach w postrzeganiu sojuszników i ich planów, ale jak słusznie zauważa, Rzeczpospolita nie mogła zrobić nic, aby zapewnić sobie wykonanie zobowiązań brytyjskich i francuskich. Podobnie ma rację, odrzucając próbę interpretowania układu polsko-brytyjskiego jako obejmującą również granice polsko-sowieckie.

W rozdziale piątym pt. „Interpretacje położenia międzynarodowego Rzeczypospolitej (maj–sierpień 1939)” otrzymujemy

1. Autor wspominając wizytę komisarza spraw zagranicznych w Warszawie w 1925 r. mylnie pisze Litwinow zamiast Cziczerin.

przegląd niesłychanie drobiazgowy z nieuniknionymi powtórzeniami. W długich cytatach raportów figurują często sprzeczne opinie, a autor starając się o ich obiektywne oceny jest zmuszony do stosowania metody – „jakkolwiek ... jednakże”. Pogląd Raczyńskiego, że Sowiety zachowają neutralność, jeśli zachodni alianci wystąpią czynnie w obronie Polski, a więc treść umowy sojuszniczej z Wielką Brytanią jest kluczowa, zasługuje na podkreślenie. W wypadku Grzybowskiego Kornat stara się tuszować jednostronne krytyki ambasadora wypowiediane przez historyków. W części poświęconej wywiadowi znajdujemy sporo uwag, które brzmia znajomo, jeśli pamiętamy treść drugiego rozdziału, częściowo poświęconego tej tematyce.

Niewątpliwie cenne *novum* stanowi przegląd opinii publicznej wobec wydarzeń w sierpniu 1939 r. Z wybranych artykułów prasowych pozytywnie wyróżniają się poglądy Turowicza (wówczas nie tylko publicysty, ale i naczelnego redaktora *Głosu Narodu*) i uwagi w *Zielonym Sztandarze*. W innych sporo *wishful thinking* i zapewne inspiracji rządowych. Interesująco brzmią dyskusje na seminarium profesora Sukiennickiego w Wilnie.

Ale co z tego wynika? Czy opinia publiczna oddziaływała na politykę zagraniczną? Autor nie ustosunkowuje się do wyrażanego czasem poglądu, iż poza wszystkim innym rząd RP nie mógł iść na daleko idące koncesje czy to wobec Niemiec, czy Rosji ze względu na opinię publiczną. Myślę, że może warto było zasignalizować w tym miejscu wnikliwie uwagi na temat opinii publicznej autorstwa Sokolnickiego – „Polacy wobec zagadnień międzynarodowych”, *Sprawy Obce* III, 1930, czy Bregmana „Opinia polska a sprawy zagraniczne. Uwagi o niemocarstwie myślenia” – *Przegląd Współczesny*, marzec 1931, które dają sporo materiału do refleksji.

Referując komentarze na temat znaczenia paktu Ribbentrop–Mołotow autor zaznacza, iż były one zróżnicowane. Do Warszawy szły pewne sygnały ostrzegawcze, choć ani Francuzi, ani Amerykanie nie przekazali Polsce wiadomości o tajnym protokole. Przedstawiając rozpiętość reakcji polskich na pakt 23 sierpnia autor stara się tłumaczyć i usprawiedliwiać pobożne życzenia i dywagacje na temat niemieckiego bluffu. Od czasu do czasu używa łagodnego słowa „dezorientacja”. Z tragizmu sytuacji można sobie było zdawać sprawę wówczas (jak cytowany Lipski) i nie potrzeba do tego rozumowań *ex post*. Wiadoma była, lub powinna była być, miażdżąca przewaga niemieckiej maszyny wojennej, francuska strategia defensywna oparta na linii Maginota i słabość brytyjskiej armii lądowej. Jeśli więc Polska nie

była izolowana (na papierze), to jej możliwości opierania się Niemcom przez dłuższy czas były znikome. Zapewne, „rozumowanie polskiego kierownictwa było osadzone w ówczesnych wyobrażeniach na temat III Rzeszy i sowieckiej Rosji” (s. 434), ale wyobrażenia te niestety nie były oparte na rozeznaniu ówczesnej rzeczywistości. Czy niezrozumienie systemów totalitarnych przez Becka i polski establishment jest wy tłumaczeniem? Niezależnie od samego terminu – *totalitario* – wprowadzonego przez Mussoliniego w latach dwudziestych – dynamizm, a nawet pewna brutalność systemów dyktatorskich w polityce zagranicznej była dobrze znana i raczej imponowała różnym kołom w Polsce.

Rozdział szósty pt. „Polska w planach strategicznych Związku Sowieckiego w 1939” (s. 443-500) traktuje ten temat bardzo szeroko. Przypominając brak dostępu do archiwów rosyjskich Kornat stara się uwzględnić przynajmniej najnowsze postkomunistyczne opracowania. Stwierdza, iż rola Polski ze względu na jej geopolityczne położenie była bardzo ważna z punktu widzenia strategii. Zasadniczo widzi ją jako funkcję stosunku ZSSR do Niemiec i odwrotnie Niemiec do Rosji. Kreśląc ewolucję tych stosunków od Rapallo do 1939 r. zaznacza występujący w nich element wzajemnej nieufności. Uwagi na temat ideologii jako determinanta na długą metę, zmiennego znaczenia rewolucji światowej, wykorzystywaniu konfliktów między państwami kapitalistycznymi i polityką bezpieczeństwa i dążeniem do ustanowienia sfer wpływów są nie zawsze jasno sformułowane. Natomiast dualizm w sowieckiej polityce zagranicznej – zbiorowe bezpieczeństwo wobec zagrożenia i jednocześnie podminowywanie *status quo* – (o którym pisał wzmiankowany Oleg Ken), jest dobrze pokazany. Kornat słusznie odrzuca tezę, iż Stalin wybrał opcję niemiecką dopiero wtedy, gdy zawiódł się na Zachodzie. Jest ostrożny, gdy pisze, iż bez dostępu do dokumentacji sowieckiej nie da się autorytatywnie stwierdzić, czy ZSSR rzeczywiście obawiał się, iż Zachód będzie kierował niemiecką ekspansję na wschód, ale osobiście w to raczej wątpi. Odnośnie równoległych rokowań w Moskwie zwraca uwagę na opublikowane w „Dokumentach Wnieszniej Polityki” (t. 22, kn. 1, s. 584-586) instrukcje Stalina dla Woroszyłowa, aby stopniował żądania wobec anglofrancuskich rozmówców w celu storpedowania porozumienia.

Jeśli chodzi o gwarancje brytyjskie dla Polski, Kornat przytacza zarówno opinie Adama Ulama, iż gwarancje te w istocie zabezpieczyły ZSSR i przypieczętowały los Polski, jak i Zachariasza, iż zaniepokoiły one Moskwę, jako dające szansę Polsce na

negocjowane porozumienie z Berlinem. Uważa przy tym, że te interpretacje nie wykluczają się wzajemnie. Wreszcie autor wspomina aspekt rosyjsko-japoński, ale nie rozwija już tego wątku.

Dodanie do tego rozdziału dwudziestu kilku stron uwag i rozważań na temat znaczenia i następstw paktu Ribbentrop–Mołotow i wrześniowego rozbioru Polski nie wydaje mi się absolutnie konieczne. Ta część to raczej wstęp do problematyki drugiej wojny światowej niż epilog, choć zawiera sporo interesujących uwag.

Po pięciuset stronach tekstu dochodzimy do „Zakończenia”. Autor stawia pytanie, dlaczego władze polskie nie brały pod uwagę zagrożenia ze strony ZSSR w 1939 r., i odpowiada na nie w piętnastu punktach, poprzedzonych opinią, że wiara w neutralność Sowietów (z wykluczeniem współpracy militarnej z Niemcami) dominowała nad tezą o ideologicznej wrogości hitleryzmu i stalinizmu. Dodaje również, cytując Józefa Feldmana, że należy uwzględnić wpływ polskiego myślenia politycznego, które nie odznaczało się realizmem. Tych piętnaście wniosków (w których Kornat nie potrafi się oprzeć pokusie zamieszczenia dłuższych cytatów i wywodów) można streścić, jak następuje:

Beck nie miał możliwości manewru. Na ogół i on, i MSZ trafnie oceniali politykę ZSSR, a więc jego dążenie do wywołania konfliktów między państwami kapitalistycznymi i brak prawdziwego zainteresowania stabilizacją stosunków. Podkreślano słabość militarną ZSSR i sprzeczności ideologiczne między nim a Trzecią Rzeszą, przed dynamizmem której żywiono pewne obawy. Zakładając, że zachodni sojusznicy wykonają przyjęte na siebie zobowiązania wojskowe (pesymizm Łukasiewicza stanowił raczej wyjątek) rozumowano, że ZSSR zachowa neutralność, przynajmniej w pierwszej fazie wojny. Rolę Wielkiej Brytanii oceniano jako kluczową, gdyż przy jej udziale Niemcy nie mogły wygrać wojny. Nie dopuszczano przy tym myśli, iż w planach strategicznych Hitlera leży zniszczenie istniejącego ładu międzynarodowego. Z tego rozumowania, nie pozbawionego logiki, wynikała świadomość, że chociaż pakt Ribbentrop–Mołotow ma dla Polski znaczenie ujemne, to jednak nie zmienia zasadniczo jej położenia. Według Kornata Beck liczył się z pewną nieprzewidywalnością wydarzeń i „musiał choćby podświadomie” dostrzegać narastające niebezpieczeństwo. To ostatnie stwierdzenie jednak, jak autor przyznaje, to tylko domysły, a przytoczone na ich poparcie wywody Adama Krzyżanowskiego (pisane kiedy?) są dyskusyjne. Na zakończenie autor przypomina, iż oczywiście źródła, którymi dysponujemy, nie zawierają wszystkiego, a dobry dyplomata nie mówi wszystkiego, co myśli.

Po powyższych konkluzjach autora mamy jeszcze dziesięć stron ogólnych uwag o dylematach polskiej polityki zagranicznej lat trzydziestych. Zawierają one właściwie powtórzenia innymi słowami znanych już też autora wraz z dodatkowymi cytatami oraz polemiki z poglądami Cata-Mackiewicza i innych krytyków polityki Becka. Omówienie trzech aneksów, które na stu kilkudziesięciu stronach zawierają niepublikowane dokumenty, dane o strukturze i personaliach MSZ i uwagi o państwach bałtyckich – przekracza ramy tej recenzji.

Summa summarum – autor zebrał ogromny materiał i podał go dogłębnej analizie. Praca jego wnosi wiele korektur i uściśleń, które docenią specjaliści. Jak już parokrotnie zaznaczyłem, z większością poglądów Kornata się zgadzam, natomiast krytycznie oceniam konstrukcję książki oraz jej przeciążenie materiałem, co prowadzi do nieuniknionych powtórzeń i dłużyzn.

Opasły tom Kornata jest dobrze wydany z punktu widzenia graficznego, natomiast szwankuje korekta – co nie jest winą autora. Ilość literówek jest stanowczo zbyt wielka, a niektóre błędy, jak powtarzanie dwa razy tego samego zdania (na s. 220, s. 255 i 256, 304 i 305), przekręcone imiona czy nazwiska w tekście, w przypisach i w indeksie nie świadczą najlepiej o pracy korektorsko-drukarskiej. Dobry redaktor poprawiłby niektóre niejasne zdania (na przykład nie wiadomo kto jest „autor” na s. 474), lub niezgrabne zwroty, jak „wybitna skuteczność” (s. 475). W tak poważnym wydawnictwie, jak Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, błędy takie nie powinny mieć miejsca i miejmy nadzieję, że nie pojawią się w następnych monografiach PISM.

PS

Czytając tę interesującą książkę miałem chwilami mieszane uczucia – historyka i świadka, choćby tylko częściowego świadka, opisywanych w niej czasów i ludzi. Z ośmiu ambasadatorów RP w 1939 r. znałem dość dobrze dwóch – Edwarda Raczyńskiego i Józefa Lipskiego. Z trzecim, Wacławem Grzybowskim, mieszkalem w latach 1941/42 w Grand Hotelu w Grenoble oddanym Czerwonemu Krzyżowi dla polskich uchodźców. Miałem możność podziwiać jego nieskazitelnie skrojone garnitury, które mógł wywieźć z Moskwy, oraz słuchać jego odczytów, głębokich w treści, choć wypowiedzianych nieraz z pewną afekcją (dyplomatyczną?). Rozmawiał z nim często mój ojciec, który przyjaźnił się także z Juliuszem Łukasiewiczem i był prawie ze świadkiem jego tragicznej śmierci. Tadeusza Romera poznałem przelotnie w Kanadzie. Z Wragą spędziłem popołudnie w Palo Alto, słuchając

z zainteresowaniem jego wywodów na temat Rosji. Niżej podpisanego i Kornata dzielą prawie dwa pokolenia. Gdy podpisywano pakt Ribbentrop–Mołotow, byłem po małej maturze, a więc wydarzenie to jest dla mnie tak samo aktualne, jak dla niego rozpad systemu komunistycznego. Tym bardziej więc doceniam fakt, że nasze poglądy na dzieje międzywojennej dyplomacji polskiej są tak zbliżone.

Piotr WANDYCZ

Tadeusz WYRWA

MIGAWKI WSPOMNIEŃ MIECZYŚŁAWA PRUSZYŃSKIEGO

Rodzina Pruszyńskich terytorialnie związana była z Wołyniem, a kulturalnie z tradycją ziemiańsko-szlachecką. Jednym z ostatnich żyjących świadków tej zamkniętej już epoki, jest Mieczysław Pruszyński, autor książki, jaka ukazała się ostatnio w Warszawie¹. Książka zawiera wspomnienia Autora z jego długiego i bardzo urozmaiconego życia. Mówi zresztą nie tylko o swoim życiu, ale i brata Ksawerego oraz osób z różnych środowisk społecznych, politycznych, wojskowych i handlowych, i to zarówno polskich, jak i cudzoziemskich. Wspomnienia te mają przeto dużo szerszy wymiar, niż mogłoby się pozornie wydawać.

Obaj bracia Pruszyńscy urodzili się na Wołyniu: Mieczysław w 1910, a Ksawery w 1907 roku. W wyniku rewolucji bolszewickiej i rozszalałych na Ukrainie zbrodni zginęli ich stryjowie. Rodzina Pruszyńskich straciła cały majątek, braci uratowała matka uciekając do Polski. Życie musieli zaczynać od nowa. Pierwsze kroki w Polsce stawiali w zakładzie jezuitów w Chyrowie, gdzie Mieczysław przebywał pięć, a Ksawery osiem lat.

1. Mieczysław Pruszyński, „Migawki wspomnień”. Wydawnictwo Rosner & Wspólnicy. Warszawa 2002.

Trudności finansowe matki zmusiły ją do umieszczenia Autora w piętnastym roku życia w korpusie kadetów. Po zdaniu egzaminu konkursowego został przyjęty do korpusu modlińskiego, ale wkrótce postarał się o przeniesienie do lwowskiego korpusu (od 1928 roku imienia marszałka Józefa Piłsudskiego).

Od jesieni 1929 roku Autor studiuje na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego – gdzie w 1938 obronił pracę doktorską pod kierunkiem profesora Adama Krzyżanowskiego – i w Szkole Nauk Politycznych. Na tym samym fakultecie tegoż Uniwersytetu studiuje brat Ksawery, który w drugim roku studiów (1929) otrzymuje nagrodę za pracę pod tytułem „Wpływ Monteskiusza na Konstytucję 3 maja”. Profesor Stanisław Estreicher po otrzymaniu tej nagrody powołuje go na swojego asystenta i wprowadza do redakcji konserwatywnego dziennika *Czas*. Z kolei zarząd koła uniwersyteckiego Myśli Mocarstwowej zaproponował Ksaweremu objęcie prezesury i w ten sposób obaj bracia zostali jej członkami². Myśl Mocarstwowa „(...) była to organizacja założona przez Rowmunda Piłsudskiego, który mnie do niej wciągnął” – mówił po latach redaktor Jerzy Giedroyc³.

Po uwięzieniu w twierdzy brzeskiej wybitnych przywódców opozycji Mieczysław Pruszyński opublikował w miesięcznym dodatku do *Czasu* – *Civitas Academica* artykuł zatytułowany „Opozycja Jego Królewskiej Mości”, w którym określił stosunek Myśli Mocarstwowej do rządu Piłsudskiego. Autor wyraźnie podkreślał, że wobec wypadków zachodzących ówczesnie w Polsce stosunek ten nie może być nadal bezkrytyczny.

W tym samym czasie redaktor Giedroyc tworzył nowe pismo, które zastąpiło *Dzień Akademicki*, będące tygodniowym dodatkiem do *Dnia Polskiego*. Po wycofaniu się z działalności organizacyjnej w Myśli Mocarstwowej Jerzy Giedroyc zatrzymał czasopismo, które najpierw wychodziło jako *Bunt Młodych*, później jako *Polityka*. Po wielu latach potwierdzał, że „wśród czołowych autorów *Buntu Młodych* znajdowali się bracia Pruszyńscy”⁴. Można by tutaj przypomnieć chociażby to, o czym pi-

2. Program polityczny Myśli Mocarstwowej, której centrala znajdowała się w Warszawie, to pod wpływem krakowskiej szkoły historycznej „zakładał silną władzę państwową, jednak nie autorytatywną, ale parlamentarną”. Organizacja ta „przeciwstawiała się endeckiej koncepcji państwa narodowego i opowiadała się za państwem wielu narodów i religii zgodnie z tradycjami Polski Jagiellonów”.

3. Jerzy Giedroyc, „Autobiografia na cztery ręce”. Opracował i posłowiem opatrzył Krzysztof Pomian. Czytelnik, Warszawa 1994, s. 33.

4. Jerzy Giedroyc, *op.cit.* s. 65.

sze również Mieczysław⁵: „z inicjatywy redaktora *Buntu Młodych* – Jerzego Giedroycia – przeprowadziłem w latach 1935-1937 rozmowy na tematy historyczne z twórcami II Rzeczypospolitej, które wywołały liczne echa”.

Jesienią 1933 roku Mieczysław zaczął pracować w Ministerstwie Przemysłu i Handlu, gdzie mu się zdarzało, jak wspomina, ucisnąć dłoń jakiegoś ministra, „między innymi zadufanego w sobie Józefa Becka”. Trzeba przyznać, że Mieczysław sympatią ministra Becka nie darzył. Świadczy o tym również incydent, o którym wspomina, jak to w 1936 roku Jerzy Giedroyc załatwił jego przyjacielowi Adolfowi Bocheńskiemu⁶ praktykę w polskim poselstwie w Pradze czeskiej. Ze znajomością języków obcych i podejściem do ludzi Bocheński bardzo się nadawał, żeby później zostać w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, gdzie jednak zrezygnowano z jego współpracy. Mieczysławowi dało to asumpt do wyrażenia o Becku opinii, której osobiście nie podzielał: „Naiwny był ten pułkownik Beck – chyba najgorszy minister spraw zagranicznych II Rzeczypospolitej”.

Do wybuchu wojny obaj bracia Pruszyńscy mogli się już poszczycić znacznym dorobkiem pisarskim i publicystycznym. Duży rozgłos uzyskała książka Ksawerego „W czerwonej Hiszpanii”, reportaż z wojny domowej. W kampanii wrześniowej Mieczysław, w stopniu podporucznika, brał udział w bitwie pod Kockiem, dowodzonej przez generała Franciszka Kleeberga. Była to ostatnia regularna bitwa Września, stoczona w dniach 2-5 października 1939 r.

W refleksjach o klęsce Mieczysław, krytykując rządy przedwrześniowe, niezbyt zrozumiałą daje ocenę samej klęski. Píše bowiem, że rządy te, szczególnie kierownicy naszej gospodarki, nie dokonały tego, co było możliwe do zrobienia, „aby nie dopuścić do zagłady państwa polskiego w ciągu paru tygodni”.

Zaniedbania w przygotowaniu do wojny były bezsprzecznie duże. Czy jednak byłoby z korzyścią dla Polski, gdyby obrona trwała kilka tygodni dłużej? Myślę, że nie: zginęłoby kilka tysięcy więcej żołnierzy, zniszczono by więcej wiosek i miast a społeczeństwo straciłoby wiarę, że można tę wojnę wygrać.

5. Dla przejrzystości i żeby nie powtarzać ciągle nazwiska Pruszyńskich, używał będę w większości wypadków tylko imion: Mieczysław i Ksawery.

6. Było trzech braci Bocheńskich: Adolf, Aleksander i Józef (ojciec Innocenty). Wszyscy współpracowali w różnych okresach z redaktorem Giedroyciem.

Autor pisze, że z hitlerowskim okupantem nie chciał walczyć w kraju, gdyż za jednego zabitego Niemca okupant mógł bezkarnie zamordować kilkudziesięciu Polaków. Dlatego też sądził, że „kto chciał walczyć z Niemcami winien był to czynić poza granicami kraju u boku wojsk sprzymierzonych – najsukuteczniej w samolocie lub czołgu. Tak walczyli «turyści Sikorskiego», między innymi mój brat i ja”. Jestem pełen uznania dla bojowej postawy, jaką wykazali podczas wojny obydwaj bracia Pruszyńscy, ale trudno mi pominąć milczeniem tego typu twierdzenie, stąd kilka na ten temat słów. Duch walki społeczeństwa polskiego był tak powszechny, że gdyby nawet istniały na większą skalę możliwości przedostania się rzesz ochotników na Zachód, to brak byłoby dla nich czołgów i samolotów... Walka na miejscu, w ruchu oporu była przecież równie skuteczna, mimo że prowadzona w warunkach niepomiarnie cięższych niż w szeregach regularnych jednostek, wspieranych przez samoloty, czołgi i cały aparat organizacyjny, świetnie na ogół technicznie wyposażony.

W Krakowie Mieczysław spotyka brata i postanawiają udać się do Francji. Matkę pocieszają, że „wrócą na wiośnię”. Taka była wówczas w obiegu opinia o końcu wojny, zwycięskiej oczywiście. Przez Węgry, Jugosławię i Włochy docierają do Francji⁷. Dostają przydział do Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich i biorą udział w bitwie o Narwik. Za wykazane tam wówczas męstwo Ksawery otrzymał Krzyż Walecznych, pierwszy, jaki przyznano żołnierzowi polskich wojsk lądowych na froncie zachodnim.

Po nieszczęsnym powrocie Brygady do portu Brest i kapitulacji Francji obaj dotarli do Marsylii. Ksawery depeszą od Sikorskiego został wezwany do Londynu, gdzie dotarł okreśną drogą przez Pireneje i Hiszpanię. Mieczysław, z towarzyszącym mu Adolfem Bocheńskim, miał kilka możliwości do wyboru. Jedną z nich była propozycja Jerzego Giedroycia, który – jak pisze Mieczysław – „zawsze chętny i pomysłowy we wspomaganiu przyjaciół”, zaproponował schronienie się w Bukareszcie, przysyłając nawet na drogę sto dolarów, dość dużą wtedy sumę. Z propozycji tej nie skorzystali, gdyż pociągał ich Bliski Wschód

7. Według tego, co pisze Mieczysław Pruszyński (s. 114), w Budapeszcie brat postanowił wrócić do Lwowa, gdzie chciał spotkać jakąś osobę. Nie wyjaśnia jednak kogo i nie podaje, w jaki sposób Ksawery dostał się później do Francji. Kilka stron dalej (s. 120) pisze jedynie, iż prof. Stanisław Kot był „uradowany wiadomością, że Ksaweremu udało się wydostać z okupowanej Polski”.

i możliwość rychłego udziału w wojnie w szeregach Brygady Karpackiej, utworzonej wiosną 1940 r. pod dowództwem generała Stanisława Kopańskiego w Syrii i przerzuconej do Palestyny. Po różnych przygodach cel osiągnęli i jak pisze Mieczysław: „w dniu Nowego Roku 1941 rozpocząłem służbę w Samodzielnej Brygadzie Strzelców Karpackich”. Bierze udział w obronie Tobruku i w walkach pod Cyrenajką (Ghazala), gdzie zostaje ranny. Z połamanymi nogami (od wybuchu nieprzyjacielskiej miny) spędził cztery miesiące w szpitalach Aleksandrii i Palestyny. W lipcu 1942 r. wrócił do Brygady, obejmując ponownie dowództwo baterii w Karpackim Dywizjonie Przeciwpancernym.

We wrześniu 1942, w drodze z Kujbyszewa do Londynu, w Palestynie zatrzymał się Ksawery, który przez rok pełnił funkcję *attaché* prasowego przy ambasadzie RP w Związku Sowieckim. Bracia spędzili razem tydzień i z prowadzonych wówczas rozmów Mieczysław przytacza niektóre wypowiedzi Ksawerego. Zaczyna od przypomnienia propozycji Stalina o skierowaniu jednej polskiej dywizji na front. Tę propozycję generał Anders odrzucił, motywując to tym, że „przystąpimy do walki dopiero całą armią”. Postawa generała Andersa była bardzo słuszna i przewidująca, ale nie szła po myśli Ksawerego. Sikorski rozumiał konieczność współpracy z Rosją. Ubolewał, że „Churchill i Stalin decydowali bez niego”. Według Ksawerego sprytny Stalin dogadał się z Churchilllem i pozbył się wojska polskiego z Rosji, a później Anders „naiwnie wierzył i chwalił się, że to jemu żołnierze zawdzięczają wyprowadzenie ze Związku Radzieckiego”⁸.

Ksawery powiedział bratu, że profesor Kot, wracający po dwunastu miesiącach z ZSSR, gdzie był ambasadorem RP przed wyjazdem do Londynu, zatrzymał się w Teheranie. Sugerował bratu, aby pojechał do prof. Kota, który chciał na miejsce Ksawerego mianować Mieczysława *attaché* prasowym. Mieczysław udał się do Teheranu. Po przyjeździe poinformował prof. Kota, że już zgłosił się do lotnictwa, został przyjęty i czeka na transport do Wielkiej Brytanii, a więc propozycji nie może przyjąć. Mieczysław pisze, że z rozmów przeprowadzonych w Teheranie zdał sobie sprawę „jakim szczęściem dla Polski było podpisane w Londynie porozumienie Sikorskiego dla Polskiej Armii podległej dowództwu sowieckiemu, które tysiącom polskich zesłańców uratowało życie...”. Dziwił się

8. Pruszyński ciągle pisze „radziecki” zamiast „sowiecki”. W okresie międzywojennym powszechnie używany był w Polsce termin „sowiecki” i do tego terminu należałoby powrócić, na co wielokrotnie zwracał uwagę red. Giedroyc.

przeto, „że nasza emigracja w Londynie, krytykowała to porozumienie”. Ciągłe spotyka się niestety tego rodzaju błędną interpretację układu Sikorski–Majski. Chodziło przecież nie o odmowę ułożenia stosunków polsko-sowieckich, ale o zawarcie układu na dużo bardziej korzystnych warunkach. Było to wtedy możliwe z uwagi na katastrofalną sytuację, w jakiej znajdował się wówczas ZSSR⁹. Jakże jednak mogło być inaczej, jeżeli – jak przypominał generał Marian Kukiel – „ostateczny tekst traktatu został ustalony przez ambasadora (brytyjskiego) Crippsa w rozmowie ze Stalinem”¹⁰. Co do uratowania życia zesłańcom, to była właśnie duża zasługa generała Andersa.

Profesor Kot zatrzymał się kilka tygodni w Palestynie w komfortowym sanatorium. Tam też w listopadzie 1942 r. przebywał Mieczysław. Kot zaproponował mu napisanie, przeznaczonej dla wojska, broszury propagandowej na temat celowości współpracy polsko-sowieckiej. Mieczysław broszurę napisał i – zgodnie z życzeniem profesora – przeczytał jej końcowy rozdział Andersowi, który zatrzymał się tam w drodze z Kairu do Bagdadu. Anders wspominał wówczas – koncepcja warta przypomnienia – że będąc w kwietniu w Londynie namawiał Churchilla i sugerował Sikorskiemu, żeby całe wojsko polskie skupić na Bliskim Wschodzie, zakładając, że alianci powinni rozpocząć inwazję w Europie od Bałkanów.

Kilka tygodni później Mieczysław przeszedł do służby w lotnictwie. Nie był to przypadek. Po zdaniu matury prosił o przydział do lotnictwa. Komisja poborowa uznała go wówczas za niezdolnego do służby wojskowej. Z kolei jesienią 1939 we Francji Mieczysław zameldował się z prośbą o przydział u dowódcy lotnictwa generała Józefa Zająca. Generał bezradnie wyznał: „Nie mam samolotów nawet dla wyszkolonych lotników”. Swoją prośbę ponowił w Palestynie, gdy Sikorski zezwolił na przenoszenie do lotnictwa oficerów wojsk lądowych, zgłosił się, tym razem z dobrym skutkiem.

W dniu Nowego Roku 1943, po hucznym sylwestrze w Kairze i po dwóch latach pobytu na Bliskim Wschodzie, z portu w Suezie, na transatlantyku „New Amsterdam”, Mieczysław odpłynął do Wielkiej Brytanii. Tam też, po dwóch wstępnych kursach lotniczych został przyjęty do lotnictwa. W połowie maja, przed ukończeniem kursów, otrzymał polecenie, żeby zgłosił się

9. Zob. „Układ Sikorski-Majski” [w:] *Zeszyty Historyczne*, 1992, z. 102, s. 198-203.

10. Marian Kukiel, „Generał Sikorski. Żołnierz i mąż stanu Polski Walczącej”. Instytut Polski i Muzeum im. Gen. Sikorskiego, Londyn 1970, s. 172.

w Polskim Inspektoracie Lotnictwa w Londynie, gdzie się dowiedział, iż ma się zameldować u gen. Sikorskiego. Jak się później okazało, była to inicjatywa prof. Kota, który poinformował Generała o napisanej przez Mieczysława broszurze. Sikorski przyjął Mieczysława i powiedział: „Ja pana ściagnę, panie poruczniku, do mego sztabu, potrzebny mi pan będzie”. Do tego już nie doszło, bo kilka tygodni później Sikorski zginął w Gibraltarskiej Cieśninie.

Na temat śmierci Sikorskiego istnieje kilka wersji i żadna z nich nie jest oparta na konkretnych i wystarczających dowodach. Mieczysław sporo też o tym pisze, ale nie wnosi nic pewnego i specjalnie nowego. Pewne jest natomiast to, co powiedział mu wówczas ambasador Roger Raczyński, który tak oto scharakteryzował sytuację polityczną wśród emigracji polskiej w Londynie i w Szkocji: „To co się dzieje, przypomina mi dnię grudnia 1922 roku, poprzedzające w Warszawie zabójstwo prezydenta Narutowicza”.

Działalność mafii założonej przez rotmistrza Jerzego Klimowskiego, o której jest także mowa w książce Pruszyńskiego, nie wydaje się być bezpośrednio związana ze śmiercią Sikorskiego. Autor zbyt silnie akcentuje potrzebę przyjazdu gen. Sikorskiego na Bliski Wschód, celem uporządkowania sytuacji w II Korpusie. Niezbyt to harmonizuje z przytoczoną wyżej opinią Rogera Raczyńskiego o atmosferze panującej w środowisku londyńskim. Jeżeli bowiem, pisze Mieczysław, jak mu powiedział Sikorski w czasie wspomnianej wyżej rozmowy „w najbliższym czasie poleci na Wschód, by zrobić tam porządek...”, to jakże miał „tam” przywrócić porządek, jeżeli nie był w stanie uporządkować stosunków w Londynie?

Pruszyński pisze trafnie, że po wybuchu w czerwcu 1941 roku wojny niemiecko-rosyjskiej, na emigracji przeważała opinia, że Rosja zostanie wkrótce pokonana. Ale też twierdzi, iż Sikorski „nie tracił poczucia rzeczywistości. On wyszedł z dobrej szkoły Piłsudskiego, Dmowskiego i konserwatystów krakowskich, był jak oni realistą politycznym”. Autor grubo przesadził wsadzając ich wszystkich do jednego „worka”. W swoim bezkrytycznym podejściu do Sikorskiego zapewnia, że „w trudnej dla Polski sytuacji, Sikorski mógł stać się mężem opatrnościowym – dzięki bliskiej współpracy z Churchillem i Rooseveltem”. Mieli oni wobec niego zobowiązania i trudno by im było nie zaprosić go do Jałty. Natomiast po zerwaniu stosunków dyplomatycznych między Związkiem Sowieckim a Polską (nie wyjaśnia, że stosunki te zerwał ZSSR po wykryciu w kwietniu 1943 masakry w Ka-

tyniu) – udział naszego premiera w konferencji mocarstw sprzymierzonych w Jałcie był niemożliwy, ponieważ ZSSR nie uznawał go za przedstawiciela Polski. Otóż trzeba przypomnieć, że konferencja w Jałcie odbyła się w lutym 1945 roku, Sikorski zginął 4 lipca 1943 r., a więc nie mógłby już brać w tej konferencji udziału. Twierdzenie to było zapewne potrzebne Autorowi do uzasadnienia tezy o szkodliwości, jakim miało być dla sprawy polskiej zwalczanie na emigracji polityki Sikorskiego. Mogłoby się to przyczynić do jego przedwczesnej śmierci i tym samym niedoczekania konferencji w Jałcie. Wydaje mi się, że mało przekonujące jest przypuszczenie Pruszyńskiego, że na zniknięciu Sikorskiego mogło zależeć brytyjskiej Służbie Bezpieczeństwa, która jakoby obawiać się miała ujawnienia ściśle tajnego brytyjskiego systemu podwójnych agentów.

Dużo bardziej oryginalne i niekontrowersyjne są natomiast wspomnienia Autora z jego służby w lotnictwie. W połowie lipca 1943, w mundurze Królewskich Sił Powietrznych z napisem „Poland”, na transatlantyku „Queen Elisabeth”, Pruszyński płynął przez Nowy Jork do Kanady na dalsze szkolenie lotnicze. W kanadyjskiej szkole lotniczej panował błogi spokój, żadnego śladu wojny. Opisy szkolenia i panującej tam atmosfery, a później odbywanych lotów nad Niemcami są cennym wkładem do historii lotnictwa polskiego. Kurs szkolenia lotników, w przyspieszonym tempie, trwał niecałe trzy miesiące; drugi, czteromiesięczny, w szkole nawigatorów w Toronto, rozpoczął się w styczniu 1944. Funkcja nawigatora nie była znana w polskim lotnictwie sprzed 1939 roku. Latano wtedy przeważnie w dzień i wystarczyć obserwator, który spoglądając na mapę mógł porównać ją z tym, co widział pod samolotem i sprawdzać kierunek lotu. W 1940 roku, kiedy polscy obserwatorzy znaleźli się na Wyspach Brytyjskich, ich system nawigacji trzeba było odesłać do lamusa.

W maju 1944 roku Mieczysław uzyskał „skrzydła” nawigatora, jak to się wtedy nazywało. Po powrocie do Anglii został odkomenderowany do „szkoły zgrywania załóg”. Z końcem lipca dowiedział się, że Ksawery dostał wreszcie upragniony przydział do Pierwszej Dywizji Pancerniej, dowodzonej przez gen. Stanisława Maczka. Później brat mu pisał, że został ranny i ledwie wydostał się z płonącego czołgu. Z powodu uszkodzonego kręgosłupa do Dywizji mógł dołączyć dopiero w kwietniu 1945 r. Gen. Maczek odznaczył go Krzyżem Walecznych po raz drugi.

We wrześniu 1944 r. Mieczysław został przydzielony do Dywizjonu 305, utworzonego podczas powietrznej bitwy o Anglię. Dowódcą Dywizjonu był major Bolesław Orliński. 26 września

Mieczysław odbył pierwszy lot operacyjny i później latał z Dywizjonem nad Niemcy do końca wojny. Autor interesująco opisuje loty. W bilansie strat podaje, że z około trzech i pół tysiąca lotników polskich, którzy po przybyciu do Wielkiej Brytanii walczyli w latach 1940-1945, „oddano życie za Polskę prawie dwa tysiące. Większość zginęła w płonących lub roztrzaskanych o ziemię samolotach albo w wodach Morza Północnego i Atlantyku”. Mieczysław Pruszyński, za męstwo w latach wojny został odznaczony Orderem *Virtuti Militari* i czterokrotnie Krzyżem Walecznych.

●

Powojenne dzieje braci Pruszyńskich mniej były bojowe, a bardziej dyplomatyczne. Ksawery wrócił do Polski, wychodząc z założenia – jak pisze Mieczysław – że Roosevelt i Churchill „oddali Polskę Stalinowi”, i nie tyle zdradzili, ile „raczej nie mieli sił, aby nas bronić”. O Polskę wojny z Rosją nie rozpoczną i w zaistniałej sytuacji trzeba znaleźć jakiś sposób współżycia. W latach 1945-1950 był posłem Polski Ludowej w Holandii. Zginął w 1950 roku w wypadku samochodowym, w niezbyt do dzisiaj wyjaśnionych okolicznościach.

Dzieje Mieczysława były bardziej urozmaicone. Przede wszystkim ponownie wykazał godną podziwu odwagę, tym razem cywilną: w kwietniu 1946 roku poślubił, o piętnaście lat młodszą od siebie, Marie Lise, dwudziestoletnią przystojną Paryżankę. Ksawery – i nie tylko on – ostrzegał: „czy dasz sobie radę z tak młodą dziewczyną, co więcej, z Francuzką?”. Przeszło półwiekowe, do dzisiaj trwające małżeństwo, jest najlepszym dowodem, że wzajemnie dali i dają sobie radę.

Tak jak bezkrytycznie odnosił się Mieczysław do gen. Sikorskiego, taki też miał stosunek do prof. Kota. Świadczą o tym różne wzmianki w książce. Zaraz po wojnie prof. Kot wrócił do Polski i w latach 1945-1947 był ambasadorem Polski Ludowej w Rzymie. Zaproponował wówczas Pruszyńskiemu stanowisko radcy prasowego. Mieczysław propozycję przyjął i – podobnie jak Ksawery – został dyplomatą. Dwuletni pobyt państwa Pruszyńskich we Włoszech, to okres sielsko-anielskiego życia. W tym samym czasie, co należy przypomnieć, odbywała się, dramatyczna dla wielu, demobilizacja polskich wojsk na Zachodzie¹¹.

11. Zob. Tadeusz Wyrwa, „Bezdroża dziejów Polski. Kraj i emigracja po 1 września 1939 r.”. Wydanie III, Norbertinum, Lublin 2000, s. 128 i nast.

W listopadzie 1947 roku, po odwołaniu z ambasady w Rzymie, Pruszyńscy przyjeżdżają do Warszawy. Kontrast życia straszny, ale mimo różnych niezbyt groźnych szyszan typowych dla stalinizmu Pruszyński przebrnął przez ten okres bez specjalnych kłopotów. Pracował w wydziale węglowym departamentu eksportu Ministerstwa Handlu Zagranicznego. Żona sympatią Polski Ludowej nie darzyła. Paradoksalnie – „w Polsce władze uważały ją za wroga reżimu, a we Francji brano ją za komunistkę”.

W 1973 roku, mając 63 lata, Pruszyński przeszedł, na własną prośbę, na wcześniejszą emeryturę. Mając przedsiębiorcze usposobienie podejmuje różne transakcje, zysk inwestuje na giełdach Zurychu i Nowego Jorku i z czasem dorabia się znacznego majątku. Pomocne mu w tym były szerokie stosunki w rozmaitych środowiskach: od finansowych zaczynając, a na arystokratycznych, czy w ogóle tzw. wyższych sferach kończąc. Autor ma zdaje się specjalną słabość do tych sfer, bo na wielu stronach jego książki do nich powraca. Pruszyński chciał i potrafił jednak pożytecznie wydawać zdobyte pieniądze, czego dowodem jego działalność we wspieraniu kultury i nauki.

Jesienią 1980 r, po zrywie Solidarności i swobodniejszej, wydawało się, możliwości działania, Pruszyński stworzył doroczną nagrodę publicystyczną im. Adolfa Bocheńskiego – największego w ostatnich zwłaszcza latach przyjaciela. Z nim pracował w Myśli Mocarstwowej, w *Buncie Młodych* i w *Polityce*, razem walczyli pod Narwikiem i Tobrukiem. Talent Adolfa Bocheńskiego zabłysnął już przed wojną. Redaktor Giedroyc napisze o nim po latach, że był to „człowiek kolosalnej erudycji i wielkiej bezkompromisowości”¹², bezkompromisowości, tak ogromnie wówczas i dzisiaj potrzebnej. Adolf Bocheński zginął śmiercią bohaterską we Włoszech 1944 r. Pierwszą nagrodę jego imienia przyznano 4 grudnia 1980. Następną nagrodą ustanowioną przez Mieczysława była nagroda dziennikarska im. Ksawerego Pruszyńskiego. W ten sposób Mieczysław chciał „przypomnieć i kontynuować tradycje twórczości dziennikarskiej swojego brata”. Nagrodę po raz pierwszy przyznano 11 listopada 1989 r. Ogółem w latach 1980 – 2000 nagrody im. Adolfa Bocheńskiego i Ksawerego Pruszyńskiego przyznano 66 autorom.

Największym i bodajże najbardziej użytecznym osiągnięciem finansowo-dobroczynnym Mieczysława Pruszyńskiego jest utworzenie w Księstwie Lichtenstein (kraju o ustabilizowanej walucie, gdzie fundacje nie płacą podatku) „Fundacji Kulturalnej

12. Jerzy Giedroyc, *op.cit.* s. 66.

Rodziny Pruszyńskich”. Głównym statutowym zadaniem tej Fundacji jest „rozwój kulturalny krajów wchodzących w 1772 roku w skład «Rzeczypospolitej Obojga Narodów», tzn. prócz Rzeczypospolitej także Ukrainy, Białorusi, Litwy, Łotwy”. W 1999 roku profesor Franciszek Ziejka, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, przyjął, a Senat UJ zaakceptował propozycję Fundacji stworzenia stypendiów dla studentów i pracowników naukowych. Powstały dwa fundusze stypendialne: im. prof. Stanisława Estreichera – dla studentów, oraz im. prof. Adama Krzyżanowskiego dla pracowników naukowych. W roku akademickim 2001/2002 w ramach funduszu im. prof. Estreichera przyznano 67 stypendiów, a w ramach funduszu im. prof. Krzyżanowskiego 36 stypendiów. Poza tym Fundacja przekazała na fundusz im. Królowej Jadwigi, zainicjowany przez UJ, środki, z których wypłacono 158 stypendiów dla pracowników naukowych z krajów Europy środkowo-Wschodniej.

W kolejnej części swoich „Migawek” Autor przypomina publikację dwóch zwłaszcza książek, które napisał po zniesieniu cenzury i likwidacji PRL-u. Jedna z nich, wydana w 1994 r. to „Dramat Piłsudskiego. Wojna 1920”¹³. Jerzy Giedroyc w przedmowie do II wydania (wszystkich wydań było cztery) pisał: „Jest to opracowanie niezmiernie obiektywne, oparte na doskonałej znajomości historii Polski odrodzonej, bez ukrywania wszystkich błędów i wypaczeń, które wtedy popełniono... Książka ma duży wydźwięk aktualny...”. Druga książka, wydana w 1996 r. pt. „Tajemnica Piłsudskiego” jest, jak pisze Pruszyński, dalszym ciągiem „Wojny 1920”.

Autor „Migawek” odnotował niezbyt przyjemny, a jeszcze mniej przykładowy, epizod związany z Marszałkiem Piłsudskim. Mianowicie w listopadzie 1998 roku, w osiemdziesiątą rocznicę powstania II Rzeczypospolitej, opodal Belwederu, został wzniesiony pomnik Piłsudskiego. W uroczystości odsłonięcia pomnika uczestniczyła córka Marszałka, Jagoda Jaraczewska. Obecny był również Pruszyński, biorący zresztą już udział w komitecie jego budowy. Pomnik miał poświęcić przybyły z Częstochowy ojciec Eustachy Rakoczy, kapelan legionistów i piłsudczyków. W rozmowie z Pruszyńskim ojciec Rakoczy powiedział, że nie będzie mógł poświęcić pomnika, bo „biskup połowy Wojska Polskiego ksiądz Leszek Głódź nie pozwolił, aby pomnik Marszałka został poświęcony wodą święconą”, tłumacząc to tym, że „pomnik jest

13. Omówienie pierwszego wydania tej książki ukazało się na łamach *Zeszytów Historycznych*, 1995, z. 111, s. 187-195.

przedmiotem, a tych się nie poświęca”. Nie przekonało to Pruszyńskiego, który słusznie zwraca uwagę, iż „przecież poświęca się wznoszone budynki, mieszkania, palemki w niedzielę palmową, święcone na Wielkanoc. A więc?” A więc odżyły dawne urazy, wykrętnie nadto tłumaczone, jak gdyby nie było innych, niepomrotnie ważniejszych spraw. Przykład idzie z góry: jeżeli brak jest należytego szacunku dla osobistości tej miary, jak Piłsudski, to trudno się później dziwić brakiem wzajemnego poszanowania i respektowania zasad, na których winna być tworzona armia w wolnym kraju. Jakże to wszystko jest dalekie od tradycyjno-rycerskiego ideału żołnierza polskiego.

Książka Pruszyńskiego napisana jest z dużą swadą. Czyta się ją z niemałym zainteresowaniem. Czasem można się szczerze uśmieć, ale też i zirytować, co zresztą pobudza do myślenia. Fakty i ich interpretacja przeplatane są anegdotami, jak ta o śpiewaku Pawle Prokopienim. Wysłany podczas wojny do USA dla propagowania sprawy Polski, Prokopieni naraził się tam wdowie po amerykańskim milionerze, która postarała się o jego deportację do Anglii. Po powrocie został postawiony do karnego raportu przed gen. Marianem Kukielem. Minister Obrony zarzucał mu, że splamił honor munduru polskiego żołnierza, na co Prokopieni: „Panie generale, melduje posłusznie, że byłem wtedy w kalesonach!”

„Migawki” Pruszyńskiego mają tym większą wartość, że pisane są z perspektywy jego niezwykle długiego i bujnego życia.

Tadeusz WYRWA

OKRUCHY HISTORII

Jacek K. MACHNIEWICZ

NA MARGINESIE „ZAPISKÓW KONSPIRATORA”*

W jakimś artykule czy liście do redakcji spotkałem się ze stwierdzeniem, że „beletryzacja wspomnień odbierze im wartość dokumentu historycznego”. To chyba nieporozumienie. Każdy pamiętnik czy wspomnienie zawierające autentyczne i szczere spojrzenie na ludzi, zdarzenia i epokę – to już w jakimś stopniu beletryzacja. I w tym osobistym stosunku autora do własnych i cudzych przeżyć lub doznań leży właśnie istotna wartość wspomnień: dla historyka – wartość dokumentu, a dla czytelnika – zaleta ciekawej lektury.

Pułkownik Aleksander Klotz odznaczał się urokiem osobistym, wielkim poczuciem humoru i był znakomitym gawędziarzem.

Wszystko to odbija się wyraźnym echem w jego książce. Tytuł „Zapiski konspiratora” nie wydaje mi się najszcześliwszy. W tych wspomnieniach czytelnik znajdzie przeplatające się różne gatunki literackie – od eseju po reportaż podróżniczy i obyczajowy, od barwnej gawędy po rozprawę

* Aleksander Klotz „Zapiski konspiratora 1939-1945”. Opracowanie, wstęp i przypisy Grzegorz Mazur, Kraków, Fundacja Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego – Księgarnia Akademicka, 2001, 551 s., w tym fotografie, mapa, aneks (dokumenty), indeks nazwisk, pseudonimów i nazw geograficznych.

polityczną, od powieści sensacyjnej do dramatu, po anegdotę i skecz rewiowy. A jednocześnie jest to dokument dużej wagi, dotyczący spraw mało znanych, czasem w ogóle nieznanych.

Wspomnienia A. Klotza obejmują cały okres drugiej wojny światowej aż do początków Polski Ludowej, lecz ze zrozumiałych względów „Zapiski konspiratora” mogły powstać dopiero na uchodźstwie, w latach 1948-1949. Ponadto autor przed śmiercią nie zdołał przygotować ich do druku, stąd pewne nieścisłości, przeoczenia albo rozpoczęte, lecz nie dokończone opisy czy myśli. Przeto specjalne uznanie należy się dr. Grzegorzowi Mazurowi za benedyktyńską pracę uporządkowania tego materiału, uzupełnienia i opatrzenie przypisami (również dokumentów w aneksie) oraz za bardzo obszerny wstęp. A także za gigantyczny wysiłek przebrnięcia przez gąszcz kryptonimów i pseudonimów, imion własnych i cudzych, przydomków i nazwisk...

Wiem dobrze, że wcześniej opublikowane prace innych historyków nie zawsze mogły być tu pomocne, choć nieraz dotyczą tych samych osób i zdarzeń; np. jeden z autorów używa na tej samej stronie odnośnie tej samej osoby aż trzech różnych pseudonimów (czyżby ze względów stylistycznych?). Sam Klotz świadomie gmatwa te sprawy – zwłaszcza pod koniec – przypuszczalnie pragnąc ochronić ludzi przed ewentualnymi represjami ze strony NKWD-KGB czy też rodzimej bezpieki. Rezultat: łamigłówka i dla czytelników, i dla badaczy, a często i dla mnie.

„Zapiski konspiratora” dzielą się z grubsza na trzy części. Pierwsza, to konspiracja we Lwowie pod okupacją sowiecką od jesieni 1939 do ataku niemieckiego w czerwcu 1941. Druga, to dzieje wywiadu AK na terenie sowieckiej Ukrainy, wówczas pod okupacją niemiecką (1941-1944). Trzecia, to powrót wojsk sowieckich na ziemie polskie i dalsza działalność konspiracyjna autora w Ludowym Wojsku Polskim i w początkach Polski Ludowej – aż do jego ucieczki na Zachód w 1946 roku.

Omawiając część pierwszą pozwalałam sobie na chwilę odstąpić od chronologii, aby zająć się podróżą Aleksandra Klotza i Eleonory Wandy Ptaszkówny w głąb ZSSR w poszukiwaniu deportowanego tam generała Tokarzewskiego

Karaszewicza (w tej wyprawie płk Klotz użył tytułu doktora medycyny, co miało zaciążyć na całej jego dalszej karierze konspiracyjnej). Od czerwca do października Klotz i Ptaszkówna przebyli 28 tys. kilometrów – nieraz pieszo – mieli setki przygód (rzadko przyjemnych) i choć gen. Tokarzewskiego nie odnaleźli, trafili do niektórych miejsc pobytu polskich jeńców i zesłańców. Najciekawsze, wręcz imponujące są tu opisy przyrody, mieszkających tam ludzi, obyczajów i stosunków w dalekich zakątkach północno-europejskiej części ZSSR. Mistrzowskim pędzlem namalowane pejzaże w różnych porach dnia i nocy i w różnych warunkach meteorologicznych. Ludzie często bardzo inni, a jednak podobni w swym człowieczeństwie. Obyczaje, tradycje i kulty, o których mało się wie. Wreszcie wstrząsające przykłady terroru NKWD i bezkarnych bandytów, wnikające swym okrucieństwem w najbardziej intymne, prywatne, codzienne życie maltretowanej i dziesiątkowanej ludności. To ostatnie, miejmy nadzieję, należy do przeszłości, ale wtedy było jak najbardziej aktualne, więc godne uwiecznienia.

Odnosnie tych fascynujących fragmentów – jeden zarzut: rusycyzmy (nie zawsze trafnie oddane fonetycznie polską pisownią). Relacja dzięki nim nabiera więcej koloru i autentyzmu, ale na mój gust jest ich za wiele.

Płk Aleksander Klotz wysłany z Warszawy do Lwowa przez pierwsze władze SZP-ZWZ był od października 1939 roku jedną z najważniejszych, aczkolwiek skrzętnie ukrytą osobistością lwowskiego podziemia. Pomijając zmienność funkcyjnych tytułów i bolesne rozłamy w organizacji, wydaje się, że zajmował się głównie kontrwywiadem. Sam byłem w tej organizacji i też od października 1939 roku. Choć nie zetknąłem się z nim wtedy osobiście, znałem niektórych jego współpracowników. Jednak mogłem widzieć i przeżywać wspomniane przez A. Klotza zdarzenia (i to nie wszystkie) jedynie od „dołu”. Najboleśniejszym i tragicznym w skutki był fakt, że właściwie od początku byliśmy na wskroś spenetrowani przez NKWD. „Zapiski konspiratora” jeszcze raz to potwierdzają i rzucają nowe światło na pewne epizody, brak mi jednak wzmianki o ludziach i zdarzeniach, o których (grubo później) rozmawialiśmy. Może autor uznał to za mniej ważne, a może

po latach zapomniał. Znajomości, przyjaźnie, przeżycia zmieniały się wówczas jak w kalejdoskopie, nawarstwiały się w świadomości, niektóre bladły i zanikały w pamięci...

Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w roku 1941 Aleksander Klotz zaczął montować siatkę polskiego wywiadu na tyłach postępującej w głąb Ukrainy armii niemieckiej. Wywiad ofensywny stał się jego pasją, jego żywiołem, treścią i celem pracy konspiracyjnej. Używał wówczas pseudonimów: „Wizer”, „Grodzicki”, „Niewiarowski”, „Maresz” – i licho wie jakich jeszcze. Dla mnie, dla nas to był „Piotr”. Zaangażowany przez „Dacha” (Stanisław Łaniewski vel Dziewicki) pod koniec 1941 jako kurier wywiadu ZWZ na Ukrainie, poznałem Piotra w Berdyczowie jako ... dra Baranowskiego. Odtąd widywaliśmy się często, a w lipcu 1942 „pilotowałem” go w jego pierwszej podróży inspekcyjnej po „terenie”. To dało okazję do bliskiego poznania się, wzajemnych zwierzeń i zażyłej znajomości. I to niewątpliwie rzutuje na mój stosunek do jego wspomnień. Piotr w swoich „Zapiskach konspiratora” poświęca mi proporcjonalnie wiele miejsca, przesadnie chwalać moje zalety i zasługi. Tu może powinienem pewne nieścisłości sprostować. Nie mogłem być entuzjastą kontaktów Kazimierza z Abwehrą w Kijowie, bo o nich wtedy nie wiedziałem. Nie pamiętam mojej rywalizacji z kimkolwiek na polu skuteczności i szybkości kurierowania. A „esesmański wygląd i kapelusik z piórkiem” to chyba nie mnie dotyczy, a „Włódka” (Zbigniew Turski). Natomiast ocena mojej młodości, beczelności i nieco lekkomyślnego tupetu wydaje się trafna. (Przy okazji: Kalina, Iza, Bronka, Inka – to dwie różne osoby, które Piotr stale przedstawia: nie rozumiem dlaczego).

Nasza siatka wywiadowcza na Ukrainie odnosiła niemałe sukcesy. „Wizer” szaleje na Zaporozu” – mówiono o Klotzu w Warszawie. Rzeczywiście, ale myślę, że wtedy, w drugiej połowie 1942 roku zbyt łatwo dał się skusić ilością, a nie jakością swoich ludzi (co w pewnym momencie przyznaje) – jednak nie to było przyczyną naszej drugiej porażki, w styczniu 1943. A co się działo później, to już wiem tylko z relacji płk. Klotza: zostałem 12 stycznia aresztowany w jednym z „kotłów” kijowskich. Było ciężko, bardzo ciężko. Wszystkim.

Część trzecia „Zapisków” to dla wielu czytelników może być „wczoraj” lub „przedwczoraj”, choć w znacznej swej części przeżyte i widziane przez autora inaczej. Wokół niego zmieniają się stopniowo *dramatis personae*, zmienia się kierunek spojrzenia i horyzont myśli. Tylko cele i służba pozostają te same. Czy ciągle z nadzieją na zwycięstwo? Tego Aleksander Klotz nie mówi. „Jego zadaniem jest walczyć”.

Początki Ludowego Wojska i Polski Ludowej to jakby apogeum konspiracyjnej działalności Aleksandra Klotza. Wciąż jako fałszywy lekarz dochodzi w roku 1945 przez różne szczeble do stanowiska komendanta Głównego Szpitala Klinicznego Ministerstwa Obrony Narodowej w Otwocku. Funkcyjnie odpowiada to stopniowi generalskiemu! (Takich rzeczy „oni” wtedy nie wybacжали. Toteż nie wierzę do teraz, że wypadek samochodowy w Australii, w którym zginął płk Aleksander Klotz, to był przypadek. Dr Mazur wierzy, ja nie). Samouk „dr Baranowski” zawsze górował nad sowieckimi lekarzami z dyplomami, niemniej swoją wiedzę medyczną stale pogłębiał nie tylko przez studiowanie podręczników, lecz również przez pobieranie – zwłaszcza w Polsce – lekcji żargonu lekarskiego, uniwersyteckich i klinicznych anegdot oraz nazwisk i charakterystyk wykładowców i rzekomych kolegów. Ta nowa i jakże inna od poprzednich kariera konspiracyjna odbywa się w kłębowisku żmij NKWDowskich i bezpieczeniackich, które coraz ciśniej oplatają „dra Baranowskiego”. Niebezpieczeństwo dekonspiracji, identyfikacji, utraty życia – narasta z każdym dniem, czai się ze wszystkich stron. W roku 1946, w ostatnim momencie, Aleksander Klotz salwuje się ucieczką na Zachód. Fantastyczne? Jeszcze raz potwierdza się powiedzenie, że „rzeczywistość przerasta wyobraźnię autorów fikcji literackich”.

Przed konkluzją niech mi wolno będzie sprostować kilka nieścisłości, zawartych we wstępie do „Zapisków konspiratora”, jak i w niektórych przypisach. Wybieram tylko to, co wydaje mi się istotne.

Moja matka miała na imię Henryka-Herta-Jadwiga. We wszystkich znanych mi publikacjach, gdzie o niej mowa, figuruje tylko trzecie imię – Jadwiga.

Uparte szufladkowanie A. Klotza jako zacieklego „sana-

tora” nie znajduje potwierdzenia w moich z nim rozmowach. Mówił, że wstydził się w przedwojennej Polsce Brześcia, Berezy i „cudów nad urną”. Ponadto, że spotkał się z ostracyzmami niektórych kolegów z obozu piłsudczyków, gdy natychmiast po utworzeniu rządu Sikorskiego w Angers oddał się do jego dyspozycji. Na mnie i kolegach w „terenie” „Piotr” czynił wrażenie demokraty o szerokich horyzontach.

Prawdziwe nazwisko „Romana” „Dacha” brzmiało Stanisław Łaniewski. Zmarł nie w Oświęcimiu, lecz w Buchenwaldzie (jako Stanisław Dziewicki).

Może w książce o inną podróż chodzi, ale w lutym (?) 1942, nie byłem w Warszawie „służbowym” samochodem, wioząc drugą (?) radiostację dla O-III, jechaliśmy do Lwowa: „Roman” „Dach” (Stanisław Łaniewski), jako kierowca „Łada” (aktor, reżyser, komediopisarz – Roman Niewiarowicz), świeżo zaangażowany jako kurier „Włodek” (Zbigniew Turski) – i ja.

W Dniepropietrowsku rezydowali początkowo: „Leon” (Marian Matlak) i „Jur” „Prawdzic” (rtm. Jan Neuman); ich imiona są często mylnie podawane.

„Basia” (Wanda Libhardt/Liebhardt) występowała nie jako żona „Andrzeja” „Tomasza” (Andrzej Łasiński), lecz jako jego córka.

„Gretchen” „Greta” to Ewa Maria Gergowicz przez „cz”, choć inna gałąź rodziny jej ojca nadal używała końcówki „ch”.

Kurier „Włodek” (Zbigniew Turski) został aresztowany przypadkowo między Berdyczowem i Żytomierzem kilka miesięcy przed drugą wpadką kijowską i dopiero po wielu tygodniach przewieziony z Żytomierza do więzienia w Kijowie. A. Klotz w swoim tekście opisuje poprawnie ten smutny epizod, do końca niewyjaśniony.

Piątkę, do której należałem, przewieziono z Kijowa do więzienia we Lwowie w marcu, a nie w maju 1943 roku.

„Inkę” (Antonina – Wanda Sidorowicz) płk Klotz rzeczywiście adoptował, aby ją wydobyć z Niemiec do Wielkiej Brytanii. Poznałem ją w 1942 r., gdy „nastąpiła” do Kirowgradu. Pochodziła z Grodna i miała wówczas 15 lat. Posiadała najczystszy urok dziewczęcości i entuzjazm dla pracy, do której moim zdaniem była za młoda. Uratowana, po wojnie,

uległa pogłębiającym się urazom psychicznym doznany na skutek przeżyć roku 1944; nie znam szczegółów – przypuszczam, że była to również tragedia osobista. Skończyła swoje młode życie w Londynie, rzucając się z mostu w nurty Tamizy.

Przykro mi, że tak tragicznym akcentem kończę tych kilka sprostowań i uzupełnień. Jednakże w tej kronice konspiracyjnej jest oprócz cieni, wiele blasków – oprócz łez, dużo uśmiechów – oprócz codziennych trosk i żmudnej pracy, sporo radości i satysfakcji.

Aleksander Klotz pisząc na stronie 374: „Dla historii Armii Krajowej i żołnierskiej doli w czasie wojny, dla historii Polski, nie powinna zginąć w niepamięci jedna z najciekawszych epopei o wielkiej wartości wychowawczej”.

Temu celowi służą, na pewno dobrze, „Zapiski konspiratora”.

Jacek K. MACHNIEWICZ

Marek ŻEBROWSKI

ROZGŁOŚNIA SPEC. ZNACZENIA (WYPISY Z PROPAGANDY PRL)*

«Kraj»

„Nie rozumiem zupełnie – w styczniu 1956 roku do Jerzego Giedroycia pisała Aniela Mieczysławska – to Pan nie dostaje *Biuletynu* «Kraj»? Otrzymałam już coś z 7 numerów, nas tu wszystkich karmią tą lekturą, by przywabić na powrót do Kraju.

* Niniejszy artykuł jest fragmentem szerszej pracy powstającej dzięki stypendium Fundacji im. Jana i Suzanne Brzękowskich w Paryżu.

[...] Dobrze na ogół i inteligentnie redagowany biuletyn; ile się jednak osób da namówić, trudno przewidzieć”¹.

Powstanie «Kraju» związane było bezpośrednio z nową polityką państw obozu sowieckiego wobec emigracji. Jednocześnie – wobec Polaków, Czechów, Słowaków, Węgrów, Rumunów, Bułgarów i obywateli państw nadbałtyckich – rozpoczęto w 1955 roku działania propagandowe, namawiając ich do powrotu². O przygotowaniach do tej operacji emigranci wiedzieli dość wcześnie. W maju 1955 roku Jerzy Stempowski informował Jerzego Giedroycia o „projektowanej akcji obłaskawiania emigrantów. Akcja ta wyszła najoczywiej z Moskwy, która chciałaby zapewne unieszkodliwić emigrantów na czas bratania się z Zachodem, bo wszystkie rządy satelickie prowadzą ją równolegle. Jest jasne, że odezwy radiowe i zarządzenia biurowe tu nie wystarczą. [...] Szukają więc sposobów bardziej przewrotnych”³.

Jan Lencznarowicz podkreśla, że władze PRL rozpoczęły „akcję repatriacyjną” po powrocie w marcu 1955 roku delegacji Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego z Moskwy. Zdecydowano wówczas o powołaniu „komitetu specjalnego dla organizacji powrotu emigrantów do kraju”, którym stało się założone później (18 października 1955) roku Towarzystwo „Polonia”⁴. Jak podaje Jan Nowak-Jeziorański, całością kampanii miał kierować „z ukrycia” płk Leon Andrzejewski, dyrektor III departamentu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, któremu podlegały sprawy walki z podziemiem i wywiad, nastawiony na emigrację⁵.

W takich też okolicznościach uruchomiona została rozgłośnia «Kraj», która w sierpniu 1955 roku – na falach krótkich i średnich – nadawać zaczęła regularne audycje dla Polaków poza krajem⁶. Pierwszym kierownikiem radia został Wiktor Grosz,

1. List A. Mieczysławskiej do J. Giedroycia z 4.1.1956, Archiwum Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte [dalej: AIL–ML].

2. J. Nowak-Jeziorański, „Wojna w eterze”, Kraków 2000, s. 177.

3. J. Giedroyc, J. Stempowski, „Listy 1946-1969”, Warszawa 1998, cz. 1, s. 291-292.

4. J. Lencznarowicz, „Rola Towarzystwa «Polonia» w polityce PRL wobec Polonii w krajach zachodnich”, *Przegląd Polonijny* 1996, z. 1 (79).

5. J. Nowak-Jeziorański, *op.cit.*, s. 178-179. Zob. obszernie omówienie kampanii repatriacyjnej w książce P. Ziętary, „Emigracja wobec Października. Postawy polskich środowisk emigracyjnych wobec liberalizacji w PRL w latach 1955-1957”, Warszawa 2001, s. 39-66.

6. Wśród pierwszych przejawów funkcjonowania rozgłośni była nadana 2 sierpnia audycja, w której Z. Florczak, występując się jako „jeden z pod-

jego następcami – Zbigniew Mitzner i Leon Bielski⁷. Siedziba zatrudniającego dwieście osób «Kraju» mieściła się w Warszawie, przy ul. Kopernika 10⁸.

Od 1 września wydawano też *Biuletyn Rozgłośni «Kraj»*, który – jak głosiła informacja w winiecie wydawnictwa – „zawierał najciekawsze i najistotniejsze pozycje naszych codziennych audycji, skierowanych do Polaków na całym świecie”.

Brak danych na temat liczby egzemplarzy, w jakiej go kolportowano. Jak podaje Andrzej Friszke, Towarzystwo „Polonia” skompletowało adresy 15 tysięcy osób i instytucji emigracyjnych, a ulotka z apelem „powrotowym” wydana została w nakładzie 45 tysięcy egzemplarzy⁹. Jeśli przyznać rację Jerzemu Myślińskiemu, który uważa, że powstanie *Biuletynu* dowodzi, iż nie dowierzano skuteczności oddziaływania radia i postanowiono w ten sposób „wzmocnić komunikację z odbiorcą”¹⁰ – można założyć, że nakład pisma był zapewne co najmniej równie wysoki.

«Kraj» i list 50-ciu

Pierwszy numer *Biuletynu* otwierał wzywający emigrantów do powrotu apel 50 przedstawicieli inteligencji krajowej, datowany w Warszawie 26 lipca 1955 roku, zatytułowany „Rodacy za granicą!”, znany – za sprawą nasłuchu Radia Wolna Europa, które zapewne błędnie policzyło sygnatariuszy – jako „list czterdziestu ośmiu”¹¹. Wśród sygnatariuszy listu znaleźli się m. in. profesorowie – Józef Chałasiński, Karol Estreicher, Witold Kula, Julian Krzyżanowski, Kazimierz Kumaniecki, Tadeusz Lehr-Spł-

pisanych pod wezwaniem do uchodźstwa” zwracał się m. in. do mieszkającego w Brukseli Mariana Pankowskiego. Zob. „Zbigniew Florczak namawia do powrotu. Radio Kraj – 2.8.1955”, *Kultura* 1955, nr 9/95, s. 102-104 oraz odpowiedź M. Pankowskiego, tamże, s. 104-106.

7. J. Myśliński, „Rozgłosnia Kraj na tle programów radiowych dla Polonii po 1944 r.”, *Kwartalnik Historii Prasy Polskiej*, 1987, XXVI 1.

8. J. Nowak-Jeziorański, *op.cit.* s. 179.

9. A. Friszke, „Życie polityczne emigracji”, Warszawa 1999, s. 235.

10. J. Myśliński, „Mikrofon i polityka: z dziejów radiofonii polskiej 1944-1960”, Warszawa 1990, s. 190.

11. *Biuletyn Rozgłośni «Kraj»* [dalej: *BRK*] z 1 września 1955. Dwaj sygnatariusze apelu – Ludwik Grosfeld i Zygmunt Wojciechowski wkrótce (we wrześniu i październiku) zmarli. Tak to „list 50” naprawdę stał się „listem 48”.

wiński, Wojciech Świątosławski, księży – Józef Iwanicki (rektor KUL) i Stefan Piotrowski, pisarze – Maria Dąbrowska, Paweł Jasienica, Antoni Słonimski, Gustaw Morcinek, Stefan Wiehecki, Zofia Starowieyska-Morstinowa, Jerzy Zawieyski. O ile ich nazwiska mogły trafiać do przekonania, o tyle niefortunne było przesłanie apelu, który – uświadomiwszy emigrantów, iż „spełniają często rolę, która jest ujmą dla ich honoru, a także krzywdzi dobre imię Polaków w kraju” – deklarował słowami Bolesława Bieruta, iż „naród polski jest wspaniałomyślny. Nie pamiętamy i nie chcemy pamiętać win i przekroczeń”¹².

Ani elity polityczne wychodźstwa, ani – tym mniej – szeregowi emigranci nie poczuwali się do „win i przekroczeń”. Nie dziwi przeto, że natychmiast przystąpiono do kontrakcji. 20 listopada 1955 roku w Manchesterze odbyła się siedmiotysięczna manifestacja, podczas której zebrani przyjęli rezolucję, w której stwierdzali: „w akcji repatriacyjnej, wszczętej przez reżim komunistyczny na rozkaz Moskwy, widzimy jedynie potwierdzenie wolnego głosu polskiego w świecie. Nie pozwolimy uciszyć tego głosu, a na wezwanie powrotu pod okupację odpowiadamy: Walczymy o Wolną Polskę i tylko do Wolnej Polski wrócimy”¹³.

Inną taktykę wobec akcji repatriacyjnej przyjęła *Kultura*. Sygnatariuszy odezwy powrotowej zaprosiła bowiem... „do Maisons-Laffitte na przyjacielską rozmowę”. „Zdajemy sobie sprawę, że odrywamy ich być może od ważniejszych spraw – głosił artykuł redakcyjny – przypuszczamy jednak, że podpisując swą odezwę liczyli na odpowiedź, i że zaproszenie nasze nie powinno być dla nich niespodzianką”¹⁴. Propozycja ta wywołała wzburzenie prasy emigracyjnej. „Przyzwyczajeni jesteśmy do lekkomyślnych, niekiedy nieporozumiałych i wręcz dla sprawy polskiej szkodliwych wybiegów t.zw. «zespołu *Kultury*», dzięki którym pismo to zjednało sobie pewną pobłażliwość a nawet sympatię reżymu warszawskiego – pisała paryska *Syrena*¹⁵. Ryszard Piestrzyński w londyńskim

12. M. Dąbrowska zapisała w dzienniku 24 lipca: „[...] mam jechać [...] do Prezydium Rady Ministrów, gdzie odbędzie się mała czarna kawa na przyjęcie delegacji polonii zagranicznej, przybyłej na święto dziesięciolecia [...]. Bierut wygłosił dłuższe przemówienie z tym programem nowej polityki na emigrację [...] wielokrotnie powtarzał, że ojczyzna ludowa puszcza w niepamięć wszystkie względem niej przewinienia emigrantów [...]”. Zob. M. Dąbrowska, „Dzienniki powojenne, 1955-1959”, Warszawa 1996, s. 33.

13. A. Friszke, *op.cit.*, s. 238.

14. „Do czterdziestu ośmiu”, *Kultura* 1955, nr 11/97.

15. „Nieporozumiała inicjatywa”, *Syrena*, 12.11.1955.

Orle Białym zastanawiał się: „założmy jednak, że przyjadą wszyscy, to czego właściwie *Kultura* oczekuje od rozmów z ludźmi, którzy nawet gdyby byli «szanowani» ze względu na dawne zasługi, to na pewno «niezależnymi» nie są”. [...] Czy mogą oni choć o jeden krok cofnąć władanie Rosji nad Polską? Zmienić zasadnicze wytyczne komunizmu? Odciągnąć «nieco» starego agenta NKWD «obywatela Bolesława Bieruta» od zasad leninizmu i stalinizmu?”. „W stosunku do komunizmu sowieckiego istnieje jedna tylko postawa – walki”, konstatował Piestrzyński¹⁶. Najbliżej intencji redakcji *Kultury* był komentator *Głosu Polskiego* z Toronto, który – krytykując poszczególne sformułowania tekstu – pisał: „Wydaje się bowiem, iż chodzi przede wszystkim o przygwożdżenie cynicznych manewrów reżymu komunistycznego i zerwanie z jego oblicza fałszywej maski troskliwości o naród polski i emigrację”¹⁷.

Jerzy Giedroyc sprawę przedstawiał Anieli Mieczysławskiej następująco: „Zrobiłem to po bardzo długim namyśle i właśnie na skutek akcji repatriacyjnej reżymu. Uważam, że najwyższy czas, byśmy zaczęli atakować, a nie tylko krzyczeć, jak nas ten okropny reżym krzywdzi. Tego rodzaju inicjatywa stawia reżym w b[ardzo] trudnej sytuacji. Jeśli odmówią, to jest to dowód, że cała akcja była nieszczerą. Jest to bardzo ważne dla opinii międzynarodowej, która się ciągle daje nabierać ze strachu przed konfliktem. Jeśli zdecydują się na przyjęcie zaproszenia, dyskusja będzie pasjonująca. Nie tyle dyskusja, co możliwość powiedzenia tym ludziom, co myślimy o wielu sprawach. Kraj jest tak odcięty od Zachodu i od nas, że taka okazja jest wprost bezcenna. Między tymi 48 obok oportunistów czy kanalii są naprawdę postacie i szanowne i szanowane. Ani przez chwilę mi nie przyszło na myśl uważać tych 48 za czynnik społeczny. Jeśli tak to podkreśliłem, to nie tylko przez złośliwość, ale by u tych ludzi – przynajmniej u niektórych – wzbudzić myśl, że może by się należało, ostrożnie i pomału, ale wziąć do jakiejś roboty. Już czas, by wyrwać społeczeństwo z tego stanu bierności i otepienia”¹⁸.

16. R. Piestrzyński „Rzykancki pomysł redaktora «Kultury»”, *Dziennik Polski* 19.11.1955.

17. „Śmiała inicjatywa «Kultury»”, *Głos Polski*, 24.11.1955.

18. List J. Giedroycia do A. Mieczysławskiej z 13.11.1955, AIL-ML. Interesujące świadectwo tworzenia się koncepcji zaproszenia „48” przynosi opublikowana już korespondencja J. Giedroycia z K. A. Jeleńskim, J. Stempowskim i J. Mieroszewskim. Sprawę zaproszenia dyskutował także J. Gie-

Odpowiedź nadeszła w styczniu 1956 roku w postaci kolejnego listu intelektualistów krajowych, podpisanego tym razem przez 63 osoby. „Są i tacy, którzy chcieliby przed powrotem przedyskutować i wyjaśnić sobie różne nawarstwione w ciągu lat wątpliwości – głosił ustęp, bezpośrednio dotyczący inicjatywy *Kultury*. – Takie bezpośrednie rozmowy z rodakami z zagranicy uważamy za możliwe i celowe. Właściwym jednak miejscem takiej szczerzej rozmowy między Polakami jest Polska”¹⁹.

Radio «Kraj» zaś na zaproszenie *Kultury* – i opublikowany w numerze styczniowym artykuł Juliusza Mieroszewskiego „Karty na stół”²⁰ – odpowiedziało dwugłosem swych czołowych publicystów: Zbigniewa Florczaka i Zbigniewa Mitznera. Florczak przekonywał, że „na tle kolumny Zygmunta można równie dobrze mówić o sprawach polskich, jak na tle Sekwany i rozkraczanej wieży Eiffla, o której Koestler rzekł, że jest podobna do gigantycznej żyrafy siusiającej na miasto”. Karty, wyłożone na stół przez Mieroszewskiego, uważał nie za program *Kultury* wobec kraju, ale – wobec reszty emigracji. „Jest to alibi wobec «nieprzejednanych», gra na zwłokę – pisał. – Kulturowcy nie mogą tak od razu wyrzec się tej bazy działania, bazy przede wszystkim ekonomicznej, którą daje im emigracja – wprawdzie nie ortodoksyjna, ale w każdym razie emigracja”. Dalej Florczak, po krótkim opisie rzeczywistości krajowej i komunizmu, dzięki któremu „nasze istnienie zyskało jakiś dodatkowy, dalekosieśny sens”, stwierdzał, że *Kultura* „rozumiała wreszcie, że ich wiadomości, zyskane metodą dedukcji z palca, nie stanowią znajomości całkowicie nowego kraju i poddanego przemianom społeczeństwa. Dotychczas nie starczało odwagi, żeby się do tego przyznać”²¹.

Inny poziom polemiki prezentował Zbigniew Mitzner (Jan Szeląg), opierając się na cytacie z tekstu Mieroszewskiego, który o ewentualnym spotkaniu z sygnatariuszami „listu 50-ciu” w Maisons-Laffitte pisał: „Rozmowy te będą cennym źródłem informacji nawet wówczas, jeżeli się okaże, że przyjechała specjalnie dobrana ekipa, zdecydowana nie odstąpić na milimetr od

droyca z przebywającą w Szwajcarii na przełomie września i października 1955 M. Dąbrowską.

19. „Do Polaków na całym świecie”, *BRK* 3 (12), 20 stycznia 1956. Por. odpowiedź Redakcji *Kultury* w nr. 2/100 („Jedźmy, nikt nie woła...”)
oraz komentarz J. Stempowskiego („Z kraju milczenia”), tamże.

20. *Kultura* 1956, nr 1/99.

21. Z. Florczak, „Czytając *Kulturę*”, *BRK* 4 (13), 1 lutego 1956.

instrukcji swoich mocodawców. Rozszyfrowanie tych intencji, argumentacja naszych gości, ich odpowiedzi na serię konkretnych pytań, które im zadamy – wszystko dostarczy pierwszorzędno materiału orientacyjnego, którego – jeżeli chodzi o Kraj – nigdy nie jest dosyć”²². Mitzner uznawał, że dobrze się stało, iż „nikt nie pospieszył na obłudne zaproszenie do Paryża. [...] Samo słownictwo p. Mieroszewskiego jest wiele mówiące. Informacje, ekipa, rozszyfrowanie, materiał orientacyjny, przygotowane pytania. To mi nie wygląda na dyskusyjne spotkanie. To trochę taki orwellowski pokój numer 101. To przesłuchanie”²³.

«Kraj» i emigracja

Powyższa wymiana zdań jest dość charakterystyczna dla całości publicystyki «Kraju». Omawiając działalność Towarzystwa „Polonia”, Jan Lencznarowicz przywołuje uchwałę Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego z 10 listopada 1955 roku, zalecającą m.in.: „stosowanie agenturalno–operacyjnych przedsięwzięć mających na celu osłabienie i paraliżowanie działalności reakcyjnych ośrodków emigracyjnych. Pogłębianie sprzeczności w ich obozie, demaskowanie i kompromitowanie przywódców oraz odrywanie od nich mas emigracyjnych. Udzielanie poparcia działaczom i grupom, które pragnąc skorzystać ze stworzonych możliwości, zmieniają swój stosunek do Kraju i chcą wrócić lub nawiązać pozytywną współpracę z Krajem”²⁴. Rozgłoszonia «Kraj» wypełniała wszystkie te zadania.

Pierwszym zadaniem «Kraju» było zwiększanie dystansu między klasą polityczną emigracji a jej „dołami”. Ośmieszano więc przywódców emigracji, posługując się przy tym często cytatami z rozmaitej proveniencji pism emigracyjnych. Opowiadające się za prezydentem Zaleskim *Ameryka–Echo* tak np. pisało o skonfliktowanej z obozem „zamkowym” Radzie Trzech: „W szpitalach dla umysłowo chorych jest wielu Cezarów, Aleksandrów Macedońskich czy Napoleonów, którzy dowodzą wojskami i rządzą państwami, pozwólmy więc Radzie Trzech

22. *Kultura*, 1956 nr 1/99.

23. J. Szelaąg, „Konrad Wallenrod w Maisons-Laffitte”, *BRK* 5 (14), 10 lutego 1956.

24. J. Lencznarowicz, *op.cit.*

uważać się za «jedynych przedstawicieli Polski». ...A może nawet zmieniliby tytuł «Rada Trzech» na coś bardziej imponującego, na przykład «Trzej Królowie». To tak ładnie brzmi...». Rozgłoszenia natychmiast cały ten ustęp zacytowała, dorzucając doń „A panu Zaleskiemu trzeba nadać tytuł cesarza. Cesarz Polski August – to pięknie brzmi. I razem niech rządzą Polską – w miejscu słusznie i trafnie wskazanym przez *Ameryka-Echo*”²⁵. Podobnie, wykorzystując informację, że proprezydencki *Głos Powszechny* wychodził we czwartki, dziennikarz «Kraju» proponował A. Zaleskiemu: „A może by tak wzorem króla Stasia wrócić do tych obiadków, na których zbieraliby się zamkowi luminarze. Proponujemy na przykład cotygodniowe spotkania w Corner House u Lyons’a. Bardzo wygodne miejsce. Większość zaproszonych i tak tam codziennie bywa. W kuchni. Zmywają talerze”²⁶. W 1956 roku Zbigniew Mitzner w jednej ze swych audycji komentował artykuł z tegoż *Głosu Powszechnego*, w którym Zaleskiego opisywano samymi superlatywami, cytując je skrupulatnie: „I mówią, że kult jednostki został już przezwyciężony. Może tutaj, ale nie tam za żelazną kurtyną. Tam, gdzie żyje i działa Wspaniały, Dostojny, Niezłomny, Wielki, Szanowany i w ogóle Bóg mu powierzył ...”²⁷. Niecały miesiąc później tego samego argumentu użyto wobec innego polityka emigracyjnego – Zbigniew Mitzner pisał, iż „tą jednostką, której kultu jeszcze tam nie obalono, jest oczywiście Anders. Życzymy rodakom na emigracji, żeby ten kult szybko zlikwidowali. To na prawdę wielka ulga”²⁸. Oprócz powszechnie uznawanych przywódców emigracji, «Kraj» chętnie zajmował się postacią – bojkotowanego przez ogromną część emigracyjnej sceny politycznej – Stanisława Mikołajczyka. Stał się on niemal od początku istnienia rozgłośni bohaterem cyklicznych felietonów Wojciecha Byliny. Mikołajczyk – jak pisał w pierwszym z nich Bylina – „opisując swą ucieczkę z Polski przemilczał nawet całkowicie wygodną podróż statkiem z Gdyni do Anglii, a podał skromniejszy o wiele opis przedzierania się przez lasy i dżungle Polski i Niemiec wschodnich z jedną tylko szczoteczką do zębów w kiesze-

25. „Śmieszne – ale groźne: «Cesarz» i «Trzej królowie»”, *BRK* 6, 20 listopada 1955.

26. (z.j.), „Śmieszne – ale groźne: Obiady czwartkowe”, *BRK* 27 (36), 15 lipca 1956.

27. (z.m.), „Na szczęście...”, *BRK* 46 (55), 18 listopada 1956.

28. (z.m.), „Kult jednostki”, *BRK* 50 (59), 16 grudnia 1956.

ni”²⁹. Stąd też i tytuł felietonów: „Szczoteczką po panu prezesie”.

Powtarzano też emigrantom to, czego Kraj słuchał od wielu już lat. Podstawową tezę były związki emigracji nie tylko z „amerykańskim imperializmem”, ale też z „niemieckimi odwetowcami”. „Przez lata całe koncepcja polityczna przywódców emigracji opierała się na założeniu, że prędzej czy później – i to raczej prędzej niż później – wybuchnie trzecia wojna światowa – tłumaczył w pierwszych dniach funkcjonowania radia Janusz Wolski – [...] Mniejsza o to, że pociągnęłoby to za sobą straszliwe zniszczenia i wykrwawienie całej Europy, a z nią – Polski. Z tym się ci ludzie nie liczyli”³⁰. Podobnie widział próby zbliżenia polsko-niemieckiego, podejmowane przez środowisko paryskiej *Kultury*, Zbigniew Mitzner. Dla Mitznera propozycja takiego porozumienia oznaczała jedno: „P. Mieroszewski pragnie odnowić starą politykę Becka w nowej, jeszcze gorszej sytuacji, pragnie faktycznie poddania emigracji komendzie neohitlerowskiej – informował słuchaczy «Kraju» jako Jan Szelać. – Ta polityka może bowiem prowadzić do jednego tylko: do wzmocnienia nowych dywizji zachodnio-niemieckiego Wehrmachtu polskimi ochotnikami – ochotnikami do wywiadu, do propagandy, do sabotażu – przeciw Polsce. Niemieckie karty leżą już jawnie na biurku redaktora *Kultury*”³¹. Również i w sprawie „neo-Wehrmachtu” dziennikarze «Kraju» chętnie powoływali się na prasę emigracyjną, głównie – mikołajczykowską.

Jednak głównym narzędziem działania niemieckich odwetowców pozostawało według «Kraju» Radio Wolna Europa, o którym często pisano po prostu – „Freies Europa”. Polska nazwa radia przez wiele miesięcy w ogóle – sądząc po lekturze *Biuletynów* – się na antenie «Kraju» nie pojawiała, co wskazywać miało na jego niemiecki charakter. Zaczęto ją po jakimś czasie stosować wymiennie z wersją niemiecką bądź pośrednimi: „Free Europa” bądź „Frajes Europa”. Nazwy te wzbudzać musiały kontrowersje, skoro po roku tłumaczył je Kazimierz Golde, zastanawiając się, o co troszczyć się pracownicy Wolnej Europy: „o Polskę czy o Adenauera i jego armię? O to, żeby lepiej działało się u nas, czy też, aby wykazać się przed tymi, którzy ich inspi-

29. W. Bylina, „Szczoteczką po panu prezesie”, *BRK* 6, 20 listopada 1955.

30. J. Wolski, „Koń im się kończy”, *BRK* 1, 1 września 1955.

31. J. Szelać, „Prawdziwe karty na biurku w redakcji «Kultury»”, *BRK* 12 (21), 1 kwietnia 1956.

rują, przeciwko Polsce, finansują ich, no i kontrolują”³². Po rozwiązaniu w Republice Federalnej Niemieckiej Partii Komunistycznej Zbigniew Mitzner pytał dziennikarzy RWE: „Co wy, jako Polacy, macie do powiedzenia w tej sprawie? My tutaj pamiętamy przeszłość i wiemy, że nie jest dobrze, gdy w Niemczech dławią ruch robotniczy, gdy czyni się taki krok przeciwko demokracji. Pamiętamy bowiem Hitlera. [...] Najbardziej to chyba haniebnie oddać się obcej, wrogiej swemu krajowi propagandzie i udawać, że to jest polski, a nie wrogi Polsce punkt widzenia. Nicht wahr, Herr Nowak?”³³. Na podobnej zasadzie o londyńskim *Dzienniku Polskim* i *Dzienniku Żołnierza* – który Karol Małcużyński nazwał w swej audycji „tym strasliwym kurierkiem, piszącym z nienawiścią i jadłem o wszystkim, co się w Polsce dzieje”³⁴ – pisano często *The Polish Daily*.

W dyskredytowaniu polityków emigracyjnych i wzbudzaniu niechęci emigracji do nich niezwykle przydatne były też – co naturalne – kwestie finansowe. Aluzje gotówkowe «Kraju» na różnym bywały poziomie. Wydrukowany w *Daily Telegraph* list otwarty generała Andersa w sprawie zbyt niskich rent, jakie w Anglii przyznano polskim inwalidom wojennym, rozgłoszonia *Kraj* opatrzyła komentarzem: „pan generał, który ponosi odpowiedzialność za tułaczą niedolę tych ludzi – sam przecież dla siebie żebrąć nie potrzebuje”³⁵. Przed świętami Bożego Narodzenia 1955 roku mikołajczykowski „Narodowiec” wydrukował artykuł księdza Lewickiego, w którym, u źródła, z ust dzieci emigrantów padały słowa: „Boskie Dzieciątko, my polska młodzież z Francji, nie przyносimy Ci ani złota ani srebra, bośmy przeważnie górnicy ciężko pracujący na chleb powszedni. I my, Boska Dziecino, polskie dziewczęta z Francji, nie mogłyśmy Ci przynieść bogatych darów, bo większość z nas niewiele zarabia. [...] Ale nie o pieniądze Ci chodzi”. „Panu Jezusowi nie, ale wielu mocarzom emigracyjnym – tak”, skomentowało twórczość księdza Lewickiego radio «Kraj»³⁶.

32. K. Golde, „Subtelne rozważania pana Śniadego”, *BRK* 39 (48), 7 października 1956.

33. (z.m.), „Śmieszne – ale groźne: Ze spokojem...”, *BRK* 35 (44), 9 września 1956.

34. K. Małcużyński, „Felieton o sprawach codziennych”, *BRK* 35 (44), 9 września 1956.

35. „Śmieszne – ale groźne”, *BRK* 3, 15 października 1955.

36. „Śmieszne – ale groźne: Alegoria i rzeczywistość”, *BRK* 3 (12), 20 stycznia 1956.

Jednym z tematów najbardziej interesujących redaktorów «*Kraju*» była „sprawa Bergu”. W tym bawarskim mieście znajdowała się placówka siatki szpiegowskiej, zorganizowanej za pieniądze CIA przez kilka ugrupowań skupionych w Radzie Politycznej. Organizacja była spenetrowana przez agentów komunistycznych, jednym z niewielu efektów jej działalności były liczne aresztowania w Polsce³⁷. Powołując się na *Głos Powszechny* rozgłoszenia z ukontentowaniem podawała – z dokładnością do szylinga – kwoty, jakie przy okazji przypaść miały przywódcom poszczególnych stronnictw. Rozbawiony sformułowaniem „Wysoka emigracja” – użytym przez Zygmunta Nowakowskiego na wspomnianym zgromadzeniu w Manchesterze – Zbigniew Florczak po swojemu definiował tę emigrację. „W aferze Bergu czynni byli przywódcy trzech stronnictw: Stronnictwa Narodowego, Pepeesu i NiD-u. Można chyba uważać to za reprezentację kierownictwa emigracji, za twarz tego kierownictwa. Otóż ta reprezentacja emigracji sprzedawała się wywiadowi angielskiemu i amerykańskiemu, wywiadowi zwróconemu przeciw Polsce. A gdy po całej sprawie podzielono się łupem, było tego jeszcze pół miliona dolarów, które «odprowadzono» do własnej kieszeni. Wysoka Emigracja! – ciągnął Florczak. – Niejaki pan pułkownik Kamieński przyjął był na przechowanie część funduszy rządu londyńskiego, ale tych funduszy nie oddał nigdy, bo kupił za nie lasy w Pirenejach, kilka majątków ziemskich, kilka jednostek morskich, fabrykę w Algerze i coś tam jeszcze w Brazylii. Minister Kwapiński nie zwrócił dotąd około 6 tysięcy funtów szterlingów; drugi minister – Berezowski ze Stronnictwa Narodowego, nie rozliczył się dotąd z funduszy tzw. Resortu spraw krajowych; z pancernej kasy «prezydenta» Zaleskiego skradziono 10 tysięcy funtów szterlingów. To są fakty, które biją w twarz Wysoką Emigrację. I po tych faktach Nowakowski–moralista powinien zamilknąć”³⁸.

Zygmunt Nowakowski był zresztą jednym z „ulubieńców” radia «Kraj», które podejmowało z nim polemikę nie ograniczając się jedynie do cytowania jego tekstów w rubryce „Śmiesz-

37. por. R. Wnuk, „Dwie prowokacje – Piąta Komenda «WiN» i Berg”, *Zeszyty Historyczne*, 2002, z. 141.

38. Z. Florczak, „Wysoka Emigracja...”, *BRK* 7, 1 grudnia 1955. J. Myśliński podkreślał w 1990 roku, iż sprawa Bergu „w oświeceniu «Kraju» stała się jednym z sukcesów propagandowych rozgłośni”, *op.cit.*; s. 189.

ne – ale groźne”. Gdy Nowakowski podkreślił nierówność szans w owym pojedynku – ze względu na brak możliwości dotarcia do czytelników w Polsce – «Kraj» anonimowo replikował: „Jeżeli więc istnieje tutaj jakaś nierówność, to na korzyść pana Nowakowskiego, a nie na naszą. My z panem nie zamierzamy przecież polemizować na forum krajowym, bo dla tego forum pan po prostu nie istnieje – ot, zapomniany publicysta z zapomnianego *Ikaca*. My z panem dyskutujemy na pańskim własnym podwórku – na londyńskim – gdzie pana znają, czytają i słyszą doskonale. [...] Pomimo to – pomimo pańskiej przewagi technicznej – dyskutujemy z panem i będziemy dyskutowali, chociaż doprawdy znamy w Polsce bardziej fascynujące zajęcia. Więc niech pan nie udaje, że jest pan w gorszej pozycji, bo jest pan w lepszej. Tyle, że brak panu argumentów”³⁹. I – zgodnie z zapowiedzią – dyskusję kontynuował Mitzner. W połowie 1956 roku Nowakowski opublikował w *Dzienniku Polskim* artykuł o przytułku dla bezdomnych dzieci polskich w Heathfield. Temat ten wykorzystał Zbigniew Mitzner dla obowiązującej propagandy tezy o konieczności powrotu emigrantów do Polski. „Do tego zmierzam, Panie Doktorze. Widzi Pan, możemy zrozumieć emigrację dorosłych. Nie możemy zrozumieć emigracji dzieci – zwracał się Jan Szelaąg do Nowakowskiego – [...] Któż wam na emigracji dał prawo, żeby decydować o pozbawieniu tych dzieci Polski? Kto wie, czy ten Pietrek, czy Kazik, gdy dorosną, nie przyjdą do Pana z wyrzutem, że Pan pisał o nich, ale nie wszystko co trzeba. Pan przecież miał swoje dzieciństwo i swoją młodość w Polsce. W Pańskie ręce, Panie Doktorze, składamy sprawę i los tych dzieci”⁴⁰. Do sprawy dzieci powracał Zbigniew Mitzner kilkakrotnie⁴¹, m.in. gdy Nowakowski zabrał głos w dyskusji na temat ewentualnego wydawania w Polsce książek emigracyjnych pisarzy, obecności książek krajowych na emigracji i kontaktów z Krajem. „Wreszcie uderzył dzwon–Zygmunt emigracji, Zygmunt Nowakowski. Szybko zapomniał on o angliczających i niemczających dzieciach polskich, nad czym biał niedawno, i znów wrócił do sprawy pewnego obiadu, owego posiłku spożytego, a może i wypitego wspólnie w Londynie

39. „W sprawie pojedynku”, *BRK* 9, 20 grudnia 1955.

40. J. Szelaąg, „Osiemnaścioro dzieci”, *BRK* 32 (41), 19 sierpnia 1956.

41. Z. Mitzner, „Rozmowa z Józefem Kisielewskim”, *BRK* 28 (37), 22 lipca 1956.

przez kilku pisarzy z emigracji i z kraju. [...] Zasłużonym mężem jest ktoś, kto patrzy, jak się znęcają nad polskimi dziećmi w zachodnioniemieckiej szkole. Łajdakiem jest ktoś, kto woła, żeby dzieciom polskim, dziczącym na emigracji, dać książkę z kraju. [...] pesymizm p. Nowakowskiego jest zachęcający. Pan Nowakowski bowiem pisze: «Może nie byliśmy twardzi jak stal, jednak byliśmy przynajmniej zimni jak sopel lodu, który teraz, przy odwilży, zaczyna tajać». Biedny, smutny sopel, nienawidzący wiosny, nienawidzący słońca»⁴².

«Kraj», unikając zazwyczaj oczywistego fałszowania rzeczywistości, wielokrotnie uciekał się jednak do przeinaczania myśli publicystyki emigracyjnej, w ekwilibryście logiką przekraczając przy tym często granice przyzwoitości. Pod koniec 1956 roku rozgłosiła cytowała fragment artykułu z *Dziennika Polskiego*, który pisał: „Nic w Polsce nie nastąpiło takiego, co zwolniłoby emigrację z jej obowiązku reprezentowania narodu polskiego i obrony jego interesów politycznych. Przeciwnie, walka staje się jeszcze trudniejsza, bo na Zachodzie zaczyna się przedstawiać Gomułkę jako człowieka uosabiającego dążenia narodu polskiego”. Dziennikarz rozgłosił tak interpretował te słowa: „Hm... walka staje się jeszcze trudniejsza, bo nowy pierwszy sekretarz Partii uosabia dążenia narodu polskiego... Ładna historia. Jednym słowem: rany boskie, chłopaki, nieszczęście! W Polsce zaczyna się dobrze dziać! Gratulujemy panom Kirkienowi, Horko, Zbyszewskiemu i innym z *Polish Daily* osobliwej interpretacji słowa «patriotyzm»»⁴³. Głoszenie, iż emigracji przyświeca założenie, że „im gorzej dla kraju, tym lepiej dla nas” – co zresztą politycy i publicyści emigracyjni wielokrotnie, brakiem rozróżnienia między interesami Kraju a „reżimu”, zdawali się wręcz prowokować – było jedną z głównych intencji dziennikarza «Kraju».

«Kraj» i «Kultura»

Poza podobnymi docinkami czy złośliwościami wobec prasy emigracyjnej za najpoważniejszego obok Radia Wolna Europa przeciwnika uważano *Kulturę*. Już w październiku, pisząc

42. J. Szelaż, „Zmartwiony sopel”, *BRK* 34 (43), 2 września 1956.

43. (t.d.), „Rany boskie! Chłopaki!”, *BRK* 46 (55), 18 listopada 1956.

wspomniany tekst „Karty na stół”, był tego świadom Juliusz Mieroszewski. W liście do Jerzego Giedroycia z 12 października 1955 pisał: „Osobiście jestem przekonany, że ten artykuł wywoła wielkie echo w Kraju i wywoła furiackie ataki ze strony politruków a la Arski. Pisać artykuły typu *Orla Białego*, że wierzymy, iż naród trwa, że biada zdrajcom itd., itd. – to dla nich nie jest groźne. Ale wysuwać idee polskiego komunizmu, titoistycznego odchylenia – to jest w dosłownym tego słowa znaczeniu branie inicjatywy. Branie inicjatywy sytuacji krajowej przez emigrację. To jest dla nich groźne i zobaczy Pan, jaka będzie ich reakcja”⁴⁴. Na falach «Kraju» na teksty *Kultury* reagował zazwyczaj jej były współpracownik Zbigniew Florczak, który w 1949 roku wrócił z Brukseli do Polski. W 1955 roku opublikował on w pismach krajowych co najmniej kilka artykułów na temat emigracji. W «Kraju» przypadła mu rola neutralizowania *Kultury*. Już w pierwszym z biuletynów «Kraju» znajdujemy tekst, w którym Florczak – wspominając, iż Giedroyc odradzał mu powrót do Polski – wyznaje: „przez owe pięć lat, które mieszkam w Polsce, nawet przez chwilę nie zagroziła mi śmierć intelektualna, ani tym bardziej fizyczna. [...] Jeżeli z czegoś byłem niezadowolony po powrocie do kraju, to przede wszystkim z tego, że przez dwa lata nikt się mną nie interesował i pozostawiony byłem własnym siłom”⁴⁵. Kilka tygodni później nie podpisany artykuł nazywa Juliusza Mieroszewskiego „inteligentnym zresztą i myślącym publicystą”, któremu przydarzył się nieprzemysłany „wyskok”, polegający na stwierdzeniu, iż Niemcy nie są imperialistami⁴⁶. W tym samym numerze ankietę na temat odwracalności zmian w Polsce, ogłoszoną przez *Kulturę*, Zbigniew Mitzner skomentował słowami: „[...] co do samego odwracania. Płynie przez Paryż taka nieduża rzeczka. Nazywa się Sekwana. Radzimy redaktorom *Kultury* usiąść z kijem na jej brzegu i starać się tak zrobić przy pomocy kija, by Sekwana zawróciła w drugą stronę, z powrotem”⁴⁷.

Juliusz Mieroszewski – choć „inteligentny i myślący” – zadziwiająco często miał, zdaniem rozgłośni «Kraj», problemy z

44. J. Giedroyc – J. Mieroszewski, „Listy 1949-1956”, Warszawa 1999, cz. 2, s. 163.

45. Z. Florczak, „To jest nieporozumienie”, *BRK* 1, 1 września 1955.

46. „Prosty program”, *BRK* 3, 15 października 1955.

47. J. Szelać, „O odwracaniu”, *BRK* 3, 15 października 1955.

rozpoznaniem rzeczywistości. W jednej ze swych audycji Zbigniew Florczak zastanawiał się: „Sytuacja jest dziwaczna. Ludzie w Polsce – a przecież mam w tej Polsce, jak każdy, dosyć typowe znajomości w każdym środowisku i znam masę osób w ich życiu codziennym – otóż ci ludzie w Polsce ani się orientują, że są pod okupacją. Ale wie to z pewnością z londyńskiej perspektywy Mieroszewski”⁴⁸. Innym razem słuchacze «Kraju» mieli okazję poznać historię Śląska: „Katowice to też zresztą stara polska nazwa. Taką nazwę nosiła wieś, którą polscy obszarnicy sprzedali w XIX wieku Niemcom. Owi właściciele, polscy hrabiowie, nosili nazwisko: MIEROSZEWSKI”⁴⁹.

„Londyńczyk” okazywał się natomiast przydatny wtedy, gdy krytykował polityków emigracyjnych. „Jest taki publicysta związany z *Kulturą*, który lubi wygarnąć emigracji prosto w oczy. To Mieroszewski. Kilka razy udowodnił, że emigracja nie ma żadnej koncepcji politycznej. Oficjalna emigracja ani drgnęła i w dalszym ciągu z 50 gazetek emigracyjnych sypią się miał, popiół i trociny pustosłowa – przekonywał słuchaczy «Kraju» ten sam Florczak jakiś czas później. – Potem Mieroszewski parokrotnie otrąbił, że młode pokolenie uchodźcze jest na prostej drodze do wynarodowienia, bo karmi się je bogoojczyźnianą tandetą. Emigracja ani mrugnęła. Wreszcie Mieroszewski wściekł się i krzyknął, że komitety partii emigracyjnych nie reprezentują w ogóle nikogo poza kilkoma panami, którzy do tych komitetów w kółko sami siebie wybierają. Myślicie, że to poruszyło tych panów? Nie, oni się wzajemnie wybierają w dalszym ciągu”⁵⁰.

Zbigniew Florczak swym piórem *Kulturę* zarówno głaskał, jak i atakował. „W swoim komentarzu głośnego zaproszenia *Kultury* wyraziłem przypuszczenie, że nie przedstawiciele dużego społeczeństwa powinni jeździć na rozmowy z grupką ludzi bawiących się w emigracyjną herezję, a raczej odwrotnie: ta grupka powinna pofatygować się do miejsc, gdzie to społeczeństwo żyje i pracuje. [...] Zespół *Kultury* obraził się i moją uwagę opatrzył wykrzyknikami. Mianowicie, według ich własnych proporcji, zespół *Kultury* uważa się za ośrodek myśli polskiej i myśli emigracyjnej. Nie będę tego prostował. Po Lon-

48. Z. Florczak, „Czytając *Kulturę*”, *BRK* 4 (13), 1 lutego 1956.

49. (m.k.), [M. Kozłowski] „Krótkie słowo: Śląsk”, *BRK* 40 (49), 14 października 1956.

50. Z. Florczak, „Krytyka na emigracji”, *BRK* 5 (14), 10 lutego 1956.

dynie chadzał pewien pan, który uważał się za Władysława V⁵¹ – też nie kwapiono się tego prostować⁵². Setny numer *Kultury* Florczak kwitował stwierdzeniem, że pismo to „nie jest tylko marną i bezwolną funkcją anglosaskiego wywiadu – jak jest nią np. rozgłośnia «Wolna Europa» czy gazetka wychodząca w Londynie pod nazwą *Polish Daily*”. Jednak już ponowiony przez „Londyńczyka” apel o dialog polsko–niemiecki Zbigniew Florczak komentował: „Otóż pragnę oświadczyć, że mam więcej sympatii do *Kultury* z tego okresu, kiedy jej redakcja nie upatrywała lekarstwa na emigracyjne załamane i zniechęcenie w paktowaniu z Adenauerem. [...] Wydaje się nam z perspektywy kraju dość zrozumiałe, że emigracyjną bezcelowość i nudę zabijają rozmaici panowie stawianiem politycznej kabały i wszelkiego rodzaju wróżbiarstwem. Ale jest chyba jakaś granica przyzwoitości nawet w kabale. Polak, który chce się pokumać z niemieckimi odwetowcami, z owymi trzystu czy więcej neohitlerowskimi organizacjami, których beczelny rozkwit ze zgrozą śledzimy – taki Polak nie jest budującym zjawiskiem”⁵³.

Podobnie artykuł Andrzeja Bobkowskiego „Po trzęsieniu portkami” stał się dla Florczaka dowodem, iż forma emigracji, jaką wybrał Bobkowski – „przedsiębiorca, który z odległości tysięcy kilometrów jest mądry za tych, co w kraju zostali” – to jedynie „forma narodowego tchórzostwa”. Publicysta *Kultury* krytykował po gombrowiczowsku, że „nie możemy żyć bez jakiegoś patriotyzmu, przez wieki ciągnie się drętwa mowa, «das ewig polnische»”⁵⁴. Florczak gromił za tę „nonszalancję” Bobkowskiego, który „jako pisarz używa instrumentu, który jest własnością publiczną i właśnie wieczyście polską: polskiego języka”. „Już raczej wypada zmienić instrument” – radził dziennikarz „Kraju”⁵⁵. Florczak z zadowoleniem odnotował jakiś czas póź-

51. Władysław Goeffrey de Montalk Potocki, typograf i tłumacz na język angielski „Dziadów” A. Mickiewicza.

52. Z. Florczak, „Sprawa proporcji”, *BRK* 10 (19), 18 marca 1956.

53. Z. Florczak, „Materiał do refleksji”, *BRK* 13 (22), 7 kwietnia 1956.

54. A. Bobkowski, „Po trzęsieniu spodniami”, *Kultura* 1956, nr 6/104. Artykuł był bardzo krytycznym omówieniem toczącej się wówczas w środowisku literackim dyskusji o stalinizmie i pośrednio polemizował z ogłoszonym wcześniej przychylnym tekstem K. A. Jeleńskiego „Po «trzęsieniu ziemi»” (*Kultura* 1956, nr 5/103).

55. Z. Florczak, „Das ewig polnische”, *BRK* 31 (40), 12 sierpnia 1956 oraz „Wpływ pisarza”, *BRK* 33 (42), 26 sierpnia 1956.

niej, że „słuszność jego diagnozy” potwierdził Czesław Miłosz⁵⁶, który artykuły Bobkowskiego określił jako „reakcyjne, to znaczy nonszalanckie bez precyzji”.

Z Miłoszem Florczak nie mógł się już zgodzić, gdy pisarz ten podkreślał wagę wolności i spontaniczności literatury. „Nie mogę abstrakcyjnie pojąć zadań pisarstwa. Pojmuję je praktycznie, naturalnie w rozszerzonym sensie – tłumaczył Florczak – [...] Zupełna wolność i spontaniczność nie jest bazą, z której można by wpływać na bieg Wisły i bieg spraw, na które Wisła spogląda. Jednakże i ta nieuregulowana rzeka podlega obiektywnym rygorom, płynie np. w jednym kierunku, od gór do Bałtyku. I tylko ujęta w rygory wolność i spontaniczność ma sens. Tylko w cuglach odpowiedzialności społecznej, narodowej ma sens twórczość pisarska”⁵⁷. Nie bez znaczenia dla ówczesnej publicystyki Florczaka były zapewne względy osobiste. W felietonie „Talmudystom emigracji w odpowiedzi”, protestował przeciw stwierdzeniu Juliusza Mieroszewskiego, że Arski i Mitzner to nie dziennikarze, a propagandyści. Florczak – w odruchu solidarności – wspominał, jak od Gustawa Herlinga-Grudzińskiego dostał w 1947 roku zaproszenie do współpracy z redakcją *Kultury*. „Czyżby Herling gorąco zapraszał do współpracy «pismaka» – pytał Florczak, nawiązując do określenia, jakim pisarz obdarzył go w jednej z audycji w Radio Wolna Europa. – Nie, wtedy nie byłem dla niego pismakiem. I rzecz jest bardziej zrozumiała niż się może wydawać. Wtedy Herling redagował polskie pismo literackie, pismo z prawdziwego zdarzenia. A dziś – nagrawszy na taśmę wybór epitetów – udaje się do gabinetu pana Nowaka, kierownika tzw. polskiej sekcji «Free Europe» i podejmuje czek, opiewający na pewną sumę w markach zachodnio-niemieckich”⁵⁸.

Kiedy trzeba było zaatakować *Kulturę*, do akcji przystępował również Zbigniew Mitzner. Gdy Jerzy Giedroyc wydrukował w swym piśmie pracę Simone Weil „Czy istnieje doktryna marksistowska?”, Mitzner oburzył się, że *Kultura* „w słowach subtelnie podanych przez Miłosza [w jego tłumaczeniu opublikowano tekst Weil] pisze o ideologii, która dziś prowadzi setki

56. C. Miłosz „Polemiki”, *Kultura* 1956, nr 7/105-8/106.

57. Z. Florczak, „Wpływ pisarza”, *BRK* 33 (42), 26 sierpnia 1956.

58. Z. Florczak, „Talmudystom emigracji w odpowiedzi”, *BRK* 38 (47), 30 września 1956.

milionów ludzi, którą żyją ludzie i narody, że w ogóle nie istnieje. [...] Istota sporu naszego z Miłoszem, z *Kulturą*, z – pozał się Boże – «myślicielami» emigracji polega chyba na tym właśnie, że nam tutaj, ludziom, dla których doktryna marksistowska jest rzeczywistością, niezwykle chodzi o sprawę człowieka. A oni tym człowiekiem gardzą. Ich filozofia – to myślowe spekulacje, odpowiadające zaleszczyckiej polityce sanacji czy też praktykom «dwójki». Wydaje mi się, że między Miłoszem, Andersem, Pełczyńskim, Mieroszewskim i Sosnkowskim ujawniła się przy pomocy Simone Weil wielka spójnia: jest nią pogarda dla człowieka»⁵⁹. We wrześniu 1956 roku Mitzner poświęcił *Kulturze* cały felieton, w którym nazwał ją „czołową grupą, która całkowicie straciła poczucie rzeczywistości w związku z naszymi grzeczными polemikami, w związku z serdecznym i życzliwym przyjmowaniem w kraju repatriantów, w związku z zapowiedzią wydania w kraju książek pisarzy przebywających na obczyźnie”. „Ta grupa dla kraju, dla narodu nie istnieje – głosił Mitzner – a [...] jej wpływy na emigracji odpowiadają wpływom w kraju”. Publicysta «Kraju» dziwił się też, dlaczego Juliusz Mieroszewski uważa, że „Mieroszewski, Gombrowicz, czy Giedroyc nie mogliby po Polsce podróżować prywatnie i incognito...”. „Ja sobie wyobrażam, że ich incognito raz mogłoby być przerwane – stwierdza Zbigniew Mitzner. – Gdyby tak wrócili i gdyby rząd, tak jak obiecuje, dał im mieszkania, sądzę, że – jak to już się nieraz zdarzyło – usłyszeliby publicznie powiedziane: Ja z rodziną czekam na mieszkanie całe lata, a taki jakiś Giedroyc dostaje natychmiast»⁶⁰.

Na przemian chwaląc i ganiąc *Kulturę* – częściej, rzecz jasna, ganiąc – «Kraj» starał się okazać przy tym, że traktuje ją nieco protekcjonalnie. „W paryskiej *Kulturze* kilkudziesięciu «myślicieli» emigracji w specjalnej ankiecie zastanawiało się, jaka ma być Polska, gdy oni w niej władze w niewiadomy sposób posiadają – pisał Zbigniew Mitzner – [...] Okazało się, że ta dyskusja w *Kulturze*, to taka emigrancka intelektualna galanteria, konfekcja umysłowa»⁶¹. Nieco później ten sam autor wyznawał: „Ponurą dość lekturę nowego numeru *Kultury* urozmaiciłem so-

59. J. Szela, „Wyspa ślepców”, *BRK* 8 (17), 7 marca 1956.

60. J. Szela, „Komedia pomyłek”, *BRK* 37 (46), 23 września 1956.

61. J. Szela, „Chwila szczerości Władysława Andersa”, *BRK* 8, 10 grudnia 1955.

bie nową rozrywką odkrytą przez Florczaka. Biorę do ręki nowy numer i porównuję go z poprzednim. Przednia zabawa. Oto na przykład w numerze wrześniowym Londyńczyk pisał o ludziach pracujących w «Wolnej Europie», że im pieniądze nie śmierdzą. W numerze październikowym bliski znajomy Londyńczyka – p. Mieroszewski pisze o rzekomych pozytywnych czyichś tam opiniach o audycjach tejże «Wolnej Europy», co Mieroszewski wydaje się podzielać⁶².

Znamienne, że wobec *Kultury* te same zarzuty – braku „czarno-białych” ocen, jednolitej i niezmienniej koncepcji politycznej – wysuwała tak propaganda komunistyczna, jak i wielu przedstawicieli emigracyjnej sceny politycznej.

«Kraj» i odwilż

Linia «Kraju» zmienia się już po pierwszym półroczu: nieco mniej jest publicystycznych audycji politycznych, coraz więcej materiałów, odwołujących się do sentymentów przeciętnego emigranta. «Kraj» informuje o niemal każdym remontowanym w Polsce kościele. Słuchacze rozgłośni dowiadują się na przykład, iż „nie jest dla nikogo tajemnicą z jak wielkimi trudnościami boryka się nasze budownictwo mieszkaniowe. [...] Mimo to dbamy jednak o odbudowę zabytkowych kościołów, nie szczędząc na ten cel deficytowych materiałów, jak cegła, cement, wapno itp.”⁶³. «Kraj» pamiętał też o lwowiakach, którym pod koniec 1956 roku Jerzy Janicki opowiadał o dynamicznym rozwoju tego miasta, dwukrotnym wzroście liczby mieszkańców, o zmianach, jakim zostało poddane. „Z kościołów czynna jest jedynie katedra, kościół św. Antoniego i Marii Magdaleny – relacjonował Janicki. – Ta ilość świątyń, jak się zdołałem przekonać, jest zupełnie wystarczająca”, zaś starzy księża, z którymi rozmawiał autor reportażu „nie mają pretensji o zamienienie kościołów na składy – stałyby i niszczały puste i bezużyteczne”⁶⁴.

Lecz ograniczenie ataków na instytucje wychodźcze nie oznacza całkowitej rezygnacji z wpływania na postawy poli-

62. J. Szeląg, „Strzępy”, *BRK* 42 (51), 28 października 1956.

63. (z.m.), „Odbudowa kościołów gdańskich”, *BRK* 4 (64), 20 stycznia 1957.

64. J. Janicki, „Lwowskie spotkania (1)”, *BRK* 48 (57), 2 grudnia 1956.

tyczne, wręcz przeciwnie. Dla wciąż obowiązującej tezy o konieczności powrotu, publicyści «Kraju» coraz częściej wykorzystują argument braku możliwości zrozumienia zachodzących zmian bez poznania rzeczywistości odwilży. W lipcu 1956 roku Stefan Arski przyznawał, że „są i wśród nas ludzie naszego obozu, wyrosli w konformizmie stalinowskim – którym trudno przezwyciężyć stare nawyki myślowe. Zupełnie jak panu Mieroszewskiemu. Jest może śmieszne – że użyję jego słów – porównywać te dwa konformizmy, niemniej obydwaj nie potrafią sobie dać rady z aktualnym biegiem wydarzeń”⁶⁵. W pierwszym ze swych „odwilżowych” tekstów, dotyczącym XX Zjazdu KPZS Zbigniew Mitzner przekonywał słuchaczy, że pomimo błędów, jakie popełniono przy budowie socjalizmu „te dyskusje, [...], ta walka przeciw skostnieniu, przeciw zeskorupieniu, walka o skupienie jak największej liczby patriotów, wszystkich patriotów przy sprawie Polski – toczyła się”. Ta pełna błędów droga wciąż jest dla Mitznera powodem do chluby: „I tutaj jakież kontrast z politykierami emigracji, z ich nędznymi bergowskimi zdradami, z ich walkami personalnymi, z szacherkami – bez idei i bez wstydu”⁶⁶. Tekst na temat kultu jednostki wygłasza *nota bene* Mitzner, który trzy tygodnie wcześniej przed mikrofonem tego samego «Kraju» żegnał Bolesława Bieruta pośmiertnym artykułem pt. „Idea nie umiera”⁶⁷.

Radio «Kraj» dość wiernie relacjonuje „odwilżowe” debaty, toczące się w Polsce. Biuletyn z 29 kwietnia na pierwszej stronie przynosi emigrantom wiersz Juliana Tuwima „Pierwszy maja”, na drugiej zaś zwiastun kolejnego spośród „tematów chwili” – fragmenty tekstu „W sprawie byłych AK-owców” Alicji Solskiej, które nadane zostały przez rozgłośnię⁶⁸. Zgodnie z obowiązującą tezą, o ile można było mówić o wybaczeniu żołnierzom Armii Krajowej, o tyle nie do pomyslenia była zmiana postawy wobec przywódców polskiego państwa podziemnego. „Od szeregu miesięcy na łamach prasy polskiej toczyła się i toczy ostra, namiętna dyskusja nad tzw. problemem AK. Popełnione krzywdy staramy się dzisiaj w Polsce wynagrodzić, błędy naprawić – deklarował

65. S. Arski, „Fakty są silniejsze”, *BRK* 25 (34), 1 lipca 1956.

66. J. Szelaż, „Emigracja polska i chwila obecna”, *BRK* 13 (22), 7 kwietnia 1956.

67. Z. Mitzner, „Idea nie umiera”, *BRK* 11 (20), 25 marca 1956.

68. J. Tuwim, „Pierwszy maja”; A. Solska, „W sprawie byłych AK-owców”, *BRK* 16 (25), 29 kwietnia 1956.

w rocznicowym wystąpieniu przed mikrofonem «Kraju» Karol Małcużyński. – Ale czyż to wszystko w jakimkolwiek stopniu zmienia fakty, czy zdejmuje odpowiedzialność za jedną z największych klęsk narodowych z tych ludzi, którzy wspólnie podjęli decyzję Powstania – a dzisiaj z miedzianym czołem próbują bohaterstwo powstańców warszawskich wygrywać dla swoich mizernych i dawno już przegranych zamierzeń i tricków politycznych»⁶⁹.

W tym samym numerze znajdujemy felieton Tomasza Domaniewskiego „Ulice bohaterów”. Informując, że są w Polsce ludowej m.in. ulice Bohaterów spod Monte Cassino, radzi on emigrantom: „A w sprawie ulicy generała Andersa – najślusniej będzie chyba zwrócić się do władz municypalnych miasta Manchester, które to miasto pełni na emigracji funkcje Sulejówki. Niechże i Mr. Muggeridge się postara, a będzie można imieniem generała Andersa nazwać w Manchester jakąś ulicę. Najlepiej jakiś ślepy zaułek. Wtedy akcja będzie miała głęboki sens polityczny»⁷⁰. Podobną opozycję przedstawiał Zbigniew Florczak, który obraz okresu pierwszych „błędów i wypaczeń”, przedstawiony w książce „W imieniu Kremla” Stefana Korbońskiego porównywał z ... „dramatyczną, uczciwą powieścią Andrzejewskiego «Popiół i diament». Andrzejewski ogarnął swym piórem te właśnie czasy lasów, gruzów, czasy widocznej, a często tragicznej metamorfozy Polski powojennej. Ale Andrzejewski dał świadectwo nie tylko draństwu i bałaganowi, zobaczył również budujące się w niesłychanej mgłę i pomieszaniu pojęć dzieło przyszłości. Zobaczył na tle popiołów – diamenty, które miały następne długie lata szlifować. Korboński miał w rękach tylko popiół rozcieńczony niezliczonymi gatunkami wódki»⁷¹.

Wypadki poznańskie z czerwca 1956 roku radio «Kraj» głosem Zbigniewa Mitznera ocenia jako prowokację. Nie określając bezpośrednio, kto był jej autorem, stwierdza on jedynie, że „takich wystąpień nie było, gdy w Polsce popełniano wiele zła i krzywd, gdy w poznańskim więzieniu, jak i w innych więzieniach polskich siedziało wielu ludzi z niesłusznymi, czy też zbyt

69. K. Małcużyński, „I.VIII.1944 – I.VIII.1956”, *BRK* 29 (38), 29 lipca 1956.

70. T. Domaniewski, „Ulice bohaterów”, *BRK* 16 (25), 29 kwietnia 1956; Malcolm Muggeridge był znanym publicystą *Manchester Guardian*.

71. Z. Florczak, „Diament, popiół i wódka”, *BRK* 25 (34), 1 lipca 1956.

surowymi wyrokami. Do wystąpień takich dochodzi wówczas, gdy Polska [...] znajduje się na drodze wielkiej, demokratycznej przemiany, przemiany łączącej socjalizm w sposób nierozdzielny z wolnością człowieka, z prawdziwym ludowładztwem⁷². Jakis czas później sekundował mu Jerzy Broszkiewicz, przekonując zaprzeczających prowokacyjnemu charakterowi zajęć redaktorów Wolnej Europy, że istnieją na świecie wywiady, prowadzące działalność przeciwko krajom socjalistycznym: „To nie jest zbiorowisko nierobów, ani ćwierćinteligentów. Coś robią. Przecież nie pończochy na drutach. I – niestety – czasami im się udaje. Może to być plan polskiego lotniska, albo kupiony za złoto człowiek. Może to być w końcu żniwo krwi – bratobójczej walki i śmierci”. Przyznając, że robotnicy w Poznaniu mieli powody do protestu, Broszkiewicz deklarował, że ludu polskiego bronić będzie tak przed wrogiem zewnętrznym, jak przed „naszymi własnymi słabościami”. „Jestem bowiem, i chcę być, komunistą” – kończył⁷³. Janusz Czapliński podkreślał zaś, że „była i prowokacja”, choć „podłożem wypadków poznańskich były poważne zaniedbania gospodarcze⁷⁴”.

Jednym z ostatnich elementów akcji repatriacyjnej władz staje się ustawa amnestyjna z 27 kwietnia 1956 roku, która dla rozgłośni przez wiele tygodni będzie tematem numer jeden. Władysław Kiernik tę decyzję władz opisuje na łamach „Kraju” następująco: „Polska Ludowa przez amnestię zbudowała nowy most do powrotu nawet dla tych, którzy wobec niej zawinili. Polska czeka na wszystkie swe zbłąkane, lecz naprawdę kochające ją dzieci”. Pamiętając o zarzutach, jakie wysuwano wobec treści „Listu 50-ciu”, Kiernik podkreślił przy tym, że „przeważająca część emigrantów żadnej winy wobec Polski nie popełniła, więc też i żadnej amnestii nie potrzebuje – ale naród polski chce dać wszystkim możliwość powrotu⁷⁵”. W tym samym numerze *Biuletynu* czytelnik znajdował artykuł Melchiora Wańkowicza na temat Monte Cassino⁷⁶. Wańkowicza – podobnie jak np. *Kul-*

72. Z. Mitzner, „Prawda o Poznaniu”, *BRK* 26 (35), 8 lipca 1956.

73. J. Broszkiewicz, „Odpowiedź red. T. Olszewskiemu”, *BRK* 30 (29), 5 sierpnia 1956.

74. J. Czapliński, „Kto miał rację?”, *BRK* 33 (42), 26 sierpnia 1956.

75. W. Kiernik, „Droga stoi otworem”, *BRK* 19 (28), 20 maja 1956.

76. M. Wańkowicz, „Bitwa o Monte Cassino”, *BRK* 19 (28), 20 maja 1956 r. Monte Cassino było też tematem kilku audycji nadanych pomiędzy 12 a 18 maja 1956 (por. *BRK* 20 (29), 27 maja 1956).

ture – ceniła rozgłosnia wówczas, gdy w „Drogą do Urzędowa” opisywał emigracyjny „kundlizm”, ganiła zaś, gdy w tej samej książce opisywał przeżycia Polaków zesłanych w głąb Związku Sowieckiego w czasie wojny. Ze swoistą logiką tłumaczył Zbigniew Florczak słuchaczom, iż „byłoby nieszczerze, a nade wszystko nierozumne tać tę rzecz dziś, kiedy Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego z własnej inicjatywy odkryła i napiętnowała skutki tego okresu. Ale wyjawiać prawdę, a jątrzyć ją, judzić, zasklepić się w nienawiści – to dwie postawy całkiem różne”⁷⁷.

Radio «Kraj», założone przecież w ramach kampanii repatriacyjnej, coraz rzadziej nawoływało emigrantów do powrotu. Już w sierpniu 1956 roku Zbigniew Mitzner, omawiając pierwszy rok pracy rozgłosni raz jedynie wspomniał o apelu „powrotowym”, nie powtarzając jednak jego wezwania. Powtórzył jedynie znane tezy o podziale emigracji na „dobry” jej ogół i „poszczególne jednostki i grupki, które podejmowały takie działania jak Berg”⁷⁸. To również Mitzner obwieszcza emigracji początek nowej epoki w swym felietonie „Nie zniewolony umysł” – tekst dotyczył VIII Plenum KC PZPR, zaś tytuł ... Władysława Gomułki. Wtedy to po raz pierwszy emigranci nie słyszą o konieczności powrotu. „Gdy tak się stało, że was emigracja wyprowadziła na szlaki dalekie od Ojczyzny, sądzę, że jedno wam pozostało na dziś – mówił w programie «Kraju» Mitzner – pilnie wsłuchiwać się w głosy płynące z kraju i pilnie starać się wszystko dobrze zrozumieć”⁷⁹. Zmianę stosunku władz do uchodźstwa jasno wyłożył Adam Szczypiorski w felietonie pt. „Zadanie emigracji – pomoc krajowi”. Omówiwszy „październikowe” zmiany w Polsce, Szczypiorski podkreślał, że wobec „nie najszcześniejszego” położenia geopolitycznego Polski emigracja jest zobowiązana „pomagać krajowi na wszystkich dostępnych odcinkach”⁸⁰. W tym samym czasie nowy stosunek władz PRL do emigracji wyjaśniał słuchaczom Andrzej Makowski w felietonie pt. „Nowe spojrzenie”. „W naszym stosunku do emigracji wiele było w przeszłości krzywd i błędów – rozpoczynał

77. Z. Florczak, „Panorama losu polskiego”, *BRK* 30 (39), 5 sierpnia 1956.

78. J. Szelać, „Pierwsza rocznica *Kraju*”, *BRK* 31 (40), 12 sierpnia 1956.

79. Z. Mitzner, „Nie zniewolony umysł”, *BRK* 42 (51), 28 października 1956.

80. A. Szczypiorski, „Zadanie emigracji – pomoc krajowi”, *BRK* 50 (59), 16 grudnia 1956.

samokrytyką Makowski. – [...] Oczywiście, że wielu politycznych działaczy emigracyjnych przyczyniło się swoim stanowiskiem do rozjątrzenia wzajemnych stosunków. Nie o nich jednak chcemy teraz mówić. Winę odpowiedzialnych czynników krajowych stawiamy na pierwszym miejscu”. Przyznawał, że koncepcja repatriacyjna była „generalnie rzecz biorąc spóźniona”, że „nie uwzględniała zmian, jakie w życiu emigracji zaszły w ciągu dziesięciu powojennych lat”. Makowski protestował przeciwko sprowadzaniu roli emigracji do propagowania współpracy gospodarczej Zachodu z Polską, przypominając o konieczności jak najszybszego dialogu społeczeństwa z diasporą: „Nie negujemy oczywiście słuszności zasady handlowej działalności emigracji na odcinku naszego handlu zagranicznego. Sądzimy jednak, że emigranci są naszymi potencjalnymi sprzymierzeńcami także i w wielu innych, równie żywotnych dla Polski dziedzinach. Że wymienię chociażby sprawy naszych granic zachodnich, poparcia dla pomocy ekonomicznej Zachodu, rozwijania naszych wszechstronnych stosunków z całym światem, przedstawicielstwa naszej kultury narodowej”⁸¹.

Bilans akcji repatriacyjnej «Kraj» ogłosił w ramach noworocznych życzeń dla emigrantów: „Wiele takich byków strzeliliśmy i my – rozgłośnia «Kraj». Ukrywanie tego niewątpliwego faktu do niczego by nie doprowadziło. Rozpoczynając półtora roku temu naszą działalność radiową i wydawniczą, wiedziliśmy o emigracji stosunkowo niewiele, choć wydawało nam się, że wiemy nieomal wszystko. Większość z nas na emigracji krócej czy dłużej była, ale – jak się okazało – informacje nasze były przestarzałe. Opublikowaliśmy apel 48 [sic!] ludzi dobrej woli, a jego hasła staraliśmy się realizować. I ludzie, którzy podpisali apel, i my przekonani byliśmy, że należy położyć kres podziałowi na Polaków i emigrantów. Uważaliśmy w owym czasie, że jedynym możliwym wyjściem jest powrót emigrantów do Polski. Miejsce Polaka jest w Polsce ... Lata całe życia w epoce sloganów i schematów doprowadziły do tego, że i ten schemat przyjęliśmy jako dogmat. Życie udowodniło nam zupełnie co innego; pokazało nam, że sprawa jest o wiele bardziej skomplikowana i o wiele drażliwsza niż się to komukolwiek wydawało. Życie udowodniło, że wulgaryzowanie, upraszczanie problemu «Emigracja a Polska» prowadzi do obustronnych nieporozumień. Że nego-

81. A. Makowski, „Nowe spojrzenie”, *BRK* 51 (60), 24 grudnia 1956.

wanie wszystkiego, co się na emigracji dzieje – jest dla tej emigracji co najmniej krzywdzące. Krótko mówiąc, stało się jasne, że powrót Polaka z emigracji do Polski, choć jest wyjściem – nie jest wyjściem jedynym. Zdaliśmy sobie z tego sprawę już dawno. Powoli zapoznaliśmy się z problemami emigracji; z jej urazami i kompleksami; z jej radościami i troskami. Zaczęliśmy mówić innym tonem, zaczęliśmy mówić o sprawach, które interesowały nie tylko nas, ale również i emigrację. Cóż, zmieniliśmy poglądy i co ciekawsze, wcale się tego nie wstydzimy. Poglądów nie zmienia krowa i całe życie żuje trawę. Jasne, że zmieniliśmy poglądy pod wpływem zmian w Polsce. Październik i dla nas był wielkim przełomem – braliśmy w nim udział tu, w Warszawie. Bądźmy jednak sprawiedliwi. To, że my robiliśmy głupstwa – nie oznacza bynajmniej, że równie brzemiennych w skutki głupstw nie robiła emigracja. Ukrywanie tego niewątpliwego faktu do niczego by nie doprowadziło. Największym chyba błędem emigracji było niedocenianie tego, co w Polsce narastało. Niedocenianie przez emigrację narastania polskiej rewolucji – w którą my tu, w Polsce, głęboko wierzyliśmy i wiedzieliśmy, że jest blisko – kończyło się niezmiennie negacją wszystkiego, cokolwiek się w Polsce działo. Taki wniosek – przy założeniu, że wszystko w Polsce dzieje się na komendę – był właściwie nieunikniony. Ba, nie pierwszy to raz dezinformacja gra olbrzymią rolę polityczną. Najwyższy czas skończyć z wzajemną dezinformacją i z negowaniem siebie samych. Myśmy twierdzili, że prawda mieszka tylko w Polsce; emigranci upierali się równie twardo, że tylko na emigracji. Dziś jasne jest, że prawda leży pośrodku, a czy trochę bliżej, czy trochę dalej Polski czy emigracji – to przecież nie ma żadnego znaczenia. Wzajemne zrozumienie możliwe jest tylko przy takim założeniu. [...] Zmiany, które się zaczęły przed rokiem – a w które Wy na emigracji przez wiele miesięcy nie chcieliście uwierzyć – będą się pogłębiać, bo muszą się pogłębiać. Kiedy się spotka na swojej drodze Polska z emigracją, kiedy Polska w pełni zrozumie emigrację, a emigracja Polskę – trudno przewidzieć. Oby jak najszybciej, bo szkoda czasu. A gdzie się to spotkanie odbędzie? Czyż to nie wszystko jedno. Dla jednych w Polsce, a dla innych w Anglii, Ameryce, Francji czy Australii. My wychodzimy na próg z otwartą dłońią, ze wszystkim, co mamy. Jeden z Was weźmie z tego naszą ideę społeczną, inny – dla którego ta idea jest nie do przyjęcia – weźmie polską kulturę, polskie słowo,

polską piosenkę. To, co mu najpotrzebniejsze, najbliższe. I dlatego, z okazji Nowego Roku życzymy Wam jednego tylko – życzymy Wam Polski”⁸². W charakterystycznym zakończeniu tekstu można odczytać nowy prąd, jakiemu poddana zostania polityka władz PRL wobec emigracji – traktowanie uchodźców jako emigrantów zarobkowych, których można „zneutralizować” wysyłając na zagraniczne tournée „Mazowsze” czy organizując dla nich wycieczki na Jasną Górę.

Przez następne miesiące kontynuowano propagowanie zmiany stosunku do emigracji. Już w pierwszym tygodniu stycznia Andrzej Makowski mówił, że „wydawało się nam w Polsce, że najbardziej zasadniczym dla emigracji jest problem powrotu. Przekonywały nas o tym zresztą głosy polityków i publicystów samej emigracji. Przekonywały nas upartym twierdzeniem, że polska emigracja wojenna i powojenna to emigracja polityczna. A w kraju rozumowano w związku z tym logicznie: jeśli polityczna, to wyłącznie względy politycznej natury zatrzymują ją na obczyźnie, te względy tracą niewątpliwie sens wobec politycznych zmian, które wprowadzamy w kraju, jeśli więc ustaje działanie przyczyn natury politycznej, to polityczni emigranci winni znaleźć drogę powrotu. [...] Coraz silniejsza więź ze skupiskami emigracji przekonywała nas tymczasem, że polityczność ta jest tylko makijażem, niezgrabnie pacykowanym przez rzeczników zimnej wojny między emigracją a macierzą. Utwierdzaliśmy się w przekonaniu, że powstaje nowa Polonia, powstają nowe skupiska osiadłej na stałe, ustabilizowanej na obczyźnie zagranicznej Polonii. A więc nie emigracja polityczna, ale zupełnie wyraźnie emigracja zarobkowa. Oczywiście się stało, że ludzie muszą się jakoś urządzić, że muszą żyć, mieszkać, zarabiać. Przywykli do wysokiego standardu egzystencji zachodniej, którego my w Polsce nie jesteśmy im w stanie zapewnić. Zadanie nasze zmieniło się. Nie apele o powrót stały się aktualne, ale zapewnienie Polonii więzi z ojczyzną, więzi z polskością, scementowanie jedności narodowej kraju i emigracji”⁸³.

Znaczenie „Października” dla stosunku do emigracji wyjaśniał pod koniec roku 1956 Ryszard Michalski: „Dni Świąt Bożego Narodzenia, świąt miłości i radości, lepiej niż inne sprzyjają

82. „Życzymy Wam – Polski”, *BRK* 1 (61), 1 stycznia 1957.

83. A. Makowski, „Jedność kraju i emigracji”, *BRK* 2 (62), 6 stycznia 1957.

wzajemnemu zrozumieniu się, wyjaśnieniu bolesnych nieporozumień. [...] W wigilijnym komentarzu nadawanym przez radio londyńskie, słusznie mówił Zygmunt Borowski, że wolne miejsca przy stole wigilijnym w kraju zarezerwowane są dla emigracji, dla polskich pielgrzymów. [...] Zygmunt Borowski mówił: «Wrócić zabraniała emigrantom elementarna uczciwość». [...] Nadszedł czas, w którym tej postawie emigracji należy oddać sprawiedliwość. [...] A sprawiedliwość mówi, że najwyższy już czas, by szczerze i uczciwie powiedzieć, że w swojej masie emigracja polska nie jest białą, reakcyjną emigracją – jak to wmawiano nam przez lata – że emigracja nasza nie jest jako zbiorowość społecznie wsteczną, że składa się z ludzi pracy. Że sugestie jakoby emigranci pozostali na Zachodzie w imię korzyści materialnych są krzywdzące i fałszywe. Wchodzimy w rok spełnianych nadziei, odzyskanych wolności, uszanowanej suwerenności. Jesteśmy bogaci kapitałem surowej prawdy o naszym życiu. Prawda ta kryje w sobie olbrzymie możliwości wyzwolenia energii społecznej, ale jest też bardzo trudna, tak trudna jak nasza sytuacja ekonomiczna. W świetle tych trudności więź Polaków na wychodźstwie z krajem nie oznacza oczywiście nieodzownego powrotu. Mówimy więc szczerze i otwarcie – życie w kraju nie jest łatwe. Przyjmijmy jednak każdego Polaka, który poza ojczyzną nie widzi przyszłości. A ci, którzy zostali w krajach swego dotychczasowego osiedlenia?! Czy weźmiemy im to za złe? Nie! [...] Niech nikt nie sądzi, że z emigracji chcemy zrobić entuzjastów naszego ustroju politycznego. Ale chcemy – i to trzeba powiedzieć zdecydowanie i bez niedomówień – oczekujemy, że wielomilionowa emigracja polska nie zaniecha swojej roli ambasadorów polskości. A kryterium tej działalności będzie dobro narodu polskiego, żyjącego w konkretnych warunkach nad Wisłą”⁸⁴.

Zwiększeniu wiarygodności nowej polityki wobec emigracji służyło też zapewne niezwykle częste udowadnianie niezrozumienia przez nią październikowych przemian w Polsce. Andrzej Kuśniewicz, komentując audycję Gustawa Herlinga-Grudzińskiego w Wolnej Europie tłumaczył, że o ile wiadomo już, czym ma nie być polski socjalizm, „nie jesteśmy w stanie dostarczyć panu Herling-Grudzińskiemu dokładnego spisu i programu we wszystkich szczegółach, jak będziemy budować nasze życie

84. R. Michalski, „Powigilijne refleksje”, 2 (62), 6 stycznia 1957.

społeczne i gospodarcze w Polsce w najbliższych latach. Na pewno na nasz własny, ciężko, w szeregu doświadczeń na własnej skórze, wypracowywany z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc, sposób. Ani na sowiecki, ani jugosłowiański, ani tym mniej labourzystowski. Będzie na pewno nasz własny. To jedno jest pewne⁸⁵. Gdy londyńskie *Wiadomości* podały w wątpliwość głębokość przemian październikowych, Zbigniew Mitzner skomentował to w następujący sposób: „A kiedyś, kiedyś redaktor Grydzewski tak bardzo dbał o prawdę w swoim piśmie. Ale było to bardzo dawno. Strasznie dawno. Aż smutno się robi, gdy się człowiek zastanawia: czy oni – Grydzewski, owa Pandora i ta Puszka, tak kłamią na zimno, czy też może – co jeszcze gorsze – sami w to wszystko wierzą? Jeśli wierzą, ich życie właściwie przypominać zaczyna nie życie normalnych ludzi. Ale takich, którzy żyją całkowicie w świecie urojonym”⁸⁶.

Podobnie, jak wcześniej do przedstawiania swych poglądów rozgłośnia wykorzystywała cytaty z prasy emigracyjnej, tak obecnie dla pokazywania rzeczywistości krajowej chętnie sięgano do świadectw emigrantów, którzy zdecydowali się na powrót. Lucjan Markiewicz po powrocie z Australii opowiadał na antenie «Kraju» o pełnej swobodzie pracy, wzroście znaczenia „inicjatywy prywatnej”, wojskach rosyjskich, które w Polsce stacjonowały „dzięki NATO” – „są oni w swoich bazach w myśl układu poczdamskiego dla przeciwstawienia się agresywnym wojskom odradzającej się imperialistycznej armii niemieckiej i jej protektorom stacjonującym w bazach na terenie Niemiec zachodnich” – o pełnej swobodzie korespondencji oraz życzliwości władz wobec powracających z Zachodu. Jedynym mankamentem, jaki dostrzegł Markiewicz, był „katastrofalny” brak mieszkań⁸⁷.

Koniec roku 1956 przyniósł też inną zmianę – zaczęto na falach «Kraju» mówić nie tylko o odbudowywanych kościołach, ale też o Kościele. Ryszard Michalski relacjonował powrót Prymasa Stefana Wyszyńskiego z odosobnienia, formułując przy tym dość karkołomną tezę o „niewątpliwej, choć ograniczonej swobodzie kultu” w PRL: „Po trzech latach odosobnienia

85. A. Kuśniewicz, „Jaki właściwie socjalizm?”, *BRK* 51 (60), 24 grudnia 1956.

86. (z.m.), „Coś niecoś o odwilży”, *BRK* 50 (59), 16 grudnia 1956.

87. L. Markiewicz, „Pierwsze wrażenia”, *BRK* 48 (57), 2 grudnia 1956.

powrócił do Warszawy i objął urządowanie Prymas Polski – J. E. Kardynał Stefan Wyszyński. [...] Lata pięćdziesiąte zacisnęły krąg swobód obywatelskich. Przyznać jednak trzeba, że w tych ciężkich dniach Kościół w Polsce zachował stosunkowo jeszcze najwięcej samodzielności. Fakt powrotu księdza Prymasa do jego funkcji nie znaczy bowiem, byśmy uprzednio rozchodzili się z prawdą wskazując od przeszło roku opinii emigracyjnej na niewątpliwą swobodę kultu, jaką przez cały ten jakże trudny okres potrafił zachować Kościół w Polsce. Była to swoboda nie bez ograniczeń, ale była – twierdził Michalski – Odsunięcie zaś przed trzema laty ks. Kardynała od czynnego życia publicznego Kościoła oceniane było negatywnie nie tylko przez sfery katolickie – nie myślę o grupie Piaseckiego – ale też przez wielu działaczy politycznych i społecznych. Nie trzeba chyba dodawać, że decyzja izolacji Kardynała wiąże się ściśle z okresem stalinowskim w polityce wewnętrznej naszego kraju. Powrót ks. Prymasa do czynnego życia kościelnego jest najlepszym dowodem zerwania z tym okresem i zwrotu na odcinku kościelno-państwowym do metody dwustronnych konsultacji w spornych kwestiach. Natomiast nie znaczy on zapewne, iż między Kościołem a Państwem nie ma i nie będzie takich spornych kwestii. Nie oznacza to ponadto powrotu Kościoła do kształtowania życia politycznego. [...] Powrót bowiem Kardynała Wyszyńskiego na stolicę prymasowską jest ponad wszelką wątpliwość powrotem do słusznej metody dialogu i odejściem od jednostronnych decyzji w sprawach kościelno-państwowych”⁸⁸. „W odpowiedzi londyńskiemu *Życiu*” Michalski kontynuował swe rozważania, przyznając, iż „kilkakrotne wcześniejsze próby wyjścia z tym problemem nie przedostawały się na antenę. Skoro więc, z przyczyn od nas niezależnych nie byliśmy w stanie podjąć tej ważnej kwestii i wyjaśnić naszego wobec niej stanowiska, pozostawała jedyna możliwość, a mianowicie – milczenie. Byliśmy zdania, iż jest to bardziej uczciwa postawa, aniżeli próba tłumaczenia rzekomej słuszności podjętej przed trzema laty decyzji o izolacji Kardynała – tłumaczył dalej siebie i swoich kolegów Michalski. – Pragniemy też przypomnieć, że na jakiś czas przed powrotem Kardynała do Warszawy, nasza rozgłośnia, bodaj pierwsza w Polsce, poruszyła konieczność powrotu Prymasa do czynnego życia publicznego

88. R. Michalski, „Powrót Prymasa”, *BRK* 45 (54), 11 listopada 1956.

Kościoła. Również pierwsi stwierdziliśmy publicznie konieczność rewizji obowiązującego jeszcze dekretu o obsadzaniu stanowisk duchownych. Stwierdziliśmy też bez niedomówień, że nie jest zdrowy stan, w którym prasa katolicka zmonopolizowana jest w rękach grupy Piaseckiego i dlatego na przykład w audycjach naszych znalazł wyraz pogląd o potrzebie restytucji dawnego *Tygodnika Powszechnego*. [...] Nie należy jednak zapominać – mówił Michalski – że wspólnym mianownikiem dokonujących się w Polsce przemian jest iloczyn socjalizmu i wolności. *Sacrum imperium* należy do historii doktryn ustrojowych i politycznych. Londyńskie *Życie* zasadniczo błędzi sądząc, że program Władysława Gomułki może doprowadzić do emancypacji politycznej Kościoła. Zadaniem Kościoła jest osiągnięcie przez jego członków ich celu ostatecznego, czyli zbawienia. Zadanie to nie jest celem działania państwa, które Kościołowi nie powinno w tym względzie przeszkadzać. Ale też Kościół nie może być kuratorem moralnym polityki państwowej czy partyjnej i jakiegokolwiek supozycje, że kuratorem takim zostanie, w naszych warunkach ustrojowych, są przynajmniej nierealne”⁸⁹. 25 listopada 1956 *Biuletyn* przyniósł – w całości – depeszę Prymasa do emigracji, a dwa miesiące później – opracowaną na podstawie stenogramu jego wypowiedź na temat działalności KUL-u⁹⁰.

Rok 1956 to również kolejny etap dyskusji o możliwości publikowania utworów pisarzy emigracyjnych w Polsce. Ankiętę *Kultury*, dotyczącą kolejnej uchwały Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, zabraniającej pisarzom drukowania w Kraju, Zbigniew Florczak nazwał „najciekawszym utworem publicystycznym, jaki był kiedykolwiek drukowany w prasie emigracyjnej”. „O ile dobrze przeliczyłem, *Kultura* uzyskała 35 odpowiedzi – w tym 32 z ironią i z pasją protestowały przeciw uchwale. Ta pasja i ironia – to była wielka, intymna przyjemność dla czytelnika w kraju. Nie ta złośliwa przyjemność, że tam się kłóć. Satysfakcja, że tam jednak większość intelektualistów mocno czuje Polskę, jej wolę, napięte nerwy i oczy szeroko otwarte ku trudnej przyszłości – pisał Florczak –

89. R. Michalski, „W odpowiedzi londyńskiemu *Życiu*”, *BRK* 48 (57), 2 grudnia 1956.

90. *BRK* 5 (65), 27 stycznia 1957 r., „Prymas Wyszyński o Katolickim Uniwersytecie Lubelskim”.

[...] Rezultat tej ankiety jest ocaleniem emigracji przed wielkim wstydem, jeżelibyśmy emigrację chcieli potraktować jako całość. Nie zdaje mi się, żebym przesadził. Bo uchwała londyńskiego Związku była, a właściwie stałaby się walną kompromitacją emigracji – gdyby podpisała ją większość tamtejszych pisarzy. Szczęściem stało się inaczej”⁹¹.

Jak daleko sięgała chęć publikowania emigracyjnych utworów, widać już jednak było przy okazji dyskusji o ewentualnym prawie debitu *Kultury* w Polsce. Zbigniew Mitzner komentował ją tak: „*Kultura* i inne pisma emigracyjne dobijają się prawa debitu w Polsce. Szlachetne dążenie. Tylko my tutaj musimy mieć pewność co do suwerenności polityki emigracyjnej i słowa polskiego na emigracji. Mamy bowiem wiele dowodów, żeby sądzić, że ta polityka i to słowo bardzo często nie są suwerenne. Możliwe, iż dla polityków emigracyjnych sprawa Bergu jest już zakończona: wzięło się, wydało się, nie ma o czym mówić. Dla nas jednak ciągle ciała emigracyjne, na czele których stoją takie postacie jak Bielecki czy Białas, wydają się mało mówić o suwerenności, a wiele o agenturach. Jeżeli zaś chodzi o suwerenność słowa emigracyjnego, które dopomina się o prawo rozlegania się i w Polsce, kryterium stanowi dla nas sprawa «Wolnej Europy». Ta radiostacja monachijska nie ma nic wspólnego z suwerennością. Nie chcemy słów niesuwerennych! [...] Maria Kuncewiczowa może dziś zwalczać jak chce Polskę Ludową, ale wiemy, że jej słowo jest słowem suwerennym. Słowo suwerenne będzie miało, już ma debit w Polsce. Słowo niewolnicze, słowo najemne nie ma tu prawa wstępu”⁹².



Biuletyn Rozgłośni «Kraj» ukazywał się do 24 lutego 1957 roku; jego kontynuację stanowiły *7 dni w Polsce* i miesięcznik *Magazyn Polski*. Sama rozgłośnia istniała do końca kwietnia 1959 roku, kiedy to – jak pisze Jerzy Myśliński – „uchwałą Sekretariatu KC PZPR została włączona do Zespołu Programu dla Zagranicy Polskiego Radia i ulokowana w Naczelnej Redakcji Audycji dla Polonii”⁹³.

91. Z. Florczak, „Październik na odległość”, *BRK* 2 (62), 6 stycznia 1957.

92. Z. Mitzner, „Debit i suwerenność”, *BRK* 48 (57), 2 grudnia 1956.

93. J. Myśliński, *op.cit.*

Wydawnictwa propagandowe «Kraju» nie ograniczały się tylko do *Biuletynu*. W latach 1955-1957 wydano na *papier-bible* i rozesłano – w nieznanym, niestety, nakładzie – na adresy instytucji emigracyjnych i poszczególnych osób co najmniej dziesięć książeczek. Były to m.in.: „Zrozum i powrót”; Leszka Florczyka „Dlaczego powróciłem”; „Moją drogę powrotną” Hugona Hanke; zbiór tekstów pod wspólnym tytułem „Na spotkanie ludziom z AK”⁹⁴; „Porzućcie warty obcej sprawy”, poświęcone Kompaniom Wartowniczym przy Armii Amerykańskiej w Europie. W osobnym tomiku ukazało się również przemówienie, wygłoszone przez Władysława Gomułkę na VIII Plenum KC PZPR. Opublikowano też zbiór dokumentów „Amnestia” oraz „Taryfę celną przywózową”.

Nie wiadomo dokładnie, jakie efekty przyniosła akcja powrotowa, w ramach której powstał «Kraj». „Powracało stosunkowo niewielu”, przyznawał przed mikrofonami Andrzej Makowski na początku 1957 roku⁹⁵. Jak podaje Paweł Ziętara, „latem 1956 roku w opracowaniu przeznaczonym dla Amerykanów Mikołajczyk, powołując się na oficjalne źródła warszawskie, wspominał o 800 repatriantach”⁹⁶. Z pewnością – maksymalnie wykorzystanymi w kampanii propagandowej – najcenniejszymi osiągnięciami władz w tym zakresie były powroty dwóch premierów rządu londyńskiego: Hugona Hankego oraz Stanisława Cata-Mackiewicza. Ten pierwszy zresztą, jak wiemy od z górą dziesięciu lat, był agentem UB⁹⁷.

Czym więc była rozgłośnia «Kraj»? Nie była zwyczajną stacją radiową. Była narzędziem ostrej walki z przywódcami i ośrodkami politycznymi emigracji oraz neutralizowania jej „szeregowych” przedstawicieli.

„Moje polemiki z emigracją nigdy właściwie nie rozwijały się w okolicznościach sprzyjających syntezie. [...] Temperatura tych polemik nie była letnia, czasem zbliżały się one do granicy pamfletu – choć nie sądzę, żeby rzeczywiście należały do tego,

94. Punktem wyjścia dla dyskusji stał się artykuł J. Ambroziewicza, W. Namiotkiewicza i J. Olszewskiego zamieszczony w tygodniku *Po prostu* 11 marca 1956.

95. A. Makowski, „Jedność kraju i emigracji”, *BRK* 2 (62), 6 stycznia 1957.

96. P. Ziętara, *op.cit.*, s. 65.

97. A. Friszke, *op.cit.*, s. 7 oraz *Polityka* nr 21 z 25 maja 1991 (dokument z archiwów SB opublikowany przez A. Garlickiego).

pełnego zresztą tradycji, rodzaju” – pisał, podsumowując roczną działalność rozgłośni, przyszedł „Pelikan”, Zbigniew Florczak. – „Odwrotnie, to środowiska dziennikarsko-polityczne na emigracji raz po raz napadały na działalność «Kraju» i na mnie, używając języka, od którego dawno powaga wypadków krajowych nas odzwyczaiła. Ktoś kiedyś pozbiera te falciki i jakoś wyjaśni ich – być może – wspólny mianownik”⁹⁸.

Zapewne. Ktoś kiedyś pozbiera fakty, zbada szczegółowo historię «Kraju», jego współpracowników i ich związków ze służbami, odpowiedzialnymi za zwalczanie emigracji. Jednak i zebrane słowa, wygłaszane wówczas na antenie rozgłośni, mówią wiele. Powyższa, krótka analiza publicystyki «Kraju» jest próbą przypomnienia walki, jaką za pomocą propagandy i ludzi, którzy swą działalność uważali za dziennikarstwo, prowadziła PRL z emigracją.

Marek ŻEBROWSKI

98. Z. Florczak, „Pro domo nostra”, *BRK* 4 (64), 20 stycznia 1957. Autor nawiązał ponownie współpracę z *Kulturą* publikując od 1968 roku teksty podpisywane pseudonimem „Pelikan” (zob. Z. Florczak, „Grypsy i reminiscencje, 1968-1993”; Londyn 1995).

NAGRODA IMIENIA JERZEGO GIEDROYCIA ZA ROK 2002

Nagroda im. Jerzego Giedroycia ustanowiona została przez Senat Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w 2001 roku i przyznawana jest dorocznie za „badania nad dziedzictwem paryskiej KULTURY lub/i twórczą kontynuację w obszarze nauki pozostawionego nam przez Redaktora Prześlania-wizji Polski i jej miejsca w Europie, o których realizacji zabiegał przez całe życie”.

Kapitułę Nagrody stanowią: profesor Krzysztof Pomian, historyk i filozof kultury – przewodniczący, profesor Jan Pomorski z UMCS, promotor ostatniego doktoratu honorowego Jerzego Giedroycia – sekretarz oraz członkowie: Zofia Hertz, Henryk Giedroyc, profesorowie: Michał Głowiński, Marian Harasimiuk, Jerzy Kłoczowski, Janusz Kryszak, Andrzej Mencwel, Bohdan Osadczyk, Henryk Ratajczak, Roman Szporluk, Jerzy Świąch i Jerzy Zdrada.

Nominowane do Nagrody mogą być monografie i wydawnictwa zwarte, opublikowane w okresie do dwóch lat poprzedzających rok jej przyznania. Prawo zgłaszania kandydatur posiadają członkowie Kapituły, instytucje i osoby prawne, w kraju i na emigracji.

Nagrodę im. Jerzego Giedroycia za rok 2002 otrzymał profesor Tadeusz WYRWA, autor monografii „Krytyczne eseje z historii Polski XX wieku” (Warszawa, PWN 2001): „za konsekwentną, trwającą całe dziesięciolecie obronę w historiografii polskiej racji stanu” i osobisty wkład w pracę nad ZESZYTAMI HISTORYCZNYMI.

Pierwszymi laureatami Nagrody w roku 2001 byli Andrzej Friszke, Paweł Machcewicz i Rafał Habielski, autorzy trzypięciotomowej pracy pt. „Druga Wielka Emigracja 1945-1990” (Warszawa, Biblioteka WIEŹI, 1999).

KOMUNIKAT FUNDUSZU POMOCY NIEZALEŻNEJ LITERATURZE I NAUCE POLSKIEJ

Fundusz Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej zakończył działalność.

Po wprowadzeniu stanu wojennego polscy pisarze, naukowcy i wydawcy działający poza granicami kraju utworzyli w lutym 1982 roku Fundusz Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej. Jego celem było udzielanie pomocy niezależnej nauce i literaturze polskiej – w pierwszych latach przede wszystkim poprzez organizowanie pieniędzy na akcję wydawniczą i pomoc finansową dla niezależnych środowisk twórczych w kraju, później – poprzez przyznawanie indywidualnych stypendiów na krótkie pobyty na Zachodzie.

Fundusz zarejestrowany został we Francji jako stowarzyszenie o celach niedochodowych. Przewodnictwo Funduszu objął Czesław Miłosz; działalność w początkowym okresie koordynował Konstanty Jeleński; sekretarzem, do roku 1986, był Mirosław Chojecki. W skład Zarządu weszli ponadto: Jerzy Giedroyc, Gustaw Herling-Grudziński, Wojciech Karpiński, Krzysztof Pomian i Olga Scherer. Członkami Komitetu Funduszu w różnych latach byli też: Stanisław Barańczak, Józef Czapski, Maria Danilewicz Zielińska, Feliks Gross, Zygmunt Kallenbach, Leszek Kołakowski, Sławomir Mrozek i Wiktor Weintraub. Od roku 1987 sekretarzem Funduszu był Wojciech Sikora.

Środki na prowadzenie działalności Fundusz otrzymywał od rozmaitych fundacji prywatnych i indywidualnych ofiarodawców. Głównymi sponsorami Funduszu w latach osiemdziesiątych były: Fundacja Forda (USA), Central and East European Publishing Project (Anglia), Institusjonen Fritt Ord (Norwegia), Polcul Foundation (Australia), National Endowment for Democracy (USA), Open Society Institute (USA). Znaczną jednorazową pomoc otrzymał Fundusz dzięki inicjatywie niemieckich plastyków, którzy ofiarowali dochody z aukcji swych dzieł przeprowadzonej w 1982 roku w Düsseldorfie na rzecz twórców w Polsce.

W latach dziewięćdziesiątych i na początku obecnej dekady sponsorami Funduszu były: z Francji: Stowarzyszenie „Les Amis de Kultura” i Stowarzyszenie „Les Amis de la Pologne”, z Polski — PZU SA, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Fundacja Bankowa im. Leopolda Kronenberga (trzyletni wspólny program stypendialny w latach 1998-2000); Fundacja Kultury; Wydawnictwa PWN, Elektrownie Szczytowo-Pompowe SA, Centrum Zaawansowanych Technologii-Kraków; PKO BP, Impexmetal; Alcatel Polska.

W latach 1982-2002 Fundusz Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej:

– współfinansował wydanie 54 książek (247 tysięcy USD), m.in. takich autorów, jak: Timothy Garton Ash, Stanisław Barańczak, Władysław Bartoszewski, Czesław Bielecki, Włodzimierz Bolecki, Josif Brodski, Mircea Eliade, Marian Kukiel, Jan Polkowski, Adam Michnik, George Orwell, Jacek Trznadel, Thomas Venclova, Adam Zagajewski.

– przekazał niezależnym kulturalnym, oświatowym i naukowym instytucjom w kraju w formie subwencji blisko 100.000 USD. Dotacje otrzymały m.in. Rada Edukacji Narodowej, Bank Tłumaczeń (Nowa i Krąg); Galeria „Inny Świat”; Oficyna Fonograficzna CDN, Teatr Ósmego Dnia; OKN-o (Komisje TTK NSZZ „Solidarność” – Oświata, Kultura i Nauka).

– udzielił ponad 600 miesięcznych stypendiów umożliwiających twórcom i naukowcom z Polski – i z krajów z Polską sąsiadujących – pobyty na Zachodzie (ponad 500 tysięcy USD).

W latach osiemdziesiątych akcja stypendialna Funduszu prowadzona była we współpracy z kierowaną przez Annette Laborey Fondation pour une Entraide Intellectuelle Européenne. Większość stanowiły stypendia jednorazowe (ok. 1000 USD). Stypendyści Funduszu – pisarze, publicyści, artyści i badacze w dziedzinie nauk humanistycznych – pracowali w archiwach, bibliotekach i muzeach rozmaitych krajów Europy, najwięcej we Francji i w Polsce, ale także w Anglii, Austrii, Białorusi, Czechach, Holandii, na Litwie, w Niemczech, w Rosji, w Szwecji, we Włoszech i na Ukrainie.

Stypendystami Funduszu byli głównie Polacy z kraju, pomoc otrzymało także kilku twórców emigracyjnych. Z kilku-

dziesięciu stypendiów skorzystali obcokrajowcy: Ukraińcy, Białorusini, Litwini i inni.

Wśród stypendystów Funduszu był wysoki odsetek ludzi młodych i pochodzących z mniejszych, prowincjonalnych ośrodków.

Wobec trudności finansowych, członkowie Zarządu uznali, że nie ma możliwości dalszego utrzymania Funduszu i podjęli decyzję o zamknięciu stowarzyszenia. Fundusz Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej został rozwiązany.

Paryż, 14 września 2002

Wojciech KARPİŃSKI, Krzysztof POMIAN, Wojciech SIKORA

WPLĄTY NA FUNDUSZ INSTYTUTU LITERACKIEGO

Ponizej zamieszczamy wykaz darów na Fundusz Instytutu Literackiego, które wpłynęły od grudnia 2001 do 15 listopada 2002 roku. Część darów stanowi nadpłatę wynikającą z faktu, że od października 2000 roku KULTURA przestała się ukazywać. Tę nadpłatę ofiarowują prenumeratorzy naszej przedstawicielki w Kanadzie, pani Krystyny Krakowskiej. Niestety na pierwszej liście otrzymanych darów nie mogli już być odnotowani. Robimy to obecnie.

Wszystkim ofiarodawcom serdecznie dziękujemy.

Inż. Mieczysław BORNET, Toronto, ON (Kanada) – po raz drugi	€ 38,00
Prof. Aleksander I. BRAGIŃSKI, Albany, NY (USA) – po raz drugi	€ 218,00
C. P. CZUCHWICKI, Panorama, SA (Australia) – po raz drugi	€ 30,00
Stefan J. GINILEWICZ, Bakersfield, CA (USA) – USD 28 – po raz drugi	€ 32,42

Dr Teodor GOROSZENIUK, London (Wielka Brytania) – „Dla uczczenia pamięci Zachariasza Goroszeniuka z Korpusu Ochrony Pogranicza, stryja mojego, zamordowanego przez bolszewików i NKWD w Miednoje w 1940 roku, Teodor Goroszeniuk z rodziną” – GBP 50	€ 81,76
Ewa JĘDRUCH, Summit, NJ (USA) – USD 40 – po raz drugi	€ 34,60
Dorota Izabella KERNER-GIEDROJC, Pilchowo – PLN 50 – po raz 22	€ 155,46
Prof. Witold KIEŻUN, Warszawa – CAD 50	€ 36,00
Jan i Mirosława KLAMUT, Wrocław – PLN 100 – po raz 20	€ 285,56
KONSULAT GENERALNY R. P. Paris (Francja) – po raz drugi	€ 304,90
Andrzej KORBOŃSKI, Pacific Palisades (USA) – USD 20 – po raz drugi	€ 23,00
Andrzej St. KOWALCZYK, Warszawa	€ 25,00
Janina KRZYSTANEK, Trzemeszno – „Dla uczczenia pamięci redaktora Jerzego Giedroycia” – PLN 60	€ 14,45
Andrzej i Grażyna MIŁOSZ, Warszawa – PLN 1000	€ 250,00
St. i K. ORŁOWSCY, Toronto, ON (Kanada) – „Na Fundusz od Stanisława i Krystyny Orłowskich” – CAD 50 – po raz drugi	€ 36,11
Bronisław PARTYKA, Port Orange, FL (USA) – USD 8 – po raz drugi	€ 9,26
Krzysztof POMIAN, Antony (Francja) – po raz drugi	€ 30,00
Henryk RATAJCZAK, Paris (Francja) – po raz czwarty	€ 200,00
Anna SABBATOWA, London (Wielka Brytania) – GBP 1000	€ 1640,00
Marian P. SIERANT Ph. D. Norwich, CT (USA) – USD 8 – po raz drugi	€ 9,18
Małgorzata SOBOL, Warszawa – PLN 100 – po raz drugi	€ 48,26
Irena SZWEDE, Redwood City, CA (USA) – „dla uczczenia pamięci, w trzecią rocznicę zgonu, mego męża Jerzego SZWEDE, założyciela i redaktora «D.P. Expres» przy U.N.R.R.A. w Monachium w latach 1945–1947” – USD 300 – po raz drugi	€ 342,07
Marian TALARCZYK, Port Augusta West, SA (Australia)	€ 30,00
Włodzimierz TUGENDRAICH, Lund (Szwecja) – SEK 340 – po raz drugi	€ 30,00

Jadwiga UNGAR, Irvington, NJ (USA) – USD 108 – po raz drugi	€ 125,00
Tadeusz WYRWA, Saint Rémy lès Chevreuse (Francja) – z przeznaczeniem na publikację <i>Zeszytów Historycznych</i> – część z otrzymanej nagrody im. Jerzego Giedroyc	€ 1000,00
Henryk ZEGADŁO, Mesenich / Mosel (Niemcy) – po raz drugi	€ 30,00

**Uzupełnienie listy ubiegłorocznej
(ZESZYTY HISTORYCZNE nr 138)**

Tomasz BABAROWSKI, Pierrefonds, PQ (Kanada) – CAD 23,32	€ 15,09
Lucy BAYER–ZWIREŁŁO, Longmeadow, MA (USA) – CAD 23,32	€ 15,09
Irena BELLERT, Rawdon, PQ (Kanada) – CAD 23,32	€ 15,09
Tomasz BĘTKOWSKI, Montreal, PQ (Kanada) – CAD 23,32	€ 15,09
Kajetan BIENIECKI, Montreal, PQ (Kanada) – CAD 11,66	€ 7,54
André CHODOROWSKI, Rougemont, PQ (Kanada) – CAD 46,66	€ 30,18
Anna CIENCIAŁA, Lawrence, KS (USA) – CAD 23,32	€ 15,09
Teodor DOMARADZKI, Montreal, PQ (Kanada) – CAD 23,32	€ 15,09
Władysław DUDEK, Brossard, PQ (Kanada) – CAD 116,60	€ 75,43
Magdalena GROCHOLSKA, Miami, FL (USA) – CAD 23,32	€ 15,09
Bernard GRZECHOWIAK, Ville St Laurent, PQ (Kanada) – CAD 21	€ 13,58
Marek GUIRARD, Montreal, PQ (Kanada) – CAD 70	€ 45,28
Tomasz JANTA–POŁCZYŃSKI, Bruxelles, (Belgia) – CAD 93,28	€ 60,34
Maria JAROCHOWSKA, Surrey, BC (Kanada) – CAD 46,64	€ 30,17
Wojciech JAWORSKI, Brownsburg, PQ (Kanada) – CAD 74,62	€ 48,27
Tomasz JERZYKIEWICZ, Cochrane, AB (Kanada) – CAD 23,32	€ 15,09

Janusz KACZMAREK, Wyevale, ON (Kanada) – CAD 116,60	€ 75,43
Stanisław KANIA, London, ON (Kanada) – CAD 23,32	€ 15,09
Jerzy KOREY-KRZECZOWSKI, Don Mills, PQ (Kanada) – CAD 23,32	€ 15,09
Wojciech KOSTUR, Calgary, AB (Kanada) – CAD 23,32	€ 15,09
Camille KOZŁOWSKA, Montreal, PQ (Kanada) – CAD 93,28	€ 60,34
Lech KRYSIEWICZ, Montreal, PQ (Kanada) – CAD 93,28	€ 60,34
Olga KRZYCZKOWSKA, Toronto, ON (Kanada) – CAD 23,32	€ 15,09
C. W. LIEBERT, Mississauga, ON (Kanada) – CAD 23,32	€ 15,09
Grzegorz MAKOWSKI, Brossard, PQ (Kanada) – CAD 23,32	€ 15,09
Zbigniew MAŁECKI, Montreal, PQ (Kanada) – CAD 23,32	€ 15,09
Wacław NADOLSKI, South Kingsville, Vic (Australia) Jolanta NIEWOLA-STASZKOWSKI, Calgary, AB (Kanada) – CAD 23,32	€ 100,00
Jolanta NITOSŁAWSKA, Mexico, (Meksyk) – CAD 23,32	€ 15,09
Wojciech NOWICKI, London, ON (Kanada) – CAD 23,32	€ 15,09
Czesław OCHMAN, Mont Royal, PQ (Kanada) – CAD 23,32	€ 15,09
Wanda OTOWSZYC, Woodstock, ON (Kanada) – CAD 23,32	€ 15,09
Irena PETRUSEWICZ, Montreal, PQ (Kanada) – CAD 70,00	€ 45,28
Stanisław PIASKOWSKI, Albany, NY (USA) – CAD 23,32	€ 15,09
Marceli PIŃSKI, Ottawa, ON (Kanada) – CAD 23,32	€ 15,09
Wojciech POMYKAŁSKI, Cornwall, ON (Kanada) – CAD 23,32	€ 15,09
Jarosław PRYSZLAK, Montreal, PQ (Kanada) – CAD 11,66	€ 7,54
Teresa RAKOWSKA-HARMSTONE, Natick, MA (USA) – CAD 58,30	€ 37,71
Zbigniew RÓŻAŁOWSKI, Fort Lauderdale, (USA) – CAD 23,32	€ 15,09

Michał SKRZYPCZAK, Burlington, ON (Kanada) – CAD 23,32	€ 15,09
Andrzej SŁAWIŃSKI, Calgary, AB (Kanada) – CAD 23,32	€ 15,09
Andrzej STABRAWA, Coquitlam, BC (Kanada) – CAD 23,32	€ 15,09
Zdzisław STAROSTECKI, Sarasota, FL (USA) – CAD 23,32	€ 15,09
J. STRASZAK, Ottawa, ON (Kanada) – CAD 116,60	€ 75,43
George STRUTYŃSKI, Longueuil, PQ (Kanada) – CAD 23,32	€ 15,09
Konrad STUDNICKI-GIZBERT, Chelsea, PQ (Ka- nada) – CAD 23,32	€ 15,09
Maciej SZYMAŃSKI, Vancouver, BC (Kanada) – CAD 23,32	€ 15,09
Florian ŚMIEJA, Mississauga, ON (Kanada) – CAD 23,32	€ 15,09
Izabela TERLECKI, Calgary, AB (Kanada) – CAD 55,83	€ 36,12
Jerzy WIATER, Hudson, PQ (Kanada) – CAD 11,66	€ 7,54
Andrzej ZALESKI, Calgary, AB (Kanada) – CAD 81,62	€ 52,80
Maria ZNOJKIEWICZ, Montreal, PQ (Kanada) – CAD 11,66	€ 7,54
W. ŻBIK, Montreal, PQ (Kanada) – CAD 116,60	€ 75,43

SPIS TREŚCI

<i>Do Czytelników i Przyjaciół</i>	3
Marek Kornat: <i>Ambasador Wacław Grzybowski i jego misja w Związku Sowieckim (1936-1939)</i>	5

DOKUMENTY

Marcin Kwiecień, Grzegorz Mazur: <i>Wykłady pułkownika Stefana Mayera o wywiadzie polskim w okresie II RP</i>	81
Bernard Wiaderny: <i>Nie chciana kolaboracja. Polscy politycy i nazistowskie Niemcy w lipcu 1940</i> . .	131

CI, CO ODESZLI

Jan Chodakowski: <i>Nieźłomna z Londynu</i>	141
---	-----

SYLWETKI

Grzegorz Mazur: <i>Jerzy Kazimierz Polaczek (1919-1997)</i>	145
Aleksandra J. Leinwand: <i>Jacques'a Rossi pożegnanie z utopią</i>	150

KSIAŻKI

Piotr Wandycz: <i>W przeddzień wojny. Próba nowego spojrzenia</i>	167
Tadeusz Wyrwa: <i>Migawki wspomnień Mieczysława Pruszyńskiego</i>	180

OKRUCHY HISTORII

Jacek K. Machniewicz: <i>Na marginesie «Zapisków konspiratora»</i>	192
Marek Żebrowski: <i>Rozgłosnia spec. znaczenia (Wypisy z propagandy PRL)</i>	198



<i>Nagroda imienia Jerzego Giedroycia</i>	231
<i>Komunikat Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej</i>	232
<i>Wpłaty na Fundusz Instytutu Literackiego</i>	234



ACHEVÉ D'IMPRIMER
LE 02 DECEMBRE 2002
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE NOUVELLE
16-24, RUE SOUBISE,
93400 SAINT-OUEN
Dépôt légal : 4^e trim. 2002
N° d'imprimeur : 7556

€ 18